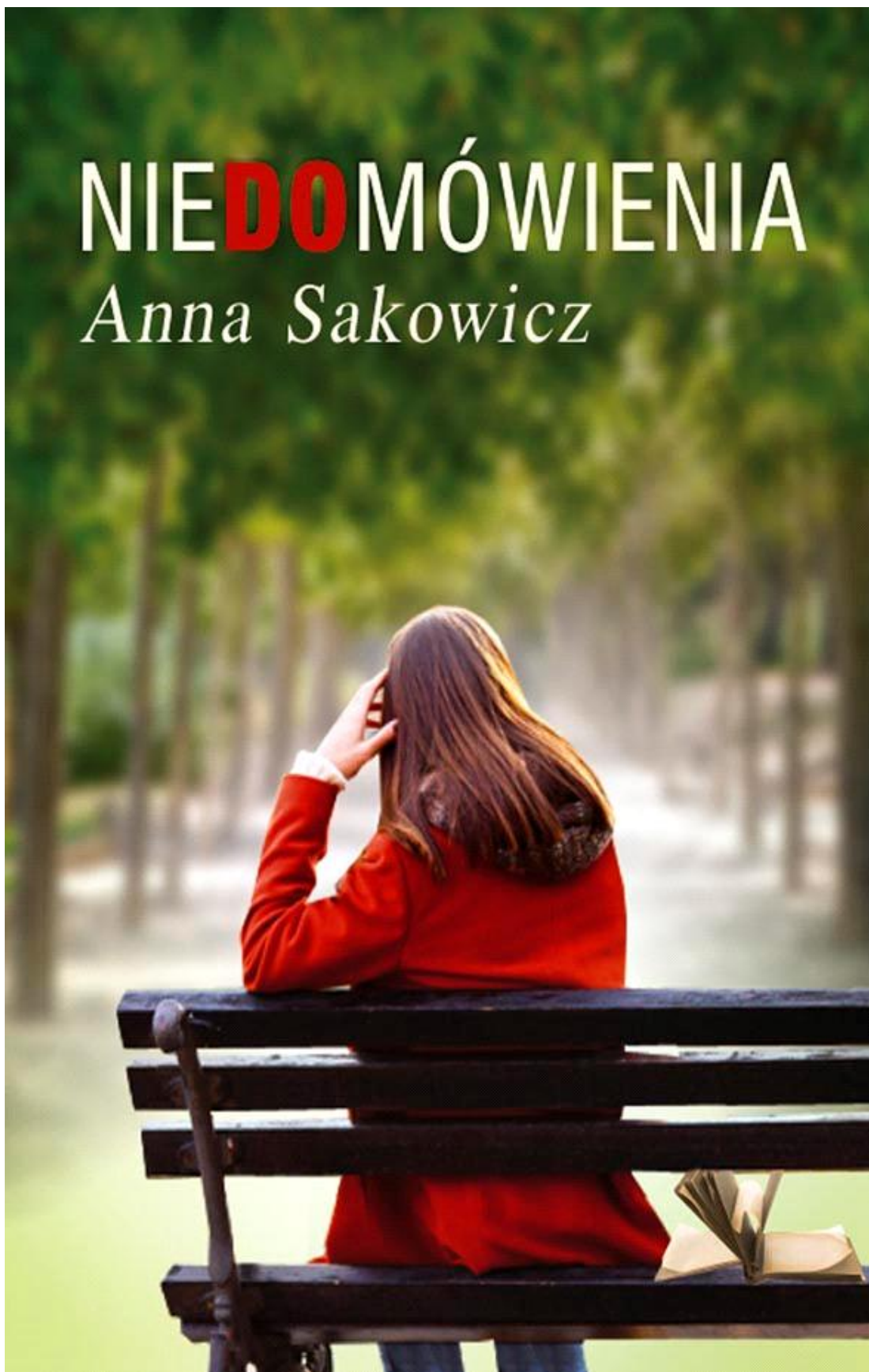


# NIEDOMÓWIENIA

*Anna Sakowicz*



# NIEDOMÓWIENIA

*Anna Sakowicz*

SZARA GODZINA

Wszystkie prawa zastrzeżone. Zarówno cała książka, jak i jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Wydawnictwa Szara Godzina s.c.

Projekt okładki i stron tytułowych

*Ilona Gostyńska-Rymkiewicz*

Redakcja

*Justyna Nosal-Bartniczuk*

Zdjęcia na okładce

© *Pointimages / fotolia.pl*

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej

*Grzegorz Bociek*

Korekta

*Barbara Kaszubowska*

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest zupełnie przypadkowe.

Wydanie I, Katowice 2016

Wydawnictwo Szara Godzina s.c.

*biuro@szaragodzina.pl*

[www.szaragodzina.pl](http://www.szaragodzina.pl)

Dystrybucja wersji drukowanej: DICTUM Sp. z o.o.

ul. Kabaretowa 21, 01-942 Warszawa

tel. 22-663-98-13, fax 22-663-98-12

[dystrybucja@dictum.pl](mailto:dystrybucja@dictum.pl)

[www.dictum.pl](http://www.dictum.pl)

© Copyright by Wydawnictwo Szara Godzina, 2016

tekst © Anna Sakowicz, 2016

**ISBN 978-83-65684-08-0**

*Wynalazek druku jest swego rodzaju mesjaszem wśród wynalazków.*

Georg Christoph Lichtenberg

– Janka! – Usłyszała nad sobą męski głos. – Wstawaj!

Wyraz jej twarzy nagle się zmienił. Mężczyzna od kilku minut przyglądał się, jak kobieta rzuca się po łóżku i macha rękoma. Nawet próbowała go kilka razy kopnąć, jakby już świadoma, jakby poza snem. Siedział w kucki w nogach łóżka i spokojnie patrzył. Raz tylko wycelował w nią swoją pizamą, by wyrwać ją z drzemki. Przez chwilę miał też ochotę stanąć nad nią jak nad truchłem, bo przywoływała z zakamarków pamięci nieprzyjemny obraz. Matka leżała zwinięta jak ona. Zasłaniała rękoma głowę, a nad nią w rozkroku stał ojciec. Jak on wtedy nie nawidził jej za tę bierność i poddaństwo! Nie zrobiła nic, by się podnieść, tylko bezwolnie leżała, oczekując na następne razy. Jednak wtedy już ich nie było. W zamian nastąpiła tylko chłosta śmiechem zaserwowana przez podpitego męża, który mógł odhaczyć kolejne zwycięstwo.

– Ożeż... – szepnęła, otwierając jedno oko i spoglądając na niego ze zdziwieniem. – Ale mnie łeb napieprza.

– Wstawaj, bo spóźnisz się do roboty – powiedział, nie ruszając się z miejsca. Coś wrogiego błysnęło w jego oku. Zapaliło się na chwilę i zgasło.

– Ale miałam dziwny sen...

– Chyba w nim grałaś w piłkę, bo rzucałaś się jak fryga.

Patrzył, jak się przeciąga. Nie miała kocich ruchów.

– Anioł mi się śnił.

– Tak? A co on takiego robił?

– Nic – rzuciła i wzruszyła ramionami, kiedy tylko usiadła na łóżku, opierając się plecami o ścianę. – Ale, ale... Śniło mi się, że napisałam książkę. – Spojrzała na szafkę nocną. Leżały tam jej notatki.

– Przecież piszesz – odparł, mocniej obejmując swoje kolana.

– No tak, piszę. Próbuję przynajmniej. – Nagle się zerwała. – Nie ma co się pierdołami zajmować. Chodź! Jadłeś śniadanie? – rzuciła, szukając kapci pod łóżkiem. Czasami ktoś wsuwał je zbyt głęboko, choć starała się je ustawiać równo, by po przebudzeniu od razu w nie wskoczyć. Zaczynała podejrzewać, że Łukasz robi to złośliwie. Przesuwa je, by rano nie mogła ich znaleźć.

– Są z drugiej strony. – Zeskoczył z pościeli i po chwili podał jej kapcie.

No tak, ustawiła je, jak należy, ale z drugiej strony. Pewnie to on ją zdezoorientował. Nie lubiła, gdy zostawał na noc. W ogóle przestawała go lubić. Nie chciała, by się tu zagnieźdżał. Na razie to był swobodny układ i on niby o tym wiedział, ale w każdej chwili mogło się to wyrwać spod kontroli, a wtedy wszystko by się skomplikowało. A tego sobie nie życzyła. Od kilku dni przymierzała się, by to skończyć, póki nie jest za późno, póki on nie przyniesie tu swoich gaci. Ponadto coraz częściej dostrzegała w nim jakiś niepokojący błysk. Zapalało się w jego oczach coś, co Łukasz starał się jak najszybciej stłumić, ale i tak wrażenia zawsze zostawały, powodując nieprzyjemne mrowienie pod czaszką.

Wsunęła kapcie. Spojrzała jeszcze na swoją niebieską flanelową piżamę. Zdecydowanie lepiej byłoby w jedwabkach.

– Jajecznicę? – spytała.

– Tak. Jaja, kawa i spadam. – Cmoknął ją w policzek. Odruchowo chciała się uchylić, ale nie zdążyła. Był zdecydowanie szybszy. Nie pozwolił jej zrobić uniku.

– Włącz ekspres, a ja wskoczę do wanny, bo mam wrażenie, że niezbyt ładnie pachnę.

Zniknęła za drzwiami łazienki, a on poczuł ulgę. Czasami nie wiedział, co robi źle. Dziwnie reagowała. I do tego ta jej wkurzająca niezależność. Początkowo mu to imponowało. Cieszył się, że nie było tradycyjnych rozmów o obrączce, pieluchach i tych innych pierdołach, o których kobiety zaczynały trajkotać już na trzeciej randce. Wtedy myślał, że to jej wiek, że może sobie już te głupoty wybiła z głowy. Jednak z czasem pojawiło się w niej coś, co go zaczynało drażnić. Nie potrafił tego nazwać, ale tłumaczył sobie, że może tak właśnie było w prawdziwym związku. Matka przecież też ciągle drażniła ojca. Gdyby nie ona, pewnie nie byłoby w domu awantur. A tak...

– Jeszcze nie wstawiłeś? – spytała, a on podskoczył wyrwany z zamyślenia, bo nie spodziewał się jej tak szybko w kuchni.

Stała przed nim w grubym szlafroku. Mokry kosmyk ciemnych włosów spadał jej na twarz. Ładna była. Miała w sobie jakąś siłę, która go przyciągała. I trzeba przyznać, że cudownie było mu z nią w łóżku. Inaczej niż z innymi kobietami.

– Już wstawiam – odparł. Sprawdzał, czy w ekspresie jest woda, a potem go włączył. Wystawił z szafki ich ulubione kubki. Wiedział, z których lubiła pić. Bywał tu przecież od roku. Można było się wszystkiego nauczyć. A ile razy w ciągu tych trzystu sześćdziesięciu pięciu dni został na śniadanie? Dałoby się policzyć. Kolacje to co innego, jadali je razem często, ale śniadań nie. Te były zarezerwowane tylko na specjalne okazje. Obowiązywała niepisana umowa, że każde z nich nocuje w swoim łóżku. A on dzisiaj zdecydowanie nie miał ochoty wychodzić w środku nocy. Chciał zostać do rana. Przyjrzał się jej ukradkiem, czy aby nie jest zła. Złamał przecież ich umowę. Ona jednak wydawała się beztroska.

– Ze szczypiorem i szynką? – spytała.

– Może być.

Łukasz postawił na stole dwa kubki gorącej kawy. Pamiętał, że dziewczyna zawsze pije ją z cytryną. Dziwny zwyczaj, jednak jeśli aż tak jej ta mikstura smakowała, to jej sprawa. Sobie dołał odrobinę mleka i wsypał dwie łyżeczki cukru. Białego. Na szczęście Janka nie należała do kobiet dbających o zdrowy tryb życia, więc zawsze miała pełną cukiernicę. Jadła słodycze, pizzę, golonkę, używała cukru i śmietany. Trzeba było przyznać, że mimo to jej sylwetka była nienaganna.

Usiadł przy stole i czekał, aż ona poda jajecznicę. Matka zawsze podawała. Ojciec nie pozwalał Łukaszowi jej pomagać. Siedział więc jako kilkuletni chłopiec

i wpatrywał się w blat stołu, nasłuchując każdego ruchu matki. Modlił się wtedy, by zrobiła to, jak należy. Najpierw ojciec dostawał swój talerz, który nie mógł zbyt głośno uderzyć w stół podczas stawiania. Pamiętał, jak matce drżała dłoń naznaczona fioletowym krwiakiem. Jajecznica musiała być odpowiednio ścięta. Potem dostawał on. Dokładnie taką samą porcję jak tata. Przecież był mężczyzną.

Ocknął się z natrętnego wspomnienia. Chleb stał już na środku zaraz obok maselniczki. Zdjął przykrywkę z masła. Żółta breja lekko się rozpląwała. Ktoś ustawił naczynie tak, że trafiały w nie promienie słoneczne. Okna kuchni znajdowały się od wschodu. To tutaj rozpoczął się dzień.

– Czemu nic nie mówisz? – Wyrwała go z zamyślenia.

– Nie wiem. Nie chce mi się. A zdążysz do pracy? – Szybko zamienił odpowiedź w pytanie.

– Jasne. – Wzruszyła ramionami. Wykladała właśnie jajecznicę na talarze. Po kuchni rozszedł się przyjemny zapach. Aż zaburczało mu w brzuchu. – Najwyżej otworzę trochę później. To jest właśnie plus własnego interesu.

– Dobrze ci. Ja muszę być na dziesiątą w biurze – westchnął.

Janka postawiła przed nim talerz. Stuknęła o blat stołu zbyt głośno, nerwowo się więc wzdrygnął. Na szczęście kobieta nie zauważyła jego reakcji. Podała mu widelec i wreszcie zajęła miejsce naprzeciwko. Jadła w milczeniu. Łamała chleb i maczała w jajku. Potem z gracją wkładała go do ust. Zerkał na nią od czasu do czasu. Uśmiechała się. Nie miała spłoszonego spojrzenia, nie uciekała wzrokiem. Wydawało mu się, że wciąż nie czuła żadnego zagrożenia, jakby instynkt samozachowawczy nie został w niej nigdy rozbudzony.

– Nie boli cię już głowa? – spytał, by przerwać ciszę.

– Boli, ale łyknęłam tabletkę, więc pewnie zaraz ból przejdzie. Kawa mi dobrze robi. Za chwilę stanę na nogi.

– Pyszne.

– Jajka z rana są najlepsze. – Wytarła chlebem brzeg talerza.

– Poczekać na ciebie, czy sama pojedziesz do drukarni?

– Sama – odparła zdecydowanie. – Duże dziewczynki radzą sobie same.

Aha – zamyśliła się przez chwilę – dzisiaj po południu chyba się nie zobaczymy, bo jadę do ojca. Chcę z nim porządnie obgadać tę książkę.

– Jasne. Dużo już napisałaś?

– Szkic zaledwie. Muszę zabrać od niego dzienniki dziadka, bo bez tego ani rusz.

– Myślałem, że już dawno je wzięłaś. – Spojrzał na nią uważnie. Pamiętał doskonale, że ojciec dawał jej zeszyt dziadka. Był pewien, że go wzięła. Od razu spiał się w oczekiwaniu fałszywej wymówki.

– Tak, ale potem znów go zostawiłam. Zagadaliśmy się i zapomniałam.

– Rozwiała jego wątpliwości, jakby czytała w myślach.



– Było pyszne. – Wygarnął z talerza resztki jajka. Na brzegu pozostały pasczki szczypiorku niczym wspomnienie tego, co przed chwilą zjadł. Nie dało się ich jednak nabrać na widelec, więc zostawił ten ornament na naczyniu. Janki talerz pewnie za chwilę będzie wyglądał tak, jakby ktoś go umył. Bardzo dokładnie zbierała chlebem jajecznicę. – Będę w takim razie leciał. Zdzwonimy się?

– Tak. – Kiwnęła głową.

Łukasz dopił kawę. Potem wstawił naczynia do zmywarki. Cmoknął ją w czubek głowy i wyszedł. Kiedy opuszczał jej mieszkanie, poczuł dziwne ukłucie. Nie umiał tego zdefiniować. Zbiegł więc szybko po schodach, żeby pozostawić dziwne wrażenie za sobą, na wycieraczce przed drzwiami jej mieszkania. Niech zabierze je ktoś inny.

Janka wsadziła do ust ostatni kawałek pieczywa. Oparła się wygodnie na krześle. Przez moment nieruchomo wpatrywała się w miejsce, gdzie jeszcze kilka sekund wcześniej siedział Łukasz. Wzięła łyk kawy. Gorzko-kwaśny smak przywołał ją do rzeczywistości. W tle natrętnie zawibrował telefon.

– Słucham – rzuciła w słuchawkę i natychmiast poderwała się z krzesła. – Nie krzycz tak! Już jadę!

Pobiegła do łazienki. Szybkie spojrzenie w lustro i pozbyła się złudzeń, że kobieta w jej wieku całkiem nieźle wygląda w naturalnym i ekologicznym wydaniu. Jednak nie było już czasu na nakładanie mazideł, które powodowały, że co nieco udawało się zatuszować albo przynajmniej dać złudzenie świeżości.

Włożyła podkoszulkę, wciągnęła dzinsy, które znów wydały się za luźne. Z czego oni je robili, że po praniu ledwo się człowiek mieścił, a po kilku dniach z godziny na godzinę robiły się większe i większe? Zapięła pasek na kolejną dziurkę. Na tę jeszcze nie zapinała. Przemknęło jej przez myśl, że to nie dzinsy, a ona lekko zbiegła się w praniu zwanym potocznie życiem. Nie było jednak czasu na rozważania, bo Antek czekał przed drukarnią i rzucał takimi kurwami, że pewnie ludzie w okolicy musieli pogłościć telewizory, by zagłuszyć te siarczyste ryki wściekłości.

Wskoczyła do samochodu, który na szczęście z lenistwa dzień wcześniej zaparkowała przed blokiem. Dzięki temu nie musiała pędzić do garażu. Poprawiła sweter, który wrzuciła na siebie w ostatniej chwili. Odpaliła auto i wybrała numer do Antka. Silnik delikatnie zamruczał, a w głośniku rozbrzmiał zdenerwowany głos współnika.

– Gdzie ty, do cholery, jesteś?!

– Już wyjeżdżam sprzed bloku. Daj mi pięć minut.

– Jaśka! Jakie, kurwa, pięć minut?! Zanim ty się przebijesz przez Grunwaldzką, to minie pół godziny. Korki są o tej porze! No chyba że opanowałaś sztukę teleportacji.

– Nie wrzeszcz na mnie! Jadę! Mogłeś wziąć swoje klucze. Czy to taki pro-

blem?

– Mówiłem, że zapomniałem!

– No, to teraz nie wyżywaj się na mnie. Zaraz będę. Pojadę naokoło, jeżeli na Grunwaldzkiej są korki. Cześć.

Antek nie zdążył odpowiedzieć, kiedy Janka wyłączyła telefon. Weszła ostro w zakręt. Koła lekko zapiszczały z podniecenia, bo kobieta zbyt rzadko fundowała im szybką jazdę. Do drukarni zajechała piętnaście minut później. Nawet Antek musiał przyznać, że to mistrzostwo świata, iż dotarła tak szybko. Otworzyła drzwi. Mężczyzna wbił odpowiedni kod alarmu, aby go wyłączyć, i od razu zniknął w pomieszczeniu z maszynami. Janka usiadła przy biurku, uruchomiła komputer i chwilę wpatrywała się w czarny ekran, zanim zaczęły pojawiać się na nim starannie ułożone ikonki.

Miała dzisiaj do złożenia niewielki plik. Musiał być gotowy do druku na jutro. Antek szalał w pomieszczeniu obok. Kobieta uśmiechnęła się do siebie, kiedy usłyszała hałas. W wyobraźni widziała minę współnika. Pewnie kłął na czym świat stoi, bo coś zrzucił na podłogę. Nagle drzwi otworzyły się z hukiem.

– Jaśka! Po co ciągle to trzymamy?! – Rzucił na jej biurko garść ołowianych czcionek. – To muzeum jakieś czy co?

– Rozwaliłeś skrzynkę? – Zdenerwowała się nie na żarty. Czcionki to pozostałość po starej drukarni. Zostawiła je na pamiątkę, tak jak kopie starodruków wiszących na ścianach. Tuż za nią wisiała płaskorzeźba przedstawiająca Gutenberga. Wszystko miało swoje miejsce, przeszłość mieszała się z nowoczesnością, ale zawsze w kulcie złotnika z Moguncji. Dla Janki był to niemalże święty. To przecież na jego cześć dostała imię. Janina w połączeniu z nazwiskiem Laudowicz według jej ojca pięknie ze sobą grało. A drukarstwo, pomimo że nie przypominało tego sprzed lat, ciągle było dla niej czarną sztuką.

– No, rozwaliłem. Walnąłem niechcący i wszystkie czcionki się rozjechały po podłodze!

– Dobra, nie ruszaj tego. Zaraz przyjdzie pani Stasia. Poproszę ją, żeby pozbierała.

– Niech to gdzieś wyniesie, bo tam nie ma miejsca. – Machał rękoma w złości.

Janka wiedziała, że to tymczasowy nastrój. Znała go nie od dziś. Chodzili razem do technikum poligraficznego. Może nie polubili się od pierwszego wejrzenia, ale los zetknął ich ze sobą i to właśnie Janka była świadkiem na ślubie Antka, a potem została matką chrzestną jego córki. Planowała zarazić ją drukarskim fachem. A szanse były spore, bo przecież ojciec to drukarz pełną gębą. Kochał te ołowiane czcionki równie mocno jak Janka, ale nie zawsze się do tego przyznawał.

– Co teraz robisz?

– Rozjeżdżam maszynę.

– Okej. A kartony z książkami są już przygotowane? – spytała. – Zostawiłeś mi jedną?

– Jasne – odparł i na chwilę zniknął w pomieszczeniu obok. Po kilku sekundach stał już koło jej biurka. Położył książkę, mrużąc coś pod nosem.

Wzięła ją do ręki. Miała ładną okładkę. Powąchała grzbiet. Nic tak pięknie nie pachniało jak wolumin prosto z drukarni. Zanurzyła nos w rozłożone kartki. Wciągnęła powietrze, w którym zapach słów mieszał się z wonią papieru. Szkoda, że tak rzadko mieli zlecenia na książki. Głównie self publishing, oczywiście w małym nakładzie. Zleceniodawcami byli z reguły sami autorzy – ludzie o niespełnionych ambicjach pisarskich. Marzyła im się książka z własnym nazwiskiem na okładce. Wydawcy odrzucali te genialne dzieła, więc desperaci drukowali na swój koszt, a potem wozili woluminy w bagażnikach aut i sprzedawali, gdzie popadło, niczym zaklęcia szarlatanów.

Janina otworzyła szufladę biurka. Zawsze miała tam ukryte cukierki. Najczęściej zwykłe krówki. Ostatnio podkradanie ich stało się rytuałem. Jak ciągnięcie ciasteczka z wróżbą. A wszystko przez to, że na papierku wewnątrz zaczęły się pojawiać zdania przypominające sentencje. Przez chwilę zawahała się nad wyborem. Ta po prawej czy może ta z wierzchu? Zapas powoli się kończył, więc i wybór był mniejszy. Wreszcie chwyciła w palce miękką kostkę w podwójnym papierku. Rozwinęła wprawnym ruchem. Papier łatwo odszedł. Zwykle wtopiony był zbyt mocno w cukierek i nie chciał dać się zdjąć. Wówczas zjadała z tym upartym kawałkiem opakowania. Podobno celuloza szybko się rozkłada, więc w gruncie rzeczy nie stanowiło to problemu. Drukarz musi od czasu do czasu posmakować trochę papieru.

„Wróć do mnie”, przeczytała. Uśmiechnęła się do tej myśli. Słodycz cukierka przyjemnie rozchodziła się po podniebieniu. Taka niebiańsko mleczna. A pewnie, że wrócę, pomyślała zadowolona, bo jakże tak kończyć na jednej krówce. Nie da się! Zdecydowanym ruchem chwyciła następną. Rozwinęła równie sprawnie co poprzednią. „Zgadzam się na wszystko”. Wsadziła do ust następny cukierek, by przedłużyć słodkie doznania. Podparła wygodnie głowę. Spojrzała na zegarek. Na chwilę zahipnotyzowała ją cyfra migająca na wyświetlaczu.

– Dzień dobry! – Czyjś głos wyrwał ją z zamyślenia. Przed biurkiem stanął wysoki mężczyzna. Nie czekając na zaproszenie, zajął miejsce na krześle naprzeciwko i zaczął grzebać w czarnej aktówce, którą trzymał na kolanach. To pozwoliło Jance otrząsnąć się z błogostanu, przywrócić jasność myślenia i zgarnąć językiem resztki słodczy z podniebienia.

– W czym mogę panu pomóc? – Wyprostowała się, napięła kręgosłup i cierpliwie czekała, aż mężczyzna przedstawi, z jaką sprawą przyszedł.

Klient pracowicie czegoś szukał. W końcu wygrzebał z aktówki małego pendrive’a. Nic dziwnego, że nie mógł go wymacać. Zadowolony z osiągnięcia położył na biurku małe urządzenie.

– Chciałbym wydrukować u państwa tomik poezji – odparł, poprawiając okulary na nosie. Dopiero wtedy je zauważyła. On też dokładniej przyjrzał się kobiecie zza biurka. Miała zmęczoną twarz, ale w ciemnobrązowych oczach coś iskrzyło. Umiał rozpoznać ten niezwykły błysk. Być może teraz lekko przygaszony, ale po odpowiednim otoczeniu go troską miał szansę rozpałić się na nowo.

– Ile arkuszy? – spytała, wkładając podany jej nośnik w gniazdo USB. Wpatrywała się w monitor, więc nie widziała wyrazu twarzy mężczyzny, który przyglądał się jej z zainteresowaniem.

– Około czterdziestu stron – odparł. – Okładka też tam jest. Tekst jest po złamaniu i złożeniu. Chodzi tylko o wydruk. Proszę zrobić wycenę.

– Ile egzemplarzy? Możemy to puścić cyfrowo albo na offsecie. Zobaczymy, co się będzie bardziej opłacało.

Otworzyła folder zatytułowany „Pływający motyl”. Okładka nie zrobiła na niej wrażenia. Przeciętna. Nie najgorsza, ale bez fajerwerków.

– Chciałbym trzysta sztuk. Nie mam szczególnych wymagań co do papieru. Zaufam całkowicie pani doświadczeniu.

– Czyli standardowo – mruknęła. Nikt na swój koszt nie drukował więcej. Czasami zdarzył się jakiś fantasta marzyciel, któremu wydawało się, że sam sprzedaje tysiąc egzemplarzy, ale to bardzo rzadko. – Puścimy cyfrowo – zdecydowała.

Wyjęła kartkę z plastikowego pojemnika stojącego na biurku. Napisała kwotę i podała ją klientowi. Tego zwyczaju nauczyła się od współnika. Antek twierdził, że dopóki kwota nie wybrzmi, to zawsze jest do przyjęcia przez klienta, można więc na papierze śmiało podawać tę najbardziej optymistyczną dla usługodawcy opcję. Tak też robiła. Klient wtedy w milczeniu przyglądał się cyferkom i z reguły wyrażał zgodę. Pismo miało w sobie niezwykłą moc i trzeba było z tego należycie korzystać.

– Dobrze – zabrzmiał męski głos. – To mi odpowiada. Na kiedy byłaby książka?

– Po niedzieli. Jeśli teraz wpłaci pan zaliczkę, to we wtorek będzie do odebrania. Dwieście złotych – rzuciła i zaczęła wystukiwać zlecenie na klawiaturze. Miała gotowe formularze. Należało wpisać tylko odpowiednie dane.

Mężczyzna odpowiadał na jej pytania. Spodobał mu się jej ton głosu, więc z przyjemnością poddał się jego rytmowi i melodii. Gdy skończyli, wyluskał z portfela odliczoną kwotę, a na banknotach niczym wiśnię na torcie z namaszczeniem położył swoją wizytówkę.

– Gdyby udało się wcześniej, to proszę zadzwonić. Mieszkam w Skarszewach, ale tutaj niedaleko pracuję.

– Dziękuję. Podepnę pod umowę. – Otworzyła szufladę biurka i odszukała zszywacz. Jednak jej uwagę natychmiast przykuły cukierki. Chwilę się zawahała, aż wreszcie sięgnęła po jednego i podsunęła go klientowi. – Proszę się poczęsto-

wać. Doskonale na osłode dnia. Proszę odwinąć i sprawdzić, jaki ma pan tekst na papierku – powiedziała, uśmiechając się do niego. Użyła zszywacza, a mężczyzna w tym czasie mocował się z papierem, bo nie miał takiej wprawy jak Janka. Brzegi nie chciały się odkleić od słodkiej masy. – Jestem chyba uzależniona od tych złotych myśli.

– Nie wiedziałem, że coś takiego jest w cukierkach.

– Jest. I w cukierkach, i na kapslach napojów. Wszystko to czytam. – Zaśmiała się. – Choć może się to wydawać dziwne.

– Nie... Dlaczego? – Włożył krówkę do ust, a opakowanie podał Jance.

– „Spędź ze mną tę chwilę” – przeczytała.

– Brzmi jak zaproszenie na randkę – powiedział, z trudem przeżuując słodką masę.

– Racja. – Lekko się zarumieniła.

Klient schował dokumenty do aktówki. Spoglądał na nią z ciekawością, bo kobieta niewątpliwie go zaintrygowała. Jej ciemne włosy lekko podwinięte przy szyi kontrastowały z jasnym kolorem skóry. I te oczy. Jak węgle. Jego żona miała zielonoszare, bez tego błysku. Teraz pewnie się denerwowała w samochodzie, że nie ma go tak długo. Co można robić w drukarni? Znosi człowiek plik, ustala cenę i wychodzi. A ta pierdoła pewnie dukała coś o tych swoich wierszach. Zawsze to robił. A nie daj Boże, jeszcze czytał fragmenty swoich wypocin!

– Dziękuję – odparł, nie kontynuując tematu. Janka poczuła lekkie ukłucie zawodu. Co prawda nie miała ochoty na spotkanie, ale miło byłoby usłyszeć zaproszenie na randkę. Łukasz przecież był tymczasowym przystankiem w jej życiu. Nie budził w niej dreszczy, nie powodował podniecającego drżenia nóg. Wszystko już dawno wywietrzało. Może zbyt gwałtownie i intensywnie przeżywali każde spotkanie na początku. Po dwóch miesiącach lekko się ochłodziło i tak siłą rozpędu trwało do dziś. Janka jednak była już bardzo blisko zrobienia zdecydowanego kroku zmierzającego do zakończenia znajomości. Przynajmniej tej na poziomie łóżka. W innych sferach życia mogą dalej być przyjaciółmi, znajomymi, kolegami, czy jak to tam zwał.

Mężczyzna wstał. Niezdarnie potknął się o krzesło i dopiero po chwili zniknął za drzwiami drukarni. Janka włożyła zamówienie do pomarańczowego segregatora i właśnie odkładała go na regał, kiedy drzwi znów się otworzyły, a do środka weszła zdyszana pani Stasia. Od progu zaczęła ściągać sweter, by za chwilę powiesić go w szafie. Poprawiła kolorową bluzkę. Wpuściła ją w spodnie i wygładziła dłonią na odstającym brzuchu, by się za bardzo nie marszczyła.

– Dzień dobry, pani Janeczko. Już jestem. Przepraszam za spóźnienie. Pan Antoś jest?

– O, dzień dobry. Jest. Oczywiście rozsypał czcionki, więc jeżeliby pani mogła, to bardzo proszę...

– Znów krówki? – Rzuciła okiem na biurko, na którym leżał papierek po cukierku poety.

– Tak – odparła. – Pani Stasiu, pani na pewno wie, co to znaczy, gdy się śni anioł.

– Anioł? – Chwilę się zastanowiła. – Moja mamusia zawsze powtarzała, że anioł to dobry znak. Zapowiedź szczęścia i uspokojenia. A coś mówił?

– Nie, chyba nic nie mówił. Teraz to już ledwo pamiętam.

– Zobaczysz pani, że anioł to dobry znak.

– Hm, to się cieszę – odparła bez przekonania.

Pani Stasia zniknęła w pomieszczeniu obok, a Janka zajęła się pracą. Układała tekst w kolumny, wyrównywała interlinię, zachowywała zasadę rejestru, robiła odpowiednie marginesy. Zawahała się tylko przy inicjale. Nie miała pewności, czy pasuje, i jaki styl byłby najodpowiedniejszy.

Kiedy oderwała wzrok od monitora, zegar wskazywał trzy godziny później. Przez ten czas nikt nie zakłócał jej pracy. W tle mruczały maszyny, przy których czuwał Antek. Pani Stasia zajęta była swoją pracą. Tylko żołądek dopominał się upragnionej przerwy. Z powodu nagłego telefonu Antka zapomniała wziąć kanapki. Włączyła czajnik, by zaparzyć kawę.

– Komu co do picia?! – próbowała przekrzyczeć hałas maszyn. Dla jasności przekazu machała kubkiem. To był ewidentny znak, że czas na przerwę.

– Zrób mi mocnej sypanej. – Antek pojawił się przy niej niemalże natychmiast.

– Tosiek... – zaczęła się przymilać. – Tosiek...

– Podejrzana sprawa. – Uśmiechnął się. – Co chcesz?

– A Kasia zrobiła ci może dzisiaj do pracy kanapki? I może jeszcze wyposażyła cię w nie jak na wojnę?

– Ha! Wiedziałem, że coś chcesz. – Wyciągnął z szafy swój plecak, w którym zawsze zabierał do pracy coś smacznego, przygotowanego przez żonę. Kasia prowadziła firmę cateringową, więc zaopatrywała męża tak, że co jak co, ale śmierć głodowa mu nie groziła. Wystawił na stolik dwa pojemniki. – Czują, że zapomnisz śniadania.

– Ucałuj ją ode mnie. – Z radości klasnęła w dłonie, bo zapowiadała się prawdziwa wyżerka. – Pani Stasiu! Kawa? – próbowała przekrzyczeć maszyny.

Po chwili pani Stasia ciekawie zaglądała do pojemników z jedzeniem. Kasia nie tylko dobrze gotowała, ale potrafiła to tak ozdobić, że ślinka ciekła na sam widok.

– O, co to za cuda znów ta pana żona zrobiła?

– Nie mam pojęcia – odparł Antek i zamknął drzwi od maszynowni.

Od razu zrobiło się ciszej. Janka zalała kawę i ustawiła kubki na stoliku. Każdy zajął swoje miejsce. Antek pod ścianą blisko drzwi, Janka po jego lewej

stronie, a pani Stasia naprzeciwno. Kobieta wyciągnęła woreczek z tradycyjnymi kanapkami, które raczej marnie się prezentowały w porównaniu z zawartością pojemników Antka.

– Jezusiczku – szepnęła Janka. – I ciasto masz?

– A mam. Kokosanki. – Przysunął je do siebie. – Ale nie wiem, czy się podzielę.

– Nie bądź świnia.

– Będę i wpieprzę wszystko sam.

– Cham z ciebie, nie współnik!

Przekomarzali się w najlepsze, popijając kawę i zjadając przekąski przygotowane przez Kasię. Tylko pani Stasia jadła swoje kanapki, twardo stojąc na stanowisku „nie będzie się marnować”.

– Jaśka, idziesz dziś do Gaju?

– Idę. Wyjdę, gdy skończę składać ten tekst. Chyba dziś już nikt nie przyjdzie.

– Dobrze. Za pół godziny zwalnim maszynę. Dzisiaj już niczego więcej nie mamy. Jutro puścimy plakaty i te broszury, które teraz obrabiasz. Doszło coś nowego?

– Tomik poezji. Już po składzie.

– O, ciekawie. Szkoda, że książki drukujemy tak rzadko, nie?

– Ano szkoda. Ale i tak to już druga w tym miesiącu. Biorąc pod uwagę to, że przez dwa ostatnie szły tylko ulotki, broszury, instrukcje obsługi i kalendarze, to i tak sukces.

– Książki, nie książki, ważne, że robota jest – podsumowała pani Stasia. – Bo dzisiaj ciężkie czasy dla zecerów. Wszystko te komputery załatwiają – westchnęła, przenosząc się myślami w przeszłość, kiedy pracowała jako linotypistka i kiedy wśród drukarzy nie było bezrobocia. Niemalże znów poczuła zapach roztopionego ołowiu pomieszanego z cyną i antymonem. Uwielbiała go, choć o mało nie doprowadził jej do ołowicy.

– Prawda – rzuciła Janka. – I żal, że czcionki przeszły do lamusa.

– Pani Janeczko, ja to zawsze powtarzam, że przeszłam na emeryturę razem z drukiem wypukłym – zaśmiała się. – Dobrze jednak, że mogę u was dorobić, bo inaczej przyszłoby zginąć marnie.

To były święte słowa. Przy takiej konkurencji na rynku każde zlecenie było na wagę złota. Małe drukarnie często ledwo wiązały koniec z końcem, a im mimo wszystko jakoś się układało. Pracowników mieli niewielu, bo oprócz dochodzącej pani Stasi na stałe był tylko Rysiek. W tym tygodniu akurat wykorzystywał zaległy urlop. W trójkę radzili sobie całkiem nieźle. Nie było zbędnego ciśnienia i spinania. Jedyne Antek od czasu do czasu klął siarczyście, ale taki miał charakter i chyba nikomu to nie przeszkadzało. Przyzwyczaili się przez lata.

Kilka godzin później Janka szła leśną ścieżką w Gaju Gutenberga. W oddali widziała ciemną postać swojego mistrza. Przychodziła tu od ponad dwudziestu lat. Nie wiedziała, że takie miejsce istnieje aż do momentu, kiedy złożyła podanie o przyjęcie do technikum poligraficznego. Tutaj odbywały się chrzty przyszłych adeptów sztuki drukarskiej. Doskonale pamiętała i ten dzień, i to, jak wychowawca opowiadał potem w szkole o Gutenbergu, o znaczeniu druku. Niby wszystko to wiedziała od ojca drukarza, ale w szkole było jakoś inaczej, dostojniej, uroczyściej. Zakochała się tam w ruchomych czcionkach, pergaminach i w samym mistrzu z Moguncji. Jeżeli można było wzdychać do rozczochranego piosenkarza z plakatu, to można było i do Gutenberga.

Zbliżając się do altany, przypominała sobie, jak zakuto ją wtedy w dyby i polano głowę farbą. Miała nie lada kłopot, by potem ją zmyć, ale dzielnie zniosła otrzęsiny. Farbę drukarską kochała od dziecka. Uwielbiała jej zapach. Zawsze zastanawiała się, dlaczego nie ma perfum z taką nutą. Nic tak nie pachnie, jak książki ściągane z prasy drukarskiej! Każdy bibliofil, do których przecież Janka się również zaliczała nie tylko z racji wykonywanego zawodu, przyznałby rację. Od czego zaczyna się czytanie nowej książki? Od zapachu. Otwiera się wolumin mniej więcej na środku. Rozkłada się przed sobą niczym ciało kochanki i zanurza twarz, wciągając w nozdrza jej zapach. To jak gra wstępna przed czytelniczą orgią.

– Nie zaczepiaj pani. – Z zamyślenia wyrwał ją donośny głos kobiety. Wołała psa obwąchującego nogi Janki, która na chwilę zamarła z przerażenia, bo doberman zawsze przywoływał krwawe obrazy z filmów. Te psy miały w sobie coś demonicznego. Zwierzak był w kagańcu, a mimo to budził respekt. – Przepraszam panią. – Właścicielka psa podeszła i zapięła mu smycz. – Myślałam, że nikogo nie ma na ścieżce. Chciałam, żeby pobiegał.

– Dzień dobry. – Janka uśmiechnęła się nerwowo i lekko odetchnęła dopiero wtedy, gdy pies został odsunięty od niej na bezpieczną odległość. Miała jednak wątpliwości co do tego, czy ta drobna niewiasta jest w stanie utrzymać rozwścieczonego zwierzaka.

– Nie jest groźny. Proszę się nie obawiać – dodała kobieta, jakby czytając w jej myślach. Po chwili lekko szarpnęła psa i odeszli.

Janka patrzyła za nimi. Właścicielka dobermana obejrzała się i chyba uśmiechnęła. Dopiero wtedy Janka spostrzegła, że kłykcie zrobiły się jej białe od kurczowego zaciskania palców na książce. Rozluźniła dłoń i ruszyła przed siebie.

Po kilkunastu krokach znalazła się już przy pomniku. Za każdym razem, gdy jej drukarnia robiła książkę, jeden egzemplarz trafiał do Gaju. Kładła go na cokole pomnika i wysyłała w świat. Po kilku dniach przychodziła sprawdzić, czy książka wciąż tam jest. Zawsze znikwały. Zastanawiała się potem, czy stały gdzieś na prywatnych półkach, czy może przekazywano je dalej lub oddawano do biblioteki. Nigdy nie zakładała, że któraś z nich mogłaby trafić do kosza na śmieci. Tego nie ro-



biło się książkom.

Zbliżyła się do cokołu. Dotknęła dłonią zimnej stopy mistrza z Moguncji. Wyszepiała słowa powitania. Johannes stał niewzruszony. Nawet nie drgnął pod ciepłym dotykiem palców kobiety. Czasami próbowała sobie wyobrazić, jak musiał pochylać się nad prasą, układać arkusze i odciskać czcionki. To musiała być precyzyjna praca okupiona drżeniem serca, podnieceniem i lękiem o to, czy się uda. Teraz stał na postumencie ciemny jak inkaust z jego pracowni. Nieruchomy niczym czcionka odbita na kartach historii. Ale jakże ważna była ta czcionka! Przypominała pięknie zdobiony inicjał, który wyróżniał nowy rozdział. Janka mogła nieskończoną liczbę razy powracać do początku druku. Fascynował ją tamten świat i znaczenie odkrycia Gutenberga. Składała mu więc hołd w postaci książki. Czuła, że każdy wolumin, który wychodził z jej drukarni, powinien zostać podarowany mistrzowi. Potem gdzieś przeczytała o akcji „Podaj książkę” promującej czytelnictwo i stwierdziła, że idealnie można to połączyć. Stąd jej rytuał. Gdzie książka może mieć większą moc, jak nie u stóp samego Gutenberga? Dla każdego, kto znalazł w tym miejscu wolumin, musiał być to ważny znak. Taką miała nadzieję. Nie mogła wiedzieć, że ostatni tomik, który tutaj położyła, został zmoczony przez deszcz i trafił do śmietnika. Kilka innych zawędrowało na dworzec PKP i zostawione w przedziale pociągu, odbyło długie podróże, aż wreszcie ktoś porzucił je na przydworcowej ławce czy w poczekalni. Z drukarni Janki nie wychodziły żadne wielkie dzieła. Nie drukowała bestsellerów, a jedynie książki autorów o bardzo znikomym talencie.

Spojrzała na niewielki wolumin, który ścisnęła w dłoni.

– *Papierowe słońce* – szepnęła do mistrza i ułożyła tomik poezji na cokole pomnika. Abstrakcyjne wzory na okładce nie pozwalały oderwać od niej wzroku. Na ciemnym tle książka wyróżniała się intensywnymi barwami. Pewnie długo tu nie poleży. Janka musnęła ją palcami. Spojrzała na zegarek i ruszyła wąską ścieżką w kierunku samochodu. Nadszedł czas na odwiedzin u rodziców.

U podstawy wzgórza obejrzała się za siebie, jednak pomnik zniknął już za drzewami. W zasadzie mogłaby się przyczaić za krzakami i obserwować, w czyje ręce trafi książka, ale nigdy tego nie robiła. Wołała wyobrazić sobie, że znajdzie ją jakiś niepoprawny bibliofil.

Przed rodzinnym domem zaparkowała pół godziny później. Furtka jak zwykle była zamknięta na trzy spusty, musiała więc użyć domofonu. Inaczej wejść się nie dało. Po chwili ciszę ulicy przerwał głos mamy, trochę zniekształcony przez urządzenie, metaliczny i lekko drżący.

– Wchodź, córciu – powiedziała, kiedy upewniła się, że przy bramce stoi Janka. Zamek w drzwiach zagrzecotał, kobieta więc przekręciła gałkę i pchnęła furtkę. Niemal automatycznie w drzwiach domu pojawiła się mama. Uśmiechała się całą sobą na widok jedynaczki. – Akurat upiekłam babkę. Czułam, że przyj-

dziesz.

– Cześć. – Pocałowała matkę w policzek. Ta od razu zagarnęła ją ręką i poprowadziła w głąb mieszkania. Jankę uderzył zapach świeżego ciasta. Musiało zostać niedawno wyciągnięte z piekarnika. Aromat przyjemnie łechtał nos, dając wyraźny sygnał żołądkowi, że chętnie pochłonąłby trochę słodkości i dopełnił je kawą z cytryną.

– Cieszę się, że przyszłaś.

– Gdzie tata?

– Jest u siebie w gabinecie. Jak zwykle czyta.

– Pójdę się przywitać. A dziadek też u siebie?

– Dziadek o tej porze śpi, ale pewnie zaraz się obudzi – stwierdziła. Potem pochyliła się nad kuchenką i zamieszała w garnku. – Opowiadaj, co u ciebie.

– Nic nowego. Przecież byłam u was trzy dni temu.

– A jak z Łukaszem? Bo coś widzę, że pomiędzy wami nie bardzo.

– Też tak myślę – westchnęła Janka. – To jednak nie jest ten jedyny i wymarzony.

Mama usiadła naprzeciwko niej. Również westchnęła, choć trochę inaczej niż córka. Od lat czekała na to, że Janka się ustakuje, wyjdzie za męża i będzie miała dzieci. Tak bardzo przecież pragnęła krzyku wnuków biegających po domu, ale niestety na to się nie zanosilo. Janka miała swoje lata. To już ostatni dzwonek na dzieci. Całe życie dziewczyna zachowywała się jak chłopak – biegała za piłką, łąziła po płotach lub przesiadywała w drukarni. Ojciec oczywiście patrzył na nią z dumą, bo zastępowała mu syna, którego zawsze tak bardzo pragnął mieć. Można powiedzieć, że w Jance skumulowały się cechy żeńskie i męskie po równo. Jakby każdy z rodziców dostał to, czego oczekiwał. Jednak ich zadowolenie i satysfakcja były połowiczne. Janka była niczym jin i jang.

– Odsmażę ci krokiet. – Matka ciężko wstała i podeszła do kuchenki. Włączyła ją i sprawnym ruchem postawiła na niej patelnię. Po chwili słychać było przyjemne skwierczenie tłuszczu, a po kuchni rozchodził się przyjemny zapach. Stłumił aromat babki, ale według Janki było idealnie. W jej mieszkaniu rzadko kiedy pachniało jedzeniem. Niewiele gotowała. Z reguły jadała albo u rodziców, albo w mieście. Łukasz kilka razy próbował specjalnie dla niej coś upiec, ale nie bardzo mu to wychodziło, więc kolejnych prób nie podejmował.

– Zapomniałam wziąć od taty dziennik dziadka – powiedziała. – Ale tak dobrze karmisz, że chyba znów go zapomnę. – Uśmiechnęła się do matki, a już po chwili wyglądała jak chomik z wypchanymi policzkami.

– Nie podlizuj się. Sama powinnaś gotować, a nie jeść byle co. Kiedy ty się ustakujesz?

– Mamo, przecież ja już jestem bardzo ustakowana. Nie maluję włosów na niebiesko, nie przekłuwam sobie języka ani nie biegam do dyskoteki.

– Przecież wiesz, o co mi chodzi.

– Wiem, wiem, ale ty też wiesz, że ja nie z tych, co chcą się bawić w pieluchy i niańczyć dzieci. Nie każda kobieta...

– Jasiu, każda kobieta, uwierz mi. Wcześniej czy później pożałujesz.

– Nie pożałuję, mamó. Bez obaw. Musisz się z tym pogodzić.

– Jak mam się pogodzić z faktem, że nie będę miała wnuków, co?

– Normalnie. – Wzruszyła ramionami. – Kochasz mnie?

– Też pytanie. – Matka prychnęła. Usiadła naprzeciwko niej i przyglądała się, jak je.

– No, to jeszcze tylko akceptuj mnie taką, jaką jestem.

– W tym sęk, że akceptuję, ale i tak trudno mi się z tym pogodzić. Moje koleżanki bawią wnuki. A ja?

– A ty masz czas na własne zainteresowania. I kropka – podsumowała dyskusję. – Pyszne, mamó. Objadłam się jak bąk.

Janka wstawiła talerze do zlewu. Poklepała się po brzuchu i poluźniła pasek w spodniach. Od razu poczuła się lepiej. Cmoknęła matkę w policzek i przeszła do innej części domu. Szła do ojca, który siedział w swoim gabinecie. Pochylił się nad biurkiem. Zastukała w drzwi i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka.

– Myślałem, że to matka – powiedział, spojrzawszy w jej stronę. Od razu rozpoznała mu się twarz.

Podeszła, by uściskać ojca. Ten nie zdążył nawet wstać z krzesła na powitanie córki, gdy Janka już zatopiła się w fotelu obok.

– Ale mnie mama nakarmiła. – Wypięta brzuch i wyciągnęła przed siebie nogi.

– Zapomniałaś wziąć dziennik?

– Nooo.

– Jeśli go zgubisz, to dziadek chyba zawału dostanie – odparł. – Pilnuj tego jak oka w głowie. U nas zapominasz, więc obawiam się, że równie dobrze możesz zostawić gdziekolwiek.

– Wiem.

– I jak? Masz już szkic tej książki?

– Mam, ale... wiesz, pomyślałam, że lepiej byłoby napisać kryminał... – zamysliła się. Po chwili machnęła ręką. – *Kod Gutenberga*... Co ty na to?

– Kryminał? Zwariowałaś?! Jaki kryminał? Miałaś napisać reportaż!

– Ale, tato, to jest tak ciekawa historia, że można spokojnie napisać jakąś powieść sensacyjną albo thriller.

– Janka! Oszalałaś? – Patrzył zdumiony. – Ta historia musi mieć elegancką oprawę, a nie jakieś głupoty, krew sikająca po ścianach czy pościgi. – Ojciec zderwował się nie na żarty. Na jego czole pojawiła się głęboka bruzda, a krzaczaste brwi niebezpiecznie zbliżyły się do siebie. Podniósł się energicznie i zaczął nerwo-

wo chodzić od biurka do ściany i z powrotem.

– Jezu, tato, a może właśnie nie powinniśmy tego traktować tak poważnie? Może lepiej napisać coś, co przeczyta wiele osób? Można by przy okazji niejednego czytelnika wyedukować. Wiesz, taka zakamuflowana wiedza.

– Ty lepiej niczego nie kamufluj, dobrze? Obiecałaś dziadkowi reportaż. – Wyprostował się dumnie na dźwięk dostojnie brzmiącego słowa. Widziała, jak zacisnął pięści. Paznokcie musiały mu się wbić w skórę. – Ponadto to się należy wszystkim adeptom czarnej sztuki! Nie pamiętasz, jak to było na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy wszystko się rozpadało, a ludzie byli wyrzucani na bruk? Zobacz na panią Stasię! To jedna z lepszych linotypistek, a robi teraz u ciebie za podaj, przynieś, pozamiataj! Wszyscy ci zecerzy, metrapaże i linotypiści przestali być potrzebni. Taka to wolność wtedy do nas przyszła. Coś tym ludziom się należy, prawda? I z pewnością nie powinien to być kryminał. Żadna komercja!

– Więc o kim to ma być reportaż? – zdenerwowała się. – O dziadku czy o drukarzach?! Zdecyduj się.

– Jak to o kim? O dziadku! To on zaszczepił w nas miłość do czcionek, tak? Był zwykłym kolejarzem, a potrafił rozkochać nas w druku. I właśnie dzięki niemu złożymy hołd następcom Gutenberga.

– Jezu, tato – jęknęła. – Chyba cię ponosi, co?

– Nic mnie nie ponosi. Trzeba było nie obiecywać.

– Dobra, dobra – poddała się. – Niech tak będzie. I tak tych notatek dziadka, które my tak dumnie nazywamy dziennikiem, jest za mało.

– Na krótki reportaż w sam raz. – Ojciec nie poddawał się. Odkąd po raz pierwszy usłyszał od swojego ojca o jego podróży pociągiem z księdzem Liedtkem, zafascynował się historią polskiego egzemplarza Biblii Gutenberga. Marzyło mu się, by samemu spisać tę historię, ale czuł, że nie zrobi tego odpowiednio dobrze. A kiedy Helena zaszła w ciążę i poroniła w szóstym miesiącu ich upragnionego syna, zapomniał o Gutenbergu, księdzu Liedtkem i pisaniu reportażu. Wtedy pragnął tylko jednego: zdrowego dziecka, następcy, któremu będzie mógł przekazać wszystko to, czego się nauczył. Po niedługim czasie Helena ponownie zaszła w ciążę. Nie wiadomo dlaczego wbił sobie do głowy, że musi to być syn. Imię dla niego już miał – Jan – jak Johannes. Jakże więc dużą niespodzianką było dla niego, kiedy spojrzał między nogi rozkrzyczanego noworodka, którego dumnie zaprezentowała mu żona zaraz po wyjściu ze szpitala. Z żalu przez trzy dni chodził pijany. Dopiero odpowiednia dawka procentów wyrzuciła z jego głowy szowinistyczne przekonania o wyższości syna nad córką. Z każdym rokiem Janka zaskakiwała go ciekawością świata, bystrością i sprytem. Startowała w zawodach, grała w piłkę i strzelała gole dużo lepiej niż niejeden chłopak. A Helena niestety nie mogła mieć więcej dzieci.

– Gdzie masz ten zeszyt? – spytała Janka, gdy tylko poczuła, że osiągnęli

kompromis, który niestety zawsze wyglądał podobnie. Ojciec się zaperzał, denerwował, machał rękoma, a ona wreszcie zgadzała się na to, co próbował tak uparczywie przeforsować. Potem oczywiście była zła na siebie albo wykonywała dwie wersje tego, o co szedł spór, jedną dla ojca, a drugą dla siebie. I wszyscy byli zadowoleni. Przynajmniej w jakimś stopniu.

Mężczyzna podszedł do biurka. Otworzył górną szufladę i wyjął z niej zeszyt. Podał go Jance, ale kiedy ona wyciągnęła po niego dłoń, nie puścił dziennika od razu. Lekko przytrzymał go i spojrzał córce w oczy. Wiedziała, co to znaczy. Ojcu tak zależało na tym reportażu, że był w stanie bronić go niczym średniowieczny rycerz cnoty swej umiłowanej. Usta nerwowo mu zadrżały, a zmarszczka na czole pogłębiła się bardzo wyraźnie.

– No dobra, tato – powiedziała. – Będziesz miał ten reportaż. – A po chwili w myślach dodała, że przecież nikt nie może jej zabronić napisania kryminału. Uśmiechnęła się pojednawczo. Dopiero wtedy wypuścił z rąk zapiski dziadka.

– Tylko nie zgub!

– Bez obaw. Chodź do mamy, to wypijemy kawę pokoju. – Zagarnęła go ręką w kierunku drzwi.

Mężczyzna trochę się przygarbił. Zniknęła duma i złość. Podał się córce i skierował kroki do kuchni. Helenka właśnie zalewała filiżanki. Miała dobry nastrój, bo wyjęła z kredensu te najstarsze, odziedziczone po swojej babci, z tak delikatnej porcelany, że odczuwało się jej lekkość od razu po chwyceniu w dłoń.

– A dziadka obudzicie? – spytała Janka.

– Może jednak nie będziemy go fatygować. Coś dzisiaj niezbyt dobrze się czuł – odpowiedziała mama, stawiając na stole talerzyki na ciasto i cukiernicę.

– Okej, przyjadę kiedy indziej, żeby z nim porozmawiać.

– Ty najpierw napisz ten reportaż, żeby on przed śmiercią mógł go jeszcze przeczytać. – Ojciec próbował trzymać rękę na pulsie, żeby córka nie postąpiła wbrew jego woli. Kto to widział pisać kryminał z Biblią w roli głównej? A w dodatku z tą wydrukowaną przez samego Gutenberga. Toż to profanacja!

Rzuciła torebkę na oparcie krzesła. Wygrzebała z niej zeszyt, który z namaszczeniem położyła na łóżku. Za chwilę do niego wróci. Teraz tylko kąpiel, szklanka soku pomarańczowego i będzie można po raz setny przeczytać zapiski dziadka. Znała je prawie na pamięć. Od najmłodszych lat słyszała powtarzaną w nieskończoność historię o spotkaniu z księdzem Antonim Liedtkem. Nigdy nie myślała, że jedno zdarzenie może mieć aż tak poważne konsekwencje i to w następnych pokoleniach. Dziadek – całe życie związany z koleją – syna wychował na bibliofila i wyuczył na drukarza, a potem ją, jedyną wnuczkę, zaraził tą samą pasją, by mogła odziedziczyć warsztat i miłość do druku. Dziwny zbieg okoliczności. Oczywiście według dziadka to był element planu boskiego. Tak po prostu musiało być.

Po tej niezapomnianej podróży dziadek zainteresował się dokładniej historią pelplińskiego egzemplarza Biblii. Kolekcjonował wycinki z gazet, czytał opracowania naukowe. Udało mu się nawet jeszcze raz spotkać z księdzem Liedtkem i usłyszeć całą historię po raz drugi. Wtedy właśnie postanowił to zapisać. To był impuls. Nieskładnie, potykając się o słowa, spisał ich rozmowę. Miał przecucie, że uczestniczy w czymś bardzo ważnym, że kiedyś te zapiski się komuś przydadzą. Nie przypuszczał jednak, że będzie musiał na to aż tak długo czekać. Nadzieję pokładał najpierw w synu, a potem w Jance. To ona miała postawić kropkę nad i. Była ostatnia z ich rodziny. To, że nie planowała mieć dzieci, dziadek przyjął z pokorą i nie liczył na cud. Jej dzieckiem miał być reportaż dotyczący wojennych i powojennych losów polskiego egzemplarza Biblii Gutenberga.

Janka podłożyła pod głowę poduszkę. Usiadła wygodnie. Na kolanach umieściła dziennik dziadka. Wzięła dwa łyki soku, który cierpkim smakiem wbił się w podniebienie.

– Najpierw te wycinki prasowe – szepnęła, dokładnie wczytując się w to, co udało się dziadkowi zgromadzić i wkleić do zeszytu. Część lekko wyblakła, gdzieś papier był przetarty, ale dało się to jeszcze odczytać. – Pelpliński egzemplarz Biblii Gutenberga, gdański kubek i zegar kurantowy wróciły ze skarbami wawelskimi z Kanady do Polski – przeczytała głośno, jednak jej uwagę przykuł tytuł innego artykułu, który zachował się podczas wycinania. *Różowe balety parawanem afery...*

Odgięła cienki papier gazety. Artykułu jednak nie znalazła. Być może to nie był cały nagłówek, ale zabrzmiał intrygująco. Co to za różowe balety miały miejsce w pięćdziesiątym dziewiątym roku? I jaka afera z tego wybuchła? Janka uśmiechnęła się do siebie na myśl o tym, co mogło się kryć za tą sensacją, ale po chwili powróciła do czytania odpowiedniego fragmentu: „Okolo pelplińskiej Biblii Gutenberga głośno było na Pomorzu w połowie dwudziestolecia międzywojennego. Ówczesny biskup chełmiński ks. Stanisław Okoniewski chciał Biblię sprzedać do Ameryki. Pertraktacje posunięte już były daleko. Wymieniano nawet poważną sumę dolarów. Ale ktoś niedyskretny z kurii biskupiej wygadał się i gdy sprawa stała się publiczną tajemnicą, oburzenie społeczeństwa pomorskiego było tak powszechne, że ks. biskup Okoniewski musiał zerwać pertraktacje!”.

Janka przerwała czytanie. Zaczęła się nad tym zastanawiać. Dobrze знаła tę historię. Słyszała o niej od dziecka. A może by tak porzucić myśli o kryminale i stworzyć powieść sensacyjną? Zastanawiała się. Od dawna marzyła o tym, by napisać powieść. Do tej pory pisała głównie artykuły branżowe, kilka razy zdarzyły się felietony, ale zawsze związane z drukarstwem albo typografią. Teraz mogłaby napisać w końcu coś innego. Postanowiła głębiej to przemyśleć i zrobić plan. Najpierw jednak usiądzie do obiecanego reportażu, bo ojciec i dziadek gotowi są wykreślić ją z rodziny.

Spostrzegła, że w drukarni świeciły się już lampy. Antek tym razem nie zapomniał kluczy i pewnie rozjeżdżał maszyny. Weszła do środka. Wspólnik siedział przy komputerze. Wyraz jego twarzy świadczył o skupieniu. Charakterystycznie marszczył czoło. Wielka poprzeczna bruzda nie pozostawiała złudzeń. Myślał intensywnie.

– Cześć – rzuciła.

– O, sądziłem, że dzisiaj nie przyjdiesz – odpowiedział zamiast powitania.

– Już prawie dziewiąta.

– Przepraszam, zasnęłam. Siedziałam wczoraj długo i przeglądałam notatki dziadka. Wiesz... – zawahała się. – Myślę, żeby napisać powieść.

– Żart? – Spojrzał na nią uważniej. – Przecież ty nigdy nie pisałaś beletrystyki.

– No nie, ale to nie znaczy, że nie mogę. – Odwiesiła kurtkę do szafy i włączyła komputer przy swoim biurku. – Mam wielką ochotę napisać kryminał albo sensację. Żebyś widział, jak ojciec się wściekł!

– Żyje pewnie tym reportażem.

– W dodatku od kilkudziesięciu lat. – W jej głosie słychać było sarkazm.

Antek przez chwilę znów się jej przyglądał. W sumie to chyba faktycznie bardziej pasowała do niej beletrystyka niż jakieś poważne rozprawy czy reportaże. A kryminały pisał dziś chyba każdy. Świetnie się sprzedawały, więc niech próbuje. Jednak nie powiedział tego głośno, bo spostrzegł, że niechcący zmienił styl akapitu. Zaklął siarczyście pod nosem i wrócił do pracy.

– Nie chcesz wiedzieć, jaki mam pomysł na tę powieść? – spytała. Najwyraźniej chciała pogadać.

– Na razie nie. Jak napiszesz, to przeczytam. Nawet jako pierwszy. Mogę być królikiem doświadczalnym.

– Dobra, trzymam cię za słowo. A co teraz robisz?

– A była tu jakaś kobitka. Czekala przed wejściem na otwarcie, bo miała coś pilnego do złożenia.

– Co to?

– Nie uwierzysz. Książka. Trzecia w tym miesiącu!

– To się Gutenberg ucieszy – parsknęła śmiechem. Trzy książki w miesiącu zdarzały się naprawdę rzadko. – A o czym? Znów tomik poezji? Ja nie wiem, co z tymi poetami. Obrodziło czy jak? Nikt nie chce czytać wierszy, ale wszyscy je piszą. W dodatku wydają na potęgę, jakby nie mieli co z kasą robić.

– Taki mamy klimat – zaśmiał się. – Poetycki. Ale to nie wiersze – dodał po chwili. – To o starych łózkach. Ledwie trzy arkusze.

– O łózkach?

– Nooo – odparł, skupiając wzrok na monitorze. – Dużo zdjęć. Muszę to szybko poskładać.

– Na kiedy?

– Mam na to trzy dni, więc potrzebuję skupienia. A ty ciągle gadasz! – warknął.

– Dobra, dobra, już się zamykam.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Słysząc było jedynie klikanie. Czasami jakieś westchnienie wyrwało się z czyjejs piersi lub zaskrzypiało krzesło, na którym albo Janka, albo Antek próbowali rozprostować kości. Dopiero po jedenastej spójkó zburzyła pani Stasia, która wpadła do drukarni z impetem, od razu przepraszając za spóźnienie. Zrobiła wokół siebie niewielkie zamieszanie i po chwili zniknęła w sali obok.

– Ożeż, ja pierdolę! – syknął Antek. – Nie chce się wkleić. Co za cholerstwo!

– To może kawa? Choć widzę, że ciśnienie ci już skoczyło odpowiednio.

– Zrobisz?

– Jasne. W końcu jestem kobietą – ironizowała. – A miejsce kobiet, wiadomo...

– Kochana jesteś.

– Cmoknij się. – Zajrzała mu przez ramię. – O, nawet fajne te zdjęcia. Nie myślałam, że kogoś mogą rajcować stare łóżka.

– Tak samo jak pewnie ona nie myślała, że kogoś może rajcować wypełniona po brzegi kaszta. Albo że można się podniecać Gutenbergiem. Też się zdziwiła, kiedy jej o tobie powiedziałem.

– No ale łóżka? Pokaż.

Antek otwierał po kolei zdjęcia przyniesione przez klientkę. Janka musiała przyznać, że do tej pory nie patrzyła w ten sposób na meble. Nie myślała, że one też mają swoją historię wartą uwagi. Przecież łóżko to łóżko.

– Kto by pomyślał, co? Okazuje się, że łóżko służy nie tylko do bzykania – zaśmiał się głośno.

Janka stuknęła go w ramię, ale też parsknęła.

– Dobra, chodź, napijemy się tej kawy, bo już nam odwala.

Po chwili pomieszczenie wypełnił przyjemny aromat. Antek wyciągnął pudełko z jedzeniem przygotowanym przez żonę. Janka oczywiście na ich widok uśmiechnęła się od ucha do ucha. Jak zwykle nie miała swoich kanapek, ale wynegocjowała przejęcie części zapasów od współnika za pół zielonego jabłka.

– Normalnie kocham tę twoją żonę.

– Zauważyłem – odparł z pełną buzią. – Masz tu kawałek bagietki. – Podał jej kanapkę.

Uśmiechnięta Janka wkładała do ust kolejne porcje jedzenia. Popijała kawą i w tym momencie świat mógłby przestać istnieć. Najpiękniejsza chwila w życiu: nieziemsko dobre jedzenie, ulubiona kawa, najlepszy z możliwych współnik i własna drukarnia. Lepiej być nie mogło!



– Słuchaj, wyskoczę zaraz, bo muszę iść do biblioteki – powiedziała, przelotkając ostatni kęs. – Ale obiecuję, że jutro będę w robocie o świcie i wyjdę ostatnia.

– Pięknie, zżarłaś moje śniadanie i chcesz uciekać.

– Dzisiaj czynna jest do piętnastej, a mam zamówione stare numery „Trybuny Ludu”.

– Leć. Wydrukuję to, co na dzisiaj jest zaplanowane. Zostanę na straży dobytku z panią Stasią.

– Dzięki. Pyszne było.

Janka wyjawiała Antkowi niecałą prawdę. W planie miała bibliotekę i faktycznie podobno czekały na nią tam stare numery komunistycznej gazety, ale najpierw postanowiła odwiedzić Gutenberga. Co prawda z reguły dopiero po kilku dniach szła sprawdzić, czy książka zniknęła, ale intuicyjnie czuła, że powinna to zrobić właśnie dzisiaj.

Wybiegła z drukarni. Wiatr owiał jej policzki, które prawie natychmiast pokryły się rumieńcem. Słońce chowało się za potężnymi ciemnymi chmurami. Zanościło się na deszcz. Janka zawahała się przez chwilę. Czy warto było iść teraz do parku? Zatrzymała się i spojrzała w niebo, oceniając sytuację. Z boku mignęła jej znajoma sylwetka we fluorescencyjnym pomarańczowym płaszczu przeciwdeszczowym wydętym przez wiatr. Wielka pomarańcza albo żarówka z ludzką głową nakrytą kapturem nawet do niej pomachała. Kobieta dopełniła więc ceremoniału i odwzajemniła gest. Przyglądała się groteskowej postaci. Ruch ręką został powtórzony. Jaskrawy ludzik najwyraźniej zmierzał w jej kierunku i coraz lepiej widziała jego twarz.

– No nie! – krzyknęła w końcu.

– O, tak!

– Co ty tu robisz?

– Przyjechałam do ciebie – stwierdziła postać, a Jance dopiero wtedy zmateriałizowała się trzymana przez kuzynkę wielka różowa walizka. Ciągnęła ją za sobą po nierównym chodniku. I dopiero kiedy znalazła się na wyciągnięcie ręki, puściła uchwyt i rzuciła się do obściskiwania Janki. – Jak dobrze, że nie zdążyłaś wyjść całkiem z drukarni!

– Wyszłam całkiem – stwierdziła Janka, ciągle lekko oszołomiona spotkaniem.

Siostrzenica jej mamy, Honorata, mieszkała przecież we Wrocławiu. Co robiła we wściekle pomarańczowym płaszczu i z walizką w dłoni tuż przed drukarnią w Gdańsku? To nie mogło wróżyć nic dobrego. Janka nigdy nie dogadywała się z kuzynką. Były jak dwa odległe od siebie bieguny. Tylko że jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności Honorka uważała Jankę za najlepszą siostrę w świecie i zawsze gdy miała kłopoty, znajdowała się przed jej drzwiami. Tym razem dotarła aż do drukarni.

– Byłam u ciebie, ale cię nie zastałam, więc pomyślałam, że jesteś... – zaczęła, jakby odczytała jej myśli.

– No a gdzie ja mogłabym być o tej porze, co?

– To samo pomyślałam, więc jestem – krzyknęła zadowolona. – Widzę, że o mały włos i byśmy się minęły.

– Zabrakło szczęścia – szepnęła Janka.

– Co?

– Nic. Na długo przyjechałaś? Bo miałam jechać do biblioteki...

– Na chwilę tylko.

– Kawy zdążysz się napić czy może zjeść obiad, kolację, a potem śniadanie? – zapytała złośliwie.

Honorka nabrała powietrza, by zacząć opowiadać, jednak Janka chwyciła jej walizkę i ruszyła w stronę swojego samochodu. Niech to szlag! Biblioteka i Gutenberg muszą poczekać. Trzeba było zająć się tym chodzącym nieszczęściem, bo tego, że coś się stało, Janka była pewna na sto procent. Honorka nigdy nie zjawiała się bez powodu.

Szły do auta. Walizka podskakiwała na nierównym chodniku. Honorata machała rękoma i z energią opowiadała o ekscytującej podróży. Janka puszczała mimo uszu pokrzykiwania i pytania o to, kto to widział, żeby pociąg jechał tak długo i dlaczego z Wrocławia do Gdańska nie jeździ pendolino, a wszystkie jego kursy są na Warszawę, jakby nagle stolica była pępkiem świata. Jednak kiedy Janka spojrzała na nią z politowaniem, poprawiła świat na Polskę i przyznała z pokorą, że faktycznie Warszawa jest pępkiem naszego kraju. Co by nie mówić, w końcu to stolica.

Walizka wygodnie spoczęła w bagażniku. Kobiety wsiadły do auta. Janka ruszyła w kierunku domu, a Honorka wreszcie ściągnęła z głowy kaptur. Po cholere ona go miała na łbie, tego Janka nie wiedziała. Co prawda zanosilo się na deszcz, ale jeszcze od rana nie zdążyła spaść ani jedna kropla.

– Coś się stało, że przyjechałaś? – Janka uważnie spojrzała na kuzynkę. Ta zareagowała niewyraźną miną, następnie usta wygięły się jej w podkówkę, jakby za chwilę miała się rozpłakać. Zapanowała jednak nad łzami, prawdopodobnie dlatego że mógłby jej makijaż spłynąć, a to byłoby niedopuszczalne. Janka patrzyła na tę młodą pogubioną kobietę, która od swoich narodzin wszelkimi problemami obciążała właśnie ją, jakby nie było w rodzinie innych kuzynów. Przecież od strony swojego ojca miała ich na pęczki. Nawet gdy Janka miała szesnaście lat, to już smarkatą Honorkę musiała pchać w wózek na swojej randce, a ta się darła albo rozbrajająco uśmiechała i uwaga wszystkich skupiała się na niej. Okazało się też, że odległość, jaka dzieliła ich rodziny, była niczym. Nawet jako mały brzdąc przyjeżdżała z matką bez zapowiedzi i dezorganizowała życie w jej domu. Oczywiście rodzice byli bardzo zadowoleni, bo przecież matka Janki miała tylko jedną siostrę

i jej jedynaczkę traktowano niemal jak angielską królową! – Bo wiesz, ja miałam dzisiaj w planie pojechać do biblioteki – dodała Janka. – Czynna jest do piętnastej i boję się, że nie zdążę.

– Mną się nie przejmuj – odpowiedziała Honorka drżącym głosem. – Pojadę z tobą.

– Po co?

– Przecież nie zostawisz mnie samej w domu, co?

– Mogę cię zawieźć do moich rodziców, odwiedzisz swoją cioteczkę, wujka...

– Nie dzisiaj – przerwała zdecydowanie. – Dzisiaj nie nadaję się do żadnych odwiedzin.

– Nie? – spytała Janka z przekąsem. Już chciała coś dodać, ale kiedy jeszcze raz rzuciła okiem na kuzynkę, postanowiła zatrzymać złośliwości dla siebie. Może faktycznie stało się coś poważnego. Z pewnością nie chciała być świadkiem wybuchu hysterii we własnym samochodzie.

– A co będziesz robić w bibliotece? – Honorata wyraźnie chciała zmienić temat na bardziej neutralny, nie dotyczący jej osoby.

– To, co się robi w bibliotece.

– Chcesz wypożyczyć książkę? – Dziewczyna zdziwiła się tym niecodziennym pomysłem. – Ktoś to jeszcze robi?

– Wyobraź sobie, że tak. Ale ja w zasadzie muszę iść do czytelnicy po czasopiśmie. Mam zamówione na dzisiaj numery „Trybuna Ludu”. Chciałabym skserować materiały do reportażu.

– „Trybuna Ludu”? To jakieś komunistyczne bzdety chyba. Jaki ty reportaż znów piszesz? Tylko nie mów, że o tej waszej Biblii.

– A o Biblii. Ale nie naszej, tylko pelplińskiej.

– Jeeezuuu, Jaśka, kogo interesują takie bzdety?! Wy się zafiksowaliście w tym temacie! Rozumiem, że twój dziadek, ale że wujek i ty?

– Tak wyszło.

– Mam nadzieję, że to nie jest zaraźliwe – powiedziała z obrzydzeniem i nawet jakby lekko się wzdrygnęła na samą myśl o świętej księdze.

– Nie bój się, z pewnością nie, ale w sumie... – zawahała się. – Nie wiadomo. Może jak pójdziesz ze mną do czytelnicy, to ci się udzieli.

– Nie udzieli, spokojna twoja rozczochrana. Znam ciebie i wujka od ponad dwudziestu lat i się nie udzieliło, więc teraz też to przetrzymam.

Janka wjechała w osiedlową ulicę, przy której mieszkała. Zaparkowała auto na swoim ulubionym miejscu. Na szczęście o tej porze miała do dyspozycji prawie cały parking. Spojrzała na blok z odrapaną elewacją. Przed klatką na zaniedbanym skrawku ziemi kwitły jeszcze pojedyncze kwiaty. Pewnie posadził je ten emeryt spod trójki. Zawsze to robił. Co prawda rabatka wyglądała jak sto nieszczęść, ale

dzięki zaangażowaniu sąsiada był na niej kolorowy akcent. Tym razem były to niebieskie astry, które przypominały, że sezon kwitnienia dobiega końca.

Kobiety wysiadły z auta. Honorata z trudem wyjęła walizkę z bagażnika, a potem ciągnęła ją za sobą do drzwi klatki. Wyglądała jak nomada. Brakowało jej tylko wielbłąda, choć Janka miała wrażenie, że właśnie go znalazła, i dziwnym zbiegiem okoliczności to ona właśnie poczuła się jak dromader.

– Mogę się rozlokować w moim pokoju? – spytała Honorata zaraz po przekroczeniu progu, czym wywołała bezradny uśmiech na twarzy Janki. No tak, przecież bywała tu tak częstym gościem, że już miała swój pokój.

– Jasne. Innej opcji przecież nie ma – odparła bez entuzjazmu. – Jesteś głodna? Chcesz kawę?

– Wskoczę do łazienki, bo muszę się odświeżyć po podróży. Chętnie coś zjem i wypiję kawę z mlekiem – wyrecytowała płynnie.

Janka niezadowolona mruknęła coś pod nosem, ale wyciągnęła z szafki ręcznik i podała go kuzynce. Ta cmoknęła ją w policzek i od razu zniknęła za drzwiami łazienki.

Gospodyni nastawiła czajnik i zaczęła przygotowywać jajecznicę. Na szczęście jajka w lodówce były. Honorata doskonale знаła możliwości kulinarne Janki, więc wiedziała, że na niewiele może liczyć, jeżeli chodzi o jedzenie.

Po chwili w kuchni zapachniało kawą i smażoną cebulą. Janka spoglądała od czasu do czasu na zegar. Dochodziła dwunasta trzydzieści. W myślach liczyła, ile czasu zajmie Honorce przyszykowanie się do wyjścia i czy zdąży przed zamknięciem biblioteki.

– Opowiesz teraz, czy jak wrócimy? – spytała, kiedy Honorata wstawiała talerz do zmywarki.

– Jak wrócimy, bo to długa historia, a ja nie chcę, żebyś się spóźniła po te komunistyczne pierdoły, bo mnie zabijesz.

– Słusznie dedukujesz. Zbieraj się.

– Tak jest!

Weszły do budynku biblioteki dokładnie pięćdziesiąt minut po tym, jak Honorka połknęła ostatni kęs chleba. Janka obawiała się, że nie zdąży przejrzeć materiałów i zrobić kserokopii. Czas nieubłaganie pędził i coraz bliżej było do piętnastej. A godzinę przed zamknięciem nie przynoszono czytelnikom żadnych materiałów z magazynu. Honorata szła za nią z markotną miną. Miała zgaszoną, szarą twarz, z której zniknęły dobrze znane przebłyски szalonych pomysłów. Biblioteka była dla niej zupełnie nieznanym terytorium. Dziewczynę interesowały tylko kosmetyki, ubrania i wszelkiego rodzaju nowoczesne gadżety. Książka zdecydowanie do nich nie należała. Wymyślono ją zbyt dawno i w mało atrakcyjnej formie. Ponadto wymagała wysiłku intelektualnego, a to zdecydowanie za dużo jak dla Honoraty.

Janka podeszła do bibliotekarki dyżurującej w czytelnicy. Podała jej kartę i przypomniała o złożonym kilka dni wcześniej zamówieniu. Kobieta uśmiechnęła się życzliwie zza biurka. Położyła dwa numerki na stoliku i poprosiła, by chwilę poczekały.

Kuzynki zajęły miejsca. Honorata żuła gumę i ciekawie rozglądała się po wnętrzu.

– Nawet fajnie tutaj – stwierdziła. – Myślisz, że mogę sobie wziąć stamtąd gazetę? – spytała szeptem.

– Jasne. Po to właśnie jest czytelnia.

Honorata podeszła do półki. Wybrała dwa czasopisma. Jedno dotyczyło dekoracji i urządzania mieszkań, a drugie urody. Z nudów i Janka zaglądała jej przez ramię, patrząc na kolorowe obrazki.

– Proszę bardzo. – Po kilku minutach pojawiła się pracownica czytelnicy z ogromnym tomem zawierającym cały rocznik „Trybuny Ludu”.

– Ożeż w mordę jeża – szepnęła Honorata. – Ale księga. Czego ty w ogóle szukasz?

– Chcę zobaczyć, co pisali o Biblii Gutenberga, bo dziadek nie ma wycinzków z tej gazety, a wyczytałam, że tutaj też były wzmianki.

– Pokaż. – Honorata porzuciła kolorowe pisma drukowane na kredowym papierze i zaczęła razem z Janką przeglądać „Trybunę Ludu”. Kilka razy kichnęła i skomentowała, że można by jednak od czasu do czasu odkurzać te starocie. – W pięćdziesiątym dziewiątym to mojej mamy jeszcze na świecie nie było. Twoja już była, nie?

– Była.

– Patrz, jakie jaja. – Honorata co chwilę pokazywała palcem jakieś tytuły. – Zobacz, katastrofa samolotu amerykańskiego. A widziałas to? Na Śląsku półtora-metrowe zasy! Kurczę, co za zimy wtedy były, nie? Masakra. – Pokazywała podniekscytowana. – A o modzie coś w ogóle pisano?

– Pewnie tak, ale nie mam czasu na pierdoły, bo mi zaraz zamkną ksero – zirytowała się Janka i przeciągnęła tom bliżej siebie. – Jeśli chcesz, to wypożycz sobie jakieś stare gazety i przeglądaj, a mnie daj popracować.

– Jeeezu. Jaka ty jesteś nudna, siostra – fuknęła ostentacyjnie i wróciła do kolorowych czasopism.

Przez kilka minut panowała idealna cisza przerywana jedynie szelestem przewracanych kartek. Jance udało się znaleźć interesujący artykuł. Zdziwił ją tytuł, bo dzisiaj taki z pewnością by nie przeszedł: *7–12 bm. Wystawa w Warszawie zwróconych w Polsce skarbów wawelskich*<sup>2</sup>. Chciała mieć kopię tego tekstu, więc wyszła do punktu ksero, zostawiając Honoratę pochyloną nad nowinkami z wielkiego świata.

– Możemy się zbierać – powiedziała po powrocie, a kuzynka aż podskoczy-

ła. Zaczytana, nawet nie zauważyła, kiedy Janka wróciła.

– A ty wiedziałaś, że są takie rolety? – Machnęła kuzynce czasopismem przed nosem. – Świetne, nie?

– No, ale chodź. Pojedziemy do domu i w końcu mi opowiesz, co cię do mnie przyгнаło.

Kobiety wyszły z budynku biblioteki. Pogoda wreszcie się zdecydowała. Padało. Dawało się też odczuć spadek ciśnienia. Janka jakby na sam widok pochmurnego nieba i ulic zalanych deszczem ziewnęła i zamarzyła o kubku kawy z cytryną. Przeszły na drugą stronę ulicy, w ostatniej chwili odskakując przed rozpryskaną przez przejeżdżający samochód brudną wodą z kałuży.

– Najpierw zrobimy zakupy – zdecydowała, kiedy znalazły się w aucie. – Głodna jestem jak cholera.

– I wino trzeba kupić – stwierdziła Honorata. – Bez niego ani rusz.

– Aż tak źle? – jęknęła Janka, bo to zapowiadało kilka godzin słuchania monologu kuzynki. Nici z zaplanowanej pracy.

– I chipsy.

– Rozumiem – podsumowała zrezygnowana i gwałtownie ruszyła do hipermarketu.

Zręcznie manewrowały wózkiem pomiędzy regałami. Do koszyka trafiało wszystko to, co jest pyszne i niezdrowe. Przy okazji udało się wrzucić też coś, z czego każda mama byłaby zadowolona. Janka pomyślała, że z pewnością jutro rano Honorka będzie na diecie, a i ona sama po sutym wieczorze będzie miała ochotę na coś lekkiego. W głębi duszy liczyła na to, że kuzynka szybko zaśnie, a ona rano przykoleguje się do śniadania Antka.

Dziarskim krokiem weszły do mieszkania. Pizza szybko znalazła się w piekarniku, chipsy w miseczce, a na stole pojawiły się dwie lampki wina. Honorata mocowała się z korkiem, a Janka przebierała się w wygodne dresy. Przymotnie odnalazła pudełko chusteczek higienicznych. Postawiła je w zasięgu ręki, bo nauczona doświadczeniem wiedziała, że kiedy Honorata zacznie opowiadać, wcześniej czy później będą potrzebne.

– No, dajesz – ponagliła kuzynkę, kiedy już usiadły do stołu, na którym znalazła się gorąca pizza. – Miejmy to za sobą.

Honorata nałożyła sobie spory trójkąt. Upiła łyk cierpkiego wina, zagryzła pizzą i zrobiła kilka głębszych wdechów. Zapowiadał się długi wieczór.

– Dobra – zrobiła odpowiednią pauzę, by pobudzić ciekawość Janki. – Wszystko zaczęło się od filmu.

– Od filmu? Oszalałaś?

– No tak. Od filmu. Pamiętasz, że moją ulubioną aktorką jest Cameron Diaz? Janka kiwnęła głową. Taki wstęp zapowiadał czyste szaleństwo.

– Obejrzałam film... Nie pamiętam tytułu. Jak Cameron zamieniła się z inną

babką na mieszkania. I wiesz, jedna w Stanach, druga w Anglii, a postanowiły się zamienić. Takie wakacje z noclegiem za *free*. Rozumiesz? – Janka dokończyła porcję wina, przeklinając w duchu swojego gościa. Przez chwilę miała nawet wrażenie, że dwie butelki alkoholu mogą nie wystarczyć na dzisiejszy wieczór. – No i ja postanowiłam, że zrobię tak samo – kontynuowała Honorata, od czasu do czasu zagryzając pizzę i popijając wino.

– Ale co to samo? Chciałaś zamienić się na mieszkania?

– Tak. Przecież mieszkam we Wrocławiu. Niejeden turysta chciałby tam spędzić czas, prawda? No więc dałam ogłoszenie w necie, że wymienię się z kimś z Krakowa, bo dawno tam nie byłam, a nocleg za darmo to duża oszczędność. Prawda?

– Prawda.

– No. I odezwała się do mnie Lola30. Napisała, że chciałaby zmienić otoczenie, a Wrocław jest idealny.

– Lola30?

– No tak. Co się tak dziwisz? Ja też przecież nie podpisałam się imieniem i nazwiskiem pod tym ogłoszeniem.

– A jak? – Janka spytała z drzeniem w głosie.

– Mała Mi – odpowiedziała, jak gdyby to było najnormalniejsze w świecie.

– Ale to nieważne, prawda?

Jance lekko zakręciło się w głowie od tych „prawd” Honorki, ale wino powodowało, że słuchała tego z coraz większą ciekawością. Kiwnęła więc znów głową, by zachęcić kuzynkę do opowiadania.

– Dogadałyśmy się. Ja jej podałam adres, ona mnie, i pojechałam. Zaczęła pociągać nosem. – Pojechałam tam. Znalazłam odpowiednią ulicę. Wybuliłam na taksówkę osiemdziesiąt złotych! I tam nie było takiego domu! Taksówkarz mówił, że nie kojarzy przy tej ulicy takiego numeru, ale przecież ja byłam pewna, że jest. Klucze miała mi zostawić u sąsiadki, a tam oczywiście nie było żadnej sąsiadki. Tylko pole i nic więcej! – Rozpląkała się, a Janka podała jej przygotowane wcześniej pudełko chusteczek. – Oszukała mnie, rozumiesz?

– Ty naprawdę taka durna jesteś? – Starsza kuzynka nie wytrzymała. – Kto pożycza swoje mieszkanie komuś zupełnie obcemu? Pomyśl trochę! I co było dalej?

– No nic. – Wysmarkała nos w chusteczkę. – Wsiadłam w pociąg i przyjechałam do ciebie.

– To ty z Krakowa jechałaś? Przed chwilą rozwodziłaś się na temat połączeń na trasie Wrocław – Gdańsk, a teraz mi mówisz, że jechałaś z Krakowa?

– No... Pendolino jechałam.

– Dlaczego nie wróciłaś do domu?

– Bo przecież oddałam go tej Loli, nie?

– Honorata, trzymajcie mnie, bo cię zamorduję! To ona do ciebie przyjechała?

– Nie wiem, bo nie mogę się do niej dodzwonić. Nie odbiera.

– Podadaś jej swój adres i numer telefonu? – Janka nie mogła uwierzyć w głupotę kuzynki. Właśnie pobiła życiowy rekord.

– No a jak się miałam zamienić? Klucz miała odebrać od sąsiadki.

– I dotarła tam? – Janka znów dołała sobie wina, bo na trzeźwo byłaby w stanie zamordować kuzynkę.

– Nie wiem. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Zadzwoiłam do sąsiadki z prośbą, żeby nikomu nie dawała klucza. Wiesz, ona od razu mówiła, że to głupota.

– Chwała jej za to! Chociaż jedna mądra w tym Wrocławiu. Dlaczego, cholera jasna, nie wróciłaś do domu?!

– Bo chciałam odpocząć i wzięłam urlop – wyrzucała z siebie. – Jarek mnie rzucił! – przyznała wraz z wybuchem niepohamowanego żalu i rozplakała się na dobre. Tego właśnie Janka się obawiała najbardziej. Kiedy jej kuzynka zaczynała histeryzować, kończyła kilka godzin później, a na jej pocieszenie dziś nie miała siły.

– No i dobrze, że cię rzucił, bo to był straszny dupek.

– I po... po... wiedział – szlochala – że ja głu... głupia pinda jestem.

– Honorka, ogarnij się. – Janka powiedziała łagodniejszym tonem. Chciała podejść do kuzynki, wstrząsnąć nią i popukać w ten zakuty łeb. – Nie jesteś głupia, tylko robisz z siebie taką słodką dziumdzię, że rzygać się chce. – Tego ostatniego zdania nie miała w planie wypowiedzieć. Samo się wymknęło i wywołało kolejną falę spazmów i łez. Dołała kuzynce wina i kazała jej wypić.

– Co ja mam robić? – spytała w końcu udobruchana, ale wciąż zdezorientowana Honorata. – Nie chcę wracać do domu.

– Możesz tu zostać przez kilka dni. – Pogłaskała ją po głowie. – Zapomnisz o tym dupku, znajdziesz sobie innego faceta i już.

– Myślisz?

– Jesteś wrażliwą dziewczyną, więc to raczej pewne. Tylko przestań w końcu skupiać całą uwagę na swoim wyglądzie. Zajmij się czymś pożytecznym. Znajdź jakieś hobby.

– Ale ja mam hobby – szepnęła.

– Jakie?

– Kosmetyki – odparła niepewnie. – Przecież pracuję w drogerii. Drogiej drogerii – dodała.

– No tak. A urlop masz do kiedy?

– Do dziesiątego października.

– Cholera – wyrwało się Jance. – Aż tyle?



– Ale obiecuję, że nie będę przeszkadzać. – Otarła szybko łzy. – Wiesz, może się Jarek zorientuje, że źle zrobił, i do mnie wróci.

– Olej go. Możesz tu zostać, ale pamiętaj, że gotujesz i sprzątasz, bo ja nie mam czasu na niańczenie ciebie. Chodzę do roboty. Ty odpoczywasz, a reszta świata zasuwa, rozumiesz?

– Dobrze. Obiecuję, że nawet nie zauważysz mojej obecności.

– Mam nadzieję – szepnęła zrezygnowana Janka. Zapowiadało się, że to będą bardzo długie dwa tygodnie. Cisza i spokój odeszły w zapomnienie wraz z Jarkiem. Do tego rozdzwonił się telefon. Janka spojrzała na wyświetlacz. Jeszcze tego brakowało... Całkowicie zapomniała o Łukaszu. – Słucham! – rzuciła w słuchawkę.

– Dlaczego od razu na mnie krzyczysz? – Usłyszała głos pełen słusznych pretensji. Faktycznie nie miała powodu na niego krzyczeć, ale udzieliły się jej emocje kuzynki.

– Przepraszam, ale mam tu sytuację kryzysową – zaczęła tłumaczyć już spokojniejszym głosem. – Próbuję stawiać czoła cudzym nieszczęściom. Mam w domu porzuconą kobietę, więc sam rozumiesz.

– A co z nami? Spotkamy się?

– Słuchaj, teraz nie mam czasu. Przyjdź do mnie jutro około szesnastej do drukarni, to wyskoczmy na kawę i pogadamy, co?

– Będę na pewno. Stęskniłem się za tobą.

– To jesteśmy umówieni. Pa. – Rozłączyła się bez większych ceregieli. Czasami Łukasz irytował ją tymi rozmamłanymi tekstami. Miała wrażenie, że jest bluszczem, który ją porasta, zabiera przestrzeń i powietrze, dusi. Nawet seks z nim przestał być tak ekscytujący jak na początku znajomości.

– Kto dzwonił? – spytała Honorka, przypominając o swoim istnieniu.

– Łukasz.

– Jak ci się z nim układa?

– Do bani – odparła Janka. – Chodź, włączymy sobie jakiś film. Weź wino, chipsy i przenosimy się na kanapę. Koniec tematu facetów!

– Jesteś najlepszą kuzynką na świecie.

– Ba! Ale obiecaj jeszcze, że jutro znów zadzwonisz do swojej sąsiadki i dowiesz się, co z tą Lolą.

Zamknęła drzwi, nie czyniąc najmniejszego hałasu, jednak nic to nie dało, bo w głowie ktoś detonował pocisk za pociskiem. Machnęła dłonią na powitanie i od razu usiadła przy biurku. Komputer włączał się zbyt głośno, krzesło, skrzypiąc, wywoływało tubalne dźwięki. Wszystko wokół tak przeraźliwie huczało, jakby za chwilę miało rozsadzić jej czaszkę.

– Oooo, coś widzę nie halo – zaśmiał się Antek. – Kac gigant czy wpadłaś pod autobus?

- Ciiii – szepnęła, opierając głowę o dłoń. – Ciiii.
- Masz pecha, bo zaraz włączam maszyny.
- Jezuuu...

Po chwili trzasnęły drzwi. Do drukarni z impetem wpadła pani Stasia. Na widok Janki stanęła jak wryta. Wskazała na nią i spytała Antka, co się dzieje.

– To poczekajcie! – krzyknęła tak, że Jance mózg prawdopodobnie obił się o ściany czaszki niczym kula bilardowa od bandy. Antek wzruszył ramionami i wrócił do pracy. Janka przez dobrą minutę zastanawiała się, co ma dziś do zrobienia, ale kac gigant niestety nie ułatwiał jej zadania. Okazało się, że to, co wczoraj było tak pilne, dzisiaj wygląda zupełnie inaczej, bo zaszło oparami wczorajszego wieczoru.

Po kilku minutach wróciła pani Stanisława z tryumfem wymalowanym na twarzy. Razem z nią pojawił się dziwny zapach.

– Zaraz zaradzimy. – Pani Stasia zdjęła kurtkę, odwiesiła ją, jak należy do szafy, i zaczęła coś przygotowywać. Po drukarni rozszedł się jeszcze większy smród.

– Na miłość boską – szepnął Antek. – Co tak wali?

– Kiszona kapusta – odpowiedziała starsza pani, stawiając przed Janką kubek soku z kiszonej kapusty. – Proszę wypić. To pomoże.

– Pij, bo zaśmierdniemy. Trzeba tu wywietrzyć!

Janka, nie starając się analizować zaistniałej sytuacji, jednym duszkiem wypija sok. Miała wrażenie, że gasi nim pożar, który wraz z dźwiękiem porannego budzika wybuchł w jej wnętrzościach. Dopiero po chwili dotarło do niej, co wypija, i przypomniała sobie, że kiszona kapusta działa na nią jak najlepszy środek oczyszczający. Biorąc pod uwagę to, że za chwilę zacznie biegać do toalety, mogła zapomnieć o kacu, który nie będzie już największym problemem dzisiejszego dnia. Była gotowa pogratulować sobie bezmyślności, ale pani Stasia postawiła przed nią następny kubek. Tym razem z wodą, do której wrzuciła tabletkę musującą. Bąbelki szybko spieniły płyn.

– Jeszcze to – podsunęła bliżej Janki, dumna ze swojej pomysłowości. – Zaraz przejdzie jak ręką odjął. Mojemu staremu to podają i zawsze przechodzi.

Janka nie wdawała się w dyskusje. Kilkoma haustami wypija obrzydliwy napój.

– Dziękuję – szepnęła.

– Gdzie tak wczoraj zabalowałaś? – spytał Antek.

– W domu. Kuzynka przyjechała, ale o nic nie pytaj. Nie mam siły gadać.

– Rozumiem też, że dzisiaj moje śniadanie jem tylko ja? – Zaśmiał się. Wspólniczka pokiwała głową. Nie była w stanie nic przelknąć.

Po godzinie Janka nawet nie spostrzegła, że przestała ją boleć głowa, bo tak jak przewidywała, zaczęła biegać do toalety. Antek w tym czasie drukował tomik

poezji. Jutro zostanie do zrobienia okładka i oprawa. W myślach odliczał dni do powrotu Ryśka. Janka ostatnio za bardzo była roztargniona i prace szły jak po grudzie.

Maszyna pracowała równomiernie, wydając przyjemne dźwięki. Antek bardzo je lubił. To było prawie tak miłe, jak pomruki kochanki. Uwielbiał swoją robotę. Właśnie dlatego zaprzyjaźnił się z Janką. Nigdy nie łączyło ich nic więcej niż koleżeństwo – jasny układ, którego podstawą była wspólna praca.

– Jezu, jak ja dziś nie umrę, to będzie cud – szepnęła współpracowniczka. Zalała wrzątkiem tutkę mięty.

– Chodź, zobaczysz, jak wychodzą wiersze!

Janka przeszła do pomieszczenia obok. Maszyny pracowały, a spod jednej z nich wychodziły zadrukowane płachty papieru. Widać już było zalążek tomiku poetyckiego. Kobieta wzięła w dłoń jeden z arkuszy.

– Jest dobrze – podsumowała. – Mamy jeszcze coś do złożenia?

– Masz na pulpicie dwie broszury. W sumie mogłabyś się za to wziąć, bo ja muszę jeszcze skończyć książkę o tych starych łóżkach.

– Dobra, zaraz do tego usiądę. Już mi lepiej. – Podeszła do kaszty. – Jak ładnie pani Stasia to poukładała. – Dotknęła dłonią zimnych czcionek. Potem przeniosła wzrok na ścianę, gdzie wisiały oprawione w ramki kopie starodruków. – Fajnie by kiedyś wydrukować faksymile Biblii, nie?

– Po co? Pelplin to zrobił. Wystarczy. Nas by to z torbami puściło.

– Może i tak, ale praca przy takim projekcie musiała być super.

– Zapieprzaj do kompa, bo stękasz i robisz się sentymentalna.

– Dobra, dobra.

– I jak? Lepiej? – spytała pani Stasia, która nagle pojawiła się przy Jance.

– Zdecydowanie. Trochę mnie po tym przegoniło, ale chyba wracam do życia. – Pogłaskała pracownicę po plecach. Kobieta automatycznie wyprostowała się i wypięła dumnie pierś.

Janka nawet nie zauważyła, kiedy minęło kilka godzin. Przypomniała jej o tym pani Stasia, która pożegnała się i wyszła do domu. Dziewczyna spojrzała na zegarek, ale jej wzrok przyciągnęła krówka samotnie leżąca na biurku. Odwinęła papier. Odczytała napis znajdujący się wewnątrz: „Czas na poważne zmiany”. Włożyła cukierek do ust, a przyjemna słodycz rozlała się po podniebieniu.

– Cześć. – Skrzypnęły drzwi i przed sobą zobaczyła Łukasza.

No tak, zmiana we własnej osobie, pomyślała.

Było już po szesnastej, a przecież umówiła się z nim po pracy.

– Skończyłaś? – Cmoknął ją w policzek i usiadł na krześle obok jej biurka.

– W zasadzie tak – odparła i natychmiast krzyknęła w stronę maszynowni:  
– Antek!

W drzwiach ukazała się głowa współpracownika.

- Co? Pali się?
- Skończyłeś drukowanie?
- Tak. Możesz już iść. Pozamykam.

Janka wyłączyła komputer. Wrzuciła do szuflady drobiazgi zgarnięte z biurka. Chwyciła kurtkę i wyszła razem z Łukaszem. Każde wsiadło do swojego samochodu. Mieli spotkać się w ulubionej knajpce i tam spokojnie porozmawiać. Janka planowała to od kilku dni. Wiedziała, że nadszedł odpowiedni czas, by przerwać to, co mocno się ochłodziło i z pewnością przestało się kleić.

Usiedli w odległym końcu sali. Kelner zjawił się niemalże natychmiast. Złożyli zamówienie i milczeli przez chwilę. Janka dobierała w myślach słowa. Odruchowo skubała też serwetkę. Za to Łukasz siedział zupełnie spokojnie, oczekując na kawę i ciasto.

– Musimy poważnie porozmawiać. – Zebrała się na odwagę. – Dłużej tego nie można ciągnąć.

– Żle się czujesz? – spytał zdziwiony. – Błada jesteś.

– Nie, dobrze, ale... – Kelner postawił przed nimi zamówioną kawę i deser. Janka poczekała, aż odejdzie. Zamoczyła usta w ciemnym napoju z pianką. Obserwowała, jak Łukasz przystępuje do zajadania szarlotki. – Wiesz, bo mnie się wydaje, że ostatnio się nam nie układa – kontynuowała. – Łukasz... – spojrzała na niego – to się nie uda.

– Co się nie uda?

– No... ty i ja. To nie ma sensu. Nie czujesz tego, że się nie klei?

– Nie klei? – zdziwił się. – Myślałem, że jest ci ze mną dobrze.

– Było dobrze – odpowiedziała z naciskiem na pierwsze słowo. – Potem się to wszystko rozpiezdzieliło.

– Jasiu... – przybrał bardzo słodki ton. Janka miała wrażenie, że ciasto na mózg mu padło, że się zasłodził i teraz będzie skutecznie rozmowy niczym z cikliwego romansidła. – Ale ja sobie życia bez ciebie nie wyobrażam. Masz rację, że ostatnio się ochłodziło między nami, ale ja to naprawię. Będę się starał. Obiecuję. – Próbował ująć jej dłoń, jednak kobieta szybko ją cofnęła i nie pozwoliła na dotyk.

– Łukasz, nie utrudniaj. Rozstania nie są łatwe...

– Jakie rozstania? – podniósł głos, jednak po chwili nerwowo rozejrzał się po sali i znów wrócił do słodczy w głosie. Zdecydowanie za dużo szarlotki.

– Na przykład nasze – powiedziała stanowczo. – Myślę, że nasz związek nie ma sensu. Ja nic nie czuję, rozumiesz? Miałam ci to powiedzieć już kilka dni temu, ale...

– Jak to nic nie czujesz? – zdenerwował się. – A kto niedawno jęczał pode mną?

– Jezu! Nie zachowuj się jak dupek!

– A ty jak się zachowujesz?

Wypił duszkiem kawę. Odsunął resztkę ciasta od siebie i patrzył na nią, jakby próbował poskładać w całość słowa, które przed chwilą usłyszał. Jak to? Ona go zostawia?! Może w ostatnim czasie nie było idealnie, ale przecież wszystko się da naprawić. Nie wyobrażał sobie, że Janka odejdzie. To przecież on zawsze decydował o rozstaniu, a nie baba. Nerwowo zaczął przebierać palcami. Nawet nie zauważył, że rytmicznie postukiwał nimi o blat stolika. Dziewczyna patrzyła na jego dłoń. Miała ochotę klepnąć go w łapę, by przestał, ale nie chciała pozwolić sobie nawet na najmniejszy dotyk.

– Rozumiem – stwierdził w końcu. – Czy możemy zostać przyjaciółmi? – spytał, a w Jance wszystko wewnątrz parsknęło śmiechem. Scena jak z kiczowatego romansu! Zawsze ktoś zadawał to bezsensowne pytanie. Tylko po co? Nie chciała się przyjaźnić z kimś, z kim wcześniej chodziła do łóżka. To nigdy się nie udawało. Można zostać znajomymi, mówić sobie „cześć”, ale nie ma mowy o przyjaźni. Przyjaźń to coś zbyt intymnego, by można ją dzielić z człowiekiem, którego się zraniło. Łukasz robił teraz dobrą minę do złej gry, ale widziała, że nie przyjmował słów o rozstaniu.

– Jasne – skłamała.

– Nie mam żalu. Naprawdę – mówił nerwowo, sztucznie się uśmiechając. – Tak bywa, nie? Raz ja rzucam... no może nawet kilka razy, a potem ktoś mnie rzuca. No, rozumiem. A możesz mi powiedzieć, co ci we mnie przestało pasować?

– Łukasz, nie drażmy tego tematu. Rozstańmy się i już.

– Ale ja chcę wiedzieć! – powiedział nazbyt głośno.

– Nic konkretnego. To raczej moja wina. Nie kocham cię. Coś się we mnie wypaliło – odparła. Odszukała w torebce drobne i położyła na stoliku garść monet. – Sorry, Łukasz, to naprawdę nie ma sensu. Jadę do domu. Przykro mi. Fajny z ciebie facet i z pewnością szybko sobie znajdziesz kogoś odpowiedniego. – Nie wierzyła, że to mówi. Udzielił się jej ton ckliwego romansu.

Próbował jeszcze coś powiedzieć, ale przerwała mu machnięciem ręki. Dalsza rozmowa nie miała najmniejszego sensu. Musiała stąd wyjść, pojechać do domu i odetchnąć jako znów wolna kobieta. Łukasz patrzył za nią, kiedy wychodziła z lokalu. Nie tak sobie wyobrażał dzisiejsze popołudnie. To nie mogło się tak skończyć! Czuł, że jego duma mocno na tym ucierpiała. Coś w nim pękło. Zapłacił, wybiegł z lokalu i ruszył za nią. Nie mógł pozwolić, by to baba... A może jeszcze to naprawi? Pojedzie do niej, przeprosi, choć i tak nie wie za co, a na wszelki wypadek zwyczajnie obieca poprawę. Przecież kobiety zawsze chciały, by faceci się poprawiali. Nawet gdy są idealni, to w oczach kobiety znajdzie się jakiś drobiazg, który należy ulepszyć.

– Cześć! – krzyknęła po przekroczeniu progu mieszkania. – Jesteś? – Janka zawahała się, bo uderzyła ją ściana bardzo przyjemnego zapachu. Jakby ktoś pich-

cił w jej mało używanej kuchni.

– Jestem. – Z pomieszczenia wyjrzała głowa Honorki. – Jadłaś obiad?

– Nieee – odparła z wahaniem. Szła za zapachem. – Zrobiłaś obiad? W sensie, że jedzenie?

– Tak. W podziękowaniu za wczorajszy wieczór i obiecaną gościnę. – Kuzynka postawiła na stole talerz z makaronem i sosem bolognese.

– To ty umiesz gotować? – Janka nie mogła uwierzyć własnym oczom, bo co jak co, ale do Honorki gary nie pasowały. – I nie połamałaś tipsów?

– Ha, ha, ha, ale śmieszne. Lubię gotować – odparła i za chwilę na środku stołu pojawił się talerz z muffinami.

– Nie.

– Tak. Ale nie przeceniaj moich możliwości, bo to z pudełka. Nawet małpa by zrobiła.

Janka umyła dłonie i po chwili grzecznie zasiadła do stołu. Makaron smakował wysmienicie, więc jadła z apetytem, co jakiś czas zerkając na Honorkę i zastanawiając się, czy to nie sen.

– I będziesz tak codziennie? – spytała, kiedy ostatnia nitka makaronu zniknęła z jej talerza.

– Tak. Gotowanie biorę na klatę. Tylko nie spodziewaj się cudów, bo to był popisowy numer. Mam ograniczony repertuar.

– Pyszne. Nażarłam się jak smok.

– Ale ty wstawiasz do zmywarki.

– Dobra.

– Aha, tak jak obiecałam, zadzwoniłam do mojej sąsiadki i nie uwierzysz. Żadna Lola30 się nie pojawiła. Kumasz?

– Ja to kumam – zaśmiała się Janka. – W moim świecie nikt nie zamienia się przez internet na mieszkania. Co więcej, w moim świecie nie ma żadnej Loli30. Ale rozumiem, że kategorycznie zakazałaś sąsiadce dawać komukolwiek klucze do mieszkania.

– Tak jest. – Kiwnęła głową. – Zresztą znów zrobiła mi wykład na temat głupoty tego pomysłu. Wiesz, ona jest lekko starawa, brakuje jej fantazji, to cały czas zrzędzi. Gadala coś o bezpieczeństwie, policji i złodziejach, ale obiecała, że będzie miała oko na moją chatę.

– Nawet nie pytam, ile ona ma lat. – Janka spojrzała na nią z politowaniem. Doskonale wiedziała, że ktoś starawy dla jej kuzynki mógł mieć zaledwie czterdziestkę na karku. – Ale cieszę się, że masz po sąsiedzku jakiś głos rozsądku. Czyli jednym słowem możemy odetchnąć, bo nikt w twoim mieszkaniu się na ten czas nie zagnieździł, tak?

– Tak. Możesz spać spokojnie. Ale...

– Jest jakieś ale? – spytała Janka z ożywieniem.

– Tak sobie myślę, że trochę szkoda, że nie mogło być jak w filmie, bo siedziałabym teraz w krakowskim mieszkanku i zaprzyjaźniała się z nieziemsko przystojnym sąsiadem – westchnęła z rozmarzeniem.

– Honorka, ja cię proszę!

– Dobra, dobra. Wskakuję do łazienki i zaraz pryskam do miasta. Będziesz miała chwilę na pracę.

– Do miasta?

– Umówiłam się na randkę. Trzeba sobie zrekompensować brak tego filmowego przystojniaka – zachichotała, a Janka odruchowo puknęła się palcem w czoło.

– Jak to na randkę? Przecież przed chwilą rzucił cię facet i jesteś w obcym mieście. Kiedy zdążyłaś się umówić?

– Heło! siostra! Jest dwudziesty pierwszy wiek. Internet może wszystko.

– Odstawiła talerze do zlewu. – No, prawie wszystko – dodała po namyśle, bo zamiana mieszkań jednak się nie udała. – Lecę, żeby się nie spóźnić. Wyślę ci esemesa, gdzie zawędrujemy. Tak na wszelki wypadek, gdyby to był jakiś zbok. – Honorata zniknęła za drzwiami łazienki.

Janka podwinęła rękawy, by zabrać się za wykonanie znieawidzonej czynności, jaką było opłukiwanie naczyń i ustawianie ich w zmywarce, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła, nie sprawdzając przez wizjer, kogo diabli przynieśli. Na widok Łukasza zamarła.

– Co ty tu robisz?

– Mogę wejść na chwilę?

– Ale tylko na chwilę, bo ja nie mam nic do dodania.

Wszedł od razu do kuchni. Usiadł na krześle znajdującym się pod ścianą. Janka nie zajęła miejsca obok, tylko stanęła przy oknie, opierając się o parapet. Dokładnie mu się przyglądała. Było w nim coś niepokojącego. Po jego twarzy migwały znajome cienie.

– Aha – stuknęła się w czoło. – Przecież musisz zabrać swoje rzeczy. Przepraszam, zapomniałam. – Chciała przejść obok niego, lecz ten gwałtownie poderwał się z krzesła i niechcący uderzył ją głową. Zasyczała z bólu.

– Przepraszam. – Chwycił obiema dłońmi jej twarz. – Jasiu, przepraszam, nie chciałem. – Zaczął ją całować po szyi. Wyrwała się.

– Popierdoliło cię? – Odepchnęła go od siebie.

Mężczyzna padł na kolana z miną zbitego psa i zaczął jęczeć:

– Jaśka, ja cię kocham. Proszę, spróbujmy jeszcze raz. – Złapał ją wpół. Nie mogła się ruszyć. Skóra pod okiem pulsowała.

– Przestań!

Popchnął ją w stronę okna i przycisnął ciężarem swojego ciała. Znów próbował całować po szyi i włosach. Szarpała się. Był jednak wyższy i dużo silniejszy. Kolano wcisnął jej między nogi. Bolało. Czuła się jak w imadle.

– Przestań! Opętało cię?!

– Kocham cię. Jesteś moja – sapał jej do ucha krótkim oddechem.

– Czy ja państwu nie przeszkadzam? – Za plecami usłyszał głos. Oskoczył od Janki i zdumiony spojrzął na Honoratę, która trzymała w dłoni kij od szczotki.

– Bo jak ci zaraz przypieprzę, to nie tylko Wielką Niedźwiedzicę zobaczysz, lecz także całą galaktykę!

– O, widzę, że szurnięta kuzyneczka przyjechała – rzucił. – Myślisz, że jak masz kij w ręce, to się wystraszę? – dodał cynicznie. – Jeszcze mnie popamiętacie, głupie zdziry!

Ominął Honoratę i wyszedł, trzaskając drzwiami.

– Co to było? – spytała, wciąż dzierżąc trzonek miotły w pogotowiu.

– To ten sam Łukasz?

– Pierwszy raz go takiego widzę. Dzięki.

– Zerwałaś z nim?

– Tak i właśnie widziałaś efekt pod tytułem „zostańmy przyjaciółmi”.

– Faceci to jednak psychole – odparła Honorata, odstawiając broń na miejsce. – Przyłóż zimne pod oko, bo będziesz miała limo. Idę na tę randkę, bo się przez was spóźnię. Możesz zostać sama?

– Jasne. Idź już, bo zaraz oszaleję od tego wszystkiego.

Janka wyjęła z zamrażarki kostkę lodu, zawinęła ją w papierowy ręcznik, ściskając wściekle w dłoni. Że też go nie wyczuła! Zawsze był dziwny, ale żeby aż tak? Miała wrażenie, że nurzała się teraz we własnej naiwności. Mogła przecież to przewidzieć, gdy zobaczyła go w progu mieszkania. Pociągnęła nosem, ale nie dała spłynąć łzom, które cisnęły się do oczu. Z ulgą oparła się plecami o zimną ścianę. Przykładała lód. Dawało to chwilowe ukojenie. Miała nadzieję, że nie będzie oglądać śladów po dzisiejszym incydencie przez najbliższe dni.

– Wychodzę!

Usłyszała trzaśnięcie. Jednak zupełnie inne niż to w wykonaniu Łukasza.

Weszła do sypialni i zaciągnęła rolety. Pokój pogrążył się w mroku. Stała tak przez chwilę z lodem przyciśniętym do powieki i próbowała przyzwyczaić wzrok. Kształty powoli się krystalizowały. Zaczynała odróżniać kolory. Z jednym sprawnym okiem było to trudniejsze niż zwykle. Usiadła na łóżku, przygarniając do siebie dziennik dziadka. Otworzyła na losowo wybranej stronie. Nie widziała liter, bo w pokoju było zbyt ciemno, ale doskonale znała tę historię. Dawała jej bliżej nieokreśloną pewność i poczucie bezpieczeństwa. Wiedziała, co się wydarzy. Dziadek jak co dzień odprawiał pociąg. Jego uwagę przyciągnął milicjant eskortujący dwóch księży. Taszczyli wielką skórzaną walizkę. Mieli zarezerwowany przedział, więc konduktor wskazał im odpowiednie miejsce. Duchowni rozmawiali z podeksytowaniem, energicznie gestykulując. Zainteresowali dziadka. Sprawdził im bilety. Jechali do Tczewa.



Janka zamknęła zeszyt. Pogłaskała jego chropowatą okładkę. Lód w dłoni rozpuścił się, a przez papierowy ręcznik kapąły uwolnione krople wody.

Przyglądali się, jak maszyna wypluwała zadrukowane kartki papieru. Hipnotyzowała ich ruchem i dźwiękiem.

– Nie sprawdzasz? – spytała.

– Nie, jest dobrze spasowane.

– Zaraz to zabiorę.

– W poniedziałek będzie Rysiek. Zrobi oprawy. We wtorek ten twój poeta będzie mógł odebrać swoje wypociny. Trzeba jeszcze zrobić falcowanie ulotek dla agencji reklamowej.

– Dobra, damy radę. Muszę się zająć robotą.

– Jaśka, ostatnio albo jesteś na kacu, albo z podbitym okiem... Nie pytam, ale normalnie cię nie poznaję.

– Żyję pełnią życia – zaśmiała się gorzko.

– To widzę, tylko nie przesadz, bo sam tu nie dam rady. Aha, znalazłem kupca na nasz linotyp. Sprzedajemy?

– Trochę żal.

– Nie mamy tu miejsca, a i tak zrobiliśmy całkiem niezły skansen. Może kaszty z czcionkami i to na ścianach wystarczy, co? Zaraz będziemy deptać sobie po stopach. Kasa się przyda.

– Zapytam jeszcze ojca o zgodę, bo przecież to jego.

– Myślałem, że nasze. Spłaciliśmy przecież całą drukarnię.

– Teoretycznie tak, ale wypada zapytać. Argument finansowy z pewnością go przekona. Wie, jak trudno jest dzisiaj zecerom – podsumowała z nostalgią w głosie.

Wrócili do pracy. Czas szybko mijał. Dopiero gdy Janka szorowała ręce, pomyślała o pójściu do Gaju Gutenberga. Wczoraj nie miała do tego głowy, wcześniej lało jak z cebra, a dzisiaj za oknem panowała polska złota jesień, więc uznała, że spacer dobrze jej zrobi. W weekend zamierzała w końcu przysiąść nad reportażem i zrobić plan swojej powieści.

Z trudem zaparkowała przy Pawłowskiego. Wzdychając, wysiadła z auta i skierowała się w stronę parku. Alejka była zupełnie pusta. Z oddali dochodziło szczekanie psa. Pod nogami przyjemnie szeleściły liście. Lubiła to miejsce i cieszyła się, że nie zostało jeszcze zdeptane przez turystów. Bo kim był Gutenberg w porównaniu z Neptunem? Raczej nie stanowił estetycznego doznania dla zwiedzających. Samotny pośród drzew, istotny niemalże tylko dla adeptów sztuki drukarskiej.

Chociaż świeciło słońce, nie czuło się jego ciepła. Ginęło wśród drzew. Janka zbliżyła się do pomnika. Z daleka myślała, że książka, którą tu ostatnio położyła, ciągle leży na cokole. Jednak kiedy podeszła bliżej, okazało się, że to nie jej wo-

lumin, a jakaś kartka przygnieciona kamieniem. Wzięła ją do ręki. To było zdjęcie. Papier pomarszczył się od wilgoci, choć fotografia nie została zalana deszczem. Bardziej prawdopodobne było to, że pokryła się poranną rosą. Przyjrzała się bliżej swemu znalezisku. Nic nadzwyczajnego. Przedstawiało jakiś błękitny budynek z balkonem w starym stylu. Przed wejściem stał czerwony samochód. Autor zdjęcia ujął jedynie jego dach, więc to nie on był głównym celem. Dziwne. Nigdy niczego tutaj nie znalazła. Raczej przywykła do roli osoby pozostawiającej coś dla innych. Może przez przypadek ktoś to tu położył? Znalazł w alejce i przyniósł. Tylko po co?

Rozejrzała się dokładnie. Po książce nie było śladu. Ktoś musiał ją zabrać. Janka poczuła się upoważniona do przywłaszczenia sobie zniszczonego zdjęcia w ramach zapłaty za ofiarowany wolumin. Wrzuciła je do torebki. Tradycyjnie pogłaskała mistrza po stopach i zawróciła do auta. Nie spotkała na swojej drodze ani jednej żywej duszy, nie licząc ptaków unoszących się w koronach drzew.

W samochodzie sprawdziła telefon. Miała dwanaście nieodebranych połączeń i kilka wiadomości. Spojrzała na listę. Osiem od Łukasza, jedno od matki i trzy od Honorki. Kuzynka pytała, o której będzie w domu, więc od razu jej odpowiedziała, że za pół godziny. Mama nie wysłała żadnej wiadomości. Natomiast Łukasz pisał w różnym tonie. Pierwsze dwa esemesy przeproszające za to, że z rozpaczy mu odbiło, potem prośby, by zadzwoniła, a na końcu, kiedy cierpliwość mu się już chyba skończyła, pisał, że jest kurwą, ale na szczęście nie jedyną na świecie, więc ją pieprzy. Janka uśmiechnęła się złośliwie i mruknęła pod nosem, że jednak już chyba jej pieprzyć nie będzie. Odczytała na głos ostatnią wiadomość od niego: „Pożałujesz! Będziesz mnie błagać, żebym cię przeleciał”. Rzuciła telefon na siedzenie obok.

Ruszyła do domu, zastanawiając się nad Łukaszem. Wszystkiego się po nim spodziewała, ale nie nagłego wybuchu agresji. Zawsze był raczej spokojny. Czasami miała wrażenie niepokojącego błysku w jego oku, jakby spojrzenia, w którym czaiło się stłumione zło, ale myślała, że to tylko złudzenia, bo nie dawał jej przecież powodów do niepokoju. Okazuje się jednak, że facet miał drugą twarz. W dodatku odrażającą.

W domu znów od wejścia uderzył ją zapach. Tym razem wyraźnie wyczuła kiszony ogórek.

– Co dziś jemy? – zapytała od progu.

– Ogórkową.

– Nalewaj! I opowiadaj o wczorajszej randce. Słyszałam, jak wróciłaś. Długo nie balowałaś.

– Weź, nic nie mów. Masakra jakaś.

Janka wyjęła z torebki zdjęcie znalezione w Gaju. Położyła je na szafce w przedpokoju. Potem miała zamiar dokładnie się mu przyjrzeć, bo teraz była cie-

kawa relacji Honoraty. Ponadto była głodna jak wilk.

– Jaki jest ten facet?

– Nie pytaj. Masakra. Widziałam wcześniej jego zdjęcie w necie, to wiesz, nienaganna sylwetka, kaloryfer, opalona skóra. Prawdziwe ciacho.

– A w realu? – Janka z apetytem jadła zupę, od czasu do czasu spoglądając znad talerza na Honoratę.

– Łysina na czubku głowy i brzuch, na którym ledwo dopinała się marynarka. W dodatku sztruksowa! – Kuzynka przewróciła oczami, jakby sztruks był największym grzechem. – I miał chyba z cztery dychy na karku. Stary dziad.

Janka chrząknęła naprowadzająco.

– Sorki, ty to co innego. Zgrabna kobitka jesteś, a ten normalnie zapuszczony. Ja nie wiem, czyje on mi zdjęcie wysłał. Może syna. Ale żeby chociaż był fajny... Niestety tylko o swojej robocie gadał. Urzędas, rozumiesz? A co pasjonującego może być w takiej pracy? Wyobrażasz sobie emocje podczas zamiatania łokciami biurka? – zakpiła. – Albo przy stawianiu pieczętek?

Dziewczyny parsknęły śmiechem. Janka rozprostowała się na krześle.

– Bardzo dobre – szepnęła. – Normalnie chyba cię adoptuję.

– Ale drugiego nie ma.

– No coś ty. Kto by dał radę zjeść drugie? Jeszcze kawę wypiję, a potem idę się walnąć na łóżko. Muszę odpocząć, bo mam zamiar wieczorem popracować. A ty?

– Co ja?

– Co masz w planie?

– Jak to co? Randkę. – Uśmiechnęła się. – Wolna jestem, na urlopie, więc korzystam, prawda?

– Dzisiaj z kim?

– Janusz ma na imię.

– I też kaloryfer na brzuchu?

– Przestań. Już sobie darowałam takie zdjęcia. Gębę swoją mi tylko przysłał. Całkiem zwyczajny. Chcesz zobaczyć? – Zaczęła szukać w telefonie właściwej fotografii. Wreszcie podsunęła Jance pod nos aparat.

– No, nie najgorszy.

– Okaże się w praniu. To ty sprzątasz, a ja się szykuję na randkę.

– Tylko uważaj na siebie – powiedziała Janka ostrzegawczo, choć wcale nie martwiła się o kuzynkę. Honorata była dorosła, więc musiała radzić sobie sama. Ona z pewnością nie zamierzała jej niańczyć.

Kiedy zatrzasnęły się za nią drzwi, właśnie zalewała sobie kawę, a naczynia już były w zmywarce. Położyła na talerz dwie muffiny i ruszyła do pokoju. Po drodze rzuciła się jej w oczy fotografia. Wsadziła ją pod pachę i przeszła do sypialni. Na stoliku nocnym postawiła kubek i talerzyk. Zdjęcie wylądowało na poduszce

obok. Przecież i tak to miejsce nie należy już do nikogo, pomyślała. Może powinna tak jak Honorka umówić się na randkę w ciemno i zapomnieć o incydencie z Łukaszem? Czym szybciej, tym lepiej. Jak to mówiła Honorka? Klin klinem.

Usadowiła się w wygodnej pozycji, by móc w spokoju wypić kawę. Włączyła telewizor. Lubiła, gdy pobrzękiwał w tle. W końcu wzięła do ręki zdjęcie. Musiała przyznać, że wyglądało znajomo. W myślach jednak zamajaczyło nieczytelne wspomnienie. Była pewna, że widziała już tę niebieską kamienicę, ale nie pamiętała kiedy i gdzie. Nie wyglądało to na Gdańsk. Odwróciła zdjęcie. Z tyłu widniała żółta plama, co oznaczało, że jednak fotka zmokła. Było tam coś jeszcze. Rząd cyfr, a w pewnej odległości od nich kolejne: „10.00”. Janka zamyśliła się. Ten ostatni zapis sugerował cenę albo godzinę. Godzinę czego? Zrobienia zdjęcia? A data? Kobieta wyprostowała się gwałtownie. No tak! Wystarczyło wstawić kropki! Nie była to data zrobienia fotki. Zapisany dzień miał przecież dopiero nastąpić. Spojrzała na awers. Nic z tego nie rozumiała. Co jest na tym zdjęciu? Zastanawiała się przez chwilę. Niczego sensownego nie wymyśliła, więc odłożyła je na szafkę nocną i wróciła do picia kawy. Spoglądała też bezmyślnie w telewizor, obserwując zmieniające się obrazy. Dopiero po godzinie leniuchowania postanowiła zabrać się do pracy. Na pisanie reportażu nie miała siły, ale za to nabrała ochoty, by zrobić plan swojej powieści.

Znalazła pod ręką czyste kartki. Najważniejsze, żeby zdecydować się na główny wątek. Morderstwo albo kradzież. Zamyśliła się na chwilę. Tłem miała być prawdziwa historia polskiego egzemplarza Biblii Gutenberga. Wiedziała, że trzeba będzie zacząć akcję w dwudziestoleciu międzywojennym, a skończyć ją w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym dziewiątym roku, kiedy księga powróciła do Pelplina. A może by tak... Zastanowiła się. Na początku wieku próbowano ją sprzedać. Jak sprzedać bezcenną księgę? Przecież nikt na negocjacje by jej nie zabrał, a w jakiś sposób należało udowodnić jej autentyczność i w ogóle fakt jej posiadania. W jaki sposób? A gdyby tak wyrwać jedną stronę? Oburzyła się na tę myśl i szybko ją porzuciła. Ta jednak natrętnie do niej wracała. W polskim egzemplarzu brakowało stron. Zaraz, zaraz. Zerwała się z łóżka i odnalazła odpowiednią książkę. Przerzucała kartki, a w jej głowie powoli kiełkował genialny pomysł.

– Mam cię – szepnęła. – Karta trzysta osiemnaście z drugiego tomu. – Zapi-sała i podrapała się długopisem po czole. – A jeżeli ktoś ją kiedyś wyrwał, to prze-cież mogłaby się znaleźć kilkadziesiąt lat później... Może... Od razu przypomniały się jej *Kazania świętokrzyskie*. Przecież też znalazły się przez przypadek w oprawie jakiegoś kodeksu... Bingo!

Przez weekend pracowała. W niedzielę pogoniła Honoratę do swoich rodzi-ców, bo zbyt często ją irytowała, błakając się po mieszkaniu i stękając, jak bardzo się nudzi. Kolejna randka należała do nieudanych, więc kuzynka zaczynała powoli być męcząca.

Na dobry początek Janka zjadła pięć krówek i odczytała z papierków bardzo życiowe maksymy. Dopiero wtedy poczuła spokój i przyływ weny. Ku swojemu zaskoczeniu zaczęła pisać reportaż. Wyklepała na komputerze prawie dwadzieścia pięć tysięcy znaków, co było nie lada postępem. Wiedziała, że dopóki nie odda ojcu tego tekstu, dopóty nie będzie mogła w pełni skupić się na pisaniu powieści.

O znalezionym zdjęciu kamienicy Janka przypomniała sobie dopiero w poniedziałek. Zabrała je ze sobą do drukarni, by pokazać Antkowi. Może on skojarzy, pomyślała. Kiedy podsunęła mu pod nos lekko sfatygowaną fotkę, zastanawiał się przez chwilę. Stał ze spuszczoną głową i przyglądał się zdjęciu. Janka czekała, wpatrując się w niego, jakby był wyrocznią decydującą o życiu i śmierci.

– A skąd to masz?

– Od Gutenberga.

– Mam! – Uderzył się otwartą dłonią w czoło. – Janka, to przecież medalion Gutenberga. Nie poznajesz?

– Co ty pieprzysz?

– No zobacz tutaj. – Wskazał palcem białą plamę na niebieskiej elewacji.

– Kiepsko widać, bo fotka została zniszczona, ale jestem pewien, że to kamienica w Skarszewach.

– Ja cię pierdzielę – rzuciła. – Faktycznie. Miałam wrażenie, że gdzieś to już widziałam.

– A kto to zostawił? Wiesz?

– Coś ty! Mówię ci, że znalazłam w miejscu książki. Może ktoś się kapnął, że je tam zostawiam, i położył to w dowód wdzięczności – ironizowała, bo nie miała pojęcia, po co ktoś miałby to robić.

– Nie pieprz głupot. – Antek puknął się w głowę. – A może to taki czub jak ty, co?

– Może być – zaśmiała się. – Przecież nie mam wyłączności na szaleństwo, nie?

– Dokładnie. A teraz wracamy do roboty – zakończył rozmowę. W tym czasie do hali wszedł Rysiek. Nie zainteresował się tym, o czym rozmawiali, tylko od razu zaczął wkładać książki do kartonowych pudeł. Jakiś mrukliwy się zrobił po urlopie, dlatego ani Janka, ani Antek nie pytali go, jak było. Najwidoczniej musiał dojść do siebie.

– Zostawisz mi jedną? – spytała kobieta.

– Jasne. Położyłem ci już na biurku. A to facet będzie mógł jutro odebrać.

– Biorę się za stare łóżka, bo rano znów była ta kobita. Jakaś natrętna baba, bo o wszystko pyta. – Antek machnął ręką i odszedł do „grubej”. Tak nazywali swoją największą maszynę do druku offsetowego. Janka nie zdążyła go zapytać o tę dziwną autorkę. Jeszcze jej tu nie spotkała. Dziwne, że zawsze zjawiała się przed otwarciem. Jakby nie mogła przyjść później. Janka zapatrzyła się w beżowe

linoleum pokrywające podłogę drukarni. Za plecami słyszała dźwięk maszyn. Ocknęła się po chwili i przeszła do drugiego pomieszczenia. Na biurku faktycznie leżał tomik poezji Jakuba Tokarka. Wzięła go do ręki. Pachniał farbą. Zrobiła głęboki wdech, przerzucając kartki.

Niebieska kamienica nie dawała jej jednak spokoju. Kamienica w Skarszewach... Hm. I data. Do dziewiątego jeszcze trochę czasu. A jeśli to jest wiadomość dla niej? Właśnie dla niej! Jest też przecież wypisana godzina! I nagle stuknęła się dłonią w czoło. Skarszewy?! A czy właśnie Tokarek nie wspominał, że jest z tego miasteczka? Zastanowiła się. Był dla niej miły, a podczas spotkania pomyślała nawet, że ją kokietuje.

Rzuciła się do pomarańczowego segregatora i już kilka sekund później wyciągała zlecenie na wydruk jego tomiku. Bingo! Skarszewy! Może to więc poeta postanowił się zabawić i wciągał ją w jakąś dziwną grę?

Po męczącym dniu w drukarni zabrała tomik poezji i pognąła z nim do Gaju Gutenberga. Pogoda była niczego sobie, więc książka, jeżeli zostanie zabrana dzisiaj, nie powinna się zniszczyć.

Wspinała się na wzgórze piaszczystą drogą. Minęła ją jakaś roześmiana para z psem. Rzuciła na nich przelotnie okiem. Teraz każdy, kto spacerował po parku, był podejrzany o podłożenie zdjęcia. Jednak ci byli chyba zbyt młodzi i zbyt zajęci sobą, aby to zrobić. Ponadto cały czas na myśl przychodził jej poeta, którego tomik właśnie ścisnęła w dłoni.

Złote liście nieudolnie próbowały zdominować zieleń parku. Rudawo-zielone korony drzew powiewały nad jej głową, tańcząc w rytm krakania wron. Patrzyła na szare niebo przebijające przez gałęzie. Czarne ptaszyska miały w sobie coś przerażającego. Krążyły nad głowami ludzi i drzew, zapowiadając to, co nieuniknione. Janka była pewna, że one wiedzą, co wydarzy się za chwilę, za tydzień, za miesiąc... Dlatego tak wrzeszczały, oznajmiając światu swe proroctwa.

Zbliżyła się do pomnika. Położyła dłoń na stopie mistrza. Odruch bezwarunkowy. Potem dla pewności dookoła obeszła altanę. Miała nadzieję, że znów coś znajdzie. Może wiatr zwiął zdjęcie? Przecież lekka tekturka niezbyt dokładnie przyduszona kamieniem mogła zostać zdmuchnięta. W końcu to nie książka. Z tą powiew powietrza nie poradziłby sobie tak łatwo.

Nie znalazła jednak niczego. Wygrzebała z torebki tomik poezji. Jeszcze raz powąchała jego kartki i z namaszczeniem ułożyła go na cokole tuż przy stopach złotnika z Moguncji.

Czasami w swoich marzeniach przenosiła się do piętnastego wieku. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby została uczniem Gutenberga. Na przykład takim Peterem Schöffferem... Czy dla niego mistrz był szaleńcem, czy geniuszem? Czy mógł już wtedy wiedzieć, że druk tak bardzo zmieni świat? I ta monumentalna księga! Tysiąc dwieście osiemdziesiąt dwie strony drukowane w stu osiemdziesię-

ciu egzemplarzach! Chciałaby poczuć te same emocje, które czuli Fust i Gutenberg, kiedy wieźli na jarmark egzemplarze Biblii albo pochylali się nad nimi w warsztacie.

Z zamyślenia wyrwały ją jakieś głosy dochodzące z oddali. Ktoś się zbliżał. Odłożyła więc tomik na miejsce i w szatańskim pomyśle uskoczyła pomiędzy drzewa. W kucki przeszła dalej, by obserwować przez chwilę pomnik. Nigdy jeszcze tego nie robiła, ale dziś zapragnęła poznać dalsze losy książki, która spoczęła na cokole. A nuż jakimś cudem rozwiąże zagadkę zdjęcia. Ponadto wciąż jej podejrzenia krążyły wokół Tokarka.

Po cichu oddaliła się od pomnika. Niestety od czasu do czasu gałązki pękały pod ciężarem jej ciała. Pomimo że starała się poruszać bardzo cicho, miała wrażenie, że zachowuje się jak słoń w składzie z porcelaną. Wreszcie wyładowała na czworakach i z za grubego pnia próbowała obserwować sytuację. Ktoś niewątpliwie się zbliżał. Słyszała rozmowy, próbowała więc wyłowić głosy i określić liczbę osób.

Podjechał pod jej dom. Wysiadł z samochodu i stanął w takiej odległości, by móc obserwować okno. Nawet kilka razy podszedł do domofonu, by poprosić, żeby go wpuściła. Nie musiał jednak dzwonić, gdyż akurat wychodziła jej sąsiadka. Mógł wejść. Jednak jakaś siła powstrzymywała go przed spotkaniem z nią w cztery oczy. Nawalił. Nie chciał jej zrobić krzywdy. Pragnął ją tylko przytulić. Miał nadzieję, że ona zmięknie pod tym dotykiem niczym ogrzana świeca, i wybaczy. Pamiętał, że czasami ojciec też przeproszał matkę. Mówił, że to ostatni raz, że to nie jego wina, bo to przecież przez nią taki jest. Ona jednak patrzyła nieobecny wzrokiem, kiwała głową, a potem i tak robiła coś, co ojca doprowadzało do furii.

Jeszcze raz odszukał jej okno. Była w domu. W kuchni świeciło się światło. Widział jej sylwetkę. Poruszała się zgrabnie, bardzo kobieco. Jej cień wyglądał nawet lepiej niż realna postać. Podniecił się, obserwując ją. Tańczyła w kuchni? Przed chwilą się rozstali, a ona doskonale się bawi?! Podniecenie szybko przeszło w narastającą złość. Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Z trudem odpalił zapalniczkę. Trzęsły mu się dłonie. Spoglądał na nią. Czasami znikła gdzieś w głębi mieszkania. Może przechodziła do pokoju? Jednak po chwili nieobecności wracała, wyginając się lubieżnie, jakby wiedziała, że on tu stoi i patrzy. Cisnął gwałtownie peta w krzaki i szybkim krokiem wrócił do samochodu. Doskonale wiedział, co zrobić, żeby ją zabolalo. Zacisnął wąskie usta, które złożyły się w złowieszczą kreskę, i z impetem ruszył przed siebie. Koła zabuksowały na asfalcie. Wszedł w zakręt z piskiem opon i zniknął w wąskiej uliczce.

Janka z daleka obserwowała idących ludzi. Było ich troje. Dwóch mężczyzn i kobieta. Głośno rozmawiali. Ona machała beztrząsco trzymaną w dłoni białą torebką. Oni szli, leniwie popijając piwo. Na pewno nie wyglądali na takich, którzy wybraliby się do parku na jogging. Jeden z mężczyzn zauważył coś przy cokole po-

mnika. Kazał reszcie się zatrzymać, a sam podszedł bliżej. Janka wstrzymała oddech.

– Nie, nie, nie – szeptała. – Nie wy.

Mężczyzna w ciemnym dresie zbliżył się do altany. Widziała go od tyłu. Na głowie miał kaptur, spodnie niechlujnie na nim zwisały. Puskę piwa postawił przy barierce i wszedł na podniesienie, by sięgnąć po książkę. Nie chciała, by tomik trafił właśnie w jego ręce, więc w duchu zaklinała rzeczywistość.

– Patrzcie! – krzyknął do pozostałych.

– A co to za gostek? – spytała dziewczyna, machnąwszy w kierunku Gutenberga swą białą torebką.

– Jakiś ważniak pewnie, bo nawet dach mu zrobili, żeby nie zmókł. – Jeden z mężczyzn ryknął śmiechem.

– Na żołnierza to on raczej nie wygląda.

– No nie – przytaknęli zgodnie.

Janka, słuchając ich słów, pacnęła się w czoło i zaklęła pod nosem. Przecież jak byk było tam napisane, kto stoi w altanie wybudowanej w tysiąc osiemset czterdziestym roku! Najpierw była drewniana, dopiero pięćdziesiąt lat później zastąpiono ją tą w stylu wiktoriańskim i postawiono dwumetrowy pomnik. Oczywiście ufundował go gdański drukarz i wydawca. To dawało Jance poczucie, że takich zbzikowanych osób jak ona jest więcej. Czarna sztuka łączyła ludzi w miłości do Gutenberga.

– Coś tu leży.

– Jakieś barachło – stwierdził fachowo facet w dresie.

– Zobacz w środku. Może ktoś tam kasę włożył.

Mężczyzna chwycił książkę za grzbiet i potrząsnął nią jak workiem na śmieci. Ze środka jednak nic nie wypadło.

– Zostaw to. Idziemy.

Janka prosiła, żeby grzecznie odłożyli tomik poezji i pomaszerowali dalej. Już ją skurcz złapał, bo starała się nie ruszać. Była pewna, że to nie ci ludzie podłożyli zdjęcie. Przez chwilę nawet zwątpiła w sens przynoszenia tu książek, bo jeżeli trafiają do takich przechodniów, to ona dziękuje bardzo. Toż to ignorancja uszami wychodzi i od razu widać, że nie mają szacunku do słowa pisanego. Jak potrząsali tomikiem! Jak brali z obrzydzeniem w dłonie! Jednak ku zaskoczeniu Janki odłożyli go na miejsce i powoli oddalili się od pomnika. W myślach biła im brawo.

Nagle poczuła siarczyste chłaskanie w pośladek. Zerwała się na równe nogi.

– Jezu! – krzyknęła, gdy zobaczyła uśmiechniętego od ucha do ucha faceta wyglądającego tak, jakby właśnie wylazł z piekielnego kotła.

– Ale mnie paniusia wystraszyła – powiedział, prezentując braki w uzębieniu.

– Ja pana? Klepnął mnie pan w tyłek! – krzyknęła.



– Myślałem, że to chatamorgana. I musiałem se pomacać.

– Fata – poprawiła go odruchowo. – Fatamorgana.

– Właśnie.

– Co pan tu robi? – spytała, rozglądając się wokół, bo dopiero teraz poczuła się zagrożona. Pusty park, szaro, w pobliżu już ani jednej żywej, niepodejrzanej duszy i dziwny typ, który w dodatku musiał „se pomacać”. Co prawda uśmiechnięty, ale brudny, jakby wody od miesiąca nie widział, a tobolek w jego ręku świadczył raczej o tym, że jest u siebie. Jankę zakuł w nos ostry zapach potu i stęchlizny.

– Zbieram butelki. A panusia?

– A ja... ja... – zawahała się. – Obserwuję przyrodę! Ale już się stąd wynoszę. Miło było pana poznać. Do widzenia.

– Ale tyłek to panusia ma całkiem, całkiem.

– Do widzenia – powiedziała drżącym głosem i wycofała się już na dwóch nogach, a nie na czworakach, prosto do ścieżki. Nie oglądając się za siebie, pobięła do samochodu. Z tego wszystkiego zapomniała o Gutenbergu, tomiku i tajemniczym zdjęciu. Serce waliło jej jak oszalałe. Dopiero kiedy wyjechała autem na Jaśkową Dolinę, wyrównała oddech i uspokoiła się. Teraz czas do domu.

Honorata właśnie chodziła od okna do okna i zamartwiała się o kuzynkę. Dobry humor i chęć na tańce po mieszkaniu minęły jej dobrą godzinę temu.

– Ile można pracować? – rzuciła od razu, kiedy w drzwiach zazgrzytał zamk.

– Cześć... – Janka odsapnęła. Odwiesiła kurtkę na wieszak i przeszła obok podpartej pod boki Honorki. Dokładnie wyszorowała dłonie, a następnie przemyła twarz zimną wodą. Zdrowo się wystraszyła faceta w parku. Podszedł ją tak cicho, że gdyby jej nie klepnął w tyłek, pewnie by go nie zauważyła, bo nawet wiatr owiewał go w przeciwnym kierunku, więc trochę by potrwało, zanim by go wywąchała.

– Nakładam obiad! – Usłyszała Janka przez zamknięte drzwi.

Spojrzała na swoje blade oblicze w lustrze. Widok przyprawił ją o irytację. Że też była aż tak głupia, by czołgać się po krzakach! Stukanie w drzwi nie dało jej jednak możliwości zagłębienia się w analizie własnego umysłowego niedomagania. Ponadto w odpowiedzi na nawoływanie Honoraty żołądek zamruczał radośnie, odciągając jej myśli ku przyjemniejszym tematom.

– Co serwujesz?

– Dzisiaj biały barszcz. Ale zaznaczam, że z proszku, bo innego zrobić nie umiem. – Kuzynka postawiła przed nią miseczkę z zupą. Zapachniało przyzwoicie. Honorata zadała sobie trud, by ugotować jajka. Smak może nie powalał, ale było gorące i treściwe. – Tradaaaaam! Naleśniki! – Na stole pojawił się talerz z górą naleśników.

– O rany – szepnęła Janka. – Uwielbiam cię jeszcze bardziej. Z serem?

– Z serem również, ale część jest z czekoladą i bananem, bo takie lubię naj-

bardziej. I chyba się skuszę. Zjem jeszcze jednego. – Usiadła i nałożyła sobie porcję, oblizując się ze smakiem.

– Przyznaj się, ile już wciągnęłaś?

– Dwa.

– W dupę ci pójdzie.

– Trudno. Poprawię humor innym kobietom. Przecież nic tak nie cieszy jak czyjaś nadwaga.

W tym czasie rozległ się dzwonek telefonu. Janka drgnęła, bo po sygnale rozpoznała, że to Antoś się do niej dobija. A Antka lekceważyć nie można. Wspólnik to wspólnik. Dzwonił zawsze tylko w wyjątkowej sytuacji. Na przykład gdy zapomniał kluczy od drukarni albo gdy rodziło mu się dziecko. Janka dokonała analizy sytuacji i pobiegła po telefon.

– Kurwa, Janka!!! – krzyknął tak głośno, że o mało nie popękały jej bębunki.

– Też się cieszę, że dzwonisz – odparła.

Antek słyszał z tego, że lubił zakłąć, kiedy był zdenerwowany, ale wszystko miało swoje granice.

– Zasuwasz do drukarni! – rzucał słowa niczym pociski. – Włamanie mieliśmy!

– Jakie włamanie?!

Rozłączył się. Głuchy sygnał rozbrzmiewał w jej uchu.

– Co się stało? – spytała Honorata, widząc otępiałą Jankę.

– Jadę do drukarni. Mieliśmy włamanie.

– Jadę z tobą.

– Po co?

– Jadę! Nie wysiedzę tutaj sama.

Kobiety szybko włożyły buty, chwyciły kurtki i wybiegły z domu. Auto odpaliło od pierwszej próby, choć Jance tak bardzo trzęsły się ręce, że nie wiedziała, czy zdoła prowadzić. Przed drukarnią znalazły się dwadzieścia pięć minut później. Radiowóz tarasował główny wjazd, a po posesji kręciło się trzech policjantów. Na miejscu byli już Antek i Rysiek. Rozmawiali z facetem z firmy ochroniarskiej. Prawdopodobnie to on zawiadomił policję i Tośka.

– Co się stało? – spytała Janka, dopadając wspólnika. Nie musiała czekać na odpowiedź. Od razu zobaczyła, że drzwi wejściowe do drukarni miały zbitą szybę. Nie wiedziała jednak, czy sprawcy udało się wejść do środka. Spojrzała przez otwór. Jej uwagę przykuł pusty ślad po tym, co powinno znajdować się naprzeciwko wejścia.

– Pani jest współwłaścicielką? – spytał policjant.

Kiwnęła głową. Była jak zahipnotyzowana. Od lat prowadzili tę drukarnię, ale nigdy w całej jej historii nie było włamania. Pamiętała, jak ojciec opowiadał, że za czasów komuny mieli ciągłe kontrole. Wszystkie drukarnie były wtedy państwo-

we. Limitowano dostawy papieru, ale nie włamywano się i nie wybijano szyb. Podczas stanu wojennego wręcz powstawiano w oknach kraty, a przed wejściem stał żołnierz z karabinem, który sprawdzał wchodzących i wychodzących. Pamiętała, jak ojciec denerwował się, kiedy każdy świstek papieru wynoszonego z drukarni był wnikliwie sprawdzany. Ciągłe ktoś patrzył im na ręce. Nikt jednak nigdy nie wybił szyby i nie próbował włamać się do środka!

– Proszę wejść, niczego nie dotykając, i sprawdzić, co zginęło.

Antek wszedł do środka, za nim powoli wsunęła się współpracowniczka. Szkło grzechotało pod butami. Na pierwszy rzut oka w biurze wszystko było na swoim miejscu. Janka wskazała palcem na puste miejsce na ścianie.

– Tu – zapiszczała, bo głos łamał się jej od wstrzymywanego płaczu. Niby nic poważnego się nie stało, a jednak była roztrzęsiona. Ktoś obcy próbował zniszczyć ich miejsce pracy! – Strona z faksymile Biblii Gutenberga!

Na podłodze leżała roztrzaskana rama. Szyba stłuczona została w drobny mak. Widać też było bryzgi czerwonej farby. Policjant schylił się i podniósł coś z podłogi.

– To fragment skorupki po kulce do paintballa. – Podsunął koledze pod nos.

– Tak to wygląda.

– Czyli ktoś strzelał dla zabawy? – spytała.

– Ktoś prawdopodobnie rozbił szybę i celowo strzelił w ten obrazek. Czy to jest cenne? – wskazał palcem na pozostałości.

– Nie – rzucił Antek.

– Tak – dodała szybko Janka.

– W takim razie cenne czy nie? To jakaś stara rycina?

– Nie, proszę pana, to faksymile – odparł Antek. Zauważył jednak niepokój w oku policjanta, więc szybko dodał, że to bardzo dokładna kopia. – Wisi tu dla ozdoby. Dla mojej współpracowniczki oczywiście to jest ważne, ale coś takiego można kupić w Pelplinie za stówę albo dwie, więc to nieduża strata.

– Ściągnęliście, panowie, odciski palców? – spytała nerwowo.

– Na pewno nic nie zginęło? Macie państwo wrogów? Niezapłacone rachunki?

– Nie – odpowiedzieli chórem.

– No dobra. Wszystko już spisaliśmy. Proszę zabezpieczyć drzwi. Na pewno się odezwiemy.

Janka podniosła z ziemi zasmarowane farbą faksymile. Próbowała wytrzeć je chusteczką, ale nic to nie dało. Przesunęła stopą rozbite szkło pod ścianę. Zebrała złamaną ramkę.

– Szklarz zaraz będzie – powiedział Rysiek. – Poradzicie sobie sami?

– Jasne. Jedź do domu.

Kobieta spojrzała w stronę drzwi. Zauważyła, że Honorata mizdrzy się do

jednego z policjantów, a ten stoi sztywny, jakby dostał przykurczu, i z uwagą słucha jej trajkotania.

– Kto to mógł zrobić? – szepnęła w stronę współnika.

– Jacyś popierdoleni dowcipnisie – rzucił poirytowany Antek. – Jedni palą auta, drudzy strzelają do obrazków. Kurwa, szkoda, że to nie Stalin w ramach i nie czasy komuny, bo pewnie połowa gdańskiej policji by szukała skurwysyna. A tak to wpiszą w papiery co trzeba i odłożą na półkę!

– Dobrze, że nic nie zginęło.

– Noż kurwa, jeszcze tego brakowało. Mówiłem ci, że alarm to dobra rzecz. Spłoszył ich. Inaczej pewnie by coś zajmali albo popsuliby maszyny.

W trójkę czekali na placu boju na szklarza. Honorata znów zaczęła się nudzić. Kręciła się na krześle przy biurku Janki. Antek w tym czasie sprzątnął większe kawałki szkła.

– Ty wszędzie masz te cukierki – powiedziała dziewczyna, odwijając już drugą krówkę. – Jesteś uzależniona od cukru czy jak?

– Nie zżryj wszystkich!

– Od żarcia chyba uzależniona – zaśmiał się Antek. Janka zamyśliła się i najpewniej tej uwagi nie usłyszała, bo w stronę współnika nie poleciała żadna cięta riposta.

Szklarz przyjechał na miejsce piętnaście minut później. Wymierzył dokładnie otwór i obiecał, że naprawa zajmie pół godziny. Po chwili już wracał do warsztatu po odpowiednią szybę. Firma ochroniarska też zawinęła się do domu. Na dworze zrobiło się ciemno i zimno. Janka zaparzyła herbatę.

– Masz jeszcze te krówki? – spytał Antek.

Kobieta podeszła do biurka i zaczęła przerzucać wewnątrz szuflady. Niezadowolona mruczała pod nosem, że ktoś znów jej wszystkie wyjadł. Wrzuciła tu niedawno cały kilogram. Wspólnik uśmiechał się pod nosem i drugi raz nie skomentował upodobań współpracownicy, tylko puścił oko do Honoraty. Wreszcie Jance udało się znaleźć kilka cukierków. Rzuciła je na stolik, przy którym siedzieli.

– Tylko pięć? – W głosie Honorki słychać było rozczarowanie.

– Tylko, tylko... bo ciągle ktoś mi je wyżera. Bierzcie i nie marudźcie.

– Ktoś. – Antek zaśmiał się złośliwie i od razu przystąpił do odwijania papierka. Wyciągnął cukierek i włożył go do ust. Janka natychmiast próbowała wyrwać mu z dłoni zawiniątko.

– Co napisali? – Na te słowa Antek popukał się w czoło, ale oddał jej papier. Ta od razu odczytała: – „Jesteś słodki”.

– I to są te twoje cukierkowe mądrości? – zakpił.

– O, a posłuchajcie tego: „Jestem twoją krówką”.

– To teraz ja. – Janka sięgnęła po cukierek. – „Jesteś słodki” – odczytała rozczarowana. – Eeee, ten tekst powtarza się zbyt często. Chyba muszę jakąś petycję

napisać do producenta, żeby uatrakcyjnił napisy.

– Jest szklarz – stwierdził Antek.

Faktycznie po chwili pojawił się wyczekiwany fachowiec. Wkroczył dumnie z przyciętą na wymiar szybą i pomocnikiem przy boku. Od razu zabrali się do pracy. Janka kazała Antkowi wracać do żony, bo uznała, że nie potrzeba takiego tłumu. Dadzą sobie radę.

Kobiety zamiotły dokładnie pomieszczenie. Janka porzuciła już nadzieję na spokojny wieczór. Marzyła tylko o tym, by wrócić do domu i zakopać się pod miękką kołdrą w oczekiwaniu na jutrzejszy poranek bez kłopotów czy włóczęgów chcących się przekonać, że nie jest chatamorganą.

Stała nad umywalką. Przyglądała się ciemnemu włosowi, który spoczywał na krawędzi, pięknie kontrastując z białą ceramiką. Po chwili przeniosła wzrok na lustro. Tak bardzo chciała, żeby ktoś teraz wyprasował jej twarz i podbarwił na różowo policzki.

Noc minęła zbyt szybko. Sen trudno było odgonić z powiek. Dopiero zimna woda przywróciła jasność myślenia. Zgarnęła włos z umywalki. Dokończyła poranną toaletę, a po kilku minutach siedziała już za kierownicą swojego auta i przesuwała się żółtym tempem w porannym korku. Ulice zasnuwała lekko już przerzedzona przez pierwsze promienie słońca mgła. To dodatkowo zwalniało ruch. Jak zwykle Antek będzie pierwszy. Janka nerwowo uderzała palcami o kierownicę. W myślach poganiała kierowców jadących przed nią. Od czasu do czasu dała się ponieść jakiejś znanej melodii płynącej z radia i nuciała, by nie stracić cierpliwości. Kiedy w głośniku zabrzmiał głos Grechuty, nie wytrzymała i zaśpiewała razem z nim o tym, że ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy.

Uśmiechnęła się, bo faktycznie, pytanie o to, jak pozbierać myśli z tych nieposkładanych, wciąż było aktualne. To, co miała w głowie, przypominało rozsypane czcionki. Przydałoby się je poukładać w należyтым porządku.

– Nareszcie! – krzyknął na jej widok Antek, kiedy Janka pojawiła się w otwartych drzwiach. Minęła się z jakąś kobietą wychodzącą z drukarni. W przełocie próbowała złapać jej wzrok, jednak ta szukała czegoś w portmonetce, więc ostatecznie nawet na Jankę nie spojrzała.

– Straszne korki – odparła. Rzuciła torebkę na krzesło przy komputerze. Odwiesiła kurtkę do szafy i zajrzała Antkowi przez ramię. – Ciągłe łóżka?

– Taaa. Właśnie minęłaś się z autorką tego dzieła. Przyniosła nowe zdjęcia. Muszę tutaj jeszcze kilka rzeczy pozmienić, bo i tekstu będzie trochę więcej.

– Nawet fajnie to wygląda.

– Wiesz, że ona jeździ po wiochach i szuka starych łóżek? Potem je odnawia i sprzedaje. To podobno niezły biznes.

– Ciekawe, dlaczego właśnie łóżka, nie? Zegary, stoły to jeszcze rozumiem, ale łóżka?

- Każdy ma swojego bzika.
- Rysiu jest?
- Przy maszynach.
- Niezły mieliśmy wczoraj wieczór, co? Policja się odezwała?
- Nie. Chyba nie sądzisz, że oni złapią tego wandalę.
- Aż taka naiwna nie jestem.

Rozmowę przerwał telefon. Podskakiwał nerwowo na biurku Antka. Odruchowo oboje spojrzeli na wyświetlacz. Mężczyzna odebrał. Janka wróciła więc do swojego biurka, by mu nie przeszkadzać.

– *Guten Morgen* – powiedział Antek i zamachał do współpracownicy. – Znasz niemiecki? – szepnęła, zakrywając dłonią mikrofon. Janka zaprzeczyła głową, ale natychmiast dodała, że Rysiu na pewno zna, i zniknęła w maszynowni.

– *Sorry* – męczył się Antek. – *I don't understand. Nicht. Einen Moment.* – Szukał znanych sobie słów. Z odsieczą jednak przyszedł Rysiek i przejął telefon. Wspólnicy w milczeniu przysłuchiwali się jego szwargotaniu i nie bardzo rozumieli, o co chodzi i co Niemiec może chcieć od Antka.

– *Ja, natürlich. Wir haben.* – Rysiek uśmiechnął się do nich porozumiewawczo. – *Ich werde Sie gleich wieder anrufen.* – Po chwili rozmowy rozłączył się i patrzył na swoich szefów z niedowierzaniem.

- Co jest? – ponaglił go Antek.
- Nie uwierzycie – odparł.
- Mów! – krzyknęli prawie jednocześnie.

Rysiek usiadł na krześle przy stoliku. Janka od razu znalazła się naprzeciwko niego. Tylko Antek ciągle stał i nerwowo przestępował z nogi na nogę.

- Zadzwoił facet z pytaniem, czy nie zrobimy mu zaproszeń.
- Zaproszeń? A co? W Niemczech nie robią?
- Pewnie robią.
- No mówże, człowieku!

– Mają być po polsku, na papierze czerpanym, o ile dobrze zrozumiałem, i odbite tradycyjną czcionką. Rozumiecie? Ktoś w dzisiejszych czasach zapragnął druku jak za Gutenberga. W dodatku jego rodak. – Zaśmiał się.

– O, rany – szepnęła Janka i już oczami wyobraźni widziała efekty pracy. Szorstki papier czerpany i odbite na nim litery dające niezwykle podniecającą wypukłość. Cudo.

- No, o rany – potwierdził. – A jeszcze nie wiecie ile tego.
- Ile?
- Pięćset. Na wesele.
- Nieźle. Jakiś wariat.
- I co? Bierzemy to?
- Wszystko zależy, za jaką kasę, bo to będzie pracochłonne.

– Dobra, Antek, siadaj. Robimy kalkulację i niech Rysiek dzwoni.

– To wy liczcie, a ja znikam w maszynowni. Tylko błagam, nie przesadźcie z ceną. Przecież tacy klienci dawno przeszli do lamusa.

Prawie dwadzieścia minut zajęło im obliczanie kosztów. Antek sprawdził ceny odpowiedniego materiału w papierni i dopisał na kartkę kolejne słupki z cyframi. Przeanalizowali roboczogodziny i w końcu wyszła im zadowolająca kwota, za którą podejmą się zadania z dużą przyjemnością. Antek był przekonany, że Janka zrobiłaby to za darmo, oby tylko grzebać się w czcionkach, ale na to z pewnością nie mogli sobie pozwolić.

– Rychu! Dzwoni. Tu masz kwotę. – Podał mu kartkę i telefon.

Mężczyzna połączył się z ostatnim numerem. Przypomniał, kim jest, i zaofiarował wykonanie zlecenia za sumę podaną przez szefa.

– *Nicht Euro. Zloty* – odparł i nagle zrobił tak wielkie oczy, że wszyscy wstrzymali oddechy. – *Okej. Das ist gut. Sehr gut. Danke. Wir warten.* – Rysiek zaczął się kłaniać do słuchawki przy każdym wypowiedzianym słowie. Wreszcie się rozłączył, padł na krzesło i głęboko odetchnął.

– I jak?

– Jest dobrze. Wyśle nam mailem tekst, bo ma nasz adres. Mamy mu podać numer konta do wpłacenia zaliczki. I oczywiście chce widzieć trzy projekty. Wzór papieru też nam podeśle. Esteta jakiś. A do tego myślał, że ta cena jest w euro. Wiecie co... on by ją łyknął.

– Nie ma co przesadzać – skwitowała Janka. – Wiesz, że chytry dwa razy traci.

– Jasne, ale powiedział, że jak będzie bardzo zadowolony, to dorzuci premię.

– O, i to jest dobra wiadomość – ucieszył się Antek. – A teraz do roboty, bo nas wieczór zastanie na siedzeniu przy stole i pierdzeniu w krzesła. Wracam do łóżek.

– A na kiedy ich druk?

– Niecały tydzień i będziemy puszczać.

Do końca dnia praca przebiegała planowo, bez zakłóceń. Pojawiło się kilku klientów. Poeta przyszedł po swoje tomiki wierszy. Dostał wypieków na twarzy, kiedy przeglądał wolumin. Zapłacił gotówką i zapewnił, że jeszcze się tutaj pojawi. Janka uśmiechnęła się pod nosem i sarkastycznie podsumowała jego płodność. Znała już takich artystów, którzy codziennie smarują jeden wiersz. W dodatku od razu uważają go za arcydzieło wymagające pokazania światu na Facebooku. A tłum znajomych prawie natychmiast wzdycha ze wzruszenia i przyklaskuje niezwykłemu talentowi. Janka dawała sobie głowę uciąć, że wszyscy ci klakierzy nawet jednej linijki tej wielkiej poezji nie przeczytali, ale w dobrym tonie było chwalić, więc to robili.

– Serdecznie zapraszamy – powiedziała uprzejmie, wydając resztę. Chwilę

przyglądała się mężczyźnie. Zastanawiała się, czy to on mógł podrzucić zdjęcie w parku. W sumie pasował idealnie, tylko po co by to robił.

– Na pewno wrócę, bo nie znam innej tak klimatycznej drukarni. Chyba ma pani bzika na punkcie Gutenberga. – Wskazał na wiszący za Janką wizerunek mistrza.

– Tak – odparła, przyglądając mu się jeszcze uważniej.

Ku rozczarowaniu Janki po powrocie do domu nie uderzył jej żaden zapach. Wniosek był bardzo smutny. Honorce znudziło się stanie przy garach.

Weszła do kuchni. Przy stole siedziała kuzynka. Właśnie jedną stopą próbowała z drugiej zsunąć skarpetkę. Twarz jej przypominała dzieło Picassa za sprawą dokładnie rozmazanego makijażu.

– Jezu, Honorka! Co tobie?

– Nienawidzę swojego życia!

– Nie pieprz. Życie jest piękne. Co się stało? Lola30 włamała się do twojej chaty czy może to nieudana randka?

– Dzwonił Jarek.

– O – zdziwiła się Janka, bo co jak co, ale facet, który porzuca, rzadko kiedy dzwoni.

– I co?

– Nic. – Honorka zabuczała jak dziecko.

– Nie rycz, tylko mów. – Janka zajrzała do lodówki w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Uśmiechnęła się na widok talerza z trzema naleśnikami pozostałymi z ostatniej wyzerki. – Chcesz jednego?

– Nie! Jestem gruba i brzydka. – Zaszlochała.

Janka nie reagowała na jej wybuchy. Zdążyła się do nich przyzwyczaić przez lata. Wiedziała, że to za chwilę przejdzie, a dzięki nim miała aż trzy naleśniki do własnej dyspozycji. Z satysfakcją ułożyła je na gorącej patelni.

– Mów, co z Jarkiem.

– Zadzwoił, bo podobno zostawił u mnie płyty – parsknęła. – Wyobrażasz sobie? Płyty!

– Zapomnij o nim! Idź na nową randkę. A płyty to oni wszyscy zostawiają.

– O! Słuchaj... – Honorka nagle zmieniła ton. Lekko się ożywiła, a Jance od razu ścierpła skóra, bo to zapowiadało kłopoty. – Poznałam takiego kolesia, ale ten pisze ciągle, że ma kolegę i czy mogłabym zorganizować koleżankę, żeby zrobić taką podwójną randkę. Ale wiesz, że ja tu nie mam żadnej koleżanki, więc pomyślałam...

– Tylko nie myśl, ja cię proszę. – Janka westchnęła. Nałożyła sobie naleśniki na talerz i usiadła naprzeciwko kuzynki. Zapytała jeszcze dla przyzwoitości, czy ta nie nabrała ochoty na jednego, i nie czekając na jej odpowiedź, przystąpiła do jedzenia.



- Albo daj.
- Wiedziałam.
- Ładnie pachną.
- A już nie jesteś za gruba?
- Eee. Potem się zważę. Przekonałaś mnie do tego naleśnika.
- Naprawdę? Nie miałam takiego zamiaru.
- Dobra, dawaj. I jak, poszłabyś ze mną na tę podwójną randkę? *Please, please, please...*
- Mnie w to nie mieszaj.
- Prooooooszę – mówiła błagalnie. – Zrobię ci za to cały stos naleśników. Nie masz przecież faceta, więc możesz się dla mnie poświęcić, co? Niedługo wyjadę i będziesz miała spokój.
- Obiecanki cacanki – szepnęła.
- Prooooooszę.
- Dobra – odparła dla świętego spokoju. – Kiedy ta randka?
- Jutro.
- Będę tego żałować – westchnęła.

Honorka zapiszczała z radości. Po jej wcześniejszej rozpaczynie nie byłoby śladu, gdyby nie artystycznie rozmazany tusz na policzkach.

Czerpiąc wielką przyjemność ze słodkiego obiadu, Janka oddała się całkowicie rozkoszy jedzenia. Wiedziała, że za chwilę będzie musiała usiąść do pisania reportażu. Chciała go jak najszybciej skończyć i dać do dziadkowej cenzury. Wszystko przecież musiało się zgadzać z faktami.

Przez dobrą chwilę w mieszkaniu panowała prawie idealna cisza, przerywana jedynie uderzeniami sztućców o talerz. Dlatego kiedy rozległ się dzwonek u drzwi, kobiety podskoczyły na krzesłach. Honorka spojrzała znakami zapytania na Jankę, jednak ta tylko wzruszyła ramionami i poszła sprawdzić, kto się do nich dobija. Zajrzała przez wizjer, bo po ostatnim incydencie z Łukaszem wołała dmuchać na zimne. Nikogo jednak nie zauważyła, a dosłyszała jedynie jakby zbieganie po schodach. Przeszedł ją dreszcz. Zbyt dużo dziwnych rzeczy się wokół niej działo. Obejrzała się za siebie. Kilka kroków za nią stała Honorata, ciągle prześwietlająca ją znakami zapytania. Wzruszyła więc ponownie ramionami i zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi. Nikogo jednak nie było. Spojrzała w dół, bo wzrok jej przyciągnęła intensywna barwa. Na wycieraczkę leżał pęk czerwonych róż. Podniosła kwiaty i wyjrzała przez barierkę na schody. Nikogo jednak nie zauważyła. Wróciła więc do domu i przekręciła klucz w zamku.

– Dla ciebie czy dla mnie? – spytała w kierunku ciągle oniemiałej Honorki. Janka przez chwilę się zastanowiła, czy kuzynka wiedziała, że tak starannie nakładany przez nią makijaż rozplątał się, ale przemilczała to, bo w sumie taki widok odpowiadał jej bardziej. Przynajmniej nie rzucało się w oczy, że jest młodsza i ład-

niejsza.

– Jest kartka?

Janka przeszukała bukiet. Jej dłoń niemalże natychmiast trafiła na tekturowy bilecik.

Podawała go kuzynce.

– Przepraszam? – Ta odczytała, dodając znak zapytania. – Bez podpisu?

– No – podsumowała Janka. – Każda z nas może więc brać to do siebie.

– To na pewno Łukasz. Do mnie nie miałby kto przecież przysyłać kwiatów. Chyba nie myślisz, że Jarek czuje się winny i śle mi kwiaty z Wrocławia.

– Może faktycznie to Łukasz. Chyba nie chce odpuścić.

– Uważaj na niego, bo takie typy są niebezpieczne.

– Wiem – westchnęła. – Mają problem z przyswojeniem znaczenia słowa „nie”.

W pierwszym odruchu miała ochotę cisnąć kwiaty do kosza, ale po namyśle stwierdziła, że jeżeli już straciły życie, by do niej trafić, to trzeba umilić im konanie w wazonie z zimną wodą.

– Idę popisać – rzuciła do Honorki ciągle stojącej w przedpokoju i niewiedzącej, co ze sobą zrobić.

– Okej. To ja dopnę naszą randkę na ostatni guzik. – Ożywiła się. Obie kobiety zniknęły za drzwiami swoich pokojów.

Janka włączyła delikatną muzykę z pobrzmiwającym w tle saksofonem. Lubiła przy niej pracować. Słowa nie zakłócały jej toku myślenia, były jedynie tłem wypełniającym przestrzeń pomiędzy literami wystukiwanymi na klawiaturze komputera.

Usiadła wygodnie na łóżku. Obok niej leżały książki i zeszyt dziadka, z którego wystawał róg fotografii kamienicy w Skarszewach. Jeszcze raz dokładnie przyjrzała się wszystkim detalom oraz cyfrom, które odczytywała jako datę. Do wyznaczonego terminu było jeszcze sporo czasu, więc mogła to spokojnie przemyśleć.

Przyłożyła palce do klawiatury. Chytrze się uśmiechnęła. Zaczęła pisać reportaż, starając się na opowieść dziadka spojrzeć z innej strony. Nie była świadkiem tych zdarzeń, znała je tylko przefiltrowane przez pamięć przodka. To on powinien być głównym bohaterem. Pamiętała, że kiedy była dzieckiem, pojechał do Pelplina, by ponownie spotkać się z księdzem Liedtkem, a w domu systematycznie pojawiały się kolejne opracowania na temat Gutenberga. Przy okazji Biblii dziadek zainteresował się historią druku. Mówił, że Moguncja go przyzywa. Chciał nawet zamówić u krawca szary dublet z pionowymi rozcięciami i czerwoną podszewką, zgodnie z obowiązującą w piętnastym wieku modą. Według niego właśnie taki nosił Gutenberg. Ostatecznie jednak zrezygnował. Babcia śmiała się z niego, że jeżeli spróbuje go choć raz założyć, to ona składa pozew o rozwód, bo wyszła za mąż za

poważnego kolejarza, a nie za pajaca. Dziadek więc odpuścił.

Mężczyzna przez dobrą chwilę nerwowo stukał palcami o kierownicę. Że też ta baba nie chce jak inne siedzieć potulnie jak mysz pod miotłą i ewentualnie mieszać chochlą w garach. Pieprzona feministka. Wydawało się jej, że może robić, co chce. W dodatku nie obchodziły ją uczucia innych. Wiedział, że z takimi trzeba krótko. Bawi się z nim w kotka i myszkę, ale przecież wcześniej czy później każda myszka musi być złapana. O to chodzi w tej grze.

Gwałtownie przekręcił kluczyk w stacyjce i wyjechał z osiedla. Z piskiem opon wszedł w zakręt i po chwili mknął pustą szosą do domu. Wszystko wokół przyprawiało go o irytację. Za wolno zmieniające się światła, zbyt jaskrawe lampy nadjeżdżających od czasu do czasu aut czy ograniczenia prędkości. Nie wiedział, dlaczego był tak zdenerwowany rozstaniem. Do tej pory przecież działo się to zawsze na spokojnie. Tym razem jednak nie wytrzymał i czuł wewnętrzną potrzebę, by takiej dopiec, aby zapamiętała na zawsze, aby zrozumiała. I żadne frazesy w stylu, że „nic nie czuję”, że „coś się skończyło” na nic się tu zdadzą. Jeszcze będzie go błagała, by wrócił. Będzie więc się u jego stóp i skomleć jak suka.

Od razu wrócił obraz matki leżącej na podłodze. Pamiętał, że błagała męża, by przestał, a potem bezwolnie przyjmowała razy. Może jednak wciąż prosiła, tylko on nie słyszał, bo zagłuszały to wrzaski ojca. Pamiętał, jak stał w pewnej odległości od rodziców, oparty o framugę drzwi. Był wściekły, że musi na to patrzeć, ale nie potrafi odejść. Nie umiał też płakać. Ojciec szybko go tego oduczył.

– Ryczysz jak baba! – wrzeszczał nad nim, kiedy ten trzymał matkę za rękę i zanosił się szlochem. – Zrobię z ciebie prawdziwego faceta! – Szarpnięcie za ramię miało go przywrócić do porządku. Wyrwany od matki uderzył o krzesło. Potem trzask w twarz. Jeden, drugi. Ojciec powtarzał razy, dopóki dzieciak nie przestawał płakać. Hartował go.

Mężczyzna odpędził wspomnienie i kiedy wchodził do klatki schodowej swojego bloku, minął w przejściu sąsiada. Prowokacyjnie trącił go ramieniem, a ten tylko przeprosił i się odsunął. Mięczak. On by z pewnością odpowiedział na taką zaczepkę.

Wszedł do mieszkania. Włączył światło i usiadł na kanapie przed telewizorem. Na stoliku leżały notes i długopis. Sięgnął po nie i zapisał, co dzisiaj robił. Dodał od razu kolejny punkt planu, który zamierzał zrealizować. Dopiero wtedy zrzucił buty. Jeden z nich z impetem trafił pod fotel, drugi podeszwą do góry spadł obok kanapy.

Układanie czcionek było dla Janki rodzajem mistycznego przeżycia. Czuła, że przenosi się w czasie. Wyobrażała sobie, że za chwilę podejdzie do niej sam Gutenberg i zgromi za zbyt wolną pracę. Ona jednak miała ochotę delektować się tą chwilą jak najdłużej. Tekst przysłany przez niemieckiego zleceniodawcę był zbyt krótki, by można było zajmować się nim bez końca. Każda składka miała być

ozdobiona ręcznie przez plastyka. Janka żałowała, że nie ma wystarczających zdolności, by wykończyć zaproszenia samodzielnie. Oczyma wyobraźni widziała średniowieczne iluminacje pełne kwiatowych wzorów. Westchnęła. Odszukała „u”. Przyjrzała się dokładnie czcionce, a po chwili wcisnęła ją w składany wiersz. Przez nieuwagę o mało nie strąciła łokciem kaszty.

– Jak twój manuskrypt? – zaczepił ją Antek.

– Idzie.

Wspólnik się zaśmiał, pokręcił nad nią głową i wrócił do swojej pracy. A Janka znów w marzeniach była w warsztacie zecera. Gdzieś tam w tle tylko docierały do niej niegłośne rozmowy. Starła się całą uwagę skupić na składaniu czcionek. Po chwili jednak jakiegoś postaci przeszły obok jej stanowiska pracy.

– Dzień dobry – usłyszała nad sobą.

– Dobry – odpowiedziała, nie spoglądając na właścicielkę delikatnego i niezwykle kobiecego głosu. Wsłuchiwała się jednak w to, o czym klientka rozmawiała z Antkiem.

– Tak to będzie wyglądało. – Dotarły do niej słowa wspólnika.

Spojrzała na niego i na kobietę, której coś z zaangażowaniem objaśniał. Po chwili jednak znów się obróciła i zajęła swoją pracą.

– Podoba mi się. Da pan radę szybciej?

– Postaram się. Zadzwoń.

– A ta pani co robi? – spytała, wskazując na Jankę. Przyjrzała się, jak pochylona siedziała nad stołem. W dłoni trzymała pęsetę. Przeniosła wzrok na jej ładne plecy. Przez bluzkę niemalże rysował się kształt kręgosłupa.

– Bawi się w zecera – zaśmiał się. – Pewnie nawet nas nie słyszy, bo pracuje pod okiem swojego mistrza.

– Mistrza?

– Gutenberga.

– Słyszę – mruknęła Janka znad kaszty. Spojrzała na kobietę stojącą u boku jej wspólnika. Wydała się znajoma. Niewysoka blondynka o bardzo kobiecej figurze. Janka wyraźnie poczuła jej zapach. Spojrzała w smukłą twarz. Dostrzegła drobne zmarszczki w okolicach oczu i starannie ułożoną fryzurę. Jej delikatne nozdrza lekko się uniosły, a kąciki ust drgnęły. Odruchowo rzuciła okiem na dłonie. Były takie, jak się spodziewała. Dokładnie pasowały do sylwetki kobiety. Długie szczupłe palce. Na jednym z nich pobłyskiwał pierścionek z dużym czerwonym oczkiem.

– Nie chciałabym przeszkadzać.

– Nie przeszkadza pani – odparła po chwili, jakby oczarowana tonem jej głosu. Janka miała ochotę sprowokować ją do mówienia, bo było coś niezwykłego w tym, jak wypowiadała słowa. – Składamy tradycyjną metodą zaproszenie.

– Ciekawe. – Kobieta podeszła i wymuskany palcem przejechała po grze-

biecie czcionek ułożonych w wierszowniku. Spojrzała na Jankę. Lekko się uśmiechnęła.

– No dobra, to ja będę z panią w kontakcie – wtrącił Antek. – Zadzwoń, gdy skończę.

– Dziękuję – odparła i skierowała kroki do wyjścia. Janka obejrzała się za nią. Zakodowała jej krok. Czarne szpilki w charakterystycznym rytmie oddaliły się od jej biurka i w końcu ucichły. Odgłos zamykanych drzwi postawił kropkę nad ciszą.

Wróciła do pracy, ale wciąż pozostało w niej jakieś nieopisane wrażenie, które zakłócało ponowne przeniesienie się do dawnego warsztatu zecera. Straciła łokciem szufladę z czcionkami. Nagły huk wyrwał ją z otępienia.

– Cholera! – zaklęła. – Antek!

– No?

– Kto to był?

– Baba od łóżek.

– Aha.

– Nagle się jej spieszy i mam to zrobić szybciej.

– To rób i nie gadaj! Ja będę pić teraz kawę. Chcesz?

– To kawa czy robota?

– Kawa. Chodź – zdecydowała. – A potem pozbieram czcionki – dodała już pod nosem.

Nastawiła wodę w czajniku. Zaraz, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawili się pani Stasia i Rysiek. Zrobiło się zamieszanie wokół stołu, przy którym zazwyczaj jedli posiłki. Zaczęły się pojawiać woreczki i pojemniki z jedzeniem. Zapachy się wymieszały. Janka zajęła swoje stałe miejsce i popijała kawę. Wzrok utkwiała ponad głowami współpracowników. Dopiero podsunięta pod nos śniadaniówka Antka przypominała jej, że jest głodna. Sięgnęła po kanapkę.

– Muszę się chyba dokładać do twojego budżetu, bo cię obżeram.

– Już się przyzwyczailem.

– Też mogę cię poczęstować – wtrącił Rysiek, podtykając jej tradycyjną kanapkę z kiełbasą.

– Dzięki. Jesteście kochani.

– To się wie.

– Mów, co cię gryzie – powiedział nagle Antek.

– Mam dzisiaj ciężki dzień. Honorata zabiera mnie na podwójną randkę. Normalnie odliczam dni do jej wyjazdu.

Antek z Ryśkiem spojrzeli po sobie. Pani Stasia pokiwała głową ze zrozumieniem. Zaczęli rozmawiać o randkach. Starsza pani zastanawiała się nad tym, dokąd zmierza świat i że za jej czasów to wszystko odbywało się inaczej. Mężczyźni uśmiechali się z przekąsem. Potem zeszli na temat dzieci i wychowania. Wygła-

szali znane frazesy, popijali kawę i przegryzali kanapki. Po przerwie każdy wrócił do swoich obowiązków. Słysząc było warkot maszyn i głośne podśpiewywanie pani Stasi, która najwyraźniej miała dziś dobry humor.

Janka przekroczyła próg domu parę minut po szesnastej. Od razu uderzył ją zapach kosmetyków i słodkich perfum. Honorata chyba stłukła flakon, bo niemożliwe, by ktoś normalny się tak perfumował. Tylko że kuzynka wymykała się wszelkim normom. Kobieta westchnęła i weszła do jej pokoju, skąd dochodziła skoczna muzyka.

– Hej! – przebiła się przez dźwięki. – Ścisz to! Co tu tak śmierdzi?

– Oj, sorki. – Honorata doskoczyła do radia i wyłączyła je zdecydowanym ruchem. – A co ci śmierdzi?

– Stłukłaś perfumy?

Honorka wzruszyła ramionami. Jej nic nie śmierdziało. Spryskała się przecież jak zwykle. Lubiła mocne zapachy. Kiedy szła ulicą, musiała czuć wokół siebie intensywną woń. A Kenzo Jungle L' Elephant pod tym względem było niezawodne. Nie było szans, by ktoś nie wyczuł orientalnego zapachu, w którym mieszały się między innymi wanilia, lukrecja i mandarynka. Może trochę przytłaczały jej osobowość, ale czego się nie robi, by zostać zauważoną.

– Czym się dziś zajmowałaś? – spytała Janka. Nie czekała jednak na odpowiedź. Wyszła do przedpokoju. Odwiesiła kurtkę, a buty zamieniła na wygodne kapcie. Honorka poczłapała za nią, a po chwili zniknęła w kuchni.

– Chodź! – zawołała.

– Głodna jestem jak smok, a czeka mnie ciężki dzień.

– Jak to ciężki? – Kuzynka się zdziwiła i znieruchomiała nad garnkiem.

– Przecież idziemy na randkę.

– No właśnie. A o której my idziemy? Bo widzę, że ty już jesteś w pełnej gotowości.

– Eee tam. Na razie rozważam różne wersje stylizacji. Idziemy na dziewiętnastą.

– Stylizacji? – Janka parsknęła. – Oszalałaś do reszty.

– Słuchaj, młodsza jestem, tak? Teraz właśnie się człowiek stylizuje.

– Za moich czasów po prostu się ubierał, no ale co ja, wapniak, mogę wiedzieć – ironizowała. – Dobra, to ja jem, na godzinę siadam do pracy i nikt mi nie przeszkadza, rozumiesz? Nikt. Inaczej nici z randki.

– Jezu, Jaśka, przecież ty właśnie z roboty wróciłaś.

– Właśnie. I chcę popracować, bo inaczej dziadek i ojciec w końcu mnie wydziedziczą.

– Dobra, dobra. Nie ma co ryzykować, bo dom mają spory – zaśmiała się.

Kobieta w milczeniu jadła pomidorówkę. Zupa nie wyszła Honorce najlepiej, ale grunt, że miała czym zapełnić żołądek i nie trzeba było sterczeć nad garami, bo

tego Janka nie cierpiała. Gotowanie było wbrew jej naturze.

Po obiedzie od razu zamknęła się w swoim pokoju. Zza drzwi słyszała muzykę zupełnie nie w swoim stylu, ale nie przeszkadzało jej to, a wręcz dawało dość przyjemne tło do pisania. W powietrzu wciąż czuła zapach perfum kuzynki. Powoli chyba przyzwyczajała się do niego, więc nie dekoncentrowało jej to podczas pracy. Wyciągnęła dziennik dziadka. Otworzyła laptopa. Najpierw przeczytała ostatnie dziesięć stron, które udało się jej wklepać w komputer. Zrobiła kilka poprawek, wygładziła niektóre zdania i przyznała, że efekt był zadowalający. Pomysł na uczy-nienie dziadka bohaterem tego reportażu wydał się jej strzałem w dziesiątkę.

Znalazła w dziadkowym zeszycie wycinki z „Pielgrzyma”. Ponad pięćdziesięcioletnie skrawki gazety były kompletnie nieczytelne. Musiał to jakoś niefortunnie przykleić, że tak się zniszczyło. Janka wyciągnęła więc kopię dwóch stron „Trybuny Ludu”. Stwierdziła, że pewnie we wszystkich gazetach pisano to samo i zadowoli się tym, co ma. Z artykułu wynikało, że polskie skarby wróciły z Kana-dy trzeciego lutego. W Warszawie w Muzeum Narodowym komisja zdawczo-od-biorcza je rozpakowała. Można je było następnie oglądać w dniach od siódmego do dwunastego. Janka zamyśliła się. Krótka jak na takie skarby. Z pewnością chętnych, żeby je zobaczyć, było sporo. Przywieziono wtedy do Polski dwadzieścia manuskryptów Chopina. W artykule też sprostowano informację, jakoby w depozycie znalazły się jego dagerotypy<sup>3</sup>. O! Wróciły wówczas też *Kazania świętokrzy-skie*, *Psalterz floriański* i piastowski szczerbiec. Janka nie знаła historii tych zabyt-ków, więc z ciekawością wczytywała się w treść tekstu. Co prawda tak szczegóło-we informacje nie były jej potrzebne do reportażu, ale zainteresował ją powojenny los polskich skarbów. Za to o samej Biblii Gutenberga nie było napisane zbyt wie-le. W zasadzie nic, czego by wcześniej nie wiedziała. Podobno podczas uroczysto-ści głos zabrał również ksiądz profesor Liedtke, który opowiedział o tym, jak w ty-siąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym przewiózł Biblię do Warszawy i złożył ją w Banku Gospodarstwa Krajowego, skąd księga ruszyła na dalszą tułaczkę<sup>4</sup>.

Po godzinie Janka podniosła się niemrawo znad komputera. Rozprostowała kości, przeciągając się leniwie. Teraz nastąpi najgorszy punkt dnia. Zaklęła pod no-sem, żałując, że uległa namowom Honorki. Nie miała ochoty włączyć się po knaj-pach i uśmiechać do męskich nieudaczników, którzy nie mogą sobie znaleźć kobiet w tradycyjny sposób, tylko tworzą jakieś wyimaginowane historie na swój temat w internecie.

– Honorka! – krzyknęła po wyjściu z pokoju, bo panowała tu podejrzana ci-sza. – Honorka!

– Co? – Po chwili z pokoju obok wysunęła się głowa kuzynki. – Już godzina minęła? Kurczę, a ja dopiero maluję paznokcie!

– Jezu, ty przez cały ten czas szykujesz się na randkę?

– No, wiem, wiem, że marudzę, ale nie mam pojęcia, w co się ubrać. Przy-

mierzyłam wszystko, co miałam w walizce.

– Nie wystylizowałaś się? – zapytała Janka z sarkazmem. – Dobra, to ja znikam w łazience. Wezmę kąpiel, a ty się stylizuj dalej.

– Mamy tylko godzinę do wyjścia – powiedziała kuzynka z wyraźnie słyszalną paniką w głosie.

Janka uśmiechnęła się ironicznie i zniknęła za drzwiami łazienki. Odkręciła kurek z gorącą wodą, zatkała odpływ wanny i dołała do niej dużą ilość różanego olejku. Relaks przed cudaczną randką był jak najbardziej wskazany, inaczej mogłaby kogoś pogryźć.

Czerpiąc ogromną przyjemność z wizji kąpieli, zanurzyła się w wodzie. Delikatny różany zapach wypełniał łazienkę. Oparła głowę o brzeg wanny. Wtedy w głowie niczym chmury na niebie zaczęły przewijać się różne obrazy. Zdjęcie znalezione przy pomniku Gutenberga, kamienica w Skarszewach, kaszta z czcionkami. Potem nagle zobaczyła szpilki klientki od łóżek. Niemalże usłyszała, jak buty wystukują znajomy rytm.

– Jaśka! Wyłaż! Siedzisz tam już ponad piętnaście minut! – Z zamyślenia wyrwało ją łomotanie w drzwi łazienki. – Słyszysz?

– Nie drzyj się! Zaraz wychodzę! – odkrzyknęła. – Nawet tutaj człowiek nie ma chwili spokoju – dodała pod nosem. Starannie się wytarła, bo nie lubiła, kiedy koszulka przyklejała się do mokrych pleców. Wyszła z łazienki i już w progu natknęła się na Honorkę, która z zaciętą miną wbijała w nią wzrok pełen wyrzutów. Znow się przebrała i chyba inaczej pomalowała oczy. Janka nie nadążała za kuzynką. Ileż można się stroić na przypadkową randkę?

– Nareszcie! Już się bałam, że zawału tam dostałaś.

– Zawału?

– Kobieta w twoim wieku... – zaczęła, jednak Janka od razu pogroziła jej palcem, więc Honorka postanowiła nie kończyć zdania. – I zacznij się ubierać.

– Nie ma sprawy. Ten punkt akurat mam opanowany do perfekcji.

Minęła kuzynkę i skierowała się do swojego pokoju. Tutaj bez wahania wciągnęła ulubione dżinsy i bluzkę z dekoltem. To na tego typu randkę powinno być odpowiednie. Usiadła przed lustrem i wprawnymi ruchami nałożyła makijaż. Rzuciła okiem na swoje dzieło i z zadowoleniem musnęła usta błyszczkiem. Jak przez mgłę przypomniła sobie moment, kiedy poznała Łukasza. Miała wtedy na sobie tę samą bluzkę. Spodobał się jej, miał w sobie coś intrygującego. Dziki seks trwał przez kilka tygodni. Potem zaś ogień coraz bardziej się wypalał i wypalał, aż została pożoga i smród. Przeszedł ją dreszcz na wspomnienie jego ostatniego szaleństwa. Nie spodziewała się po nim agresywnego zachowania. Chociaż... gdy się głębiej nad tym zastanawiała, to nie miała pewności, czy Łukasz kilka razy nie wzbudził w niej emocji podszytych nutą strachu.

Po chwili do jej pokoju weszła Honorata, złapała się pod boki i z kwaśną



miną podsumowała jej wygląd:

– Nie mów, że jesteś gotowa.

– Nie mówię, ale jestem.

– Jaśka, wrzucaj seksowną sukienkę, a nie portki!

– Idę w portkach albo wcale – warknęła, bo chciała bronić swojej wolności ubioru jak burek budy.

– Jak sobie chcesz – fuknęła kuzynka. – Ale trochę seksapilu nawet w twoim wieku by się przydało.

– Seksapil jest we mnie, a nie w kiecce! I jeszcze dwa słowa, a naprawdę pójdziesz sama.

– Dobra, dobra. Już nic nie mówię, ale wspomnisz moje słowa.

– Chodźmy i niech ta farsa skończy się jak najszybciej.

Przed domem czekała na nie zamówiona wcześniej taksówka. Janka przez chwilę nawet zaczęła się obawiać, czy kierowca nie straci przytomności od zapachu perfum Honorcki. Facet, jakby czytając w jej myślach, przezornie uchylił okno. Jaśka zrobiła to samo, bo tak małe pomieszczenie i chmura zapachów unosząca się nad jej kuzynką mogły przynieść opłakane skutki. Na wszelki wypadek nie brała głębokich wdechów, a usta lekko przykryła szalem.

Pół godziny później wchodziły do lokalu. Honorata jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki uśmiechała się promiennie. Szybkim ruchem obciągnęła seksowną czerwoną sukienkę, która przy każdym kroku podjeżdżała do góry. Janka zaśmiała się w duchu, widząc, jak kuzynka nerwowo doprowadza swoją stylizację na właściwe miejsce.

Ktoś do nich pomachał.

– Są – szepnęła uradowana Honorcka. – Uśmiechnij się chociaż.

– Uśmiecham się pełną gębą – skwitowała Janka i zrobiła jakiś bliżej nieokreślony grymas, który na upartego mógł uchodzić za uśmiech.

Po krótkiej prezentacji wszyscy usiedli przy stoliku. Jeden z mężczyzn – starszy – zamówił drinki. Janka przyglądała mu się ciekawie, bo domyślała się, że podział został dokonany już wcześniej. Jej przypadnie Patryk, Honorce – Krystian. Ten starszy facet wydawał się niczego sobie. Był może trochę zbyt metroseksualny, ale nie miało to dla niej znaczenia. Z pełną oceną chciała poczekać do momentu, kiedy uda się im porozmawiać. Z tym jednak mogło być trudno, bo w głośnikach dudniła muzyka. Od początku wiedziała, że to nie jej świat, nie jej bajka. Wołała zdecydowanie ten odbity na kartach papieru. Huczący muzyką, śmierzący oparami alkoholu, przepelniony kurzem wzbijającym się z parkietu to zdecydowanie nie ten, do którego chciała należeć. Żałowała, że tak łatwo dała się Honoracie namówić na to wyjście.

– Słyszałem, że jesteś drukarzem. – Mężczyzna nachylił się nieco bliżej, by przekrzyczeć muzykę. Janka kiwnęła głową. Nie mogła wiedzieć, że Patryk w tym

momencie zaśmiał się w myślach i dodał „chyba raczej drukarką”. – To mało kobiece, nie?

– Mało? – zdziwiła się. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz – uśmiechnęła się ponętnie. – A ty czym się zajmujesz?

– Projektuję instalacje hydrauliczne.

– Lubisz przepychać rurki? – zaśmiała się i poczuła, że Honorka kopie ją pod stolikiem. Janka nie wiedziała, co w nią wstąpiło. Prostacko prowokowała faceta prawie przy każdym słowie.

– Przepychanie to moja specjalność – odparł, popijając słowa drinkiem. Janka też wychyliła szklankę. Słomkę trzymała w drugiej dłoni. Potem pogmiotła nią bezmyślnie cytrynę i dopiła resztę.

– Przynieść ci jeszcze?

– Poproszę.

Patryk zniknął w głębi baru. Honorata wykorzystała moment i jeszcze raz pod stołem kopnęła kuzynkę, a kiedy Krystian poszedł w ślad za kolegą, poprawiła uderzenie.

– Aua!

– Zwariowałaś? Jak ty się zachowujesz? Najpierw marudzisz, że nie chcesz iść, a teraz prawie proponujesz facetowi seks!

– Myślałam, że o to chodzi na randce – rzuciła.

– Raczej nie. O flirt chodzi! O flirt, rozumiesz. Kurde, Janka, nie komplikuj. Pobawmy się, co?

– Dobra, dobra – szepnęła, bo do stolika zbliżali się uśmiechnięci od ucha do ucha mężczyźni. Postawili na stole nowe drinki i zajęli swoje miejsca. Honorata przyjęła kretyński wyraz twarzy, a Janka miała ochotę ledwo przyniesionego drinka wypić duszkiem. Zastanawiała się, kiedy skończy się ten tragicomiczny spektakl, to strośzenie piórek i udawanie kogoś, kim się nie jest, tak szumnie nazwane flirtowaniem.

Oparła się wygodnie na krześle. Przez chwilę patrzyła na Patryka. Nie wyglądał źle. W zasadzie mógł się podobać kobietom. Jednak Janka nie czuła żadnych wibracji. Rozmowa się nie kleiła. Każde po trochu mówiło o sobie. Byli jak dwie bile toczące się obok siebie, a jedynie tylko od czasu do czasu ocierające się we wspólnym temacie. Honorata z Krystianem zniknęli wśród tańczących par. Jance nie chciało się podrygiwać w rytm muzyki, której kompletnie nie czuła. Zresztą Patryk też nie wyglądał na króla parkietu, więc siedzieli, sączyli drinki i mówili do siebie nic nieznaczące słowa. Tylko w głowie coraz przyjemniej szumiało, a obrazy od czasu do czasu przypominały te oglądane w dzieciństwie w kalejdoskopie. Twarz Patryka momentami malowana była pędzlem samego Witkacego i powoli przypominała jeden z jego słynnych portretów. Janka wiedziała, że to najlepszy moment, by zmienić lokal na swoją sypialnię. Inaczej Honorata będzie dźwigać do

domu jej bezwładne ciało.

Patryk zaproponował, że ją odprowadzi. Honorata szła obok pod rękę z Krystianem. Wyglądali jak dobrzy przyjaciele. Janka z trudem walczyła z grawitacją. Na szczęście udało się jej zachować pion i bezpiecznie dotrzeć do taksówki. Patryk chciał pocałować ją w policzek, ale zrobiła zgrabny unik i resztką świadomości zapanowała nad zbliżającą się pieśczętą. Podała dłoń na pożegnanie. W zamian mężczyzna wcisnął jej w kieszeń wizytówkę.

– Zadzwonisz?

– Jas... ne – odparła w pijackim bełkocie.

Honorata natomiast zatopiła się w objęciach Krystiana i w najlepsze oddawała namiętному pocałunkowi. Szkoda, że nie uniosła przy tym nogi lekko zgiętej w kolanie. Tak najczęściej robiły bohaterki cikliwych romansów.

– Miło było. Cześć – powiedział Patryk, otwierając drzwi pojazdu. Janka machnęła na pożegnanie i wygodnie zatopiła się w kanapę. Honorata usiadła obok kierowcy i podała adres.

– Będę rzygać – wymamrotała Janka po paru minutach jazdy, czym wywołała panikę kierowcy.

– Niech się pani powstrzyma! Zaraz się zatrzymam. Skaranie boskie!

– Przepraszam... – Honorata próbowała ratować sytuację, jednak kuzynka z dłonią na ustach dawała znak, że długo tak powstrzymywać się nie da rady.

Kierowca z piskiem opon wjechał w zatoczkę autobusową. Zahamował i wybiegł, by wyciągnąć ją z samochodu. Wszystko odbyło się dosłownie w ciągu kilkunastu sekund. Janka zawieszona nad koszem na śmieci wylewała z siebie wszystko to, co udało się jej wypić tego wieczoru, a Honorata dzielnie podtrzymywała jej głowę. Kierowca nie uciekł. Cierpliwie czekał, a taksometr spokojnie pracował.

– Pięćdziesiąt złotych.

– O, rany – szepnęła Honorata, wygrzebując z portfela ostatnie pieniądze.

– Dziękuję panu i przepraszam za kuzynkę.

– Nie szkodzi, dobrze, że mi nie zarzygała tapicerki, bo to już drugi raz w tym miesiącu taki kurs. Nienawidzę jeździć po nocy. Same pijaki i dzi... – nie skończył jednak tego słowa. Zawahał się, spojrzął jeszcze raz na kobiety i po zatraśnięciu drzwi od razu odjechał. Tej nocy nie miał już ochoty wozić żadnych klientów.

– Jezu, ale się uwaliaś. – Honorata sapiała, prowadząc kuzynkę po schodach.

– A co?! Nie mogę?! Mogę!

– Ciii, ludzie śpią. Nie krzycz.

– A co?! Nie mogę?!

– Możesz, ale nie teraz. Gdzie masz klucze?

Honorata nie czekała na odpowiedź. Wsadziła rękę do kieszeni kurtki Janki. Na klucze trafiła od razu. Otworzyła drzwi i zaprowadziła kuzynkę do jej pokoju.

Położyła ją tak, jak stała, w kurtce i w butach. Nie miała ochoty się z nią szarpać. Wiedziała, że kiedy wytrzeźwieje, to sama doprowadzi się do porządku. Najważniejsze, że odstawiła ją do łóżka. Wiedziała też, że ostatni raz namówiła kogokolwiek na wspólną randkę. Nie spodziewała się po niej takiego zachowania. Nie dość, że wciąż prowokowała, to jeszcze się spiła. A niby starsza i rozsądniejsza! W dodatku rodzice zawsze stawiali ją za wzór. Szkoda, że teraz jej nie widzą.

Minęło kilka dni od nieudanej randki. Janka zapomniała już o kacu, który na drugi dzień był niczym solidny wyrzut sumienia. Zapomniała też o fochu kuzynki, która boczyła się na nią do następnego wieczora, zarzucając jej, że zepsuła tak obiecujące spotkanie. Na szczęście uratowało ją to, że Krystian jednak zadzwonił do Honoraty i umówił się z nią na randkę tylko we dwoje, bez zbędnego towarzysztwa Janki i Patryka.

Był dziewiąty października i Janka postanowiła przekonać się, kto podłożył na cokół pomnika Gutenberga zdjęcie kamienicy w Skarszewach. Miała pewność, że jeżeli ktoś zadał sobie tyle trudu, by ją zaintrygować, to pojawi się w wyznaczonym miejscu. Wyjechała prawie dwie godziny wcześniej w przeświadczeniu, że o dziesiątej sprawa się wyjaśni i że spotka przy kamienicy oznaczonej na fotografii sprawcę tej zagadki. Niewątpliwie to musiał być ktoś, kto doskonale wiedział o jej bziku na punkcie mogunckiego złotnika. Podejrzewała, że być może za chwilę spotka Jakuba Tokarka.

Pokonała ostatni nużący odcinek drogi. Wjechała do Skarszew i skierowała się od razu na rynek, gdzie z trudem znalazła wolne miejsce do zaparkowania. Zdziwił ją ruch panujący w miasteczku. Wydawało się jej, że raczej powinno być wymarłe o tej porze roku i dnia.

Wysiadła z auta i oparła się o nie plecami. Trwała przez chwilę w bezruchu, przyglądając się kamienicom. Nie myślała, że jest tu tak ładnie. W Skarszewach bywała nieraz, ale dobre kilka lat temu. Od tego czasu rynek został poddany solidnej renowacji i musiała przyznać, że prezentował się pięknie. Na środku znajdowała się nieczynna fontanna, wokół drewniane stylowe ławki. Latem musiało tu być zdecydowanie ładniej. W tle pyszniły się kolorowe kamienice. Odwróciła się w drugą stronę. Ujrzała przed sobą budynek ze zdjęcia. Wyróżniał się błękitem. Wiedziała, że medalion Gutenberga znajdował się nad balkonem. Pod nim uwagę przyciągał szyld z napisem RUCH i witryna sklepu wielobranżowego. Podobno kiedyś w tej kamienicy znajdowała się drukarnia, dlatego widniał na niej wizerunek patrona czarnej sztuki.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Dokładnie przyjrzała się ludziom spieszącym chodnikiem. Miała stąd dobry punkt obserwacyjny. Wszystko widoczne jak na dłoni. Nie wiedziała tylko, czy o dziesiątej nie powinna stanąć naprzeciwko kamienicy i cierpliwie poczekać na to, co ma się wydarzyć. Czowała podniecenie ściskające ją w żołądku, jakby szykowała się do ekscytującej randki.

Wiatr owiewał jej policzki i tarł włosy. Jednak poza tym kompletnie nic się nie działo. Nie widziała, by ktoś na nią czekał, nie dostrzegła żadnego podejrzanego ruchu. Odeszła więc od samochodu i zbliżyła się do budynku z niebieską elewacją. Przeszła na drugą stronę ulicy i zatrzymała się tuż przy witrynie sklepu z gazetami. Zajrzała przez okno, ale nic szczególnego nie zauważyła. Nerwowo zerknęła na zegarek. Dziesięć minut po czasie! Stuknęła się dłonią w czoło.

– Durna jestem, jak nie wiem co – szepnęła do siebie.

Bo co sobie myślała? Że to jakaś zabawa? Zagadka, w którą ktoś chce ją wkręcić? Przecież nawet nie miała pewności, że liczby na odwrocie zdjęcia to data i godzina. Czym się sugerowała? Przeszła niecierpliwie z nogi na nogę. Zrobiło się jej chłodno. Rozejrzała się jeszcze raz po rynku. W pobliżu nie dostrzegła żadnej kawiarni czy restauracji, a miała ochotę na gorący napój. Ruszyła więc wolnym krokiem do sklepu z pieczywem, który na szczęście okazał się również cukiernią. Zamówiła więc duży kubek latte – zupełnie niezgodnie ze swoim zwyczajem picia tylko małej czarnej z cytryną. Po chwili siedziała przy niewielkim stoliku w rogu pomieszczenia, popijała kawę i spoglądała w okno na niebieską kamienicę. Nic się przed nią nie działo. Kompletnie nic, nie licząc przechodzącego akurat tamtędy faceta z psem i auta wyjeżdżającego sprzed budynku.

Janka dopiła resztki kawy i podsumowała krótko dzisiejszy wyjazd do Skarszew. Prawda była bolesna. Liczyła na jakieś bliżej niekreślone doznania. W zasadzie na co? Nie umiała sobie dokładnie odpowiedzieć. Żadna tajemnica nie istniała. Mogła więc spokojnie wracać do domu. Spojrzała jeszcze raz przez okno w stronę niebieskiego budynku, zatrzymując wzrok na białym punkciku, który był medalionem z podobizną Gutenberga.

Wyszła na chodnik. Skręciła w prawo i niespiesznym krokiem szła w kierunku kamienicy. Wilgotny, chłodny wiatr burzył jej fryzurę. Stała przed witryną sklepu. Wygrzebała z torebki zdjęcie i próbowała określić, gdzie mógł stać autor fotografii. Zaparkowane tutaj samochody też już były inne.

– Przepraszam... – Usłyszała nagle przed sobą. – Przepraszam panią, czy pani jest drukarzem?

Janka zdziwiła się tym pytaniem. Rzuciła okiem na swoje dłonie, by stwierdzić, czy przypadkiem nie są ubrudzone farbą, bo jakże inaczej rozpoznać drukarza. Dopiero po chwili spojrzała na dziewczę, które tak nagle przed nią wyrosło, i kiwnęła głową.

– Przepraszam, widziałam tu panią o dziesiątej, ale nie byłam pewna... Ktoś prosił mnie, żebym o dziesiątej powiedziała pani, że ten ktoś był umówiony, ale nie mógł przyjść. Z jego opisu tak mi wyszło, że to musi być pani.

– Zaraz, zaraz... – Więc jednak nie miała urojeń. – A kto panią o to prosił?

– Przykro mi, ale obiecałam, że nie powiem – zawahała się. – Ale chyba to nic złego, co?

– To zależy. Po co mnie pani miała rozpoznać?

– Po to. – Wyciągnęła przed siebie trzymaną w dłoni kopertę. – Proszę się nie bać. Tam jest zdjęcie. W ciemno nie przekazywałabym żadnych kopert, bo przecież nie wiadomo, co by tam mogło być, nie? Jakies narkotyki albo fałszywe pieniądze, węglik... A ja, proszę pani, uczciwa jestem i w żadne kłopoty nie chcę się pakować.

– Zdjęcie?

– Tak – odparła, wzruszając ramionami. – Ten ktoś mówił, że się pani ucieszy.

Janka ostrożnie wzięła do ręki kopertę. Patrzyła na dziewczynę, a w jej oczach zapalił się długi rząd znaków zapytania.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Ekspedientka odwróciła się na pięcie i zniknęła w sklepiku, choć w pierwszym odruchu miała ochotę zapytać jeszcze, co oznacza ta fotografia, ale gdy zobaczyła zdziwioną minę nieznaną, zrezygnowała. Nie było sensu wypychać nosa w nie swoje sprawy. Lepiej wiedzieć mniej niż za dużo. Drzwi za nią trzasnęły głucho. Janka została sama na chodniku. Rozejrzała się wokół, ale nie zauważyła niczego nadzwyczajnego. Powoli otworzyła kopertę i wyjęła z niej zdjęcie. Przedstawiało pomnik. Musiało być wykonane niedawno, bo tło wskazywało na jesienną aurę. Janka od razu domyśliła się, kogo przedstawia postać na cokole. Johannes Gutenberg. Tylko gdzie to zdjęcie zostało wykonane? Nie знаła tego miejsca. Z niczym się jej nie kojarzyło. Zajrzała na drugą stronę. Nic. Pusto. Nieskazitelna biel awersu trochę ją rozczarowała. A jednak wbrew wyciągniętym przed chwilą wnioskom toczyła się jakaś dziwna gra, w którą została wplątana. O co i dlaczego, nie miała pojęcia, ale ktoś, kto to wymyślił, doskonale wiedział, czym można było wzbudzić jej ciekawość.

Jeszcze raz przyjrzała się zdjęciu. Posąg był dokładnie taki sam jak w Gaju Gutenberga w Gdańsku, jednakże bez altany, na zupełnie innym cokole i z innym tłem. Brązowy marmur lub granit i złote litery ułożone w nazwisko patrona drukarni. Janka była pewna, że nie widziała tego pomnika. Może nawet nie znajdował się na Pomorzu? Co to wszystko miało oznaczać? Czy to jakaś wskazówka? Czy może po prostu ot takie zdjęcie, by zadowolić fankę mistrza z Moguncji? Jednego była pewna – nie dowie się tego dzisiaj w Skarszewach. Ruszyła więc szybkim krokiem do samochodu, a po chwili jechała do Gdańska. Miała dzisiaj wolny dzień, więc podążała prosto do domu.

Punktualnie o jedenastej zadzwonił telefon. Wiedziała, że to Antek. Nacisnęła więc odpowiedni przycisk przy kierownicy, a w aucie wybrzmiał głos współnika.

– Cześć. I jak? Żyjesz?

– Żyję. Ani to nie była randka, ani nikt nie chciał mnie mordować – odpo-

wiedziała z nutą zawodu w głosie. Nie żeby liczyła na krwawe sceny, ale coś miłego mogło się zdarzyć. To mógłby być ciekawy początek znajomości.

– Kicha więc? Może to zdjęcie jednak znalazło się tam przez przypadek?

– Chyba nie. Dostałam nowe.

– Czyli ktoś tam na ciebie czekał?

– Niezupełnie, ale mam zdjęcie Gutenberga. To znaczy jakiegoś pomnika, ale nie wiem nawet, gdzie on w rzeczywistości się znajduje. To jakby kopia tego gdańskiego, tylko zupełnie inny cokół.

– No to jak? Był tam ktoś? Mów jaśniej.

– Nie było. Dała mi je ekspedientka ze sklepu, który mieścił się w tej niebieskiej kamienicy. Pamiętasz? Było go nawet widać na zdjęciu.

– No tak, ale jak to ci dała? Skąd wiedziała, że ma je dać właśnie tobie?

– Nie wiem. To dziwne. Ktoś jej mnie opisał. Zapytała, czy jestem drukarzem, i już.

– Dziwna sprawa. Ty się Janka na wszelki wypadek w nic nie mieszaj i nie draż tematu. Wypieprz to zdjęcie i już. To może być jakiś psychopata.

– A jak w drukarni? Wszystko działa? – Uśmiechnęła się na tę jego grubiańsko wyrażaną troskę.

– Tak. Zaproszenia skończone. Podobno Niemiec ma jutro po nie przysłać jakiegoś kuzyna, który mówi po polsku. A łóżka gotowe będą na jutro.

– To pięknie. Nowe zlecenia mamy?

– Na razie nie.

– Okej, w takim razie dzisiaj jadę do domu. Jutro będę wcześniej, więc otworzę, a ty pośpij dłużej, współniku. – W wyobraźni widziała zadowoloną twarz Antka.

Rozłączyła się.

W nurgie innych aut jechała do domu. Od czasu do czasu spoglądała na swoje dłonie zaciśnięte na kierownicy. Srebrny pierścionek lekko połyskiwał w pojawiającym się od czasu do czasu słońcu. Pogoda ciągle była niezdecydowana, ale przynajmniej nie padało. Miała nawet wrażenie, że czym dalej od Skarszew, tym robiło się ładniej. Zapowiadało się na złotą polską jesień. Włączyła radio, bo cisza w tym momencie zbyt mocno brzmiała w uszach. Może zbyt nerwowo, może nostalgicznie. Muzyka zdecydowanie zmieniała nastrój.

Weszła do domu. W przedpokoju świeciło się światło, a pod ścianą stała dobrze jej znana różowa walizka. Odwiesiła kurtkę na wieszak, a buty odłożyła do szafki. Wyłączyła lampę i poszła do pokoju Honoraty. Kuzynka siedziała w fotelu i pisała coś na telefonie.

– O, jesteś! – Podniosła na jej widok głowę, ale po chwili pisała dalej. – Jak było?

– Bez szczególnych uniesień. A ty wyjeżdżasz?

- No tak, jutro. Zapomniałaś, że mój urlop nie trwa wiecznie?
- Psiakość! Zupełnie zapomniałam, że to już.
- Będziesz tęsknić, co?
- Ha, ha, nie rób sobie nadziei. W końcu zabiorę się solidnie do pracy.
- Ty, a z tym twoim reportażem... Ja tego nie ogarniam. Kręci cię to? Naprawdę?
- Naprawdę.
- Kurde, dla mnie to niepojęte, że twój dziadek spotyka w pociągu jakiegoś gościa w sutannie targającego wielką walizę, a potem dwa następne pokolenia mają cholernego bzika na tym punkcie. Może to zaraza?
- To nie bzik. To pasja.
- Nazywaj to, jak chcesz, ale ja i tak uważam, że jesteście pokręceni. Oni nie mogli napisać tego reportażu wcześniej? Miałabyś spokój.
- Janka usiadła na tapczanie.
- Może i mogli. Sama nie wiem, dlaczego tego nie zrobili. Może się bali?
- Czego?
- Nie wiem. Czasami tak jest, że gdy o czymś tak marzysz i marzysz, to boisz się te marzenia realizować, bo wydaje ci się, że jeżeli się uda, to zostanie po nich pustka.
- Bez sensu. To po co marzyć?
- Żeby właśnie był sens.
- Nie ogarniam.
- Ha, ha! – Janka zaśmiała się i machnęła ręką. – Nieważne. Napiszę ten reportaż, bo to już nie jest moje największe marzenie, więc nie boję się pustki.
- A jakie jest to największe?
- To tajemnica.
- Aha. Jak było w Skarszewach?
- Dość ciekawie, choć zaskakująco. Nikt tam na mnie nie czekał, żaden ciuchy wielbiciel. Ale dostałam to. – Janka wygrzebała z torebki zdjęcie i podała je Honoracie.
- Pitolisz? To już jakieś wariactwo. Znów ten gostek od druku?
- Gutenberg.
- Po co to?
- Nie mam pojęcia, ale przypuszczam, że wcześniej czy później się dowiem.
- No, tylko żebym nie musiała następnym razem przyjeżdżać na twój pogrzeb, gdy cię jakiś psychopata zaciuka.
- Spoko, złego licha nie bierze. A o której masz jutro pociąg?
- O szóstej.
- Zawiozę cię.
- Serio?



- Serio. Punkt szósta?
- Za cztery.
- Obiadu nie czuć, więc zbieraj się, jedziemy na jakieś pożegnalne żarło.
- Super! Sushi?
- Niech będzie sushi.

Kobiety poderwały się z siedzeń i od razu skierowały kroki do przedpokoju. Wizja dobrego jedzenia dodawała energii.

– A wiesz, że znów dzwonił do mnie ten Krystian? Chyba wieczorem jeszcze wyskoczę na randkę. Nie będzie ci smutno?

Obok niego siedziała podstarzała kobieta i wychylała kolejną wódkę. Takie nazywał lampuceraami. Za późno było dla nich na wszystko. Usta krzywo pomalowane intensywnie różową szminką wykoślawiały jej twarz w grymasie rozczarowania życiem. Kolejny kieliszek miał zagłuszyć to, co kołatało się po głowie ozdobionej utlenioną fryzurą z lat sześćdziesiątych. Za późno na miłość, za późno na seks, za późno na marzenia i plany. Pomarszczony biust odstrasząco wylewał się z dekoltu. Odwrócił wzrok, nie chciał zachęcać lampucery do nawiązania kontaktu.

– Wolne? – Nagle obok niego wyrosła zupełnie przeciętna kobieta. Okulary na nosie dodawały jej wyglądu szkolnego kujona. Kompletnie nie pasowała do barowego nastroju. Kiwnął jednak głową. Dziewczyna zajęła miejsce na wysokim krześle tuż obok i zamówiła whisky z wodą. Przeszło mu przez myśl, że ma męski gust.

Wychylił swój dzin z tonikiem i poprosił barmana o to samo. Napotkał wzrok kujonki. Uśmiechnęła się półgębkiem.

- Pani sama? – spytał.
- Pan też pije pod kłopoty?
- Jakoś się złożyło.

Wyciągnął do niej dłoń i podał swoje imię. W odpowiedzi rzuciła krótkie „Kryśka”. Chwyciła szklankę z drinkiem i przeszła do wolnego stolika. Mężczyzna ruszył za nią, dokładnie oceniając nogi i pośladki kobiety. Może ten dzień nie będzie całkiem zmarnowany? Może nie warto zawracać sobie głowy tym, co było, i zacząć polowanie na nową zwierzynę? Obliznął wargi, bo Kryśka wcale nieźle się prezentowała. Nawet poczuł dość przyjemną pogardę wobec potencjalnej zdobyczy. Uśmiechnął się do swoich odczuć, podążając w ślad za kobietą. Wydawało mu się, że nie powinno być żadnych komplikacji. Złapała przynętę.

Co prawda ciągle nie pogodził się z odrzuceniem, nie przełknął porażki, ale może dać sobie szansę, by zająć głowę czymś innym. Przypomniały mu się ostatnie sny. Zajrzał w nie, jak zagląda się do pudełka, i po chwili z trzaskiem zamykał wieko. Jakieś czarne plamy przemknęły przed oczami, aż w końcu znów zmateriałizowały się przed nim łydki Kryśki.

Usiadła przy stoliku. Dla odwagi wziął kolejny łyk dzinu. Przyglądał się ko-

biecie, jakby przerzucał strony gazety. Oceniał najpierw obrazki. Dość interesujące jak na drugi rzut oka. Potem zabierze się za czytanie. Oddał się przyjemnemu i podniecającemu uczuciu. To może być naprawdę miły wieczór, choć zaczął się niezwykle podle.

Punktualnie cztery minuty przed szóstą pociąg ruszył w kierunku Wrocławia. Honorata wychylała się przez okno i machała na pożegnanie. Wracała do swojego życia. Dopiero teraz przypomniała sobie Lolę<sup>30</sup>. Miała nadzieję, że zgodnie z zapewnieniami sąsiadki nikt nie próbował dostać się do jej mieszkania.

Janka wbrew swoim oczekiwaniom nie czuła dzikiej radości z powodu samotności. Trochę ją to uczucie zaskoczyło, bo kuzynka denerwowała ją jak mało kto, a w dodatku absorbowwała, zabierając cenny czas, ale trzeba było przyznać, że dzięki niej codziennie jadła obiad. Może i Honorka nie była masterchefem, ale potrafiła przyrządzić coś ciepłego. A to nie lada osiągnięcie. Janka przypomniała sobie, jak kiedyś nastoletnia Honorata smażyła jajko, a potem zapomniała wyłączyć gaz pod kuchenką. Patelnia spaliła się doszczętnie, a mieszkanie trzeba było wietrzyć przez kilka dni.

Janka szła peronem ku schodom prowadzącym do tunelu. Gdzieś podłoga zaśmiecona była papierami i kawałkami nadjeżdżonych kanapek. Ludzie mijali się w pośpiechu, potrącali torbami. Część z nich pewnie podążała do pracy, część jechała w odwiedziny do bliskich.

Wyszła frontowymi drzwiami przed dworzec. Skręciła w prawo i zniknęła za rogiem. Czekał tam na nią samochód. Wsiadła, włożyła kluczyki do stacyjki i włączyła radio. Rozbrzmiała muzyka. Potem spiker prognozował pogodę. I znów muzyka. Maria Peszek śpiewała *Sorry, Polsko*. Janka przyłączyła się do niej, a samochód powoli toczył się w kierunku drukarni.

Dzisiaj była w pracy pierwsza. Włączyła światła, komputery, maszyny. Odechnęła. Była u siebie. Teraz wszystko wróci do normy. Honorata wyjechała. Nareszcie nastanie święty spokój. Będzie można spokojnie popracować. Nikt nie wymyśli żadnej durnej randki. Może też wreszcie zabierze się za pisanie powieści?

Otworzyła szufladę biurka. Wsypała do niej nową porcję krówek, które kupiła wczoraj, wracając z pożegnalnego obiadu z Honorką. Oczywiście nie oparła się, by jednej nie rozwinąć i nie spojrzeć na tekst wypisany wewnątrz papierka. „Jesteś moją krówką”, przeczytała. Cukierek od razu zniknął w ustach. Delektowała się słodkim smakiem. Na monitorze komputera pojawiły się już ikony. Otworzyła folder, w którym miała rozpoczęte zlecenia. Nie zdążyła przyłożyć palców do klawiatury, kiedy w drzwiach pojawił się Antek.

– Już jesteś? Myślałam, że jednak przyjdiesz później.

– Jestem, bo roboty mam mnóstwo. Zaraz przyjdzie pewnie ten pół-Niemiec po odbiór zaproszeń, a i dzisiaj mają być skończone łózka.

– Zdążysz?

– Chciałbym powiedzieć, że z palcem w dupie, ale byłoby to mało komfortowe – zaśmiał się. – I wydaje mi się, że jednak nie zdążę.

– To dzwoni do niej, żeby specjalnie tu nie laźła. Pewnie się wkurzy, bo znów przesuwamy termin.

– Trudno. Zaraz zadzwonię. Niech będzie bardziej przyzwoita godzina.

Antek zniknął w maszynowni. Janka znów pochylała się nad klawiaturą komputera. Praca szła płynnie, a w tle rozbrzmiewał szum maszyn, na chwilę tylko przerwany przyjściem Ryśka, a później pani Stasi. Dzisiaj tempo pracy było bardzo miarowe. Nikt nie wchodził innym w drogę, ale i nikt nie żartował. Każdy był skupiony na swoich zadaniach i analizował własne problemy. Zgrali się w rytmie dnia idealnie. Przerwał go dopiero mężczyzna w prochowcu wyglądający, jakby został wyjęty z czarno-białego filmu.

– Dzień dobry – powiedział z twardym akcentem. Od razu wszyscy rozpoznali w nim oczekiwanego pół-Niemca, który miał zgłosić się po odbiór zamówienia. Przedstawił się, podał dłoń na powitanie i uśmiechał się od ucha do ucha. Antek natychmiast pobiegł po gotowe zaproszenia. Janka również wstała od biurka, by biec za współnikiem i nadzorować przenoszenie tego cudeńka, które własnoręcznie składała. Mężczyzna tymczasem usiadł na krześle i cierpliwie czekał.

– Uważaj – szepnęła. – Zamknij to pudełko.

Antek lekko poirytowany tymi uwagami zaklął pod nosem, ale delikatnie złożył wieko pudełka i przeniósł je na biurko stojące przed mężczyzną. Janka oczywiście towarzyszyła mu we wszystkim.

– Moge zobaczyc? – spytał niepoprawną polszczyzną.

– Jasne. – Janka delikatnie podniosła wieko. Zachowywała się tak, jakby w środku były jajka albo coś niezwykle cennego, co można samym oddechem zepsuć lub sprofanować. Wyjęła jedno zaproszenie. Podała je przedstawicielowi ich klienta. Ten z uwagą przyglądał się tekstowi wydrukowanemu na czerpanym papierze.

– Proszę spojrzeć tutaj.

Janka wyjęła zaproszenie z jego dłoni i zwróciła uwagę na wypukłość papieru powstałą po odbiciu czcionek.

– To sze mój kuzyn szpodooba bardzo.

– Cieszymy się, że mogliśmy przyjąć takie zlecenie – wtrącił Antek.

Mężczyzna sięgnął po portfel.

– Tyle brakować, *ja*? Panna młoda jest polonista edytor. Dla niej niespodzianka.

– Cieszymy się i prosimy młodej parze przekazać od nas najserdeczniejsze życzenia. – Janka uściśnęła dłoń mężczyzny, który już stał i był gotowy do wyjścia. Karton trzymał dość niedbale. Cud, że nie wysypał zaproszeń.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Janka wyjrzała dyskretnie przez okno. Wi-

działa, jak wsiada do samochodu i po chwili odjeżdża. Antek stanął tuż za nią.

– O, kurde! Lecę do kibla, a ty powiedz, że mnie nie ma, okej?

– Ale... Hej! O co chodzi?

– Łukasz. Po drugiej stronie ulicy!

– Nie gadasz z nim?

– Nie. Zrobił się namolny i... nieważne. Nie ma mnie.

Janka szybko zniknęła za drzwiami łazienki. Przezornie nie zapaliła światła. Opuściła klapę w toalecie i przysiadła na brzegu, nasłuchując, czy Łukasz wszedł do drukarni. Antek jakby nigdy nic siedział przy biurku i czekał na mężczyzną. Udawał zaskoczonego, kiedy ten pojawił się w progu.

– Cześć. Zawołaj Jankę – rzucił.

– *Sorry*, ale jej nie ma – odparł Antek beztrąsko, nawet na niego nie spoglądając. – Pomóc ci w czymś?

– Chcę z nią pogadać. Widziałem jej samochód na parkingu.

*Fuck!*, pomyślała kobieta, uderzając dłonią w kolano.

– Samochód jest, ale Janki nie ma. Wyszła na spotkanie z klientem.

– Ściemniasz.

– A mam powód?

Antek spojrzał mu w oczy. Wytrzymał jego wzrok. Tamten lekko się zmieształ.

– Unika mnie ostatnio.

– Mówiła, że się rozstaliście.

– Tak, ale mamy kilka niewyjaśnionych spraw.

– To ciekawe.

– Ma moje filmy – dopowiedział. Poczł się nieswojo, stojąc przed Antkiem, który zdecydowanie go lekceważył i dawał mu do zrozumienia, że nie jest tu mile widziany.

– Przekażę jej.

– Dzięki. Na pewno nie ma jej w maszynowni? – Nie czekając na odpowiedź, uchylił drzwi i zajrzał, by się upewnić.

– Mówiłem, że wyszła.

– Zadzwońię do niej.

– Dobry pomysł. A teraz cię przepraszam, ale mam dużo pracy.

– Cześć – rzucił Łukasz i natychmiast wszedł, trzaskając drzwiami.

Antek przez chwilę siedział przy biurku i patrzył w monitor komputera. Po-dejrzewał, że mężczyzna zagląda przez okno, by upewnić się, że nie został oszukany. Janka wyjrzała przez uchylone drzwi. Coś pokazała na migi do współnika i zamarała w bezruchu. Antek wybrał numer telefonu i czekał na połączenie z Lidią Tirelli. Jego rozmowa trwała bardzo krótko. Przeprósł panią za opóźnienie, wyjaśnił, o co chodzi, i poprosił, by po odbiór książek przyszła jutro po południu.

Janka wyszła z toalety. Zaparzyła kawę. I jak na komendę do czajnika niczym do wodopoju przyczłapali Rysiek i pani Stasia. Nadszedł czas na przerwę śniadaniową. W drukarni znów zapachy się wymieszały, a ciszę przerywały głośne rozmowy.

Janka wciąż myślała o Łukaszu. Jego natręctwo robiło się niesympatyczne. Doszła do wniosku, że jednak powinna się z nim spotkać i jeszcze raz porozmawiać. Nie miała żadnego poczucia winy czy wstydu za to, co się stało. Było i zauroczenie, i namiętność, ale się wypaliły, więc niech każdy idzie swoją drogą. Nie pierwszy raz to przerabiała, ale nigdy jeszcze nie doświadczyła tak dziwnego rozstania, gdzie jedna strona nie potrafi zaakceptować decyzji. Sięgnęła pamięcią w przeszłość. Kiedyś jeden z jej chłopaków podczas rozstania rzucił z ławki wszystkie jej zeszyty. Spadły z hukiem. Ale to był jedyny przejaw złości, z jakim się spotkała. Mieli po szesnaście lat, hormony buzowały, rozsądek był przyćmiony przez silne emocje. Wszystkie inne związki kończyły się dość spokojnie. Z reguły obie strony czuły, że coś się wypaliło. Nie było sensu niczego naprawiać czy ciągnąć na siłę. Zdarzały się też przelotne romanse, jakiś nieoczekiwany seks, ale tego nawet nie brała pod uwagę. Nigdy nie paliła za sobą wszystkich mostów. Faceci, z którymi się spotykała, byli przecież sensownymi ludźmi. Janka oczekiwała od związku czegoś, czego nie umiała zdefiniować, i dopóki sama sobie tego nie nazwie, dopóty każdy jej związek będzie jak budowanie zamku na piasku. Wiedziała o tym doskonale, a mimo to ciągle było podobnie.

Do domu przyjechała po szesnastej i ledwo przekroczyła próg mieszkania, rozległ się dzwonek do drzwi. Wyjrzała przez wizjer. W dzieciństwie zastanawiała się, dlaczego w domu mówią na to „judasz”. Najślawniejszy zdrajca świata stał się synonimem małego szkiełka w drzwiach. Kiedyś Janka przeczytała, że to najmniejsza luneta świata pozwalająca zajrzeć w twarz drugiemu człowiekowi przez najszczelniej zamknięte drzwi.

Ku swojemu zaskoczeniu, kiedy zbliżyła oko do szklanego otworu, zobaczyła swego tatę. Jego nos z tej perspektywy wydawał się nieproporcjonalny.

– Cześć, córciu – powiedział, energicznie przekraczając próg mieszkania.

– Cześć – odparła. – Nie spodziewałam się ciebie. Gdzie mama?

– Mama w domu. Sam przyjechałem. Chcę pogadać.

– O reportażu?

– Tak. – Postawił torbę pod ścianą i zaczął zdejmować kurtkę.

– Mogłeś zadzwonić.

– Znalazłabyś wtedy tysiące wymówek, żeby się nie spotkać.

– Wchodź.

– To masz od mamy. – Podał jej wypchaną torbę. Była dość ciężka. Janka od razu domyśliła się, że w środku jest obiad. Mama doskonale wiedziała, że córkę trzeba dokarmić.

– No teraz to wygląda zdecydowanie lepiej. – Uśmiechnęła się.

Przeszli do kuchni. Janka postawiła tobolek na stoliku. Odpięła suwak i wyciągnęła pojemniki z jedzeniem.

– Powiedz mamie, że ją kocham.

– Powiem. Mogłabyś do nas codziennie przyjeżdżać na obiady.

– Tato, nie po to mieszkam oddzielnie, żeby wam siedzieć na głowie. Dorosła jestem. W dodatku bardzo. Już dwa razy skończyłam osiemnastkę, nawet ze sporym zapasem. Ale tym z pewnością nie pogardzę. – Uśmiechnęła się, chowając jedzenie do lodówki.

– Dobra – kiwnął głową. – To pokaż mi w końcu, jak ci idzie ten reportaż.

Przeszli do drugiego pokoju. Tata wygodnie usiadł w fotelu. Janka po chwili przyniosła laptopa i notatki. Położyła wszystko na stoliku obok i zaczęła mu opowiadać, choć zastrzegła, żeby nic nie mówił dziadkowi.

– Chcę, żeby miał niespodziankę, bo to on jest głównym bohaterem reportażu.

– On? – zdziwił się mężczyzna. – Myślałem, że ksiądz Liedtke.

– Stwierdziłam, że to bez sensu, bo przecież robię to dla dziadka i to on był świadkiem pewnych zdarzeń, więc chcę opowiedzieć o nim.

– A wiesz... – zawahał się i podrapał filozoficznie po brodzie. – To nawet ma sens.

– No, to się cieszę. Nie wykorzystałam jeszcze wszystkich materiałów, ale myślę, że za tydzień lub dwa skończę. Potem tylko trzeba będzie nanieść poprawki i znaleźć wydawcę.

– Nie wydrukujesz tego u siebie? – zdziwił się.

– Mogę. Ale chcesz to potem wozić autem i sprzedawać z bagażnika? Znajdziemy wydawcę z porządnym dystrybutorem. Jak już coś robić, to profesjonalnie.

– I to mi się podoba. Pokaż.

Janka otworzyła plik z zaczętych reportażem i zostawiła ojca samego w pokoju, żeby spokojnie przeczytał tekst. Poszła do kuchni, nastawiła wodę na herbatę i przejrzała szafki w poszukiwaniu żelaznych rezerw słodyczy. Marnie to wyglądało. Znalazła tylko jedną paczkę herbatników, nadgryzionego batona, który od razu wleciał do kosza, i paczuszkę groszków śmietankowych. Cukierki trafiły do filiżanki, herbatniki na talerz deserowy, a wszystko po chwili znalazło się na stoliku obok czytającego taty. Herbata parowała z kubków, wypełniając pokój przyjemnym miętowym aromatem.

– I jak? – spytała po godzinie oczekiwania, bo tata ciągle nie odrywał wzroku od monitora. – Podoba ci się?

– Janka, kochanie, to jest świetne. Ja zawsze wiedziałem, że ten reportaż musi napisać ktoś, kto ma lekkie pióro i czuje słowa. Zrobiłaś to doskonale. – Pociągnął nosem ze wzruszenia.

– Poważnie? Podoba ci się?

– Jasne. To jest genialne. Nie spodziewałem się, że tak to napiszesz. Miałaś świetny pomysł. Dziadek będzie niezwykle wzruszony.

– Jeszcze chciałam wspomnieć przy okazji, jak próbowano Biblię przehandlować przed wojną. Wiesz, te świecko-kościelne rozgrywki, kto powinien zgarnąć kasę. I to, co potem się działo z księgą, jak Kanada nie chciała jej oddać. To chyba będzie dobre uzupełnienie.

– A wiesz – zawahał się tata – myślę, że dobrze byłoby to uzupełnić o losy rodziny. Pokazać jeszcze, jaki wpływ miała jedna podróż pociągiem na życie dwóch następnych pokoleń. Przecież gdyby dziadek nie wypytał księdza Liedtkego o to, co wiezie w wielkiej skórzanej walizce, z pewnością dziś nie byłibyśmy drukarzami.

– Racja – odparła. – To będzie idealnie pasowało.

– To dzięki dziadkowi zostaliśmy następcami Gutenberga – westchnął.

– Tak pewnie musiało być. Chyba robimy się zbyt sentymentalni, tato. – Poglądziła ojca po plecach. – Wypij herbatę, bo już całkiem ostygła.

– Cieszę się, że przyszedłem do ciebie. Teraz nie będę się denerwował, bo widzę, że reportaż jest na ukończeniu. Fajnie by było zdążyć do następnych urodzin staruszka.

– Jeżeli znajdzie się wydawca, to damy radę. Na maj, nie?

– Na dwudziestego.

– Mamy czasu a czasu. Damy radę.

Rozmawiali o minie dziadka, kiedy po raz pierwszy weźmie książkę do ręki. Janka przemilczała sprawę kryminału. Ojciec nie pytał, bo uważał ten temat za zamknięty, jednak kobiecie kiełkował w głowie coraz wyraźniejszy plan fabuły z trupem, pościgiem, odnalezioną jedną kartą z Biblii i detektywem, amatorem starych książek.

– Myślisz, że będzie zainteresowanie reportażem? – spytała wreszcie ojca, kończąc tym samym rozmyślenia nad książką.

– Jestem pewien.

– Tak? – Janka spojrzała na niego zdziwiona.

– Bo ludzi interesuje przeszłość. Mogą w niej zakotwiczyć swoje życie, zapuścić korzenie. Obojętnie jak to nazwiesz. To daje stabilizację, poczucie bezpieczeństwa i przynależności.

– Zabrzmiało filozoficznie.

Ojciec parsknął śmiechem.

– Nie wiedziałaś, że każdy od czasu do czasu bywa filozofem?

– No tak.

Tata siedział przez chwilę zupełnie odprężony. Laptop spoczywał niedaleko na tapczanie. Ciastka i cukierki dawno się skończyły, herbata została dopita do

ostatniej kropli. Wskazówki zegara przypominały o uciekającym czasie. Mężczyzna przez chwilę się im przyglądał. Miał wrażenie, że z tej najdłuższej, bardziej nerwowej, spogląda na niego żona i przygania go do domu.

– Idę, bo mama się będzie denerwować, że zginąłem.

– Ucałuj ją i podziękuj za obiad. Przywiozę wam w niedzielę pojemniki.

– Pa, córciu. – Ojciec pożegnał ją pocałunkiem w czoło. Opatulił się ciepło kurtką i wyszedł z mieszkania.

Janka czuła niezidentyfikowaną lekkość. Ta nieoczekiwana wizyta taty pozwoliła zdjąć jej z barków pewien ciężar odpowiedzialności za reportaż. Miała teraz pełną akceptację ojca. To dodawało pewności siebie, dzięki czemu zdecydowanie łatwiej uderzało się w klawisze laptopa.

Kolejny dzień w pracy mijał dość nerwowo. Pani Stasia wkładała do kartonowych pudełek książki o starych łózkach. Antek pokrzykiwał, od czasu do czasu przeklinając... Rysiu majstrował przy falcercie, a Janka przyjmowała zamówienie od specyficznej klientki, która przypominała ratlerka. Wyszczekiwała niezbędne informacje potrzebne do wykonania folderu tak jazgotliwym głosem, że pewnie słysząc ją było w sąsiednim budynku. Po jej wyjściu wszyscy odetchnęli. Janka chwyciła pudełko ze środkiem przeciwbólowym, bo miała wrażenie, że ma w głowie ratlerka z ludzką gębą.

– O której przychodzi twoja autorka? – rzuciła do współnika. Ten jednak mruknął coś pod nosem, więc nie zrozumiała odpowiedzi.

– Ej, a tobie co dzisiaj?

– Jasiak złamał rękę – odparł z ociąganiem. – Kilka godzin spędziliśmy na pogotowiu. Darł się wniebogłosy.

– I ty nic nie mówisz, tylko się tak miotasz?

– A co tu mówić? Już usztywniony. Został dziś z Kaśką.

– To obowiązkowo idziesz wcześniej do domu! – powiedziała kategorycznie.

– A po co? – oburzył się. – Jasiak i Kasia świetnie sobie dadzą radę. Dostała zwolnienie, a on i tak za trzy dni pójdzie do szkoły, tylko będziemy go na zmianę zawozić. Ale w tym szpitalu to powiem ci, że stres miałem niezły. Dzieciak wrzeszczał, bo go bolało, a zanim przyszedł lekarz, to trwało i trwało. Mały dostał z tego wszystkiego gorączki.

– Wpadnę do was wieczorem – odparła.

– Jak chcesz...

– Nie no, nie może być. Twój syn połamany, a ja się dowiaduję dopiero po wyduszeniu z ciebie informacji.

– Bałem się o niego jak cholera.

– Domyślam się. A jak to się stało?

– Potknął się na schodach i upadł tak niefortunnie, że pękła kość.

– Rany... To w końcu złamana czy pęknięta? I która ręka?



- Szczęście w nieszczęściu, że lewa. Pęknięta.
- Będę u was o osiemnastej. A ty na pewno nie chcesz wcześniej wyjść?
- Nie.
- Bo ja za godzinę lecę ze zleceniami. Wrzucę od razu księgowemu rachunki. I tradycyjnie zabieram jedną książkę.
- Wydrukowałem kilka więcej. Też sobie wezmę egzemplarz. Tobie również polecam, bo jest ciekawa i zdjęcia są świetne. Można się sporo dowiedzieć o łózkach – zaśmiał się. – Okazuje się, że całe nasze życie łóżkiem stoi.
- A to na okładce to jakie?
- Poczekaj. Trochę się w temacie podszkoliłem. To jest egipskie z grobu Tutanchamona z czternastego wieku przed naszą erą. Zobacz, ma lwie łapy. Oparcie jest niskie, a środek wypełniony jakąś plecionką.
- No, Antoś, szacun.
- A wiedziałś o tym, że Egipcjanie podczas snu używali podstawek pod głowę, żeby nie zepsuć fryzury?
- Nie. Musiało być im niewygodnie. Ja tam wolę poduszkę. Koniecznie płaską jak naleśnik.
- A ja muszę mieć wysoko. Na grubą poduchę kładę jeszcze jaśka.
- Ha, ha – zaśmiała się Janka. – To pierwsza nasza książka, która cię tak wciągnęła.
- Bo to zdecydowanie lepsze niż wiersze.
- Prawda.

Janka chwyciła dwa woluminy z pudełka, przyjrzała się jeszcze egipskiemu łożu, które nie wyglądało na zbyt wygodne, i zaniósła książki na swoje biurko. Jednak tak niefortunnie je położyła, że zrzuciła na podłogę stertę czystych kartek przeznaczonych do drukarki. Spadały jak olbrzymie płaty śniegu, zakrywając na białą część powierzchni. Kobieta kucnęła i zebrała je w jeden stos, który odłożyła na półkę przy ścianie, gdzie nie powinien nikomu przeszkadzać.

Wskazówki zegara rytmicznie odmierzały czas, dając wyraźny sygnał, że trzeba wyjść z drukarni, by załatwić sprawy zaplanowane na dzisiaj. W drzwiach minęła się z autorką książki o łózkach. Kiwnęła jej na powitanie, ale nie przystanęła, by zagadać, choć miała na to ochotę. Wciągnęła jedynie powietrze wymieszane z zapachem jej delikatnie kwiatowych perfum. Nie poddała się jednak ich urokowi. Skupiła się na pracy.

Janka w porządku chronologicznym odhaczała najważniejsze zadania. Kiedy odpowiednie dokumenty znalazły się wreszcie na biurku księgowego, pojechała do Gaju Gutenberga.

Złocista jesień tchnęła optymizmem. Słońce delikatnie przedzierało się przez rude korony drzew. Janka wolnym krokiem szła wydeptaną ścieżką w dobrze sobie znanym kierunku. Rozglądała się wokół podejrzliwie. Liczyła na to, że w końcu

dziwna zagadka się wyjaśni i pozna autora zdjęcia podrzuconego ostatnio pod pomnik. Jednak głos rozsądku podpowiadał jej, że nie ma na co liczyć, że ten ktoś nie może przewidzieć, kiedy ona przyjdzie do Gaju. Nie było w tym żadnej regularności. Musiałby wiedzieć, kiedy książki wychodzą z drukarni. A przecież wiedzą to tylko pracownicy. Chyba nikt by jej takiego psikusa nie zrobił... Zawahała się. A może to Antek bawi się w te zagadki? W szkole nieraz robił różne mało wyrafinowane żarty, więc może teraz też? Odgoniła jednak te myśli. Byli przecież przyjaciółmi, a przyjaciel przyjaciela tak nie wkręca, w dodatku nie wykorzystalby do tego celu fascynacji Gutenbergiem. Mógł podłożyć szpilkę na krzesło, ale nie coś takiego.

Janka zbliżyła się do pomnika. Cokół był pusty. Co prawda ciągle niewzruszony i w niezmiennej pozie stał na nim mistrz, ale nie znalazła przy nim żadnego zdjęcia. Poczowała lekkie ukłucie zawodu. W odruchu żalu kopnęła liście zalegające na ścieżce. Dopiero wtedy zauważyła, że z boku altany, u podnóża postumentu, leży jakaś kartka kontrastująca bielą z rudymi liśćmi. Podeszła i schyliła się po nią. Odwróciła. Znów zdjęcie! Serce zabiło jej szybciej. Przyjrzała się uważnie fotografii. Wiedziała, że gra toczy się dalej, choć nie miała pojęcia o co. Tym razem odgadła natychmiast, co prezentowało zdjęcie. Nie był to Gutenberg ani nic, co by go przypominało. Na fotografii znajdowała się muzealna gablota z dużą brązową walizką. Ktoś celowo zrobił takie ujęcie, by widać było, do kogo należała.

„Książd doktor Antoni Liedtke. Konserwator Diecezjalny Chełmiński. Pelplin, Pomorze”.

Dłoń zadrżała jej z podniecenia. Ktoś doskonale wiedział, czym się zajmowała. Może nawet wiedział o reportażu, który pisała, albo o jej dziadku. Rozejrzała się wokół, jednak nie zauważyła żywej duszy. Drzewa szumiały w rytmie jej strachu, choć ten wydawał się nie do końca zdecydowany, czy całkowicie zawładnąć sercem Janki. Nieopisana ekscytacja również o sobie przypominała. Kobieta stała więc bezradnie przed altaną Gutenberga i czekała na coś, co powinno się wydarzyć, by pomóc jej rozwiązać zagadkę.

– O co tu chodzi? – szepnęła do siebie. Odwróciła zdjęcie. Na zawilgoconym papierze cyfry umieszczone w lewym dolnym rogu lekko się rozmazały. Dało się je jednak odczytać. Znów data i godzina! Janka w myślach policzyła, o jaki dzień chodzi. Najbliższa sobota, godzina dwunasta. Tym razem samo południe. Doskonale wiedziała, gdzie powinna pojechać. Gablota z walizką znajdowała się w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie. Znała to miejsce. Walizkę widziała nieraz, bo to ona była bohaterką opowieści dziadka. To podobno w niej książd Liedtke wywiózł Biblię Gutenberga z Pelplina. Zamówił ją u miejscowego rymarza, zapakował księgę i taksówką pojechał na dworzec do Tczewa. Stamtąd ruszył pociągiem do Warszawy, ratując tym samym Biblię przed Niemcami.

Janka schowała zdjęcie do torebki. Na cokole pomnika ustawiła książkę

o łózkach. Trochę jej żal było, że musi zostawiać tak pięknie wydany wolumin. Bała się, że dziś już nie zjawi się nikt, kto zaopiekuje się tym egzemplarzem, i wilgoć zniszczy kartki.

Podczas rozmyślań usłyszała za sobą stłumioną rozmowę. Podskoczyła ze strachu. Obejrzała się w kierunku głosów. Alejką szła para młodych ludzi. Wyglądali na studentów. Spojrzeli na nią i po chwili wrócili do dyskusji, nie zwracając uwagi na to, co robiła przy pomniku. Odeszli. Za nimi po kilku sekundach pojawił się mężczyzna z dobermanem. Janka przez chwilę nawet pomyślała, że to ten sam pies, którego kiedyś już w tym parku się wystraszyła. Tym razem ktoś inny mu towarzyszył, a zwierzę było prowadzone na smyczy i w kagańcu. Przyjrzała się właścicielowi czworonoga. Szpakowaty mężczyzna robił sympatyczne wrażenie. Ich wzrok spotkał się w przelocie.

Janka skierowała kroki ku wyjściu z parku, zostawiając mężczyznę za plecami.

– Halo! Proszę pani! – krzyknął za nią. Odwróciła się więc i spojrzała na niego pytająco. – Zostawiła pani książkę!

– To nie ja – skłamała. – Już tu była.

– A... to przepraszam – odparł.

Janka skręciła w odpowiednią ścieżkę i z daleka zza drzewa wychyliła się, by spojrzeć, czy mężczyzna zabierze album. Widok niestety przesłaniały krzewy, ale wyglądało na to, że właściciel psa zainteresował się woluminem. Janka uśmiechnęła się do siebie. Ten szpakowaty jegomość wyglądał przyzwoicie, przynajmniej na pierwszy rzut oka, więc była szansa, że należycie zaopiekuje się książką. Nie mogła widzieć ogromnego zdziwienia na twarzy mężczyzny, kiedy dotykał historii starych łóżek. Potem jeszcze kilka razy rozejrzał się za nią, czując, że to jednak ona musi mieć coś wspólnego z tym egzemplarzem, ale Janka już była poza parkiem.

Wróciła do samochodu. Zupełnie się uspokoiła, choć ciągle pamiętała o kolejnym znalezionym zdjęciu. Cieszyła się, że wieczorem ma się spotkać z Antkiem. Do jutra by nie wytrzymała. Musi mu o tym powiedzieć.

W domu najpierw zadzwoniła do Honoraty. Pomimo że kuzynka niezwykle ją irytowała, to jednak była rodziną, więc trzeba należało się zainteresować, czy dziewczyna bezpiecznie dotarła do domu.

– Żyjesz? – spytała, kiedy usłyszała jej głos.

– Taa – odparła tamta. – Właśnie się wyleguję, bo padam na twarz. A! – zawołała nagle. – Napisałam do tej Loli30 i nawtykałam jej. I wiesz, co mi odpisała?

– Nawet nie będę zgadywać.

– Nic. Nawet nie przeprosiła.

– Honorka, ja czasami nie wiem, czy ty taka durna jesteś, czy tylko udajesz.

– Poirytowana Janka ścisnęła mocniej telefon. – Nie rób takich głupot i nie pisz do

tej Loli. Ktoś sobie żarty z ciebie zrobił!

– Przygadywał gar patelni... czy jakoś tak – odgryzła się, choć przez chwilę nie mogła znaleźć odpowiednich słów. – Ja nie chcę ci przypominać, że sama latasz po parku z jakimiś zdjęciami!

– Ale to co innego.

– Dla mnie to samo. Ktoś sobie jaja robi i bawi się z tobą w podchody, ty to łykasz, a niby taka mądrzejsza i starsza jesteś. W dodatku po parku biegasz. Ktoś cię tam zaciuka i zobaczysz tego swojego Gutenberga osobiście w zaświatach.

– Dobra, Honorata, nie ma co się klócić. Ważne, że dojechałaś, mieszkanie w porządku, więc teraz odpoczywaj.

– Tylko dzwoń i zdawaj relację – powiedziała kuzynka, ciekawa rozwiązania zagadki Janki. – Może to też ta Lola30? – zaśmiała się ze swojego żartu.

– Taaa... Zagięła parol na mnie i na ciebie. Zaraz się okaże, że to spisek na skalę międzynarodową. Dobra, kończę, bo mi się udzieli. Uwważaj na siebie.

Janka odgrzała wczorajszy obiad. Na kuchennym stole ustawiła trzy zdjęcia. Skarszewy, pomnik Gutenberga z niewiadomego miejsca i walizka z Pelplina. Zastanawiała ją, dlaczego na fotce ukazującej jej idola nie było żadnej daty. I ciągle jeszcze nie rozszyfrowała, gdzie to zdjęcie mogło być zrobione. Podejrzewała, że gdzieś niedaleko Gdańska, bo była to dokładna replika pomnika z Gaju. Nie układało się jej to w spójną historię, bo nie mogła znaleźć powodu, dla którego ktoś miałby podrzucać jej zdjęcia. Jeżeli chciał ją zainteresować, to z pewnością mu się udało. Ale co dalej? Jak długo? I czy w ogóle pozna rozwiązanie?

Zaparzyła herbatę i przeszła do pokoju, gdzie znajdował się laptop. Włączyła go. Chwilę patrzyła na czarny ekran i pojawiające się powoli ikonki. Kiedy już wszystko działało, jak należy, wpisała w wyszukiwarkę odpowiednie hasło i wcisnęła wyszukiwanie w grafikach. Wskoczyło sporo zdjęć. Większość z nich kompletnie nie miała nic wspólnego z wpisaną frazą. Bo na czym polegało podobieństwo niedźwiedzia z pociskiem w łapie do patrona drukarzy? Chyba tylko na tym, że jeden i drugi był w postawie pionowej, co jednak tylko przy mišku mogło lekko dziwić. Zaczęła po kolei przeglądać obrazki. Ku swojemu zaskoczeniu natknęła się na pomnik Gutenberga w Nowej Rudzie. Ten przedstawiał tylko popiersie mistrza, a ujęcie było takie, że bardziej przypominał mongolskiego wojownika niż słynnego drukarza, w dodatku musiała długo się przyglądać, by odczytać wykuty w kamieniu podpis. Dopiero wtedy uwierzyła, że to Gutenberg.

– Jest! – krzyknęła. Miała przed oczami prawie dokładnie takie samo zdjęcie. Nie sądziła, że tak szybko je namierzy. Zdziwiona przeczytała, że pomnik znajduje się w Pelplinie. Jak to możliwe, że go jeszcze nie widziała? Jednak po chwili wszystko było jasne. Stał w parku biskupim, a tam tylko czasami można było wchodzić postronnym osobom. Kiedyś miała okazję po nim spacerować, ale widać nie doszła do miejsca, gdzie znajdował się pomnik. Z pewnością by go zapamięta-

ła.

Spojrzała na zegarek. Zerwała się z fotela, zamykając laptopa. Zgarnęła zdjęcia. Wrzuciła je do torebki i wybiegła z mieszkania, by jak najszybciej znaleźć się u Antka. Po drodze kupiła wielkie pudełko puzzli dla Jaśka oraz delikatną bransoletkę dla swojej chrześnicy Oli. Po kilku kwadransach stała przed drzwiami domu współnika. Naciskała nerwowo przycisk dzwonka.

– Pali się?! – Antek otworzył drzwi.

– Pali i to jak – odpowiedziała na powitanie. – Najpierw chcę jednak do Jaśka. Gdzie chory człowiek?

– Chory leży w dużym pokoju i chętnie przyjmie cię na audiencję. Powiedziałem, że będziesz.

– O, cześć. Dawno cię u nas nie było. – Kasia podeszła do kobiety, by ją wziąć w ramiona i ucałować w oba policzki. – Wchodź. Kawy czy herbaty się napijesz?

– Herbatę poproszę.

– Ciasta oczywiście nie odmówisz?

– Stanowczo będę się go domagać – zaśmiała się, wchodząc do pokoju.

Na tapczanie przykryty kocem leżał Jasiu. Na twarzy nie było widać żadnych oznak cierpienia i bólu. Jedynie usztywniona ręka spoczywająca na pościeli świadczyła o tym, że Janka miała przed sobą rannego młodego człowieka.

– Cześć. – Jasiu usiadł wygodniej i pomachał do niej zdrową rączką.

– Cześć, bohaterze. I jak tam?

– Dobrze. Już tak nie boli, ale nie mogę nią ruszać.

– Nie zagipsowali cię? Szkoda, bo bym ci mogła napisać coś fajnego na gipsie – powiedziała z udawanym smutkiem. – A tak to muszę cię pocieszyć puzzlami. – Podała chłopcu pudełko. Spostrzegła, jak natychmiast zaśmiały mu się oczy, a zdrowa dłoń powędrowała w kierunku prezentu. – A gdzie Ola? Bo dla niej też mam niespodziankę.

– Dzięki, ciociu! Olka jest na angielskim.

– Otworzyć ci? Dasz radę układać jedną ręką?

Kiwnął głową. W tym momencie do pokoju weszła Kasia. Postawiła na stoliku dwa kubki z gorącą herbatą. Po chwili też pojawił się Antek z kolejnym kubkiem i talerzem ciasta.

– Macie jakąś deskę, żeby Jaśkowi podłożyć? – spytała.

– Coś się zorganizuje – odparł Antek.

– Fajnie, ciociu, że przyszłaś. – Chłopiec uśmiechał się od ucha do ucha. Nie było widać, żeby coś go bolało.

Janka pogłaskała malca po głowie. Pocałowała go w czoło, a potem przeszła bliżej jego rodziców. Usiadła wygodnie w fotelu i przysunęła do siebie kubek z herbatą.

– Nałożę ci. – Kasia chwyciła talerzyk i zsunęła na niego kawałek napoleonki. Janka przełknęła ślinę na sam widok smacznego wypieku. Jednak zanim przystąpiła do kosztowania, sięgnęła po torebkę i wyciągnęła z niej trzy lekko sfatygowane fotografie.

– Zobacz, co dziś znalazłam. – Pokazała Antkowi zdjęcie walizki księdza Liedtkego.

– Pelplin.

– Antoś opowiadał mi o twoich znaleziskach. Coś nowego?

– Tak.

Zdjęcie wędrowało z rąk do rąk.

– I jeszcze to. Zobaczcie. Też Pelplin, ale to dostałam w Skarszewach.

– Pojedziesz?

– Pojadę, bo ciekawość mnie zżera.

– Pojadę z tobą, co?

– E tam. Nic się przecież nie dzieje.

– Ale jak się zadzieje, może być za późno.

– Antek ma rację. Lepiej, żebyś tam sama nie jechała.

– Przestańcie. Nie ma co histeryzować. Pojadę, a przy okazji pójde do biblioteki diecezjalnej. I tak miałam to zrobić. Chciałam jeszcze przejrzeć „Pielgrzymy” z dwudziestego dziewiątego i pięćdziesiątego dziewiątego roku.

– A jeśli to jakiś psychopata? – spytała Kasia.

– Nieee. Gdyby chciał mi coś zrobić, to chyba by nie czekał tak długo. Może komuś się nudzi. Nawet przez chwilę podejrzewałam Antka o to wszystko. – Janka spojrzała na niego uważnie, by sprawdzić reakcję, ale wyglądał na zdziwionego i nie zauważyła w jego twarzy niczego, co mogłoby wskazywać, że ma z tym coś wspólnego.

– Taki żart to nie w moim stylu – odparł.

– Wiem. Ale już lekko zgłupiałam.

– Mnie to wygląda podejrzanie. Ktoś podkłada zdjęcia i chce, żebyś w te wszystkie miejsca jeździła! – wtrąciła Kasia. – To jakaś bzdura. I co robi ten ktoś? Obserwuje? Podnieca się tym czy co?

– Nie mam pojęcia.

– Może to jakiś nieśmiały amant? – dodała.

– Jakby nie można było podejść i zagadać, tylko organizować takie podchody!

– Może ten ktoś jednak próbował podejść – zaśmiał się Antek. – I został spuszczonej po brzytwie. W końcu przecież nie chodzi o zwykłą kobietę, ale o Jankę, nie?

– Ha, ha, ha, ale zabawne. Dowcip miesiąca – skomentowała współniczka.

– Wśród podejrzanych mam jeszcze tego poetę, któremu robiliśmy ostatnio tomik.

Tokarek. Pamiętasz? Jest ze Skarszew. I wydawał się dziwny.

– Tylko po co?

– Tego właśnie muszę się dowiedzieć.

Po chwili jednak temat rozmowy szedł już zupełnie w inne rejony. Kasia opowiadała o wizycie w szpitalu. Co jakiś czas do dyskusji wtrącał się Jasiek, któremu zdecydowanie zaczynało się nudzić w łóżku. Układanie puzzli w pozycji półleżącej nie było łatwym zajęciem.

Spotkanie przebiegało w bardzo przyjacielskiej atmosferze. Janka tak dobrze się czuła, że nie miała ochoty wracać do pustego mieszkania. Została więc na kolacji i dopiero późnym wieczorem zaparkowała auto przed blokiem. Kiedy wysiadła z samochodu, zauważyła mężczyznę stojącego w drzwiach klatki schodowej. Przez chwilę miała wrażenie, że to znajoma sylwetka, ale człowiek podniósł wysoko kołnierz kurtki i natychmiast zniknął za rogiem. Nie zdążyła się przyjrzeć, a wrażenie, że go zna, szybko uleciało.

W drodze do drzwi poczuła lekki niepokój. Nie powinna tak późno wracać do domu.

Obudził się z potwornym bólem głowy. Chciał jak co rano kontemplować wczorajsze wspomnienia, ale rozsadzało mu czaszkę od środka, co utrudniało myślenie. Dopiero po dłuższej chwili poczuł obok siebie ciepło kobiecego ciała. Objął je z uśmiechem satysfakcji wymalowanym na zaspanej twarzy.

– Janka... – szepnął.

Jednak ciało pod jego ręką nagle zeszywniało, jakby wszystkie mięśnie kobiety zostały napięte. Gwałtownie usiadła. Wtedy zrozumiał swój błąd.

– Jak ty do mnie powiedziałaś? Janka? – spytała oburzona. – Kim jest Janka? To twoja żona?

Mężczyzna przyjął półsiedzącą pozycję. Lekko się obruszył.

– Nie dałaś mi skończyć – skłamał. – Chciałem powiedzieć, że Janka mam w robocie dziś zastąpić. Chyba nie myślałaś, że jakaś kobieta może mieć tak durne imię?!

Dziewczyna się zmieszala. Sięgnęła po okulary. Ten gest pozwolił jej wrócić do równowagi. Może faktycznie zbyt emocjonalnie zareagowała. Jednak ostatnimi czasy trafiała na takich dupków, że wołała być wyczulona niż gorzko się zawieść. Ten tutaj wydawał się sympatyczny. Poznała go w pubie, zagadał, a ona właśnie wtedy potrzebowała rozmowy. Dzisiaj wylądowali w łóżku. Na tym polu też się sprawdził. Było jednak w nim coś, co nie dawało jej spokoju. Najpierw sądziła, że ma żonę. Jednak w jego mieszkaniu nie zauważyła śladów żadnej kobiety. Chyba że był sprytniejszy, niż przypuszczała...

– Chodź tu. – Zagarnął ją zdecydowanym ruchem do siebie. Spodobała się jej taka stanowczość. Lubiła mężczyzn, którzy wiedzieli, czego chcą. – No chodź. – Wbił się w nią ustami. Oddała mu się, jak na grzeczną dziewczynkę przystało. Li-

czyła na przyjemność, a on wyłącznie na masturbacyjną zabawę, której towarzyszyły mgliste wspomnienia ostatniego związku.

Janka jęknęła, rozprostowując plecy. Całkowicie zeszywniała. Rzuciła okiem na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Stwierdziła, że siedzi przy laptopie już trzy godziny. Wklepała kolejne osiem stron reportażu. Zapisała wprowadzone zmiany do dokumentu. Wyglądało to coraz lepiej. Jeszcze kilka dni i skończy.

Weszła do wanny, by zmyć z siebie zmęczenie. Miała jeszcze trochę czasu, żeby dotrzeć do Pelplina na dwunastą. Zdąży zjeść śniadanie i na spokojnie wypić kawę. Antek uparł się, że z nią pojedzie, ale postawiła na swoim. To przecież jej zagadka i nie będzie nikomu tym dezorganizować życia. Pojedzie, zobaczy, być może spotka się z tym tajemniczym człowiekiem, pogada i wróci do domu. Nie miała pojęcia, co było głównym motywem tej zabawy w ciuciubabkę, ale nie potrafiła nie ulec pokusie, by poznać rozwiązanie. Ktoś umiejętnie rozbudzał w niej zainteresowanie sobą i wodził na pokuszenie.

Dynamicznie wjechała na parking. Samochód podskoczył na wybojach. Pod kołami zagrzechotały kamienie.

Po chwili skierowała kroki do diecezjalnego muzeum, choć była dwadzieścia minut przed czasem. Budynek niczym się nie wyróżniał. Szara elewacja nie prezentowała się dumnie. Janka pokonała kilka schodów, pchnęła drzwi i po chwili kupowała bilet, by wejść do pomieszczeń muzealnych. Oprócz niej nie było nikogo chętnego do zwiedzania. Weszła do pierwszej sali i od razu zbliżyła się do gabloty z walizką. Jeszcze raz się jej dokładnie przyjrzała. Dopiero wtedy pomyślała, że być może o dwunastej powinna się znaleźć właśnie w tym miejscu. Skorzystała jednak z czasu i przeszła przez inne pomieszczenia. Zatrzymała się na chwilę przy prasie drukarskiej, dokładnie ją obejrzała, choć i budowę, i działanie знаła na pamięć. Potem podeszła do wielkiej gabloty z najcenniejszą księgą świata. Spojrzała najpierw na otwarty wolumin, potem na ten zamknięty w potężne skórzane okładki. Poczula ukłucie zawodu. Księga, na którą patrzyła, to faksymile. Z pewnością nie był to oryginalny egzemplarz! Nie pamiętała, jak to było podczas jej ostatniej wizyty. Zawróciła, by zapytać panie siedzące w kasie, co się dzieje z Biblią, czy została wypożyczona, czy może są tu warunki nieodpowiednie do przechowywania tak delikatnej księgi, czy podlega jakimś pracom konserwatorskim. Do dwunastej zostało jeszcze kilkanaście minut, a oprócz niej w muzeum nie było nikogo, więc mogła wykorzystać ten czas pożytecznie.

Przeszła do wyjścia, jednak okazało się, że kasjerki nie było na miejscu. Janka więc beztrąsko oglądała gablotę z pamiątkami. Potem w holu wyjrzała przez okno i aż podskoczyła z wrażenia. Serce zabiło jej szybciej i gwałtownie odsunęła się od parapetu, jakby nagle poraził ją prąd. Kucnęła, rozglądając się za bezpieczną kryjówką. Toaleta! Skoczyła przed siebie. Na szczęście nikogo nie było w holu, więc wbiegła do łazienki, zatrząskując zbyt głośno drzwi. Przekręciła klucz. Nie



wiedziała tylko, jak obserwować to, co działo się w korytarzu. Drzwi nie miały szyby, ale na szczęście na dole znajdowały się otwory. Niewiele myśląc, padła na kolana. Musiała nieźle manewrować ciałem, by udało się jej w tak małym pomieszczeniu przyłożyć oko do otworu. Widziała podłogę. Słyszała kroki. Ktoś wszedł. Męskie buty niewyraźnie mignęły jej przed oczami. Nie rozpoznawała ani kroku, ani obuwia. Nie była w stanie racjonalnie myśleć, ponieważ bicie serca zakłócało wszelkie próby chłodnej oceny sytuacji. Brązowe pantofle zniknęły z widoku. Uważnie nasłuchiwała. Żadnego dźwięku. Wreszcie znów kroki. Bardziej zdecydowane. Te same buty. Przeciwny kierunek. Oderwała głowę od podłogi. Usłyszała trzaśnięcie drzwi. Wszedł. Sukinsyn wszedł!

Wstała. Otrzeпаła spodnie. Odkręciła wodę i przemyła twarz. Zapomniała, że rano zrobiła makijaż. Z lustra spoglądał na nią groteskowy portret. Przetarła więc powieki jeszcze raz. Papierowym ręcznikiem pozbyła się zacieków pod oczami.

Ostrożnie otworzyła drzwi. Drgnęła.

– Źle się pani czuje? – spytał strażnik stojący w rogu korytarza. Nie spostrzegła go wcześniej. Nie wiedziała też, czy zauważył jej ucieczkę do toalety.

– Już teraz dobrze. Dziękuję – odparła zmieszana. – Przepraszam, czy wchodził tu przed chwilą taki wysoki szczupły mężczyzna w brązowej kurtce?

– Tak, ale już wszedł.

– Dziękuję. Nie możemy się odnaleźć. – Uśmiechnęła się beztrąsko. Minęła mężczyznę i wyszła z muzeum. Uważnie rozejrzała się wokół, potem zerknęła na zegarek. Do dwunastej pozostało pięć minut. Nie zauważyła w pobliżu nikogo, więc pobiegła do auta. Dopiero na parkingu zobaczyła znajomy samochód. Kierowca siedział w środku i z pewnością ją obserwował.

– No nie! – rzuciła, zbliżając się do niego.

Nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok. Skóra na skroniach pulsowała od bólu rozpierającego czaszkę. Tabletki jeszcze nie zaczęły działać. Zza okna słychać było szczekające psy i miarowy, choć rzadki ruch samochodów. Gdzieś daleko jechał pociąg. Wierciła się, podskakiwała, aż w końcu rzuciła poduszkę tam, gdzie wcześniej miała nogi, i całkowicie zmieniła pozycję leżenia. Pomogło. Zasnęła. Nawet przez sen widziała jego twarz. Ironicznie się uśmiechał. Podświadomie czuła dziwne mrowienie na skórze. Siedział przy jasnej ścianie. Opierał się o nią plecami i z dołu przyglądał się Jance.

– Kurde! – krzyknęła i z przerażeniem się rozejrzała. Przez sen uderzyła głową w ścianę. Z bólu zasyczała i delikatnie potarła czoło. Następnie przerzuciła poduszkę na stare miejsce. Patrzyła w sufit, odtwarzając dziwne majaki. Zaglądała w nie niczym w karty książki, choć robiła to z obrzydzeniem.

– Pająk – szepnęła. – Co oznacza pająk?

Sięgnęła po telefon komórkowy, zignorowała liczbę wyświetlonych połączeń i wpisała hasło w wyszukiwarkę. Pojawił się sennik, w którym odnalazła odpo-

wiedni wyraz. Odczytała informacje, ale nie była pewna, czy zabiła pająka. Na pewno się go bała. Ma bardziej ufać ludziom? Powinna uważać na siebie w kontaktach z kobietami? Janka uśmiechnęła się do telefonu, bo następne zdanie ją lekko rozbawiło. Pająk podobno symbolizował również potrzeby seksualne. Odłożyła telefon i wygodniej rozpostarła się na łóżku. Dopiero siódma. Nie ma co się spieszyć. Niedzielę należało wykorzystać na odpoczynek i nie pozwolić, by wczorajsze doświadczenia zepsuły jej dzień. Przynajmniej sprawa ze zdjęciami została definitywnie zakończona. Na samą myśl o nich poczuła rozczarowanie. Nie wiedziała, na co liczyła, ale podobała się jej ta gra, ta ciągła ekscytacja tym, co miało się wydarzyć. Być może właśnie takich emocji brakowało w jej życiu. Westchnęła. Jeszcze raz wzięła do ręki telefon i napisała: „Śpisz?”

Po chwili przysłała odpowiedź: „Próbuję”.

„Sama?”

„A niby z kim?”

„Tak tylko pytam. Ja też sama. I jakoś mi dziś smutno”.

„Chyba się starzejesz”.

„Z przykrością stwierdzam, że to prawda. Robię się sentymentalna”.

„Potem zadzwonię. Chcę pospać. Pa”.

Zawiedziona rzuciła aparat na łóżko obok. Nawet Honorka nie miała dla niej czasu. Westchnęła po raz kolejny tego ranka. Ułożyła się na boku i zamknęła oczy. Jednak z błęgiego otępienia wyrwało ją dziwne łomotanie w drzwi. Przez chwilę nasłuchiwała, z którego końca dobiegają głośne dźwięki. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś dobijał się do jej mieszkania. Zerwała się z łóżka. Nerwowo przeskoczyła z nogi na nogę, nie mogąc się zdecydować, czy biec do przedpokoju, czy może udawać, że nikogo nie ma. Jednak kiedy walenie się powtórzyło, w dodatku poprawione dzwonkiem, zdecydowała się zobaczyć kto to. Serce biło jej jak oszalałe i z trudem łapała oddech. Przymknęła na chwilę oczy. Zmusiła się do policzenia do dziesięciu. Potem na palcach, by nie zrobić najmniejszego hałasu, przeszła do przedpokoju. Miała wrażenie, że drzwi za chwilę wypadną z futryną. Ktoś nie dawał za wygraną i walił w nie z nieprzeciętną siłą. Wstrzymała oddech i bardzo powoli zbliżyła oko do wizjera. Następnie zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi.

– Czyś ty ocipiał?! – krzyknęła do Antka, który bardziej przypominał zombie, które przed chwilą wylazło z grobu niż starego współnika.

– Ja? – odpowiedział równie głośno. Minał ją w przedpokoju, zatraskując za sobą drzwi. – Jaśka, czyś ty oszalała?! My z Kaśką od zmysłów odchodzimy! Obiecałaś, że zadzwonisz, tak? Czekamy więc jak te durnie, a ty co? Śpisz?

– O, Jezu – szepnęła. – Antek, ja cię przepraszam – zaczęła się kajać. – Ja naprawdę zapomniałam. Na śmierć. Wszystko przez to, że się wczoraj zdenerwowałam, wróciłam do domu i zaczęłam pisać ten reportaż, by nie myśleć...

– I udało ci się. Bezmyślność zwyciężyła!

– Siadaj. – Weszli do kuchni. – Kawy?  
– Jakiej, cholera, kawy?! Janka! Ja mam ciśnienie zawałowe, a ty mi kawę proponujesz?  
– Dałabym ci wódki, ale pewnie jesteś autem. – Uśmiechnęła się, by załagodzić sytuację. Trochę pomogło, bo Antek przestał łązić w miejscu, a usiadł przy stole.  
– Mów, co tam się stało – rzucił.  
– Ano sprawa załatwiona – odparła, siadając naprzeciw niego. – W sumie mogłam od razu wpaść na to, że za wszystkim stoi Łukasz.  
– To on?  
– No, nie da się ukryć. Pojechałam do Pelplina na dwunastą i oczywiście jego tam spotkałam.  
– I po co to było?  
– Nie mam pojęcia.  
– A co powiedział?  
– Nic.  
– Jak to nic? Takie podchody i nic?  
– Siedział z otwartą gębą i patrzył na mnie, kiedy darłam się na niego. Wiesz, mniej więcej mówił tyle, co wigilijny karp.  
– Chyba jednak jakoś próbował to tłumaczyć.  
– O, *sorry*, tak, próbował. Powiedział jedno zdanie: „O co ci, kurwa, chodzi?”!  
– To bardzo piękne zdanie. – Antek się zaśmiał. – Krótko, zwięźle i na temat.  
– Właśnie nie na temat, bo nie wiem, co temu durniowi strzeliło do łba. Udawał, że o niczym nie wie. Tak najlepiej, nie?  
– Nigdy go nie lubiłem.  
– Wiem. Teraz to ja też go nie lubię.  
– Dobra. Nawtykałaś mu, on udawał, że nie rozumie, a co potem?  
– Nic. Wróciłam do domu. Pisałam reportaż, by jak najszybciej o tym zapomnieć. Aha, i jeszcze wyrzuciłam te fotki, by mi nie przypominały o mojej żenującej naiwności. Zachciało mi się zagadek i tajemnic. – Zapiekły ją oczy. Otarła je wierzchem dłoni. Nie dopuściła, by pojawiły się w nich łzy.  
– To masz piękny wątek do swojego kryminału. – Uśmiechnął się.  
– Powiedz mi, Antoś, dlaczego ja zawsze trafiam na dupków?  
– Taka karma – zażartował. – Ale nie martw się. Gdzieś tam pewnie czeka twój książkę.  
– Taaa – jęknęła. – Chyba zakuty w brąz albo w kamień.  
– Przestań się użalać. To do ciebie niepodobne. Stracha nam dziś napędziłaś potwornego. Już w nocy miałem przyjechać, ale pomyśleliśmy z Kaśką, że damy ci

czas do rana. Ale żeby do nas nie zadzwonić? Janka!

– Przepraszam.

– Ubieraj się. Zabieram cię do nas.

– Antoś, nie ma takiej opcji. Muszę do rodziców pojechać. Obiecałam im. Mężczyzna westchnął z rezygnacją.

– Co ja się z tobą mam.

– Przepraszam.

– Dobra, to jadę do domu, bo tam od zmysłów odchodzą. Do zobaczenia jutro.

Wstał. Podeszedł do Janki i mocno ją uściskał. Po przyjacielsku. Jak siostrę.

– Dziękuję – szepnęła.

Zamknęła za Antkiem drzwi. Oparła się o nie plecami, a z oczu popłynęła lawina łez. Nie mogła ich powstrzymać. Kucnęła. Wreszcie rozprostowała nogi, siadając na podłodze. Poddała się chwilowej rozpaczycy. Czowała się przytłoczona tajemniczymi zdjęciami, przeszłością, felernym związkim z Łukaszem. Jak mogła być tak ślepa i spotykać się z tym idiotą? I co on chciał osiągnąć? Bo jeżeli chodziło o wywołanie irytacji i innych silnych emocji, to wyszło mu koncertowo.

Przez wspomnienia Janki przewinęły się twarze mężczyzn, z którymi chodziła na randki. Każdy ze związków był intensywny i krótki. Zdecydowanie nie należała do długodystansowców. Kiedy mijała pierwsza fascynacja seksem, cichły w niej emocje i jedyne, co odczuwała, to brak. Wielka pustka. Nie umiała jednak ciągle odpowiedzieć sobie na pytanie, czego jej brakowało i po czym pozostawał w niej coraz głębszy krater. Może powodowały go wypchnięte z siłą emocje? Nie wiedziała. W tej chwili próbowała przemóc łzy, które wstrzymywane przez lata, znalazły ujście niczym krew z przeciętej tętnicy. Nie szło ich zatamować. Starła się przypomnieć sobie, co takiego zaimponowało jej w Łukaszu. Pamiętała jakąś imprezę, na której się poznali, butelki wina, ser zajadany z deski, włoskie paluszki. Potem spacerowali nad Motławą. Kupili gdzieś w nocnym sklepie butelkę kolejnego wina. Pili i rozmawiali. Nie pamięta już, czego było więcej – słów czy alkoholu. Teraz dochodziła do wniosku, że uczucia kończą się tam, gdzie brakuje słów. I chyba gestów... Ale kiedy tak na niego wtedy patrzyła, lekko rozmazanego przez zmrok, podobał się jej, pociągał ją i zatraciła się w nim na kilka miesięcy. Potem z dnia na dzień wszystko stygło, aż w końcu tak bardzo jej zobojętniał, że nie dało się tego dłużej ciągnąć. Ale żeby Łukasza stać było na takie podchody? Po co?

Z rozpaczycy i wspomnień wyrwał ją telefon. Dzwonił przeraźliwie. Nerwowo poganiał, by odnalazła go w drugim pokoju. To ją trochę otrzeźwiło. Ruszyła po rozwrzeszczany aparat.

– Cześć! – Usłyszała głos kuzynki. – Oddzwaniam o przyzwoitej porze.

– Super...

– Płaczesz? Janka, ty płaczesz? Ja dobrze słyszę?

- Nie, mam katar.
- Nie ściemniaj mi tutaj! Co się stało?
- Nic. Zawory mi puściły i tyle.
- Płaczesz z powodu awarii kranu?
- We mnie zawory puściły! – krzyknęła może zbyt histerycznie.
- Jezu, Janka, ja nigdy nie słyszałam, żebyś płakała. Mów, co się stało.
- W sumie nic. Płaczę nad swym durnym i chmurnym życiem – sparafrazowała wieszczą.
- Że chmurne i durne to wiem, bo zachciało ci się być taką wyzwoloną i samodzielną kobietą. Biznesy, reportaże... A tu trzeba być bezbronną kokietką.
- I kto to mówi? Nie chcę ci przypominać, ale Jarek tę bezbronną kokietkę właśnie niedawno porzucił – odgryzła się.
- Ha! Ale okazuje się, że zaczyna żałować i robi podchody – odpowiedziała z satysfakcją.
- Widać podchody są w modzie – burknęła Janka i głośno pociągnęła nosem.
- Ale ty mi tu nie zmieniaj tematu, tylko opowiadaj.
- Nie ma o czym mówić. Użalam się nad swoim życiem. Zawsze mi się jakiś dziwni faceci trafią. Najpierw cud-malina, a potem totalna porażka. I już zaczynam dochodzić do wniosku, że to coś ze mną jest nie tak.
- A skąd te wnioski?
- Te zdjęcia przy pomniku podrzucał Łukasz. Wyobrażasz sobie? Po co? Przecież się pożegnaliśmy.
- O! Nie spodziewałam się tego po nim. Co prawda wygląda na to, że zraniłaś jego męskie ego, ale że aż tak, to nie myślałam.
- No – westchnęła. – I trochę mnie to dziś rozkleiło. Ale już się zbieram. Pracuję i od razu przejdzie.
- Jaśka, a może ty się nie chowaj za tym Gutenbergiem. Pieprz też ten reportaż i zacznij żyć, co?
- Ale ja chcę go napisać! – oburzyła się. – Ty nic nie rozumiesz.
- Może nie rozumiem, ale widzę. To z pewnością normalne nie jest. Masz czterdziestkę na karku i żyjesz ciągle jakimiś fantazjami. Nie zdziwiłabym się, gdybyś miała sny erotyczne z Gutenbergiem w roli głównej.
- Bez przesady. Honorka! Rodziną jesteś, więc masz mnie pocieszać, a nie klepać głupoty!
- Pocieszam, pocieszam... – zmieniła ton głosu. – Będzie dobrze. Zobaczysz. Tylko zacznij robić coś jeszcze poza pracą. Dzwonił do ciebie ten Patryk z klubu?
- Nie.
- No bo go wystraszyłaś na pierwszym spotkaniu – zdenerwowała się, przy-

pominając sobie, jak Janka prowokowała mężczyznę. A żaden przecież nie chce czuć się jak zwierzyna łowna. To męski ród i jest predysponowany do polowania. Nie można zmieniać odwiecznych ról.

– Strachliwi faceci do mnie nie pasują – skwitowała.

– No to szukaj niestrachliwego, ale umawiaj się i wychodź z domu.

– Jak skończę reportaż – odpowiedziała zdecydowanie.

– A dużo masz jeszcze?

– Kilka dni i będzie gotowy do poprawek. To niewielka książka, jakieś sześćdziesiąt... no, góra osiemdziesiąt stron.

– Szkoda, że nie mam już urlopu, bo bym znów przyjechała. Ten Krystian ciągle do mnie dzwoni. Ale Jarkowi też nagle się odwidziało i zaczął szukać pretekstów do spotkań – westchnęła. – Och, ci faceci, trudno za nimi nadażyć.

– Pewnie tak, ale ja na razie nie mogę nadażyć za sobą. Mam niezłą huśtawkę emocji. Dziękuję, że zadzwoniłaś. Od razu jest mi lepiej.

– I nie płacz, bo to do ciebie nie pasuje. Już myślałam, że ktoś umarł. A teraz spinaj poślady i naprzód. Kończę, bo idę dziś z przyjaciółką do siłowni, a potem na pogaduchy. Trzymaj się ciepło.

Janka rozłączyła się i odłożyła telefon na szafkę. Odetchnęła. Rozmowa z Honorką przywróciła jej równowagę emocjonalną. Przynajmniej na chwilę.

Dochodziła piętnasta, kiedy stała przed furtką prowadzącą do domu rodziców. Mama machała do niej przez odsłoniętą firankę w kuchni, a tata już stał w progu. Nie spodziewała się takiego entuzjazmu z ich strony. Widocznie na nią czekali. Przybrała więc beztroski wyraz twarzy, nawet lekko uniosła kąciki ust w uśmiechu i przekroczyła próg rodzinnego domu. Znajomy zapach sentymentalnie połechtął w nos. Tata doskoczył do uściskania córki, za nim pojawiła się mama. Tylko dziadek siedział przy stole w kuchni i nie zrywał się z miejsca na powitanie. Wspierał się ciężko jedną ręką o laskę. Janka podeszła do niego i serdecznie go uściskała.

– Cieszę się, dziadku, że cię widzę.

– Siadaj, zaraz nakładam obiad – komenderowała mama. – Już nie mogliśmy się doczekać. Zgłodnieliśmy.

Janka zajęła miejsce obok dziadka. Rodzice krzątali się po kuchni. Tata w niedzielę zawsze starał się pomagać przy obiedzie. Taki mieli rytuał, więc córka nie przeszkadzała i nie narzucała się z pomocą.

– Opowiadaj, co tam u ciebie, dziecko – zachęcał dziadek, przyglądając się jej ciekawie.

– Wszystko dobrze. Reportaż się pisze. Niedługo pewnie skończę, to dam ci do przeczytania.

– Ja ci ufam. Przeczytam, gdy już wydasz.

– A jak tam sprawy z Łukaszem? – Mamę Janki najbardziej interesował te-

mat życia osobistego jedynaczki. Żadne reportaże i wielkie księgi nie były istotne w obliczu prawdopodobnego małżeństwa i potencjalnych wnuków. Nigdy nie dała się zarazić fascynacją drukiem i Gutenbergiem. Uważała, że najważniejsze jest tu i teraz, a życie czyjaś przeszłością nie ma sensu. Martwiła się losem swojej córki. Nie tak sobie to wszystko wyobrażała. Była pewna, że powinna już mieć wnuki tak jak większość koleżanek. Czowała się gorsza. Kiedy opowiadały o pierwszych ząbkach, kupkach, wypowiedzianych słowach, ona milczała. Bo co miała opowiadać? Że Jasia jest samodzielną kobietą i nie ma zamiaru rodzić dzieci, gdyż niezależność to jest to, co ceni najbardziej? I tak w towarzystwie z obrzydzeniem mówiono o feministkach oglądanych w telewizji i ich dziwnych formach protestu polegających między innymi na całowaniu facetów w dłoń. Nie rozumiała takiego równouprawnienia. Od wieków tak było, że kobieta zajmowała się domem, rodziła dzieci i nikomu to nie przeszkadzało. Czy to, że może być kierowcą autobusu lub górnikiem, to takie fantastyczne osiągnięcie? Pomyślała też o młodych mężczyznach. Wydawali się jej zniewieściali i słabi. Nie miała nic przeciwko, żeby od czasu do czasu zmienili dzieciakowi pieluchę, ale żeby malować paznokcie, to już gruba przesada. Nie wypowiedziała jednak swoich poglądów głośno. Janka je doskonale знаła. Nie było więc powodu wszczynać na ten temat dyskusji, bo niewątpliwie skończyłoby się to kłótnią. Miała córkę drukarza, samodzielną, inteligentną i silną kobietę, ale jakby nie patrzeć – starą pannę, a w dodatku bez dziecka. Westchnęła cicho i postawiła na stole ostatni półmisek.

– Mamo, mówiłam ci, że z Łukaszem koniec – odparła Janka lekko zniecierpliwionym głosem.

– Definitywnie?

– I dobrze – wtrącił dziadek. – Nie lubiłem tego smarkacza.

Wnuczka parsknęła śmiechem, bo ten smarkacz był dobrze po czterdziestce.

– Ja też – dodał tata. – Kompletnie do ciebie nie pasował.

– No właśnie. I dlatego ten temat jest już zamknięty – podsumowała. – Opowiadałeś dziadkowi o raporcie?

– Co nieco, ale niech ma niespodziankę podczas czytania.

– Dziadku, a nie masz może innych czasopism z pięćdziesiątego dziewiątego? – spytała Janka. – Chętnie bym je przejrzała, bo to całkiem niezła inspiracja.

– Poszukam. – Dziadek zdecydowanie się ożywił. – Jednak wydaje mi się, że wszystkie wycinki są w zeszycie, który ci dałem.

– Jedzcie, bo ostygnie – wtrąciła mama.

Cała rodzina posłusznie pochyliła się nad talerzami. Każdy w swoim rytmie machał łyżką. Z talerzy powoli znikał rosół. Po chwili miejsca na stole doczekały się inne naczynia wypełnione parującymi ziemniakami i kotletami schabowymi z zasmażaną kapustą. Tradycyjnie, po polsku. Mama była wrogiem wszelkich eksperymentów kulinarnych. Uważała, że należy jeść to, do czego jesteśmy przyzwy-

czajeni od dziecka. Wszelkie owoce morza, sushi czy dania włoskie budziły jej zdecydowany sprzeciw.

– Dziadku, a jaki według ciebie był Liedtke?

– Hm – zamyślił się. – Wyraźnie go pamiętam, choć spotkałem się z nim za ledwie kilka razy. Wiesz, co mnie ujęło podczas tej słynnej podróży pociągiem? Jego entuzjazm. Rozpierała go jakaś wewnętrzna radość. To się czuło od pierwszego wejrzenia. Niby taki niepozorny, szczupły mężczyzna w okularach, ale była od niego jakaś dziwną moc. I ta waliza...

– Byłam ostatnio w muzeum i się jej przyjrzałam.

– Wielka, skórzana, widać, że porządnie zrobiona. Widziałem, jak on gładził co jakiś czas jej wieko. Każdy by się domyślił, że jest w niej coś ważnego.

– Dla mnie to niezwykle – stwierdziła Janka. – Dzisiaj jechałby z ogromną obstawą opancerzonym pociągiem.

– Wtedy to były inne czasy. A w trzydziestym dziewiątym, kiedy wywoził Biblię z Pelplina, to musiało być coś. Zagrał Niemcom na nosie – powiedział dziadek z zadowoleniem.

– No tak. Zginęło wtedy wielu ludzi – westchnął tata.

– A pokazał ci on w końcu tę księgę?

– Nie. To znaczy nie w pociągu. Kiedy go pewnego razu odwiedziłem w Pelplinie, to pokazał mi ją na chwilę. Wtedy akurat chyba jakieś prace konserwatorskie się odbywały. I wiesz, co zapamiętałem najbardziej? Jej zapach.

– Kurz, pleśń i stęchlizna – wtrąciła mama. – Tysiące razy ta sama historia! Dajcie wreszcie spokój!

– Nie! Ja nie umiem go określić. Potem wahałem niejedną książkę, ale żadna tak nie pachniała.

– To dziwne, nie? Wielu ludzi wacha książki – powiedziała Janka. – Ja zawsze. Każdą.

– A wiesz, co to za zapach? – spytał dziadek, po chwili krztusząc się kaszlem. – Tak pachną słowa.

– Wiem, wiem – zaśmiała się wnuczka. – Zawsze mi powtarzałeś, że zapach książki to suma zapachu słów użytych przez autora.

To wspomnienie od razu wywołało obraz dziadka siedzącego przy niej na łóżku. Miała może z dziewięć lat. Dziadek dał jej powąchać kartki książki z kolorowymi obrazkami. Zapytał wtedy, czy czuje. „Tak pachną słowa” – powiedział. A kiedy Janka stwierdziła, że to tylko papier, kazał jej wymówić słowo „róża” i spytał, czy czuje jej zapach. Dziewczynka kiwnęła głową. „Widzisz, każde słowo niesie jakiś zapach, a wszystkie one składają się na zapach książeczki. Zobacz – sięgnął po inny wolumin – każda ma trochę inną woń. W tej jest pewnie więcej jaśminu, a w tej herbaty, w tej ziemi, a tu spalin”. Śmiał się, pokazując jej kolejne egzemplarze. Potem Janka brała je po kolei i mówiła, co czuje. To była jej ulubiona



zabawa. Do dzisiaj wacha książki i wierzy, że oprócz papieru i farby drukarskiej w każdej pachną słowa.

– Czy wy zawsze musicie o tym gadać? – zniecierpliwiła się mama. – Opowiedz lepiej, Janko, co robiłaś przez ten tydzień. Jak w pracy?

Kobieta pokrótce opowiedziała o zleceniach, które przyjęli. Umiejętnie omijała temat tajemniczych zdjęć i włamania do drukarni. Nie chciała rodziców niepotrzebnie denerwować. Tata od czasu do czasu coś wtrącał, szczególnie gdy dowiedział się o ręcznym składaniu zaproszeń. I znów chcąc, nie chcąc, temat lekko zahaczył o Gutenberga. Zniecierpliwiona mama próbowała ponownie go zmienić i zaczęła wypytywać o Honoratę. Wreszcie skutecznie udało się jej odciągnąć uwagę wszystkich od nie ulubianych przez nią zagadnień.

Krystyna posłusznie wstała i podeszła do mężczyzny. Szepnęła mu na ucho kilka przyjemnych słów, które polechtały jego ego. Następnie usiadła mu na kolanach i zaczęła całować. Odprężył się i z zadowoleniem przyjmował pieszczoty. Ostatnie spotkanie z Janką wyprowadziło go z równowagi. Kompletnie nie rozumiał, o co jej chodziło. Napadła na niego bez powodu. Wrzeszczała coś o zdjęciach. W pierwszej chwili myślał, że może domyśliła się, że to on wybił szybę w jej drukarni. Żałował, że pojechał do tego Pelplina. Sam nie wiedział, co go podkusiło. Kiedy zadzwonił do drukarni, podając się nieco zmienionym głosem za potencjalnego klienta, zapytał Antka o Jankę, a ten wyklepał, że współpracowniczka w sobotę wyjeżdża do muzeum. Postanowił więc sprawdzić, z kim ta głupia pinda się tam spotyka. Chciał w jakiś sposób jej dopiec, zemścić się, by popamiętała, że takich facetów jak on się nie rzuca.

Kryśka podobała mu się zdecydowanie bardziej. Złagodziła ból rozstania. Nie wymądrzała się, słuchała go i przede wszystkim wykonywała jego polecenia. Zaczął od drobiazgów w stylu „przynies mi piwo z lodówki”. Znali się niedługo, a ona nigdy nie zaprotestowała. Nie tylko przynosiła piwo, lecz także wlewała je do pokala i podawała mu pod nos.

Kiedy prosił o pieszczotę, dostawał ją. To właśnie lubił. Czuł się panem sytuacji. Dzięki Krystynie przestawał myśleć o nieznówważonej Jance.

– Jedziemy do Paryża? – spytał nagle, odrywając ją od siebie, jakby odklejał glonojada od szyby.

– Co? – szepnęła, przez chwilę nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Do Paryża na pięć dni – powtórzył. – Oglądałem dzisiaj w jednym biurze ofertę i akurat mają Paryż. Co ty na to?

– Kiedy? – ożywiła się nagle.

– Pojutrze wylot. Zrobiłem wstępną rezerwację. Lecimy?

– Nie wiem... – zawahała się. – Muszę załatwić urlop.

– Ja leczę. – Rozpostarł się wygodniej w fotelu, a dłońmi złapał ją za pośladki.

– Dobra – zdecydowała. – Jakoś to załatwię.

– No... Możesz kontynuować.

Janka otworzyła drzwi drukarni. Włączyła światła i komputery. Torebkę rzuciła na fotel i wstawiła wodę na kawę. Usiadła przy biurku, czekając na wrzątek. Kiedy zalała pełny kubek, po pomieszczeniu rozszedł się przyjemny zapach. Sięgnęła do szuflady biurka. Wyciągnęła dwie krówki. Od nich postanowiła zacząć dzień. „Krówkowy zawrót głowy”, przeczytała. Słodką masę popiła gorzką kawą i poczuła się doskonale. Wczorajsze emocje zostały przetrawione i wydalone. Wiedziała, co trzeba robić. Praca była najlepszym lekarstwem na wszystko. No i krówki. Bez nich życie w ogóle nie byłoby znośne. Uśmiechnęła się do siebie, rozwijając następny cukierek. „Nie zapomnij o mnie”.

Na monitorze pojawiły się ikonki. Można było rozpocząć pracę. Miała do złożenia broszurkę dla jednego z zakładów fryzjerskich. Nic, co budziłoby emocje i ciekawość.

– Dzień dobry. – Usłyszała nagle. Próg drukarni przekraczała klientka od łóżek. Znów była ubrana bardzo elegancko. Janka odruchowo zeskanowała ją od głowy po stopy. Uwagę przyciągnęła elegancka czerwona torebka trzymana w dłoni. Z pewnością wizyta Tirelli bardzo ją zaskoczyła, bo przecież niedawno skończyli jej zlecenie. W tym momencie pani drukarz poczuła nerwowe ukłucie w żołądku, bo pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, to reklamacja.

– Dzień dobry. Czym mogę służyć? – spytała grzecznie i wskazała kobiecie miejsce przy swoim biurku.

– Nie ma pana Antoniego?

– Za chwilę będzie. Może pani poczekać albo mnie przedstawić sprawę.

– To poczekam – uśmiechnęła się. – Poczęstuj mnie pani kawą? Pięknie pachnie...

– Oczywiście.

Janka podgrzała wodę i po chwili postawiła przed klientką kubek z gorącym napojem.

– Może krówkę? – zaproponowała.

– Dziękuję, dbam o linię – odpowiedziała autorka, bardzo wnikliwie przyglądając się Jance. – Pani ma piękną figurę.

– Dziękuję. Genetycznie zostałam tak obdarowana. Nie oszczędzam się i marnie pożeram słodczy.

– Zazdroszczę.

– Może jednak do kawy? Są pyszne. – Janka wyłożyła na biurko kilka krówek. – Te lubię najbardziej, bo w środku kryją tajemnicę.

Klientka uniosła pytająco brew i wzięła do ręki jednego cukierka.

– Tajemnicę?

– Tak. Na papierkach wewnątrz są wypisane zdania. Traktuję je jak chińskie

ciasteczka z wróżbą.

– Nie wiedziałam. Bardzo lubię tajemnice i zagadki.

– Proszę spróbować. Są idealne, bo zawierają tylko optymistyczne zdania.

Klientka wymuskanymi dłońmi odwinęła delikatnie krówkę. Odczytała na głos:

– „Bądź moją...”

– O, jest Antek! – Janka spojrzała w stronę drzwi, bo właśnie wspólnik pojawił się w drukarni. – To ja państwa przepraszę i popracuję w hali drukarskiej.

– Dziękuję za kawę i cukierka. Słodko się z panią rozmawiało. – Klientka uśmiechnęła się życzliwie i podała Jance dłoń, którą kobieta uścisnęła po męsku, a następnie zniknęła za drzwiami drugiego pomieszczenia. Dziwnie się poczuła po tym spotkaniu. Było w niej coś, co Janke niepokoiło i lekko onieśmiało. Może to, że zachowywała się bardzo dystyngowanie? Mówiła na Antka „Antoni”! Zamyśliła się tylko na chwilę, bo włączona maszyna zaczęła wydawać przyjemne pomrukiwania, które odciągnęły Janke od głowienia się nad wymuskaną damulką.

Tymczasem Antek usiadł przy biurku wspólniczki i przyjął zamówienie na zaproszenia i plakaty. Miały być wykonane na środe, jednak mężczyzna uprzedził panią Lidie, że nie zdąży, bo do środy musi wypuścić kolejny tomik poezji.

– Plakat dajemy na kredzie? – zapytał, kładąc przed klientką próbki papieru.

– Proponuję gramaturę sto sześćdziesiąt. Matowy czy błyszczący?

– Chyba matowy – odpowiedziała. Dotykała próbek, delikatnie muskając je palcem. – Tak. Ten będzie odpowiedni.

– Do zaproszeń proponuję papier ozdobny. Mamy taki elegancki z delikatnym brokatem. Muszę przyznać, że ładnie się prezentuje. Proszę wybrać kolor.

– O – zdziwiła się. – Świetny. I można na nim drukować w kolorze?

– Bez problemu.

Klientka przez chwilę się wahała, aż w końcu wybrała bordowy. Zostawiła treść zaproszenia i poprosiła o projekt na jutro.

– Oczywiście. – Antek przytaknął, choć już się głowił, jak to wszystko ogarnie w ciągu doby. Jednak cały czas robił dobrą minę do złej gry. Nie mogli z Janką pozwolić sobie na utratę zamówień. Na rynku była ogromna konkurencja, a pieniądze rozplływały się jak woda. Zawsze na coś brakowało. Ola i Jasio rośli jak na drożdżach i ciągle pojawiały się nowe potrzeby. A to lekcje angielskiego lub gry na gitarze, a to znów karate i tenis. Wszędzie trzeba było płacić!

– Dziękuję. Będę czekała na projekty – powiedziała pani Lidia i podała Antkowi dłoń. – Proszę pożegnać ode mnie wspólniczkę. – Uśmiechnęła się. – Ciekawa z niej persona.

Antek o mało nie parsknął śmiechem przy ostatnim słowie. Stał przy biurku tak długo, aż kobieta zamknęła za sobą drzwi. Zaraz po jej wyjściu do drukarni wpadł Rysiek. Od progu przeproszał za spóźnienie. Zanim Antek dał mu burę,

zniknął w hali obok.

- Dom wariatów – szepnął mężczyzna i przesiadł się do swojego biurka.
- Poszła już? – Zza drzwi wyrzała Janka. – Dziwna, nie?
- Dziwna, ale sympatyczna. Kazała cię pożegnać i powiedziała, że jesteś ciekawą personą – zaśmiał się.
- Personą? Kto tak dzisiaj mówi? Zresztą o tobie mówiła „pan Antoni”.
- Kobieta od starych łóżek. W sumie to do niej pasuje.
- Trochę za bardzo damulkowata jak dla mnie.
- Nie przesadzaj. W sumie jest bardzo konkretna i wie, czego chce. To mi się podoba.
- Może i tak – odpowiedziała i kazała pokazać sobie nowe zlecenia. Podzielili się z Antkiem pracą, żeby zdążyć ze wszystkim na czas. Postanowili też zostać dzisiaj dłużej w drukarni. Dzięki temu żadne z nich nie miało czasu myśleć o głupotach, analizować i rozkładać na czynniki pierwsze tego, co ostatnio się wydarzyło.

Dni mijały bardzo pracowicie. Jance już ani razu nie powtórzyło się załamanie nerwowe. Nie rozważała byłych związków, lecz skupiała się na kolejnych zadaniach. Reportaż nabierał odpowiednich kształtów, w drukarni kończyli jedno zlecenie za drugim. Dzisiaj oddawali tomiki poezji. Janka odłożyła sobie jeden, by zanieść go do Gaju Gutenberga. Nie pamiętała, kiedy chodziła tam tak często jak obecnie, ale emocje związane z tajemniczymi zdjęciami całkowicie zniknęły. Rozczarowanie pomieszane z ulgą, że sprawa się wyjaśniła, dawno uleciały, przetoczyły się przez nią jak fala, pozostawiając pustkę. Górę więc wzięły wypracowane przez lata rytuały.

Kiedy zamykała drukarnię, wiało i padało. Na dworze zrobiło się szaro i nieprzyjemnie. Jednak Janka i tak postanowiła przejść się do parku. Przecież nie wybiła jeszcze siedemnasta, a nie było szans, by w najbliższym czasie wcześniej mogła wyjść z pracy. Latarnie uliczne wyznaczały jej kierunek. Lampy w witrynach sklepowych rozświetlały drogę na parking. Miała wrażenie, że czuć już zbliżające się święta. Zaraz po Zaduszkach sklepy pewnie wypełnią się bożonarodzeniową tandetą, na której widok wyrzywały się ochy i achy podnieconych klientów. Janka też temu czarowi ulegała. Uwielbiała ten festiwal kiczu. Raz w roku czuła się znów jak mała dziewczynka i oczekiwała cudu, który oczywiście się nie zdarzał. Pozostawiał jednak nadzieję, że może za rok...

W ustach miała smak kawy wypitej tuż przed zamknięciem drukarni. Odszukała więc w torebce miętówki. Włożyła jedną do ust, zrobiła głębszy oddech, który zadziałał odświeżająco, i z nową energią wsiadła do auta. Pojechała prosto do parku. Nie bała się po nim spacerować w mroku. Wiedziała, że za drzewami i krzewami nie może czaić się nic złego. Błędnie zakładała, że licho śpi.

Wyjęła ze schowka latarkę i wysiadła z samochodu. Poszła do altany Guten-

berga. Po drodze minęła mężczyznę uprawiającego jogging. Ukłonił się jej i pobiął przed siebie. Janka doszła do pomnika. Poświeciła na cokół latarką.

– Kurde! – szepnęła, kiedy zauważyła kolejne zdjęcie czekające na nią u stóp mistrza. – Zabiję typa.

Chwyciła fotografię. Poświeciła na nią, by dokładniej przyjrzeć się temu, co przedstawiała. Znow kamienica! Tym razem czerwona. Tę znała doskonale. Rozpoznała ją od pierwszego spojrzenia. Nigdy nie widziała jej na żywo, ale pamiętała z różnych zdjęć oglądanych w internecie. To Łódź. Oprócz rzeźby Gutenberga na fasadzie znajdują się medaliony z podobiznami najwybitniejszych drukarzy. Między innymi jest tam Peter Schöffer. Gdyby nie on, prawdopodobnie Gutenberg nigdy nie wydrukowałby swojej księgi. Na elewacji umieszczone zostały też smoki. To z pewnością jedna z najpiękniejszych kamienic przy Piotrkowskiej. Kobieta kiedyś doskonale wiedziała, pod jakim numerem się ona znajdowała. Teraz jednak nie umiała sobie tego przypomnieć.

W Jance wezbrała nagle ogromna fala zdenerwowania. Rzuciła tomik poezji na dół altany, w której stał patron drukarzy. Włożyła zdjęcie do torebki i wygrzebała z niej telefon. Zaczęła iść w stronę samochodu, nerwowymi ruchami wyszukując numer do Łukasza. Miała ochotę nie tylko mu nawtykać, lecz także przywalić w tę jego durną facjatę. Niestety nie odbierał, a po kilku sygnałach włączała się poczta głosowa. Nigdy się na nią nie nagrywała, ale tym razem miarka się przebrała.

– Ty skończony palancie! Mówiłam ci, żebyś się ode mnie odpiardolił, tak?! Jeszcze jeden taki numer, to mnie popamiętasz! – krzyczała do telefonu. Swoim wrzaskiem spłoszyła jakieś zwierzę, bo coś nagle skoczyło w krzakach. Jednak nie myślała teraz o strachu. Była tak wściekła, że każdemu potencjalnemu napastnikowi przegryzłaby tętnicę. Wsiadła do samochodu i ruszyła z piskiem opon. Pod nosem rzucała przekleństwa i odgrażała się, że mu tak przyłoży, że go rodzona matka nie pozna.

Wpadła do domu niczym huragan. Torbę rzuciła na podłogę w przedpokoju i nie zdejmując kurtki, wbiegła do sypialni. Wyszukała filmy i książki Łukasza. Zapakowała wszystkie jego rzeczy w niewielki worek na śmieci i wróciła do auta. Opony zabuksowały, kiedy ruszała z parkingu. Gnana nieprzeciętną wściekłością zatrzymała się dopiero przed domem mężczyzny. Od razu zauważyła, że światła w jego mieszkaniu są wyłączone. To jednak jej nie zniechęciło, by wejść na górę. Nacisnęła domofon. Raz, drugi. Cisza.

– Otwieraj! – krzyknęła. – Otwieraj, sukinkocie!

Po chwili ujrzała głowę starszej pani wychylającej się z okna na parterze.

– Przepraszam, dlaczego pani tak krzyczy? Czy coś się stało? Kot pani zagiął?

Janka wzięła kilka głębszych wdechów. Powoli wypuściła powietrze, obserwując przed sobą obłoczek pary, a następie już w miarę spokojnym głosem ode-

zwała się do staruszki:

– Przepraszam, nie chciałam krzyknąć, ale nie mogę dostać się do znajomego – zaczęła tłumaczyć. – Hm... – zawahała się. – Boję się, że coś mu się stało, bo nie mogę się do niego dodzwonić – skłamała, ale tylko połowicznie, bo część tłumaczenia była zgodna z prawdą. Łukasz nie odbierał telefonu.

– A do kogo pani? – zainteresowała się kobiecina. – Może mogę pomóc.

– Do Łukasza Kowalczyka – odparła z pięknym uśmiechem zarezerwowanym na specjalne okazje.

– Aaaa. To się pewnie pani nie dodzwoni, bo on wyjechał.

– Wyjechał? Kiedy?

– Wczoraj albo nie... zaraz... chyba przedwczoraj – wahała się. – Dokładnie nie pamiętam, bo to dzień do dnia podobny. – Machnęła ręką.

– Wyjechał? – powtórzyła rozczarowana Janka. – A dokąd?

– Do Francji poleciał – odparła. – Mówił mi, bo my tu po sąsiedzku zawsze wtedy mamy oko na swoje mieszkania. Wie pani, jak to jest. Ale zaraz... – zaczęła innym tonem. – A czy ja pani tutaj nie widziałam już wcześniej? – Starła się przyjrzeć Jance dokładniej, jednak światło lampy padało w taki sposób, że nie widziała wyraźnie twarzy kobiety. – Pani tu nie była kiedyś?

– Byłam – westchnęła Janka. – Spotykaliśmy się.

– Aha – szepnęła smutno staruszka. – A wie pani, że do niego to jakaś kobieta przychodzi?

Jankę zakłuło w żołądku na dźwięk tych słów. Niby się rozstali, ale przecież nie spodziewała się, że Łukasz tak szybko się pocieszy. Z jednej strony wkurzał ją, bo wydawało się jej, że jest natrętny, nie potrafi pogodzić się z rozstaniem, a z drugiej okazywało się, że to tylko jakaś dziwna gra, bo łóżko grzeje z inną babką.

– Wiem – skłamała po raz drugi. – Rozstaliśmy się jakiś czas temu.

– Szkoda, bo wydaje się pani sympatyczna.

– Mam prośbę – powiedziała nagle Janka zupełnie innym tonem. – Mogę to u pani dla niego zostawić?

– Jasne. Niech pani mi to poda przez okno.

Janka stanęła na palcach, wyciągając przy tym rękę jak najdalej. Sąsiadka Łukasza chwyciła worek.

– Dziękuję i dobranoc.

– Dobranoc. Szczęścia pani życzę! – krzyknęła za nią kobiecina i po chwili zniknęła w głębi okna. Janka wsiadła do samochodu i patrzyła przez chwilę w miejsce, gdzie jeszcze kilkanaście sekund temu znajdowała się głowa staruszki.

Jakieś permanentne rozczarowanie towarzyszyło jej od kilku dni. Zapało się w niej stopami i nie chciało ruszyć z miejsca. Odpuszczało na chwilę, a potem znów wracało z większą mocą i chwytalo za gardło, dławiło, w dodatku próbowało wyciskać z niej łzy.

– O co tu chodzi? – szepnęła do siebie. Silnik zamruczał uspokajająco.  
– O co tu chodzi? – powtórzyła i ruszyła z parkingu wprost do swojego mieszkania. Wydarzenia gnały jedno za drugim, jak ludzie przeciskający się w metrze. Jeden wagon odjeżdżał, a zaraz pojawiał się następny z ładunkiem nieoczekiwanych sytuacji, które przypominały o felernym życiu. Nie chciała się upajać nieudanymi związkami, a ostatnio okazywało się, że celebrytuje je każdego dnia. Wiedziała, że po przyjeździe do domu otworzy butelkę wina, naleje pełną lampkę, usiądzie na łóżku i znów będzie rozkładać wszystko na czynniki pierwsze. Upoi się własną samotnością.

Przyglądał się jej, gdy spała. Leżała na boku z otwartymi ustami. Kropelki śliny zmoczyły koszulkę na ramieniu. Wyglądała zupełnie inaczej niż wtedy, gdy ją poznał. Zastanawiał się, czy mu się podoba. Jej blond kosmyki bezwładnie otulały twarz. Okulary spoczywały na stoliku obok, więc nie miała już tego kujońskiego wyglądu. Wydawała się taka niewinna. Poglądził ją po ramieniu. Zamruczała przez sen. Cieszył się, że ją poznał tak szybko po odejściu Janki. Pozwoliła oderwać się myślami od tej niezrównoważonej pracoholiczki, która zawsze na wszystko miała jakieś „ale”. Pamiętał, jak ją zabrał na wycieczkę do Torunia. Chciał powłóczyć się po mieście, pójść na kawę, kupić pierniki, a ta wymyśliła sobie, że musi obejrzeć durną kamienicę. Kiedy zaprotestował, powiedziała, że jeżeli nie chce, to sama pójdzie, a on niech sobie pije kawę. Pieprzona egoistka. Westchnął na to wspomnienie. Oczywiście poszedł z nią. Biegała jak opętana pomiędzy uliczkami, bo nie mogła znaleźć tego budynku, jakby w ogóle miało to jakieś znaczenie. A potem cały czas jak naćpana gadała o Gutenbergu. Kompletnie tego nie rozumiał.

– Nie śpisz? – Spojrzała na niego przytomnie.

– Nie. Patrzę na ciebie.

– I jak?

– Jest dobrze. – Pocałował ją w czoło. – Leć pod prysznic, to miło zaczniemy dzień. – Uśmiechnął się, a ona posłusznie wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki. Wygodnie rozpostarł się na poduszce. To właśnie lubił. Gdyby mógł, dałby jej lajka. A jak się dobrze spiesz, to nawet dwa.

Dni mijały bardzo pracowicie. W weekend Janka odwiedziła rodziców. Pokazała ojcu dalszą część reportażu. Ten kiwał z uznaniem głową, a potem przy obiedzie powtarzał z dumą, że córka to jego krew. Dziadek nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł zobaczyć efekty jej pracy. Zaznaczył, że w jego wieku w każdej chwili może przyjść koniec, więc niech się wnuczka spieszy z wydaniem dzieła. Janka zadeklarowała, że za dwa tygodnie reportaż będzie gotowy. Miała w planie jeszcze jeden wyjazd do Pelplina, bo potrzebowała zajrzeć do starych wydań „Pielgrzyma”. Nie zdążyła tego zrobić podczas ostatniej wizyty, ponieważ rozczarowana spotkaniem w muzeum, gnała jak opętana do domu. A wycinek, który znajdował się w dziadka dzienniku, był kompletnie nieczytelny.

Tylko mama nie wykazywała żadnego entuzjazmu i uporczywie zmieniała temat na mniej wygodny dla córki, bo dotyczący jej życia osobistego. Na szczęście była w mniejszości i z reguły zgrabnie udawało się powrócić do Gutenberga, który niczym dobry duch unosił się nad domem Laudowiczów.

Weekend jednak bardzo szybko minął. Można było z powrotem rzucić się w wir pracy i odpocząć od rodzinnej zawieruchy.

– Pójdiesz na tę wystawę starych łóżek? – spytała Antka, kiedy ten majstrował przy komputerze.

– Pójdę. Już gadałem z Kaśką. Też ma ochotę. Przejrzała książkę – odpowiedział, w ogóle nie patrząc w stronę Janki. – Mam nadzieję, że ty też idziesz.

– Chyba tak.

– Jak to „chyba”?

– Nie, no pójdę.

– Coś cię gryzie? – Odwrócił się i spojrzał na nią. – Jeszcze ta sprawa z Łukaszem?

– W sumie nie, ale to dziwne. Jak myślisz, czy on mógł podłożyć to ostatnie zdjęcie?

– Jaśka, pewnie że mógł. Zrobił to przed wyjazdem, a potem sobie zapewnił całkiem niezłe alibi. To psychol, daj sobie w końcu z nim spokój.

– A może jednak to ten poeta? Bo wiesz, ja myślałam...

– Nie myśl – przerwał jej. – To nie ma sensu. Łukasz zabawił się twoim kosztem. Pewnie chciał zobaczyć, jak się podniecasz tymi zdjęciami. Taka zabawa w kotka i myszkę. Zaprağnął poczuć, że to on tu jest kotem.

– Może masz rację – odparła i wróciła do pracy za biurkiem.

Przez chwilę myślała o tym, co powiedział jej Antek. Prawdopodobnie miał rację. Co jak co, ale z pewnością lepiej się znał na facetach niż ona. Wsadziła do ust cukierka i skupiła się na pracy. Trudno jednak było odgonić natrętne myśli o Łukaszu. Starła się go zrozumieć, wczuć w jego sytuację, ale kompletnie jej to nie wychodziło. Ponadto uświadomiła sobie, że prawie wcale nie знаła tego człowieka. Nigdy nie rozmawiali o jego przeszłości. Każde jej pytanie zbywał i umiejętnie przekierowywał uwagę na inne tematy. Dopiero teraz zauważyła, że nie interesowała się jego życiem, a przecież powinna.

Nagle tuż obok niej pojawił się Antek. Rzucił ryżę papieru na biurko i zaklął siarczyście.

– Coś się zepsuło – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Nie, odpukaj to lepiej. Dzwonili z policji.

– Złapali gościa?

– Coś ty. Zadzwonili, by nas powiadomić o wysłaniu pisma stwierdzającego umorzenie sprawy z powodu braku dowodów.

– Żartujesz?



– Nie. Przecież mówiłem, że nic w tej sprawie nie zrobią.

– Pięknie.

– Przyślą oficjalne pismo i już.

– Pięknie – powtórzyła.

Nie zrobiło to jednak na niej wielkiego wrażenia. Zdażyła wymazać z pamięci ten incydent. Poplamione faksymile wisiały już w nowej ramce, bo Janka nie miała sumienia ich wyrzucić. O szybie w drzwiach już dawno wszyscy zapomnieli.

Przed wyjściem na wystawę Janka długo zastanawiała się, co na siebie włożyć. Był nawet moment, że rozważała elegancką sukienkę. Kiedy jednak okazało się, że jedyna kiecka, jaką posiadała, ma plamę, wróciła do wygodnych spodni. Ubrała jasną koszulę z dość sporym dekoltem, który jeszcze bardziej wysmukłał jej nienaganną sylwetkę. Odnalazła w szkatułce duży wisior. Przymierzyła. Potem wymieniła go na drobny złoty łańcuszek ze swoim znakiem zodiaku. W uszy włożyła delikatne kolczyki i zadowolona z efektu przeszła do następnego punktu wieczornych przygotowań, a mianowicie do makijażu. Kiedy zasiadła z fluidem w dłoni, parsknęła śmiechem. Szykowała się staranniej niż na randkę. Dawno jednak nie była na żadnej wystawie. Kobiety w takich miejscach z reguły prezentowały się bardzo szykownie. Nie chciała poczuć się gorsza. Z tego też powodu zdecydowała się na czarne szpilki.

Przed galerią była punktualnie. Rozejrzała się po parkingu w poszukiwaniu samochodu Antków, jednak nigdzie go nie dostrzegła. W tym świetle, które ledwo sączyło się z najbliższej latarni, było to z pewnością niewykonalne. Antek zostawił auto na końcu parkingu i od kilku minut razem z Kasią znajdowali się w środku budynku, wodząc wzrokiem w poszukiwaniu Janki. Kiedy ta przekroczyła próg galerii, nie od razu się zauważyli. Kobieta weszła nieśmiało do środka. Po drewnianej posadzce rozbrzmiewały jej kroki. Po chwili zagłuszyły je zdecydowane odgłosy obcasów gwiazdy dzisiejszego wieczoru, pani Lidii. Podeszła do Janki i uścisnęła jej dłoń na powitanie.

– Cieszę się, że pani jest – powiedziała.

– Ja również, dziękuję.

– Czy nie będzie pani miała nic przeciwko, żebyśmy mówiły sobie po imieniu? – spytała.

– Jasne, że nie. Janka jestem. Po prostu Jaśka. Zresztą jak kto woli.

– Janka brzmi ładniej – odparła. – A ja Lidia. Bez zdrobnień! – Zaśmiała się, jednak zaraz przeprosiła i przeszła witać następnych gości. Janka przez chwilę nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Poczula się lekko zagubiona. Na ratunek przyszedł jej dopiero Antek, który radośnie machał do niej z końca sali. Kasia również wyciągnęła w górę dłoń, by Janka łatwo mogła ich dostrzec.

– Czuję się skrępowana – szepnęła. – Jak nie ja.

– Bo tu jakoś tak za elegancko jest – odparła Kasia. – Nie nasze klimaty.

– Prawda.

– Widziałyście obrazy? – spytał Antek. – Nawet nie przypuszczałem, że motyw łóżka jest tak popularny w sztuce.

Przeszli wzdłuż ściany i podziwiali zgromadzone reprodukcje. Piętnaście minut później głos zabrał mężczyzna otwierający wystawę. Przedstawił Lidię Tirelli, wymienił jej osiągnięcia naukowe i artystyczne. Następnie poprosił autorkę o zabranie głosu. Kobieta wzięła do ręki mikrofon i ciepłym, aksamitnym głosem opowiadała o początkach swoich zainteresowań. Co jakiś czas wtrącała anegdotę, a przez salę przechodził delikatny pomruk wesołości. Janka słuchała tego jak urzeczona. Miała wrażenie, że została zahipnotyzowana tembrem jej głosu.

Po oficjalnym rozpoczęciu pomiędzy gośćmi wędrowali kelnerzy z wypełnionymi tacami. Częstowali szampanem i przekąskami. Janka żałowała, że przyjechała samochodem, bo chętnie by się napiła dla rozluźnienia. Czuła się spięta i skrepowana. Nie pasowała do tego towarzystwa. Miała wrażenie, że uwiera ją obecność tych wszystkich ludzi wyjętych z zupełnie innej bajki niż ona.

Podeszła do jednego z łóżek. Nagle zapragnęła musnąć dłonią jego piękną politurę. Nie wiedziała, czy eksponaty można dotykać, ale pragnienie było tak silne, że nie powstrzymała się i położyła dłoń na ramie mebla. Od strony nóg była ona delikatnie wygięta w łuk. Pogłaskała drewno. Było chłodne w dotyku. Wyobraziła sobie człowieka leżącego na nim. Zastanawiała się, czy byłoby mu tutaj wygodnie. Miała wrażenie, że łóżko jest zbyt krótkie, jakby trochę nieproporcjonalne. Nie wiedziała też, dlaczego po obu stronach znajdują się wałki. Jeden pod głowę – to było oczywiste. Jednak czy pod nogi też ich używano?

– To kopia łoża w stylu empire z polichromią i złoceniami. Takie samo jest na Wawelu. – Usłyszała za sobą znajomy głos. Nie odwróciła się jednak, bo było w tej chwili coś, co powodowało niezwykle wrażenie. Jakby miała na podniebieniu słodką krówkową masę delikatnie rozpływającą się w ustach. Od tej słodczy pieszczotliwie drapało. Nie chciała przerywać tego wrażenia. – A to łóżko po prawej to styl biedermeier. Chyba trochę ładniejsze.

Janka odwróciła głowę w bok, ciągle nie patrząc na kobietę za plecami.

– Nie myślałam, że łóżka mogą być tak ładne – szepnęła.

– Ładne, ale nie wszystkie wygodne.

Lidia nagle położyła rękę na dłoni Janki. Ta drgnęła, jednak nie cofnęła się przed dotykiem. Spięła się, zamilkła i czekała na reakcję. Po chwili Tirelli zabrała dłoń, muskając ją jeszcze jakby w przelocie opuszkami palców. Janka poczuła na ciele gęsią skórę. Ten gest jednak sprawił, że nagle ocknęła się i odwróciła do kobiety. Miała przed sobą jej twarz. Zauważyła delikatne kurze łapki wokół szarych wesołych oczu. Twarz miała zadbaną, z nielicznymi zmarszczkami. Wokół ust rysowały się dwie bruzdy wyżłobione przez czas. Jednak czerwone usta uśmiechały się do niej, prezentując niezwykle białe zęby – niewątpliwie dzieło dentysty biegle-

go w swoim fachu.

– Może cukierka? – spytała nieoczekiwanie.

Janka drgnęła.

Na wyciągniętej dłoni kobiety zobaczyła krówkę owiniętą w papier z nadrukiem przypominającym Biblię Gutenberga. Znała te cukierki. Można je było kupić w Pelplinie jako pamiątkę pobytu w muzeum. Zamarła. Coś od środka mocno ją ukłuło, a sercem zawładnął niepokój, którego nie spodziewała się dzisiaj. Zostawiła go przecież w domu na specjalne okazje, a ten dopadł ją w tak, wydawałoby się, beztruskim momencie. Janka wzięła cukierek z jej dłoni. Spojrzała na nią pytająco.

– Pelplińska?

– Tak. Byłam tam niedawno. Miałam umówione spotkanie w pewne sobotnie południe, jednak ten ktoś nie przyszedł – mówiąc to, cały czas uważnie patrzyła w oczy Janki. Ta stała oniemiała z wrażenia i próbowała analizować jej słowa.

– Lidio – podszedł do nich mężczyzna w granatowym garniturze – czy opowiesz nam o tamtych łózkach? – Wziął ją pod rękę i poprowadził kilka kroków dalej, gdzie znajdowało się piękne drewniane łoże, do którego należało wspinać się po trzech schodach.

Janka cały czas tkwiła w tym samym miejscu niczym zamieniona w słup soli. Zaciskała palce na krówce, która rozgniotła się lekko pod wpływem ciepła dłoni i nacisku. Z otępienia wyrwali ją dopiero Antek i Kasia. Kobieta szturchnęła ją w ramię.

– Co się dzieje? Ducha zobaczyłaś?

– Jaśka! Ej! Co ci?

– Nic. – Ścisnęła mocniej cukierek. Poczowała lepłą masę między palcami.

– Duszno mi się zrobiło.

– Źle się czujesz?

– Trochę. Muszę wyjść.

– Iść z tobą? – spytała Kasia. – Może do toalety?

– Nie. Sama pójdę. Nie przeszkadzajcie sobie.

Janka zaczepiła kelnerkę z tacą. Zapytała o toaletę i szybkim krokiem przeszła przez salę we wskazanym kierunku.

Z impetem pchnęła drzwi do łazienki. O mało nie uderzyła nimi jakiejś młodej kobiety. Ta z oburzeniem spojrzała na nią i coś mruknęła pod nosem. Janka jednak minęła ją niczym tornado. Zatrzymała się dopiero przy umywalce. Oparła dłoń o zimny blat z jasnych kafli. Głęboko oddychała. Starła się uporządkować myśli. Wreszcie odkręciła zimną wodę, która poleciała wartkim strumieniem. Mokra dłoń przyłożyła do twarzy, nachylając się nad odpływem. Powtórzyła to kilka razy. Potem ręcznikiem papierowym wytarła resztki makijażu. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

– Może chce pani przypudrować nos? – spytała kobieta przy sąsiedniej umy-

walce. – Coś się stało?

– Nie, dziękuję – odparła. – Zrobiło mi się trochę słabo. Ale już wszystko w porządku – skłamała, bo nic nie było w porządku. To, co układało się jej w logiczną całość, teraz wydawało się niedorzeczne. Najpierw Łukasz. Teraz ta Lidia od łóżek. Po co to robiła? Czy na pewno ona podkładała te zdjęcia? Chciała się zabawić? Janka stawiała mnóstwo pytań. W głowie miała chaos. Jednego była pewna: musiała stąd jak najszybciej wyjść!

Wyszukała w torebce telefon. Napisała esemesa do Antka, żeby się nie martwił. Następnie wyszła z łazienki i starając się omijać nieznane twarze, przemknęła bokiem sali do szatni, a potem od razu do wyjścia. Na dworze odetchnęła. Zimne powietrze owiało ją i przyprawiło o dreszcze. Do samochodu biegła, o mało nie skręcając sobie kostki, bo takie wyczyny w szpilkach nie były jej mocną stroną.

– Dlaczego wczoraj tak szybko wyszłaś? Naprawdę źle się czułaś? – dopytywał Antek, wpatrując się w jej podkrążone oczy. – Ściemniasz, nie?

– Odczep się – fuknęła. – Nie chcę o tym gadać. Pracuję teraz. – Szybko usiadła na krześle i pochyliła się nad laptopem.

– Dobra, poczekam, aż będziesz gotowa. – Machnął ręką i wrócił do maszynowni.

Janka garbiła się nad klawiaturą. Próbowwała skupić się na pracy, ale jej myśli ciągle wracały do wczorajszego wieczoru. Przeryczyła po powrocie niemal godzinę. To nie była jednak zwyczajna rozpacz, a wściekłość na własną naiwność. Jakaś nowobogacka suka zabawiła się jej kosztem. A ona jak głupia połknęła haczyk. Potem wiała się na wędce w rytm pociągnięć dziwnej, rozkapryszonej baby! Wściekała się. W jej szarych komórkach jednak załęgła się refleksja nad sensem stawianych w głowie pytań. Bo gdyby autor zdjęć okazał się przystojnym facetem, to byłoby w porządku? Musiała przyznać, że trochę zdenerwował ją ten tok myślenia. Nagle okazało się, że jej feministyczne poglądy szlag trafił. Jeżeli chodziło o tajemnice, zagadki, to czy były one zarezerwowane wyłącznie dla płci męskiej?

– Jezu, jaka ja jestem głupia – szepnęła i ze złością pacnęła się w łeb. Przecież nie miało znaczenia, jakiej płci był ktoś, kto się zabawił jej kosztem! Czub to czub. Obojętnie, co ma w gaciach.

Otworzyła plik ze zleceniami. Projekt nadruku na pudełka. Trzeba było to dopracować. Nie była zawodowym grafikiem, ale po tylu kursach obsługi programów graficznych całkiem nieźle sobie z tym radziła. Skupiła więc całą uwagę na pracy. Dziś nawet nie miała ochoty na krówkę. Żadna sztuczna słodycz nie była w stanie zneutralizować goryczy wczorajszego wieczoru.

Po jakimś czasie zaskrzypiały drzwi wejściowe. Janka tak bardzo skoncentrowała się na projekcie, że nawet nie podniosła głowy znad komputera. Owiał ją jednak słodkawo-kwiatowy zapach kobiecych perfum.

– Dzień dobry. – Usłyszała cichy, znajomy głos. Nie spojrzała. Nie chciała.

Zacięcie wpatrywała się w monitor.

– Antoni! – Janka krzyknęła z nonszalancją. Wspólnik zjawił się niemalże natychmiast. Pewnie zdziwił się tym, w jaki sposób się do niego zwróciła. – Pani do ciebie – dodała, kiedy ten stanął w drzwiach biura.

– Przepraszam, panie Antoni, to nieporozumienie. Dziś przyszedłam do pani Janiny – odparła kobieta dystyngowanie.

– Okej... – Antek wzruszył ramionami i już chciał wrócić do pracy, gdy Janka krzyknęła, że z pewnością wszystko klientka może załatwić z jej wspólnikiem, bo ona obecnie wykonuje bardzo ważny projekt.

– Ale o co chodzi? – spytał zmieszany Antek, bo kompletnie nic nie rozumiał, a zachowanie Janki było zdecydowanie nie na miejscu.

– Przepraszam, ja jednak do pani Janiny. – Klientka zajęła krzesło przy jej biurku.

Antek mruknął jakieś przekleństwo pod nosem i zniknął. Janka za to ciągle unikała kontaktu wzrokowego i z siłą uderzała w klawisze.

Kobiety przez chwilę milczały. Zza ściany dobiegały ciche odgłosy z maszynowni. W powietrzu wisiała awantura. Każda w napięciu czekała na pierwsze słowa, które miały uwolnić lawinę kolejnych. Janka zacięcie milczała, ignorując klientkę.

– Przyszedłam cię przeprosić – szepnęła Lidia.

– Za co? – spytała Janka hardo, po raz pierwszy spoglądając w oczy kobiety.

– Za te zdjęcia przy pomniku.

– A więc to twoja sprawka?

– Moja. Przepraszam. – Próbowała dotknąć dłoni Janki, jednak ta szybko cofnęła rękę. Wyprostowała się, odchylając głowę na oparcie krzesła.

– Dobra, tylko po co to było? Chciałaś się zabawić moim kosztem? Do czego to miało doprowadzić?

– Wyjaśnię ci to. – Rozejrzała się. – Ale nie tu. Spotkajmy się w mojej galerii o osiemnastej. Będziemy same.

– Zobaczę, bo nie wiem, czy mam ochotę cię widzieć. Kim ty w ogóle jesteś? – Janka podniosła głos.

W biurze pojawił się Antek z Ryśkiem. Przyglądali się scenie. Nie wiedzieli, czy powinni interweniować, bo nie rozumieli, co się dzieje.

– Lepiej już pójdę. Do widzenia.

Kobieta skierowała się do wyjścia. Nie szła tak sprężystym i eleganckim krokiem, jak miała w zwyczaju. Nawet lekko się przygarbiła. Nie wyglądała już tak dostojnie jak wcześniej.

Janka patrzyła za nią, gdy ta zamykała za sobą drzwi. W przelocie uchwyciła jeszcze jej wzrok. Jakiś niezidentyfikowany skurcz ścisnął jej żołądek. Kim była ta Lidia? Westchnęła. Poczula jeszcze w powietrzu zapach jej perfum, delikatny po-

wiew słodczy wymieszanej z kwiatami, ambrą i piżmem.

– Co się stało? – spytał Antek. – Klóciłaś się z klientką? Oszalałaś? Dała nam jedne z najlepszych zleceń! Janka, ocipiałaś całkowicie?

– Nie miotaj się – burknęła.

– Dobra, ja spadam. – Rysiu bardzo szybko wycofał się do maszynowni.

– A wyjaśnisz to jakoś?

– Ta suka podkładała fotki przy pomniku – rzuciła. – Wyobrażasz sobie? Skąd ona wiedziała, że ja tam zostawiam książki? W ogóle po co to robiła? Jarzysz to jakoś?

– Żartujesz? Pani Lidia Tirelli? Ta elegancka, inteligentna kobieta latała po parku ze zdjęciami Gutenberga? Ocipiałaś całkowicie!

– Niestety nie. Przyszła mnie przeprosić. Ale powiedz, skąd ona wiedziała?

– Hm. – Antek lekko się zmieszał. – Już rozumiem. Niech to szlag! – Pacnął się otwartą dłonią w czoło.

– Co rozumiesz?

– Ona często mnie o ciebie wypytywała. A ja, durny, opowiedziałem jej o twoim bziku i o książkach zostawianych w Gaju.

– No dobra, ale po co miałyby to wykorzystać?

– Czort wie. Ale jestem w szoku, że to ona. Bo po co? – zastanowił się. – Ty!

– No?

– I ona doskonale wiedziała, kiedy wypuszczamy następną książkę, czyli mniej więcej mogła przewidzieć, kiedy będziesz przy pomniku! Przecież za każdym razem ja klepałem jak głupi, że jutro tomik, że za tydzień kolejna książka. A ona to wykorzystała!

– Antoś, wszystko pięknie, tylko po co? Chciała się zabawić?

– Kurde, a kto to wie?! Są na świecie różne świry!

– No tak. Ale czy ona wygląda na świra?

– No nie.

– Właśnie.

– Mogłaś ją spytać, o co chodzi.

– Spytałam. Chce się spotkać w galerii o osiemnastej.

– Pójdziesz?

– Nie wiem.

– Ty, a jeśli to psychopatka? I tam cię zaciuka?

– Nie. Poplamiałabym jej parkiet. – Janka parsknęła nerwowym śmiechem. Dopiero taka reakcja pozwoliła jej się odrobinę rozluźnić.

– Trzeba przyznać, że masz ciekawe życie – podsumował Antek. – A u mnie tylko jak nie jedno dziecko złamie rękę, to drugie się zakocha.

– Dedukuję, że Ola się zakochała?

– Taaa... – Antek machnął ręką. – Teraz do łazienki mamy kolejki, bo jak

Ola tam wejdzie, to dobrą godzinę siedzi i stęka, że ma pryszczę.

– Chciałabym mieć problemy z pryszczami – westchnęła Janka.

– Oj, chyba nie. Nawet nie wiesz, jaki to dramat. – Antek się zaśmiał. Po chwili dodał, że musi wracać do pracy i że najlepiej będzie, jak Janka zrobi to samo, bo inaczej pójdą z torbami i ich największym problemem stanie się przeciekająca tekturowa chatka pod mostem. Wspólniczka przyznała mu rację i znów patrzyła w monitor komputera. Szybko zapomniała o Lidii i zdjęciach. Od czasu do czasu tylko przez głowę przeleciało jakieś mgliste wspomnienie zdjęć medalionu w Skarszewach czy pomnika Gutenberga.

Pracę skończyła parę minut po szesnastej. Antek już zbierał się do domu. Rysiu i pani Stasia właśnie wyszli. Janka powylała wszędzie światła i razem ze współnikiem ruszyła przez parking do swojego auta. Tosiek udzielał jej wskazówek, jak powinna się zachować podczas rozmowy. Wcisnął jej do torebki gaz pieprzowy, gdyby się okazało, że elegancka pani Lidia pod skórą ma psycholę. Na koniec nakazał zadzwonić zaraz po tym, jak wróci do domu.

– Jeśli nie dostanę telefonu do dwudziestej, to robię najazd najpierw na twoją chatę, a potem w razie czego na galerię – dodał. – Żeby nie było tak jak ostatnio!

– Dobra, dobra – odparła Janka. – Sama jeszcze nie wiem, czy pójdę.

– Pójdziesz, bo zżera cię ciekawość. Za dobrze cię znam.

– Pewnie masz rację.

Antek zniknął w swoim samochodzie. Janka spojrzała jeszcze za nim. Odjeżdżał powoli z parkingu. Dopiero kiedy wbił się w ruch uliczny, podeszła do swojego auta. Wsiadła, zapięła pasy i włączyła radio. Z głośników rozbrzmiała muzyka. *Every Breaking Wave*. Razem z wokalistą U2 zanuciła refren.

Janka nie posługiwała się biegle angielskim, ale doskonale wiedziała, co znaczą wyśpiewane słowa. Potrzebowała siły. Prawdopodobnie nie chodziło tylko o wyjaśnienie sprawy ze zdjęciami i Lidią. Bardziej chodziło jej o siebie. Ostatnio zbyt często dokonywała autoanalizy. Jednak nie dochodziła do żadnych konstruktywnych wniosków. A może matka miała rację? Może gdyby nie wymykała się utartym schematom, byłoby łatwiej. Szłaby drogą wytyczoną przez wiele pokoleń kobiet. Przetarty szlak może byłby lepszy? A tak przez życie przedzierała się zarośniętą ścieżką. Co prawda już wyraźnie wydeptaną, ale ciągle była to wąska ścieżka w porównaniu z autostradą kobiecych stereotypów ciągnącą się od wieków do współczesności i wlokącą za sobą wykuty w betonie obraz mężczyzny i kobiety. Obrońców starego porządku ciągle było mnóstwo. Beton nie kruszył się tak łatwo. Może gdyby mu się poddała, teraz miałyby odchowane dzieci, jej matka byłaby szczęśliwa, a być może i Janka wrzucona w utarte schematy zaznałaby wewnętrznego spokoju. Może nie warto przełamywać fal, tylko popłynąć z prądem?

Piosenka w radiu się skończyła. Przedstawiono prognozę pogody na jutro. Będzie deszczowo, do tego w niektórych regionach Polski miała wystąpić gęsta

mgła. Janka skupiła się na słowach wypowiedzianych w radiu. Przestała cokolwiek analizować. Jechała do swojego mieszkania. Do spotkania w galerii było jeszcze dużo czasu. Zdąży się odświeżyć i przegryźć jakąś kanapkę, o ile oczywiście znajdzie w domu chleb, bo nie pamiętała, kiedy kupowała go ostatnio. Nie miała głowy, by zastanawiać się nad uzupełnianiem mikrych zapasów pożywienia.

Weszła do mieszkania. Otworzyła okno, bo uderzył ją panujący tu zaduch. Zajrzała do lodówki. Oceniała jej zawartość i lekko się skrzywiła. Na talerzyku leżały dwie parówki. Janka sprawdziła, czy nie są obślizgłe. Na szczęście nadawały się do zjedzenia. Znalazła jeszcze dwa jajka i piętękę czerstwego chleba. Będzie więc jajecznica na parówkach i grzanki.

Szybko przygotowała posiłek. Po mieszkaniu rozszedł się przyjemny zapach jedzenia. Usiadła przy stole, stawiając kubek imbirowej herbaty. Odpowiednio posłodziła. Bo tak, jak kawę zawsze piła gorzką, tak herbata musiała być posłodzona dwiema łyżeczkami cukru. Inaczej nie dało się jej wypić.

Umoczyła usta w gorącym ulepku. Odprężyła się. Usiadła wygodniej na krześle. Czowała się dobrze. Nawet przestała stresować się zaplanowaną wizytą u Lidii. Ciekawość pchała ją na to spotkanie, choć nie miała pojęcia, czego po nim oczekiwała. Bo jak można wyjaśnić głupią zabawę ze zdjęciami? Co powie jej egzaltowana damulka? Że chciała się zabawić? Że to takie fajowe wykorzystać czyjeś bzika, by zapewnić sobie niecodzienną rozrywkę?

Janka zjadła jajecznicę. Tradycyjnie wytarła talerz chlebem. Tym razem nie szło jej to sprawnie, bo chleb był twardy i mało elastyczny, ale i tak resztki zostały zgarnięte wprost do ust. Odłożyła talerz do zlewu i poszła do łazienki. Musiała się odświeżyć, bo miała wrażenie, że cuchnie na kilometr. Kiedy woda spływała po jej ciele, wróciły myśli o zdjęciach. Starła się je przegonić, skupiając się na czymś innym. Próbowwała myśleć o dalszej części reportażu, jednak nie dało się zdominować obrazu Lidii trzymającej w dłoni krówkę owiniętą w papier z gotyckim nadrukiem.

Punktualnie o osiemnastej Janka parkowała auto przed galerią. Zwróciła uwagę, że w jednej części światła były już wyłączone. Dziwnie się poczuła. Ciemne okna wzbudziły w niej niepokój. A jeżeli Lidia faktycznie jest psychopatką? Przecież nie trzeba mieć wyglądu mordercy, żeby kogoś zabić albo chociaż pokaleczyć. Przełknęła głośno ślinę na samą myśl o klientce biegającej z nożem pomiędzy starymi łózkami.

– Raz kozie śmierć – westchnęła.

Włożyła gaz do kieszeni i postanowiła nie wyciągać stamtąd dłoni, dopóki nie wróci bezpieczna do samochodu.

Pchnęła drzwi. Zaskrzypiały złowrogo. Jance przeszły ciarki po plecach. Hol zatopiony był w półmroku. Część po lewej stronie była zupełnie ciemna. Kobieta przez chwilę wpatrywała się w tę ciemność, bo miała wrażenie, że coś na nią stamtąd wyskoczy. Zacisnęła mocniej dłonie na pojemniku z gazem pieprzowym. Zro-



biła kilka kroków do przodu. Szła w kierunku światła bardzo powoli. Pewnie tam czekała na nią Lidia.

Nagle poczuła dłoń na swoim ramieniu. Podskoczyła. Ze strachu nacisnęła na spray z gazem. Palec działał poza jej świadomością, jakby nagle stał się odrębnym organizmem i nie chciał oderwać się od przycisku. Dopiero kiedy Janka poczuła na biodrze, że psika w siebie, z trudem oderwała dłoń od sprayu. Za nią stała Lidia Tirelli. Obie kobiety zakaszłały.

– Rany – charknęła Janka. Zaczęła szybko ściągać z siebie kurtkę. Pociągnęła też odruchowo właścicielkę galerii w stronę jasnego pomieszczenia i szybko zamknęła za sobą drzwi. Okrycie rzuciła w kąt, cały czas dławiąc się od kaszlu.

– Co się dzieje? – spytała Lidia.

– Gaz pieprzowy – stęknęła Janka.

– Chodź. – Kobieta poprowadziła ją na zaplecze.

W tej części galerii jeszcze nie była. Wystawa łóżek i obrazów znajdowała się po drugiej, teraz nieoświetlonej stronie. Janka weszła do łazienki i natychmiast zaczęła myć ręce wodą z mydłem. Ściągnęła też sweter, bo pewnie kapsaicyna przesiąkła przez kieszeń i znajdowała się na ściągaczu.

– O co chodzi? – spytała Lidia, która cały czas uważnie przyglądała się temu, co wyczynia jej gość. Zaczaiła się tu jak złodziej, a do tego pierwsze co, to zaczęła się rozbierać. Lidia zastanawiała się, czy nie pomyliła się w ocenie tej szalonej osoby.

– Miałam w kieszeni gaz pieprzowy i kiedy złapałaś mnie za ramię, wystraszyłam się i nacisnęłam.

– Przyszłaś do mnie z gazem? – zdziwiła się. A jej niskie czoło nagle zmarszczyło się, powodując, że brwi lekko zbiegły się nad nasadą nosa.

– Przepraszam – odparła Janka. Było jej szczerze głupio. Do konspiracji się nie nadawała. Broń oddałaby na samym początku zaraz po tym, jak strzeliłaby sobie w stopę.

– Chodź. – Lidia zakaszłała, a po chwili zagarnęła ją ręką i skierowała przed siebie. – Musimy pogadać. Koniecznie.

– Jezu – jęknęła Janka. – Dobrze, że ja to nacisnęłam tylko w kieszeni. Cały czas czuję drapanie w gardle, a ty?

– Też, ale to pewnie zaraz przejdzie. Napijemy się herbaty.

– Dobry pomysł.

Lidia zaprowadziła Jankę do swojego biura. Wskazała jej fotel przy szklanym stoliku. Następnie zajęła się przygotowywaniem napojów. Janka obserwowała jej ruchy. Patrzenie na nią sprawiało jej przyjemność. Poruszała się niezwykle lekko. Na stopach miała wysokie szpilki, a mimo to z gracją przemieszczała się z miejsca na miejsce. Nawet bardzo wąska spódnica nie wydawała się krępować jej ruchów.

Po pokoju rozszedł się słodki owocowy zapach. Przed Janką stała eleganczka filiżanka z reprodukcją obrazu Klimta. Dobrze znała *Pocalunek*. To jeden z jego najsłynniejszych dzieł. Po chwili druga z innym obrazem znalazła się po stronie Lidii.

– To *Judyta z głową Holofernesa* – odparła Lidia, widząc, że filiżanka wzbudziła zainteresowanie Janki.

– Piękna – westchnęła. Nie mogła oderwać wzroku od złocień.

Uwagę przyciągała również naga pierś kobiety i jej pępek. Modelka sprawiała wrażenie, jakby była w ekstazie. Jej wyraz twarzy, lekko przymrużone oczy... Coś hipnotyzującego było w jej spojrzeniu.

– Cieszę się, że przyszedłaś. – Lidia przerwała jej podziwianie Judyty.

– No dobra. – Janka spojrzała na nią hardo. – To teraz kawa na ławę. Szczerze i bez owijania w bawełnę. Po co to było?

Właścicielka galerii spuściła głowę i bardzo powoli mieszała swoją herbatę, choć wcześniej nie wysypała do niej ani grama cukru. W pomieszczeniu panowała cisza przerywana jedynie odgłosami uderzania łyżeczki o filiżankę.

Spiorunował ją wzrokiem. Gdyby mógł spojrzeniem smagnąć ją po twarzy, zrobiłby to. Jednak nigdy nie uderzył żadnej kobiety. No, może szarpnął, zbyt mocno przycisnął, popchnął, unieruchomił, trzymając za nadgarstki, ale nigdy nie używał wobec nich większej siły. Nie to, że nie chciał albo że uważał to za złe, raczej się bał, że przekroczy jakąś niewidzialną granicę, za którą nie chciał się znaleźć. Zbyt dobrze wiedział, co jest po drugiej stronie.

Krystyna spojrzała na niego wzrokiem zbitego szczeniaka. Pogłaskała go po dłoni i szepnęła, by się nie denerwował, bo przecież jest tak romantycznie.

– No to chyba idziemy na spacer, co? – Podniósł się nagle, a jej dłoń bezwładnie opadła na stolik. Szybko zacisnęła palce i położyła rękę na kolanie. Przyjęła beztroską minę.

– Super! – ucieszyła się. Ostatnio nie wychodzili z łóżka. Trochę już była tym zmęczona. Czowała, że nasyciła nim swoje żądze i teraz chciałyby przejść do następnego etapu. – A gdzie idziemy?

– Powłączymy się trochę.

Krystyna wiedziała, co oznaczał związek z Łukaszem. Być może tego właśnie potrzebowała – wiernego oddania prawdziwemu mężczyźnie. To przekonanie, że w końcu spotkała kogoś, kto był władczy i stanowczy, powodowało w niej przebudzenie dziecka. A ono zdecydowanie potrzebowało, by się ktoś nim zaopiekował.

Łukaszowi dawało to satysfakcję, bo wreszcie czuł się panem sytuacji. Miał całkowitą kontrolę nad jej życiem. A ona niczym plastelina dawała się lepić, jak chciał. Wystarczyło robić to umiejętnie, by się nie zbuntowała. Zabrał ją do eleganckiej restauracji. Stać go przecież było. Do tej pory nie wydawał zbyt wiele.

Janka miała dziwne poczucie własnego honoru i upierała się, by za wszystko płacić po połowie. Pamiętał, jak mu było głupio, kiedy regulowała rachunek w knajpie. Miał wrażenie, że kelner z politowaniem spoglądał na niego, jakby pytał, czy na pewno to pani płaci. Strasznie go to irytowało, ale z tą babą nie dało się negocjować. Jak postanowiła, tak musiało być. Czuł się przy niej nic nieznaczącym paprochem. Dlaczego wytrzymał tak długo? Nie miał pojęcia. Zdecydowanie potrzebował innej kobiety. Kujonka była doskonała. Wystarczyło, że tupnął, a ona przeproszała i obiecywała poprawę, jakby bała się kary.

Janka wpadła do domu niczym przeciąg. Rzuciła torebkę na łóżko w sypialni. Obok zaraz wylądowała kurtka. Buty zdejmowane jeden po drugim poleciały pod ścianę. Wiedziała jednak, że zanim całkowicie odda się wściekłości, musi zadzwonić do Antka, bo inaczej w nocy obudzi ją łomotanie do drzwi.

– Cześć – powiedziała po usłyszeniu głosu współnika. – Melduję, że jestem w domu. Cała i zdrowa. – Nie dała mu dojść do słowa. – A jutro w pracy opowiem ci co nieco. Możesz spać spokojnie. Nikt mnie nie zaciukał.

– Janka! – przebił się przez lawinę słów. – Jesteś zdenerwowana. Mów, co się stało!

– Nic – odparła spokojniej. – Wszystko dobrze. Żyję przecież.

– Ale...

– Ale będzie jutro, co? Proszę cię. Muszę sobie to ułożyć w głowie, a uwierz mi, nie jest to łatwe. – Rozłączyła się, nie czekając na jego odpowiedź.

Dopiero gdy telefon zamilkł, mogła się rozplakać na dobre. Położyła się na łóżku. Wtuliła twarz w poduszkę i ryczała jak bóbr. Należało dać upust emocjom. Zdecydowanie za dużo się tego zebrało.

Janka nie umiała pozbyć się ostatnich wrażeń, a to nie pozwalało jej tej nocy spokojnie zasnąć. Budziła się co chwilę i niecierpliwie oczekiwała na brzask. Kiedy jednak zadzwonił budzik, usiadła na łóżku, nie wiedząc w pierwszej chwili, co się dzieje. Dopiero rzut oka na okno uświadomił jej, że jest rano. Spojrzała na zegarek. Dochodziła siódma. Czas jechać do drukarni i zmierzyć się z pytaniami Antka. Jak mu opowiedzieć to, co usłyszała wczoraj? Przecież to jakaś paranoja!

Leniwie podniosła się z łóżka. Znów miała problem z odnalezieniem kapci, ale wczoraj nie myślała o tym, by ustawić je równo przy łóżku. Rzuciła jeszcze okiem na leżący na stoliku dziennik dziadka. Pogłaskała chropowatą okładkę. Po przyjściu z pracy miała zamiar pisać, uciec w dobrze sobie znany świat liter i Gutenberga. Zdecydowanie ten był ciekawszy i bezpieczniejszy. Zawsze można się było w nim skryć przed światem. Nie wymagał od Janki żadnej autoanalizy, zastanawiania się nad tym, kim jest. Ten świat przyjmował każdego otwartymi książkami. Wystarczyło się w niego zanurzyć bez pamięci. I to właśnie zamierzała zrobić zaraz po powrocie do domu.

Kiedy weszła do drukarni, Antek siedział już przy biurku. Westchnęła na

jego widok. W pierwszej chwili chciała nawet się wycofać i wrócić do domu. Nad głową współnika krążyły niecierpliwie znaki zapytania. Tańczyły z wykrzyknikami, przytupując nerwowo. Janka wiedziała, że nie da się go łatwo spławić i trzeba będzie mu wszystko opowiedzieć.

Na szczęście, gdy zdążyła przekroczyć próg, od razu za nią pojawił się klient, którego Antek musiał obsłużyć. A że klient należał do tych upierdliwych, trochę to trwało. Janka miała czas, by zebrać myśli i okopać się za swoim biurkiem pilną pracą.

– Dobra, mów teraz, co się stało – rzucił Antek, zanim jeszcze drzwi za klientem dobrze się zamknęły. – Umieram z ciekawości.

– Widzę właśnie – burknęła. – Ale naprawdę nic takiego się nie stało. Aha. – Schyliła się do swojej torebki i wygrzebała z niej gaz. Rzuciła go w stronę współnika. Ten zręcznie złapał. – I nigdy, ale to nigdy mi już tego nie wtykaj.

– Użyłaś gazu? – zdziwił się. – A jednak coś się działo.

– Działo – parsknęła. – O mało siebie nie zagazowałam. Odruchowo nacisnęłam go w kieszeni i trochę wysikałam.

– W kieszeni? Po co?

– Wystraszyłam się i niechcący nacisnęłam.

– A co z tą Lidią Tirelli? Nie zabiłaś jej?

– Nie, trochę tylko pokaszlała. Wszystko wysikałam w spodnie.

– Brawo – zaśmiał się. – A teraz opowiadaj.

– Antek, pracy mam dużo. Nie ma o czym gadać. – Odwróciła od niego wzrok i uparcie wpatrywała się w monitor. Chciała, by w końcu odpuścił, ale Tosiek nie zamierzał.

Był ogromnie ciekawy, co się stało, że Janka tak broni się przed opowiadaniem. Nie na darmo się denerwował, żeby teraz odpuszczać. Zresztą Kasia też mu zapowiedziała, że bez informacji ma nie wracać do domu. Kiedy powiedział o tym Jance, zaśmiała się.

– Mówiłam, że ko... – nie skończyła jednak zdania.

– Co?

– A nic – odparła zmieszana.

– Jaśka, ja tu zaraz zwariuję. Mów, bo zaświecę lampą między oczy albo naślę na ciebie Kaśkę, a wiesz, że ona na pewno nie odpuści. Wyciągnie z ciebie wszystko.

– Jezuuu – odpowiedziała poirytowana. – Co chcesz wiedzieć?

– No, dlaczego ona te fotki podkładała. Jakiś powód przecież musiał być.

– No był. – Janka nie odrywała wzroku od monitora.

Antek zauważył, że policzki lekko się jej zarumieniły.

– Mów, do cholery! – zaklął, bo nie wytrzymał nerwowo. – Po co ona po tym parku latała? Po co podkładała te fotki?

- Dla podrywu – burknęła pod nosem.
- Co? – Antek na chwilę oniemiał. – Jakiego podrywu?
- Normalnego. – Janka odwróciła się na krzesło w jego stronę. – Normalnie. Chciała mnie poderwać.
- Co? – powtórzył pytanie. – Przecież to baba!
- No, baba. I ja baba. I co?
- I że tak... Co? Że baba z babą?
- Jezuuu, Antek, co ty taki zacofany. Nie słyszałeś nigdy o lesbijkach?
- Noż, kurwa, Janka! Jakich lesbijkach? Przecież ona ma męża!
- Ona ma męża?
- Jasne, że ma. Był na tej wystawie. Nie poznałaś go?
- Nie. Ale jakie to ma znaczenie? Ma męża czy nie ma... Miała teraz ochotę zabawić się z babką i tyle. Próbowwała mnie zainteresować sobą. I przyznaję, że udało się jej to koncertowo.
- Więc ona jest w takim razie bi. – Antek najwyraźniej mocno skupił się na odpowiednim nazewnictwie. – Albo lesba z dobrą przykrywką w postaci męża.
- Co się tak dziwisz? Nie mów, że ty nigdy nie pomyślałeś choć raz, jak by to było z facetem. Chyba każdy chociaż raz... – zawahała się. – Zresztą, co ja pieprzę. – Pacnęła się dłonią w czoło. – Nie ma o czym gadać. – Jednak zaniepokoiło ją to, co mignęło jej w pamięci, wyparte już tak dawno w jej najciemniejsze zakamarki.
- Nigdy! – oburzył się Antek. – Janka! Nie mów, że ty kiedyś myślałaś o tym, by to zrobić z inną babką. – Spojrzał na nią uważniej. Jej policzki płonęły.
- Ja pitole! – krzyknął. – Janka, może ty kiedyś nawet to zrobiłaś, co?
- Jezuuu! Ciszej może, tak? To są moje intymne sprawy. Założę się, że Rysiek i pani Stasia nie chcą tego słuchać.
- Ha! Czyli mam rację!
- Spadaj. To były czasy studenckie. Przez rok byłam na ekonomii i w akademiku działały się różne rzeczy. Ale to było po pijaku, więc się nie liczy. Koniec rozmowy.
- Ha! Kurde, ja cię w ogóle nie znałem od tej strony.
- No, dziwne, żebyś mnie znał od strony łóżka!
- Racja. To by było jak kazirodztwo – odparł.
- Właśnie.
- Było, minęło, nie ma co do tego wracać. Teraz chcę popracować. Gdybyś był tak miły i pozwolił mi się skupić...
- Dobra, w sprawy seksu się nie mieszam. Poradzisz sobie sama.
- Słusznie dedukujesz. Dzięki – burknęła.
- Ale naprawdę taki był powód, czy mnie wkrecasz?
- A jak myślisz? Tosiek! Zaraz ci normalnie przywalę. Jeszcze powiedz tyl-

ko słowo!

– Dobra, dobra. – Podniósł w górę dłonie na znak poddania.

Janka z zaciętą miną otwierała kolejne pliki. Szukała zlecenia, które miała wykonać na jutro. Z tego wszystkiego nie pamiętała, jak je zapisała. W głowie tłukły się natrętne myśli i obrazy. Antek niechcący otworzył jedną szufladkę z dawno wypartym wspomnieniem. Czasy studenckie... Tylko przez rok była na uniwersytecie. Potem stwierdziła, że nie ma to najmniejszego sensu, choć egzaminy pozdawała bez problemu. Trzeba było pomóc ojcu w drukarni. Upadła komuna, ojciec tworzył własną drukarnię. Kupował wtedy maszyny. Pamiętała jego mały offset. Potem pierwszy komputer PC 386 i wreszcie drukarkę laserową. Trzeba mu było pomóc, bo ledwo za tym wszystkim nadążał, cały czas ubolewając, że drukarstwo schodzi na psy. Odpuściła więc studiowanie. Tęskniła za zapachem farby drukarskiej. Zresztą ekonomia nigdy jej nie pociągała. Najmilej jednak z tego okresu wspominała imprezy studenckie, maratony filmowe, juwenalia. Kiedyś mocno popili. Współlokatorka dziwnym trafem znalazła się w jej łóżku. Wygłupiały się. Po pijaku robi się różne rzeczy. Magda zaczęła ją łaskotać. Od tego się zaczęło. Zupełnie niewinnie. Jakieś kuksańce w bok, gilgotanie przyprawiające o śmiech, a potem muskanie dłonią po rękę.

– Pogłaskać cię? – spytała Magda. – Odwróć się, to cię pomasuję.

Janka bez namysłu ułożyła się na brzuchu. Przyjemnie było, gdy ktoś dotykał i ugniatał. A kobieca dłoń była taka delikatna! Nie miała jeszcze wtedy zbyt wielu doświadczeń z facetami, jednak kontrast odczuwała wyraźnie.

Magda gładziła ją po skórze. Zupełnie niewinnie ugniatała barki. Od czasu do czasu śmiała się, coś przyjemnego szeptała do ucha koleżanki. Jance było niezwykle dobrze. Czuła się odprężona. Nie wiedziała, czy tak działał na nią wypity alkohol, czy może dotyk współlokatorki, ale całkowicie oddała się pieścizocie. Magda odpięła jej stanik, by mieć do dyspozycji całą powierzchnię pleców. Janka z koszulką naciągniętą na głowę nie zaprotestowała. Nie chciała, by dziewczyna przerywała.

– Super – westchnęła.

Dziewczyna delikatnie uciskała dolną część kręgosłupa Janki, a ta czuła, jak jej ciało z każdym dotykiem przechodzi niezwykle dreszcze. Od miednicy po same stopy. W żołądku przyjemnie ścisnęło. Potem ucisk przechodził do podbrzusza w lędźwie.

– Teraz z przodu. Tylko zdejmij to.

Magda wstała z bioder Janki, żeby ta swobodnie mogła zrzucić koszulkę i stanik. Chwyła ze swojej szafki balsam do ciała i kiedy zasiadła znów do przerywanego zabiegu, wydusiła z butelki dość długi wężyk kremu. Na ciele Janki pojawiła się gęsia skórka spowodowana dotknięciem zimnego kosmetyku.

– Zaraz to rozgrzeję – szepnęła Magda lekko ochryłym głosem.

Następnie potarła dłonie i przyłożyła je do ciała dziewczyny. Delikatnie rozcierała krem na ramionach, a potem na brzuchu. Janka w napięciu wyczekiwała dotknięcia piersi. Chciała naprowadzić jej dłonie, ale bała się, że ją spłoszy, a może że spłoszy samą siebie... Magda siedziała na jej biodrach i przyjemnie uciskała ją pośladkami pomiędzy udami. Zupełnie tak, jakby pieścił ją mężczyzna. Nie otwierała jednak oczu. Bała się kontaktu wzrokowego. Nie bardzo rozumiała, co się akurat między nimi działo, ale z pewnością nie chciała tego przerywać.

Dziewczyna wreszcie kapnęła odrobiną balsamu na jej pierś. Znowu pojawiła się gęsia skórka, ale po chwili Magda kolistymi ruchami rozsmarowała kosmetyk. Kilka razy mocniej ścisnęła brodawkę, tak że Janka odruchowo uniosła biodra w rozkoszy. Dłonie kobiety wędrowały po jej ciele, jakby miały specjalną mapę i wiedziały, którądy zmierzać do celu.

Janka potrząsnęła głową, próbując odgonić obrazy z przeszłości. W żołądku przyjemnie ją ścisnęło na to wspomnienie. Po chwili jednak przyszedł strach. Może z nią naprawdę jest coś nie tak? Nie potrafiła sobie ułożyć życia z facetami. Teraz podrywała ją kobieta. A może? Nie! Odgoniła tę myśl. Była w stu procentach przekonana, że pociągali ją faceci. To nigdy nie ulegało wątpliwości. Tylko w takim razie co było nie tak? Musiała przyznać sama przed sobą, że w pierwszej chwili prawda ujawniona przez Lidię ją zszokowała, ale potem miło polechtała. Tirelli była niezwykle atrakcyjną kobietą, której głos od samego początku zwrócił uwagę Janki. Kiedy jej słuchała, czuła się we władaniu czaru, jakby tamta hipnotyzowała ją sposobem mówienia. Teraz dodatkowo przywołała w niej wspomnienie dawno wyparte w zakamarki podświadomości. Po upojonej nocy ze współlokatorką na drugi dzień obie udawały, że nic się nie stało. Były pijane, więc mogły nie pamiętać tego, co się wydarzyło. Miało to pozostać osnute mgłą alkoholowego zapomnienia. Magda rok później wyszła za mąż za studenta politechniki. Za dużo wtedy wypily i kropka. Nie ma co tego analizować.

Janka lekko się zdenerwowała. Wyprostowała się na krześle, napinając kręgosłup niczym strunę. Po chwili grzebała już w szufladzie w poszukiwaniu krówki. Niestety zapasy się skończyły i nie można było zagryźć kłopotu cukierkiem. Nie będzie dziś wskazówki na życie z czarno-białego papierka.

Zminimalizowała otwarty plik i otworzyła wyszukiwarkę. Wpisała w nią „biseksualizm” i lekko obróciła monitor w stronę okna, by nikt nie widział, co robi. Otworzyła pierwszą ze stron. Przeleciała wzrokiem przez tekst. Napisano tam, że orientacja człowieka kształtuje się w okresie dojrzewania. Przecież gdyby była bi, zauważyłaby to wcześniej. A jeżeli nie zauważyła, bo nie spotkała odpowiedniej kobiety?

Otworzyła jeszcze dwie inne strony. Informacje były podobne. Janka uśmiechnęła się do monitora. Przez chwilę wydawało się jej, że ta orientacja seksualna jest doskonała, bo kompletnie nie ma znaczenia płeć. Wybiera się do życia

człowieka i może być on mężczyzną albo kobietą, ważne, żeby był tą długo poszukiwaną połówką. Trochę ją rozśmieszyły własne poglądy. Zabrzmiało to wszystko chyba zbyt banalnie. Swoją wyskok z kobietą traktowała wyłącznie jako wynik eksperymentów młodzieńczych.

– Jak ci idzie? – spytał Antek. A Janka odruchowo pozamykała otwarte strony o biseksualizmie. Spojrzała na niego spłoszona.

– Dobrze, dobrze – rzuciła chyba zbyt nerwowo.

– Co robisz? – Zajrzał jej przez ramię.

– Pracuję.

– Jesteś zdenerwowana, czy mi się zdaje?

– Zdaje ci się.

– Ciągle o tym myślisz?

– Nie – skłamała. – Coś mi się tutaj poprzesuwało.

– Pięknie ściemniasz – zaśmiał się Antek. – Przecież widzę, że cię to gryzie.

– Ty, Antoś – powiedziała, odwracając się w jego stronę. – A jeśli ja też jestem bi?

– To przestaniemy się przyjaźnić – odparł beztrosko.

– Co? – zdziwiła się.

– Kilka razy powiedziałaś, że kochasz Kaśkę, nie? Chyba więc będę musiał ograniczyć kontakty z tobą. – Janka otworzyła usta ze zdumienia. Patrzyła na swojego współnika z niedowierzaniem. – Cholera! Janka, żartuję! – zaśmiał się, widząc jej przerażenie.

Rzuciła w niego blokiem sklerotek. Złapał je i odłożył na biurko.

– Ech... – westchnęła.

– Co ty myślisz, że ja jakiś czub jestem? – spytał. – Rób sobie, co chcesz, obyś była szczęśliwa i nie dała się skrzywdzić.

– A nie uważasz, że to dziwne? Orientacja człowieka ujawnia się przecież w okresie dojrzewania, nie? A mnie się zawsze podobali faceci.

– Janka, ja się na tym nie znam. Mówiłaś, że miałaś przygodę z kobietą. Może jest jeszcze coś z przeszłości, co wyparłaś?

– Nieee.

– Zresztą po co ty to analizujesz? Podoba ci się ta Tirelli?

– Eee tam, zwyczajna, ładna babka. Wkurzyła mnie w dodatku na maksa, ale przyznam, że zainteresowała. I jest coś takiego, co jednak mnie ciągnie, by lepiej ją poznać.

– To poznaj, nie masz nic do stracenia.

– Dla ciebie to wszystko jest takie proste.

– Nie jest proste. Też tego nie kumam, ale przynajmniej będziesz wiedziała, co i jak. Poznasz może swoje emocje.

– Może i tak. Ale to głupie tak z czterdziestką na karku dopiero siebie pozna-



wać, nie?

– Niektórzy później dorastają – odparł i odrzucił jej kostkę papieru do notatek.

– Coś w tym jest – zamyśliła się.

– Tylko nie rób głupot i nie daj się skrzywdzić. Ona wygląda na taką kobietę, która wie, czego chce. Ma kasę i wpływowego męża, więc uważaj.

– Dobra, dobra, bo zaczynasz głądzić, jakbyś był moim ojcem.

– Przyjmijmy, że mówię jako brat.

Janka całym wysiłkiem próbowała skupić się ponownie na pracy. Szło jej opornie. Wszystko się przesunęło. Rozsypała się jej jedna strona. Rysunki nie dały się wkleić w ramki, cały czas coś uciekało, nie mogła zmienić kolorów ani rozmiaru fontu. Zagryzała wargi ze złości i z zaciekleścią układała rozrzucone elementy. Skończyła przed szesnastą. Nawet nie zauważyła, że czas tak szybko minął. Antek obok też w skupieniu nad czymś pracował. Z maszynowni dochodziły ciche dźwięki, co oznaczało, że Rysiu jeszcze nie poszedł do domu.

Zapisała wszystkie wprowadzone poprawki. Komputer to jedno z nielicznych miejsc, gdzie tak szybko można zaakceptować wprowadzoną zmianę. Klik. I gotowe. W życiu nie było tak łatwo. Najpierw zawsze pojawiał się strach przed nieznanym, potem wahanie, trud podjęcia decyzji, a na końcu konsekwencje tych zmian. Czasami niestety bardzo bolesne.

– Dobra, lecę do domu – rzuciła. – A ty się nie zbierasz? – zwróciła się do Antka.

– Zaraz też idę.

– Jutro postaram się być o siódmej, bo dzisiaj mi opornie szło. Mamy jakieś książki w najbliższym czasie?

– Nie, teraz są kartony do zrobienia.

Janka pomyślała, że pewnie po Zaduszkach pojawi się jakiś poeta. Wtedy zawsze mieli do druku przynajmniej dwa tomiki. Święto, podczas którego dominuje refleksja nad przemijaniem, owocuje wierszami. Trochę więc potrwa, zanim znów pójdzie do Gaju Gutenberga. Westchnęła. Historia ze zdjęciami wciągnęła ją, dodała jej życiu trochę adrenaliny i ekscytacji.

– Cześć! – rzuciła na pożegnanie.

Po chwili jechała już autem do domu. Po drodze zatrzymała się w japońskiej knajpce i wzięła ulubione sushi na wynos. W domu powinna być jeszcze butelka wina. Miała zamiar zjeść coś pysznego, napić się odrobinę i zasiąść do pisania reportażu. Należało go skończyć i przynajmniej zamknąć tę historię. Potem mogłaby przemyśleć szczegóły powieści.

Kiedy pochylała się nad dziennikiem dziadka, odzyskiwała spokój. Otwierał się przed nią dobrze znany świat pełen pasji, przygód i niezwykłych ludzi. Janka niemalże modlitewnie skupiała się na pisaniu. Z szacunkiem przekładała strony

dziennika, szukając jeszcze jakichś przeoczonych wcześniej informacji. Ze zdziwieniem jednak stwierdzała, że zna zapiski dziadka prawie na pamięć. Wiedziała, co kryje każda kolejna strona. Nieraz z nim rozmawiała o tych zdarzeniach, więc śmiało mogła do tekstu wprowadzać wypowiedzi dziadka. Miała je zapisane w głowie. Wyryte wiecznym dłutem. Z uznaniem pokiwała głową nad swoją pamięcią i przywiązywaniem wagi do szczegółów.

Po czterech godzinach pisania rozprostowała nogi. Przeszła się po pokoju. Zrobiła kilka skłonów. Butelka po winie wypitym do połowy powędrowała do baru. Opakowanie po sushi znalazło się w śmietniku. Włączyła stary adapter. Miała ochotę posłuchać muzyki z trzeszczącej lekko płyty. Wyszukała The Cure *Japanese Whispers*. Poglądziła staruszkę po kartonowej kopercie. Lubiła ją. Okazywała się pomocna w trudnych chwilach. Ustawiła igłę na kawałku *The dream*.

– *Don't do it don't do it, Don't do it don't do it, Don't give it away...* – pomrukiwała z wokalistą. Nawet kilka razy dała ponieść się melodii, kiwając się niczym metronom. Potem włączyła *Let's Go To Bed* i stwierdziła, że to był zdecydowanie głupi dzień.

– *A stupid game* – powtórzyła za The Cure. Trudno się było z tym nie zgodzić.

Pozostałe emocje splukała z siebie w łazience. Muzyka i woda sprawiły, że mogła spokojnie położyć się i przetrwać do następnego dnia. A jutro ważne, żeby nie wyjść poza schematy i rytuały wyuczone przez lata. Tak! Zdecydowanie tego należy się trzymać. Odwróciła się na bok. Podwinęła nogi jak najbliżej klatki piersiowej. Dopiero po chwili rozluźniła mięśnie, ułożyła się wygodniej i wcisnęła pod głowę jaśka. Można było spróbować dotrwać do rana. A potem się zobaczy...

Od rozmowy z Lidią minęło sporo czasu. Tirelli ani razu nie pojawiła się w drukarni. Nie skontaktowała się z Janką, więc ta uważała sprawę za skończoną. Obecnie mieli mniej zleceń. Pojawił się ledwie jeden tomik do złożenia. Kobieta oczekiwała, że na początku listopada będzie ich więcej, ale dobry był choć ten. Razem z Antkiem przewidywali, że dopiero pod koniec miesiąca posypią się zlecenia, bo z końcem roku zawsze tak było. Jakby ludzie przypominali sobie, że można by co nieco wydrukować, zanim wejdą w następny rok budżetowy.

Janka skończyła pisać reportaż. Postawiła ostatnią kropkę. Tekst wymagał jeszcze poprawek i redakcji. Można jednak było rozpocząć poszukiwania wydawcy. Nie oczekiwała, że czytelnicy po ujrzeniu jej dzieła padną na kolana, a recenzenci wstrzymają z podniecenia oddech. Zdecydowanie nie. To miało być zamknięcie historii dziadka. Taka klamra dziejowa. Dziadek jako pierwszy w rodzinie zainteresował się drukiem, a następnie przekazał swoje pasje synowi i wnuczce. A że Janka nie zamierzała powiększać rodziny i na sobie miała zakończyć dzieje rodu Laudowiczów, niejako czuła się zobowiązana, by zakończyć historię rozpoczętą dwa pokolenia wstecz. Nawet gdyby chciała, nie miałyby komu przekazać tego

bakcyła. Zamyśliła się. A czy by chciała? Może ten cały Gutenberg to przekleństwo? Może gdyby dziadek nie spotkał dziwnego księdza, to jej życie potoczyłoby się zupełnie inaczej? Pracowałaby teraz w banku, zarabiała porządne pieniądze, inwestowała na giełdzie. A tak co? Biega z książkami po parku. Niczym cerber pilnuje kaszt z czcionkami, a drukarnia przypomina muzeum.

Odgoniła od siebie niedorzeczne myśli. Przecież kochała to, co robiła. To nie ulegało wątpliwości. Miała tylko mały kryzys. A z kryzysami zawsze sobie radziła! Szkoda, że tak długo zwlekała z napisaniem reportażu. Ojciec z dziadkiem od wielu lat ją do tego namawiali, ale zawsze czuła się niegotowa. Brakowało też czasu, bo ciągle rozkręcali z Antkiem biznes. Tata poszedł na rentę, a oni przejęli drukarnię i działali wreszcie po swojemu. Jednak kiedy dziadek zaczął poważnie chorować i powtarzać, że jego czas się kończy, Janka obiecała sobie, że napisze ten oczekiwany przez rodzinę reportaż nie dlatego, że musi, ale dlatego, że chce to zrobić. Kochała dziadka i była z nim mocno związana. To on czytał jej bajki na dobranoc, opowiadał niezwykle historie i razem z nią wachał książki, odgadując zapachy słów.

– Masz. – Rysiek położył jej na biurku jeszcze ciepły tomik poezji.

– O, ładnie wyszło – pochwaliła, bo faktycznie okładka przykuwała uwagę.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła piętnasta. Nerwowo zakręciła się na krześle. Rysiek się uśmiechnął. Wiedział, że już ją korciło, by pobiec do parku. Znał ją doskonale. Janka spojrzała na niego porozumiewawczo. Mężczyzna uśmiechnął się. Jego twarz nabrała pogodnego wyrazu. Odkąd Rysiu zapuścił brodę, wyglądał bardzo groźnie. Wystarczyło, żeby lekko zmarszczył czoło, a można się było wystraszyć. Początkowo namawiali go, żeby się ogolił. Jednak on uparł się, że będzie nosił zarost jak prawdziwy facet. I może byłoby to ładne, gdyby nie fakt, że jego broda była prawie zupełnie siwa, co kontrastowało z ciemnymi włosami, które jedynie na skroniach miały srebrne nitki.

– Co? Już cię nosi? – spytał.

– No – odparła. – Może pójdę. Chyba wszystko na dziś skończyłam. Powiesz Antkowi, że poszłam?

– Jasne. Leć.

– Idę, bo potem będzie ciemno, a ja wieki nie byłam w parku.

Janka z werwą podniosła się z krzesła. Po chwili jednak się zawahała i wyciągnęła z torebki telefon. Wybrała numer, który miała przyklejony do monitora. Po kilku sygnałach w słuchawce usłyszała głos znajomego prowadzącego w Gdańsku wydawnictwo. Opowiedziała mu pokrótce o reportażu. Kazał przysłać tekst.

– Dziękuję. Dziś wieczorem będziesz go miał – powiedziała z entuzjazmem.

Może wszystko wróciło na swoje tory? Uśmiechnęła się pod nosem. Rysiu już zniknął w maszynowni. Wrzuciła więc do torebki książkę, telefon i notes. Opatuliła się ciepło i poszła do samochodu. Nogi się jej trochę rozjeżdżały na chodni-

ku. Wczoraj padało, a dzisiaj lekko przymroziło. Pomimo tego że chodniki posypano piachem, momentami trudno było utrzymać równowagę.

Udało się jej dotrzeć do samochodu. Przekręciła kluczyk w stacyjce i bardzo powoli wyjechała na główną ulicę. Po piętnastu minutach parkowała przy Pawłowskiego.

Kiedy znalazła się na parkowej ścieżce, poczuła się zdecydowanie lepiej. Nie dość, że buty złapały lepszą przyczepność, to i ona mogła ze spokojem przemierzać dobrze znane alejki. Wspinała się na niewielkie wzgórze. Z niemałym wysiłkiem powstrzymywała się od wspomniania znalezionych tutaj fotografii. Chciała, by Gaj Gutenberga był taki jak dawniej, nieskażony Lidią Tirelli i jej głupimi zagadkami.

Słońce w zasadzie już zachodziło, na niebie przez puste korony drzew przebiegały różowo-niebieskie smugi. Ciemne tło zapowiadało noc. Jednak Janka nie czuła lęku. Doskonale знаła drogę do altany. Mogłaby iść z zawiązanymi oczyma i trafiłaby bez trudu. Kiedyś nawet liczyła kroki. Wiedziała, ile ich trzeba zrobić od Pawłowskiego do frontu altany, a ile, by usiąść na ławce i poprzyglądać się mungunkiemu złotnikowi.

Zbliżyła się do pomnika. Poglaskała Gutenberga po stopie. Potem wspięła się na cokół. Z jednej strony brakowało łańcucha, więc można to było zrobić bez większego wysiłku. Stała za jego plecami. Rozglądała się wokół. Park wydawał się pusty. Może podświadomie liczyła na to, że znów znajdzie zdjęcie?

Po chwili jednak usłyszała szczekanie psa. Schowała się za Gutenbergiem. Wyjrzała tylko, by sprawdzić, kto nadchodzi. Ujrzała starszą panią prowadzącą na smyczy niewielkiego kundla. Kobieta nachyliła się do niego i odpięła smycz. Pewnie myślała, że w pobliżu nie ma nikogo. Janka z książką w dłoni przez moment wahała się, czy wyjść zza pleców mistrza, czy tkwić tutaj niezauważona przez kobietę. Wreszcie jednak zdecydowała o zejściu z cokołu. Zeskoczyła i wtedy starszuszka ją ujrzała. Pies zaczął szczekać w jej kierunku, ale się nie zbliżał. Dopiero gdy jego pani ruszyła wprost do Janki, poszedł za nią.

– Przepraszam! – rzuciła kobieta. – A co pani tu robi? Dlaczego pani włąziła na ten pomnik? Czy pani nie ma szacunku dla pamięci tego człowieka?

Janka spojrzała na kobietę, która wycelowała w nią palec. Z pewnością oczekiwała na przyznanie się do winy i skruchę.

– Mam ogromny szacunek – odparła.

– A to co? – Kobieta przeniosła palec z poziomu twarzy Janki na wysokość książki trzymanej w dłoni.

– Tomik poezji – odparła, pokazując okładkę.

– Znalazła go pani tutaj?

– Neeee.

– O, to przepraszam, myślałam, że może tu, bo ktoś zostawia na pomniku książki. Udało mi się tak znaleźć już trzy! – odpowiedziała z tryumfem.

– To ja je tu zostawiam.

– Pani? A dlaczego?

– Mam taki zwyczaj, rytuał chyba. Jestem drukarzem i przynoszę tu jeden egzemplarz z każdego nakładu.

– A to ładnie. Dzisiaj rzadko się zdarza, żeby ktoś pod patriotyczny pomnik książki w darze przynosił. Tylko ja nie wiem, po co pani tak nogami łązi po tym, co?

– Patriotyczny? – Janka się zawahała. – To nie jest patriotyczny pomnik.

– Jak to nie? To musi być jakiś wielki Polak, patriota i katolik, nie?

– Nie, to Niemiec – odparła Janka. O mało nie parsknęła śmiechem, bo mina kobieciny była bezcenna.

W tym czasie jej pies obwąchiwał buty Janki. Nie warczał jednak ani nie szczekał. Z uwagą wciągał obce zapachy.

– Niemiec? To my Niemcom stawiamy pomniki? – Przeżegnała się. – Bójcie się Boga! To ja się nie dziwię, że pani nogami po nim łąziła. To oni nam wojnę, a my im pomniki!

– To jest Gutenberg. Właściwie to Johannes Gensfleisch zur Laden zum Gutenberg – powiedziała spokojnie. – Złotnik z Moguncji. Uważa się go za wynalazcę druku.

– No tak, bo to jest podobno Gaj Gutenberga – rzekła fachowo. – Może być. Ale że to Niemiec? Tfu – splunęła.

– Zgadza się. Niemcy też mieli wielkich ludzi – zaśmiała się Janka.

– A idź pani! – Kobieta się oburzyła. – A tę książkę to pani tu zostawi? Bo ja bym poczekała i jak pani już tych rytuałów dokona, to ja sobie ją wezmę, co?

– Mogę od razu ją pani dać.

– Świetnie. Kiedyś to tu też zdjęcie znalazłam. Chyba ktoś ma taki zwyczaj jak pani, bo na cokole leżało.

– Zdjęcie? – Janka nagle drgnęła, a w sercu poczuła znajome ukłucie.

– No tak, jakiś dom był na nim czy coś, ale wyrzuciłam, bo to nieciekawe było.

– A kiedy pani je znalazła?

– Oj, nie pamiętam, dawno to było, już chyba z tydzień temu, nie wiem – odparła. Potem obejrzała się na psa. – No chodź, Kruszynka, idziemy do domu.

Kruszynka podniosła głowę i spojrzała na swoją panią. Po chwili już człapały parkową alejką. Kobieta ścisnęła w dłoni tomik poezji, który wyszedł z drukarni Janki. A ta patrzyła za nimi, dopóki nie zniknęły za zakrętem.

– Zdjęcie – szepnęła.

Ze złością kopnęła lekko zmarznięte liście usypane przed altaną. Raz, drugi. Potem jakieś gałęzie. Miała ochotę rozwalić tutaj wszystko. Zawładnęła nią nieposkromiona złość. I nagle mignęło coś jasnego. Janka schyliła się, a serce zabiło jej

szybciej. Podniosła z ziemi znaleźisko. Wymięte opakowanie po papierosach. Ale... Z boku przy samym cokole też coś wystawało. Nie było białe, więc nie rzucało się tak bardzo w oczy, ale z twarzą prawie przy ziemi można to było dostrzec dość łatwo, tym bardziej kiedy wiedziało się, czego się szuka. Janka po sekundzie trzymała w dłoni kawałek fotografii. Nie ulegało wątpliwości, że przedstawiała ona kamienicę. Przedarta, niewidoczna w całości, ale tę akurat Janka знаła doskonale! Kiedyś z Łukaszem spędziła dzień w Toruniu, gdzie nie mogła zlokalizować domu z figurą wynalazcy druku. To był niezwykle widok, bo Gutenberg jest na niej naturalnych rozmiarów. Dla Janki było oczywiste, że właścicielem budynku musiał być drukarz, w dodatku pasjonat. Nikt inny nie umieszczałby na fasadzie takiej rzeźby. Janka przyglądała się fragmentowi zdjęcia. Nie było na nim widać figury złotnika, ale znalazły się charakterystyczne scenki przedstawiające pracę drukarzy. Znała je doskonale. Nie było chyba drugiego takiego samego budynku w Polsce, więc nie dało się go pomylić z żadnym innym. Pamiętała, jak biegała z Łukaszem po Toruniu, by znaleźć tę kamienicę. Pomyliła ulice, a Łukasz złościł się i cały czas na wszystko narzekał. Nie był jednak w stanie jej przeszkodzić w poszukiwaniach.

Odwróciła zniszczony fragment zdjęcia.

– Ożeż! – szepnęła, spoglądając na kawałek daty. Dało się ją odczytać, ale brakowało godziny. – To dzisiaj – stwierdziła. Tylko kompletnie nie miała pojęcia, co tym razem może ona oznaczać. Mogła zadzwonić do Tirelli i spytać, jednak w tej grze, którą zaczęła Lidia, było coś fascynującego. Janka nie przypuszczała, żeby ta chciała się spotkać właśnie w Toruniu. To byłoby niemożliwe. Jeszcze raz przyjrzała się zdjęciu, a potem temu, co było na odwrocie. Pod fragmentem daty na samym dole Janka zauważyła jeszcze coś. Drobnym pismem napisano jakiś wyraz. Wilgoć niestety zrobiła swoje i było to prawie całkowicie rozmazane. Janka czuła się niezwykle podekscytowana. Znowu pozwalała się wciągnąć w coś, co niezupełnie odpowiadało jej oczekiwaniom. Jednak Tirelli poruszyła jakąś niewidzialną strunę i obecnie wystarczał mały bodziec, by Janka zapomniała o jej motywacji i znowu była na tropie tajemnicy.

Ruszyła do samochodu. Na dworze było już za ciemno, by bez pomocy sztucznego światła próbować rozszyfrować zagadkę. Korciło ją oczywiście też, by zadzwonić do Antka i poprosić o numer Tirelli, a potem wprost zapytać ją o zdjęcie. Jednak to zepsułoby całą zabawę. A przecież każdy doskonale wiedział, że najprzyjemniej goni się króliczka.

Wsiadła do auta i włączyła górne światło. Pod lampką dokładnie obejrzała napis.

– Co to, do cholery, jest? Drukarnia? – zdziwiła się, bo rozmazane słowo mogło na to wskazywać. – W toruńskiej kamienicy była kiedyś drukarnia. A z drugiej strony podpisała? Bez sensu. I data? Po co by się ze mną umawiała w Toruniu? A może się nie umawia, tylko ja podświadomie chciałabym, żeby tak było?

Kiedy Janka skończyła rozmowę ze sobą, rzuciła zniszczoną fotkę na fotel obok i postanowiła porozmawiać z Antkiem.

W centrum długo nie mógł znaleźć parkingu. Jeździł wąskimi uliczkami, szukając wolnego miejsca. Ze złością od czasu do czasu uderzał w kierownicę i klął pod nosem.

– Wyjeżdżasz?! – krzyknął przez otwarte okno do młodego mężczyzny, który właśnie stał przy białym oplu. Łukasz nienawidził białych samochodów. Uważał, że tylko frajerzy i cioty takimi jeżdżą. Auto powinno mieć kolor! To dodawało mu charakteru. Białe było nijakie. Bez wyrazu.

– Nie! – odkrzyknął mężczyzna i pilotem zamknął drzwi.

– To się pierdol – odparł, ale tak, by facet nie usłyszał. Aż na takich kłopotach mu nie zależało, tym bardziej że gość wyglądał na osiłka, co nie bardzo zgadzało się ze stereotypem, jaki sobie Łukasz wbił do głowy na temat koloru aut i ich właścicieli. Pojechał więc wolno dalej. Skręcił w prawo na następnym skrzyżowaniu. Zauważył wreszcie pustą przestrzeń pomiędzy słupkami. Powoli odpowiednio ustawił auto. Odetchnął, choć i tak był już niezłe podminowany. Co też go podkusiło, żeby o tej porze jechać do centrum! Nie dość, że miejscowi walą wtedy na Starówkę jak Arabowie do Mekki, to jeszcze jak zwykle najechało turystów, jakby nie mogli siedzieć w chałupie. Kto o tej porze roku spaceruje po mieście? Pewnie sami frajerzy i cioty! Znów zaklął pod nosem. Idąc chodnikiem, potrącił jakąś starszą kobietę. Nie przeprosił, tylko pomknął dalej. Miał dziś sporo spraw do załatwienia, a na razie wszyscy wokół podnosili mu tylko ciśnienie.

– Cześć. Muszę z tobą pogadać – powiedziała Janka od progu i od razu weszła do mieszkania, mijając zdziwionego Antka.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, bo prawdę mówiąc, już zaczynałem tęsknić – ironizował.

Po chwili w przedpokoju pojawiła się reszta rodziny. Najpierw Kasia, potem Ola i jej brat. Patrzyli na Jankę zdziwieni. Co jak co, ale zawsze uprzedzała o swoich wizytach, a tym razem wpadła zniecierpliwiona, miała bladą twarz i rozwichrzoną fryzurę. Kasi wydawało się nawet, że dostrzega jakiś obłęd w jej oku, ale odgoniła to spostrzeżenie i zaprosiła Jankę na obiad.

– Siadaj, zaraz przyniosę ci talerz.

Janka posłusznie zajęła wolne miejsce przy stole. Obiadu nie odmawiała nigdy. A tym bardziej jeżeli był przygotowany przez Kasię. Nikt tak dobrze nie gotował, oczywiście nie licząc mamy.

– I mów, co cię do nas sprowadza. – Antek wczuł się w rolę gospodarza.

– Ciociu – wtrącił nagle chłopczyk. – A widziałaś, jak ja już ruszam tą ręką?

– Super, tylko uważaj – odparła. – A u Oli co nowego?

– Nie zmieniaj tematu, tylko mów – przerwał Antek dość obcesowo.

Oboje z Kasią patrzyli na nią wyczekująco. Tylko dzieci zmiatały obiad z ta-

lerzy.

– Dobra, ale najpierw nałożę sobie tych pyszności – odparła i ze spokojem napełniła naczynie przed sobą. – Jezu, jak ty to robisz, że takie cuda ci wychodzą?

– Mów! – krzyknęli prawie jednocześnie Antek i Kasia.

Jankę jednak krępowała obecność dzieci, więc starała się ten moment odwlec jak najdalej.

– Okej. Znów znalazłam zdjęcie przy Gutenbergu – poddała się. – Trochę stare, zniszczone i z dzisiejszą datą.

– A ty nie dałaś sobie już z tym spokojem? – zdziwił się Antek.

– Dałam, ale to wróciło. Poszłam dziś do Gaju zanieść książkę, spotkałam tam jakąś staruszkę, ona mówiła, że też znalazła tam zdjęcie...

– To ta Lidia podrywa też obce staruszki? – spytała Kasia. – Ja nic z tego nie rozumiem.

Dzieci spojrzały znad talerzy na Jankę. Pewnie zaczynały nabierać podejrzeń, że ciotka zwariowała.

– Dobra, nieważne. – Janka pogrzebała w torebce i po chwili podała Kasi fragment zdjęcia. – To znalazłam. I nikt nikogo nie podrywa – dopowiedziała w kierunku dzieci.

– Co to?

– Fragment kamienicy w Toruniu. To rozpoznałam od razu, bo tam kiedyś byłam. Z tyłu jest dzisiejsza data i bardzo rozmazany wyraz „drukarnia”. Przynajmniej tak to rozszyfrowałam.

– Chyba faktycznie drukarnia – odparł Antek, kiedy w końcu zdjęcie dotarło do niego.

– I nic z tego nie rozumiem. Była ona dziś może u nas?

– Nie. – Wzruszył ramionami. – Nie widziałem jej od kilku tygodni.

– No to co ma wspólnego Toruń z drukarnią? – spytała. – Oprócz tego oczywiście, że w tej kamienicy kiedyś była drukarnia.

– W Toruniu są najlepsze pierniki – rzucił chłopiec. – Są mniem, mniem.

– A co to ma wspólnego z Gdańskiem?

– Nie wiem, ale na Mariackiej jest sklep firmowy Kopernika.

– I tak nic nie rozumiem.

– Jest tam kawiarnia, która nazywa się Drukarnia – powiedziała Ola, zgarniając z talerza ostatnie ziemniaki z sosem. Od razu sięgnęła po salaterkę z surówką i nałożyła sobie trochę.

– Co? – spytała Janka. – Jest w Gdańsku kawiarnia, która nazywa się Drukarnia?

– No. – Dziewczynka wzruszyła ramionami. – Moja kumpela tam była na Halloween.

– Twoja kumpela?



- No, Izka. Mieszka tu niedaleko. Chodzi do Topolówki, do mat-fizu.
- Drukarnia? Naprawdę? – Janka nie mogła uwierzyć. Tyle lat mieszka w tym mieście, a nie miała pojęcia o istnieniu kawiarni o takiej nazwie. – A dokładnie w którym miejscu?
- Jakoś chyba za biblioteką.
- Czekaj – zawahał się Antek. – Ty... tam była kiedyś prawdziwa drukarnia.
- Jezu! – Janka pacnęła się w głowę. – Jasne, że była! W latach dwudziestych zamknięto drukarnię Milskiego! Przecież tam jest wielka tablica na kamienicy. Jak byk!
- Ale nie myślałem, że zrobiono z tego kawiarnię.
- Ja też, ale widać ktoś miał genialny pomysł.
- No to chyba sprawa została wyjaśniona – podsumowała Kasia. – A teraz jedz, bo ci ostygnie.

Janka analizowała to, co przed chwilą usłyszała od Oli. Być może dziewczyna miała rację, że chodzi o tę kawiarnię. Lidia prawdopodobnie chciała się spotkać właśnie dzisiaj, ale to cud, że w ogóle Janka znalazła zdjęcie. Musiało zostać położone przy pomniku dość dawno. Być może wiatr je zdmuchnął albo ktoś przedarł je jako śmieć znaleziony w parku i rzucił na ziemię. Gdyby nie spotkana w Gaju starszka, pewnie Janka nigdy by go nie odnalazła. Nie wiedziała tylko, dlaczego nagle tak bardzo żałowała, że zbyt późno na nie trafiła. Czy gdyby знаła godzinę spotkania, to poszłaby? Wydawało się jej, że nie, choć teraz miała mieszane uczucia. Najbardziej chyba żał jej było tego, że ta historia ma tak banalne wytłumaczenie. Znudzona bogata Lidia chciała się zabawić jej kosztem. Urządziła jej podchody w parku, kusila fotkami z Gutenbergiem, wykorzystwała jej pasję, aby zapewnić sobie odrobinę rozrywki. Ponadto nedorzeczna sprawa z tym podrywaniem. Janka ciągle miała w głowie jej słowa: „Zainteresowałaś mnie, wydałaś się niezwykle pociągająca, więc zaryzykowałam, mając nadzieję na coś więcej”.

Janka nie spytała o to „coś więcej”, bo i tak sytuacja zrobiła się niezwykle niezręczna, a wręcz groteskowa.

- I co teraz? – zagadnęła Kasia, kiedy dzieci odeszły od stołu.
- Nic. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Kompletnie nic.
- Ale ciebie, no wiesz... – Widać, że krępowwała się zadać pytanie.
- Co? Czy kręcą mnie kobiety? Nie – odparła. – Myślę, że chyba nie.
- Ale dziwnie.
- Janka, weź w końcu raz na zawsze załatw to. Powiedz tej babie, że ma się odczepić, bo inaczej podasz ją na policję i tyle.
- Na policję? – zdziwiła się. – Ale za co? Że zostawia zdjęcia w parku?

Antek przyjrzał się jej uważnie. Dałby sobie rękę uciąć, że Janke pociąga ta historia, a sprawa z jej fascynacją kobietami też nie była taka prosta. Nie wiedząc czemu, nagle w jego pamięci pojawiło się dawne wspomnienie ze szkoły. Janka

miała ulubioną nauczycielkę. Siadała zawsze w pierwszej ławce i wpatrywała się w nią niczym w obrazek. Cały czas o niej gadała. Aż do znudzenia. To była młoda polonistka. Nawet ładna. Połowa chłopaków z klasy zachwycała się jej długimi nogami. Krystian – największy kawalarz – próbował zajrzeć jej pod spódnicę. Przykleił sobie lusterko do buta i wsuwał je pod biurko ku radości chłopaków z sąsiedniego rzędu. Janka zawsze jej broniła i gromiła kolegów, robiąc im wykłady na temat dobrego smaku i poziomu dowcipów.

– A jak twój reportaż? – spytała Kasia.

– Chyba dobrze. Muszę go dziś wysłać znajomemu redaktorowi. Może zatwierdzą do wydania. Aha – zwróciła się do Antka – jeżeli się zgodzą, to może puścimy go u nas, co? Z wydawcą się dogadam, a mielibyśmy pełną kontrolę.

– A okładka?

– To, mam nadzieję, zrobi ich grafik. Tylko machniemy skład i druk.

– Nie ma sprawy.

– Dobra. W takim razie lecę. Dziękuję wam za obiad. Olka jest genialna. Pewnie sami byśmy nie wpadli na tę kawiarnię. A wiesz... Antek – zawahała się. Wzięła do ręki torebkę i zmieszana zaczęła nawijać na palec pasek. – Daj mi numer do tej Tirelli, co?

– Ha! – Uśmiechnął się. – Wiedziałem!

– Nie no... Wiesz, może...

– Jaśka, nie tłumacz się. – Wyjął z kieszeni swój aparat i odszukał numer.

– Okej, wysłałem ci wizytówkę.

Janka poczuła delikatne wibracje w torebce.

– Jesteście kochani. Dziękuję wam.

Wyszła z mieszkania i zbiegła po schodach. Nie miała pojęcia dlaczego, ale wstąpiła w nią niezwykła energia. Nawet przez chwilę zaczęła podejrzewać, że może Kasia dodaje coś do posiłków, bo z reguły wychodziła od nich pełna entuzjazmu.

Wsiadła do auta i nie zastanawiając się długo, pojechała do centrum. Pretekst miała odpowiedni, bo przecież nie mogła odpuścić zobaczenia kawiarni znajdującej się w dawnej drukarni Milskiego. Nie wiedziała tylko, po co poprosiła o numer do Tirelli. Nie miała przecież zamiaru do niej dzwonić. Zadziałała instynktownie. Wypowiedziała słowa i było już za późno. Teraz w telefonie miała jej wizytówkę. Mogłaby w każdej chwili wybrać odpowiednie cyfry i umówić się na spotkanie, by dokończyć tamtą rozmowę. Za szybko wtedy wyszła. Kiedy Lidia powiedziała o powodzie zostawiania zdjęć, po prostu zabrała swoje rzeczy i opuściła galerię. Dawno nie była tak rozczarowana, choć nie wiedziała, na co liczyła. Po co dorośli ludzie organizują takie podchody? Czego ona sama oczekiwała? Na te pytania jednak Janka nie знаła odpowiedzi. Obecnie była na etapie oswojania emocji. Jeszcze odpowiednio ich nie ułożyła, zbyt często się jeżyły na nią i budziły zbyt wielki niepokój.

Ale najlepszym sposobem na osvajanie czegokolwiek był czas, a tego Janka miała pod dostatkiem. Żadnych płaczących dzieci w domu, żadnego partnera absorbującego uwagę, więc cierpliwie mogła analizować swoje uczucia. Odkoczną była dla niej praca. Kiedy odeśle do wydawcy reportaż, zabierze się za zrobienie porządnego szkicu powieści. Może nawet jedną scenę rozegra w Drukarni? O! I to był odpowiedni powód, by tam pojechać. Trzeba było przecież zrobić rozpoznanie terenu.

Janka, całkowicie przed sobą usprawiedliwiona, odnalazła wolne miejsce parkingowe przy Gdańskim Teatrze Szekspirowskim. Wysiadając z auta, rzuciła okiem na czarny monumentalny budynek. Budził w niej niepokój. Wielki ponury kloc, który od początku bardziej się jej kojarzył z więzieniem niż z teatrem.

Skręciła w prawo. Przeszła przez bramę, potrącając jakąś parę. Nie wiedziała, dlaczego szła tak szybko, przecież do niczego się nie spieszyła, a jednak nogi niosły ją wprost do Drukarni. Minęła sklep firmowy fabryki Kopernik. Faktycznie tu był. Nigdy nie weszła do środka. Nie przepadała za piernikami. Owszem, od czasu do czasu je jadła, ale nie była ich fanatyczną wyznawczynią. Zdecydowanie wolała inne słodkości, najlepiej pozbawione korzennych przypraw.

Kiedy znalazła się na Mariackiej, dokładnie obserwowała szyldy na witrynach. Już dawno tu nie przychodziła, bo ta część miasta z reguły przepelniona była turystyczną stonką, ale kilka kawiarni doskonale pamiętała. Dawniej spotykała się ze znajomymi w jednym z pubów znajdujących się przy tej ulicy. Nawet nie wiedziała, czy lokal jeszcze istniał, tak dawno to było. Odległe czasy. Teraz z trudem wymieniłaby nazwiska dziesięciu znajomych, z którymi utrzymywała regularny kontakt.

Minęła bibliotekę. Po chwili z daleka zauważyła trzepoczący na wietrze porzec z nazwą kawiarni. Faktycznie, to była Drukarnia. Poczowała przyspieszone uderzenie serca. Coś lekko ścisnęło ją w żołądku, a nogi przyspieszyły kroku. Weszła na schody. Po prawej stronie przy wejściu wisiała wielka tablica upamiętniająca dawną drukarnię. Kompletnie o niej zapomniała i gdyby nie Ola, pewnie długo by sobie o niej nie przypomniała. Spojrzała na rzeźbienia nad drzwiami. Po lewej stronie odczytała napis: „SOES GOTT BEHAGT”. Nie miała pojęcia, co te słowa oznaczają. Po prawej znajdowało się dokończenie zdania, ale już tylko rzuciła na nie okiem i weszła do środka. Po przekroczeniu progu zawahała się, bo wewnątrz zapierało dech. Nie widziała, czy to kawiarnia, czy zakład poligraficzny. Dopiero panie uśmiechające się zza kontuaru ściągnęły ją na ziemię. Zamówiła kawę przy barze i od razu za nią zapłaciła. Baristka zaproponowała aerocafe. Janka więc podjęła ryzyko wypróbowania dziwnego sposobu parzenia kawy. Podawano ją bez żadnych dodatków, więc dla niej była odpowiednia. Nie poprosiła o plasterek cytryny. Postanowiła dziś wypić gorący napój bez charakterystycznego posmaku kwasowości.

Zajęła stolik przy oknie. Stały tu dwa zsunięte, dotykające się blatami meble.

Na każdym widniała wymalowana na czarno litera. Przed sobą miała „ń” i nazwisko jednego z najbardziej znanych typografów – Martina Majoor. Obok na stoliku Erik Spiekermann i „J” jak Janina. Ktoś, kto założył tę kawiarnię, doskonale orientował się w świecie czcionek i fontów. Kobieta westchnęła, pogładziła czarną literę. Czuli się jak w domu.

Kelnerka podała jej kawę. Przyjemny aromat polechtał Jankę w nos. Spojrzała na sufit udekorowany jakby wycinkami z gazet, tylko w ogromnych rozmiarach. Milski wydawał tu w latach od tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego, do pierwszego roku dwudziestego wieku „Gazetę Gdańską”. Drukarnia istniała siedemdziesiąt lat. Janka znów westchnęła. Miała wrażenie, że oddycha powietrzem przepelnionym zapachem farby drukarskiej. Co prawda lata temu zdążyła wywietrzeć, ale przecież tutaj pracowali kiedyś jej koledzy po fachu. Czuli się jedno. Czasami miała wrażenie, że w jej żyłach zamiast krwi płynął inkaust, stąd to podniecenie na wszystko, co wiązało się z drukiem.

Spoglądając przez okno, wzięła kolejny łyk kawy. I nagle w świetle ulicznej lampy mignęła jej znajoma twarz. Zwrócona była do niej bokiem. Wpatrywała się przed siebie, choć może bardziej w głąb siebie niż na świat. Janka zerwała się od stolika. Chwyciła kurtkę i wybiegła z kawiarni.

– Lidia? – krzyknęła.

Kobieta odwróciła się do niej, a po chwili na jej twarzy pojawił się szczery uśmiech. Pomachała. Janka powoli zeszła po schodach. Stała naprzeciwko Tirelli i nieśmiało pocałowała ją w policzek. Aż przeszedł ją dreszcz. Stała z kurtką pod pachą, więc jej ciało przenikało zimne powietrze. Pomyślała, że być może stąd taka reakcja organizmu.

Lidia spojrzała jej w oczy. Lekko zdziwiła się tym muśnięciem. W pierwszym odruchu chciała ją pogłaskać, jednak zrezygnowała.

– Nałóż kurtkę, bo zmarzniesz – powiedziała.

Janka szybko opatulila się szczelnie, a wtedy kobieta wyciągnęła dłoń na powitanie.

– Cieszę się, że cię widzę. Myślałam, że nie przyjdiesz. Dobrze, że tu wróciłam, bo byśmy się minęły.

– Nie czekałaś w środku?

– Czekałam bardzo długo. – Uśmiechnęła się. Nie mogła jednak wiedzieć, że Janka nie odczytała godziny ze zdjęcia, że przyjechała tutaj jedynie pchana przecuciem.

Kiedy Janka ucisnęła jej dłoń, Lidia pochyliła się w stronę towarzyszki, jakby coś chciała jej szepnąć na ucho. Musnęła ją ustami, a ciepłe powietrze niczym trzepot skrzydeł motyla podrażniło jej płatek ucha. Dotknięcie okazało się elektryzujące. Oba ciała przeszedł nagły dreszcz. W końcu niespodziewanie usta spotkały się w nieśmiałym, ale jakże elektryzującym namiętnością pocałunku. Janka miała

wrażenie, że wszystko dzieje się niezwykle intensywnie i powoli, gdy nagle coś spowodowało przyspieszenie zdarzeń.

– Ty, kurwo! – Poczowała szarpnięcie za ramię. Z siłą została oderwana od Lidii. O mało nie straciła równowagi. Na szczęście trafiła na opór betonowego słupa, który wbił się w jej biodro zbyt boleśnie. – Wiedziałem, że coś z tobą nie tak! – Słyszała rozwścieczony męski głos.

Zamknęła oczy ze strachu przed kolejnym atakiem. Znow szarpnął ją za ramię.

Krzyk Lidii rozdarł powietrze:

– Co pan robi?!

– Ty pieprzona lesbo! – zawołał.

Splunął i zamachnął się, by ją uderzyć. Zawahał się jednak, bo przechodzień w skórzanej kurtce postanowił zainterweniować i zdecydowanym krokiem zmierzał w jego kierunku, głośno wykrzykując, że wezwie policję.

Napastnik odsunął się więc na niewielką odległość. Janka otworzyła oczy i spojrzała na rozwścieczoną twarz Łukasza. Nozdrza mu falowały jak bykowi przed walką. Jeszcze go takiego nie widziała. Próbowwała coś powiedzieć, jednak mężczyzna wyrzucał z siebie wulgaryzmy z taką siłą, że nie było szans się przez nie przebić.

– Widzę, że rozpieprzenie drzwi w tej twojej, pożałuj Boże, drukarni, to za mało! Z dymem powinienem puścić tę budę!

– Chodź. – Lidia oprzytomniała i zagarnęła ją do siebie. – Idziemy stąd.

– Może wezwać policję? – zagadnął przechodzień.

– Pieprzone lesby! – krzyczał wściekły Łukasz. – Palić na stosie takie! A ja zastanawiałem się, co ze mną jest nie tak. Ty głupia cipo!

Janka z Lidią ruszyły ulicą Mariacką, nie oglądając się za siebie. Głos Łukasza cichł za nimi. Wreszcie przestały go słyszeć. Może odszedł, a może stał tam dalej, rzucając przekleństwa. Żadna z nich nie miała ochoty tego sprawdzać.

– Pójdziemy do mnie – powiedziała zdecydowanym tonem Tirelli. – Mieszkam niedaleko. Mocno się uderzyłaś?

– Nieee.

Janka odruchowo potarła zbite biodro. Szła jak w amoku. Nie miała pojęcia, co się wokół niej działo. Zbyt szybko wydarzenia następowały po sobie, by zdołała je analizować. Najpierw Drukarnia, potem Tirelli i jej pocałunek, aż wreszcie wszystko zbrukane zostało przez Łukasza. W dodatku przyznał się, że to on rozbił szybę w drukarni i zniszczył jej faksymile. Za dużo jak na jeden raz.

Po kilkunastu minutach siedziała już w miękkim fotelu. Lidia podała jej wodę. Janka rozejrzała się po elegancko urządzonej mieszkanie. Meble w stylu Ludwika XVI idealnie pasowały do właścicielki. Przepych i ekstrawagancja wystroju działały onieśmielająco. Schowała się więc za kostkami lodu pływającymi

w szklance z wodą. Skupiła się na tym, by opanować emocje. Łukasz miał siłę, czuła ją teraz bardzo wyraźnie na pulsującej skórze ramienia i w biodrze.

– A może wolałabyś drinka?

– Chętnie – mruknęła. – Zaraz, nie... Przyjechałam samochodem.

– Możesz wrócić taksówką, a samochód odbierzesz jutro.

– Ech – westchnęła. – Niech będzie drink. Na trzeźwo tego nie ogarnę – dodała po chwili. – Co za absurdalna sytuacja.

Tirelli postawiła przed nią szklaneczkę z zielonym napojem. Janka spojrzała pytająco.

– To moje ulubione połączenie: sok jabłkowy z likierem miętowym i odrobiną wódki. Nic wyrefinowanego, ale za to dobrze smakuje.

Nie zabrzmiało to zachęcająco. Inaczej wyobrażała sobie drinka u Tirelli, ale nie chciała jej robić przykrości, więc umoczyła w nim usta. Ze zdziwieniem stwierdziła, że smaczne.

– Ale kanał, co? – Janka przerwała krępującą ciszę, kiedy szklanka była już pusta. – Mogę prosić o jeszcze?

Lidia uśmiechnęła się do niej i po chwili podała jej nowego drinka. Lekko zadrżała jej ręka, kiedy dolewała wódki, więc mieszanka tym razem była nieco mocniejsza. Tirelli była pewna, że kobieta nie wyczuje różnicy.

– Kanał, to prawda – odpowiedziała. – Przepraszam, bo to wszystko moja wina.

– Akurat za tego dupka nie odpowiadasz.

– To twój partner?

– Były – odparła z uśmiechem, bo chyba słowo „partner” nie pasowało do Łukasza. W jej przekonaniu partnerstwo było mu zupełnie obce i prawdopodobnie nigdy nie będzie w związku, w którym obie strony będą mogły funkcjonować na tych samych prawach. – To już daleka przeszłość, ale facet chyba nie do końca się z tym pogodził.

– Przykro mi.

– Nie ma potrzeby. Teraz to już chyba uwolniłam się od niego na zawsze. W jego oczach zostałam przecież pieprzoną lesbą – zaśmiała się gorzko i upiła kolejny łyk alkoholu. – A nią zdecydowanie nie jestem.

– Ja też. Nie martw się – zapewniła.

– Kim więc jesteś?

– Kim? – Lidia się zawahała. – Trudne pytanie. Mam męża, to z pewnością wiesz, ale czuję też pociąg do kobiet.

– A mąż wie?

– Wie – odparła.

– Nie jest zazdrosny? – zdziwiła się. Janka była fanatyczną zwolenniczką związków monogamicznych. Świącie wierzyła w to, że kochać można tylko jedną

osobę na raz, więc nie rozumiała takich układów, ale przecież to sprawa Tirelli. Niech sobie robi, co chce.

– Nie. O faceta pewnie byłby, ale wie, że mnie oprócz niego potrzebny jest pierwiastek kobiecości w naszym związku. Wiedział to zresztą od początku. Nigdy go nie oszukiwałam.

– Zawsze taka byłaś? – spytała.

– Jaka?

– No... – Janka zawahała się. – Taka... bi.

Lidia się zaśmiała. Wygodnie rozsiadła się w fotelu i upiła trochę zielonego płynu ze swojej szklaneczki.

– Nie wiem. Chyba. Ale dopiero gdy miałam trzydzieści lat, dotarło do mnie, czego mi brakuje. Wcześniej byłam nieszczęśliwa, szukałam czegoś, sama nie wiedziałam czego, czułam jakiś niezidentyfikowany brak. Pewnego dnia po prostu zrozumiałam, że jestem, jaka jestem. A ty?

– Co ja? – zdziwiła się Janka. – Ja zawsze byłam hetero.

Tirelli pogłaskała spoczywającą na stoliku dłoń młodej kobiety. Ta cofnęła rękę. Odstawiła też na bok szklankę.

– Lepiej się czujesz?

– Zdecydowanie – odparła. – Dziękuję. Ale – zawahała się – wiesz, trochę namieszałaś mi w głowie. Odkąd cię poznałam, przestałam wiedzieć, kim jestem. Nie wiem, czy pewnych cech nie tłumiłam przez lata. Po prostu nie wiem.

– Rozumiem.

– A ja nie. – Uśmiechnęła się. – Choć bardzo się staram to ogarnąć.

– A jak twój reportaż? – Lidia zmieniła temat.

Janka bardzo chętnie opowiedziała jej, o czym pisze. Streściła historię słynnej podróży dziadka. Potem przeszła do swoich fascynacji drukiem i Gutenbergiem. Sączyła już trzeciego drinka, kiedy Lidia wciąż miała przed sobą pierwszego. Janka wyrzucała z siebie słowa ośmielona alkoholem. Policzki jej płonęły, już nie z powodu dzisiejszych wydarzeń. Dała ponieść się słowom, zupełnie się rozluźniła i poczuła, jakby znała Lidię od lat. Być może potrzebowała kobiecej przyjaźni, by się wygadać.

– Totalny bzik, nie? – Uśmiechnęła się trochę zawstydzona swoją gadatliwością.

– Nie – odparła Lidia. – Wiesz, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam?

– W Gaju?

– Tak. Moi teściowie mieszkają niedaleko. Czasami z mężem wyprowadzamy im psa. Mają dobermana. Zresztą traktują go chyba jak brakującego wnuka. Paweł, nasz syn, studiuje w Londynie i rzadko widzi dziadków, a oni swoją miłość przelali na psa.

– O! Muszę moim sprawić zwierzaka, to może mama przestanie mi truć

o dzieciach – zażartowała.

– Widziałam kiedyś, jak zostawiasz książkę przy pomniku. Zaciekawiałś mnie. Potem często spacerowałam tam, żeby znów móc cię zobaczyć i bliżej się przyjrzeć. Nie wiem dlaczego, ale coś wtedy kazało mi iść twoim tropem. Łatwo było cię znaleźć w drukarni, ale nie chciałam cię spłoszyć. Pragnęłam cię zaintrygować, tak jak ty zaintrygowałeś mnie.

– Chyba ci się udało. – Janka zaśmiała się na wspomnienie pierwszego zdjęcia znalezionego u stóp Gutenberga. – A skąd twoje fascynacje łóżkami? – spytała wreszcie.

– Wiesz, to dziwna historia. Moja mama bardzo chorowała i przez ostatnie lata jej życia spędziłam przy jej łóżku.

– Przykro mi.

– To już minęło, ale to wtedy, gdy przy niej siedziałam... czasami wpatrywałam się w ramę znienawidzonego mebla... najpierw tego w domu, potem szpitalnego, na końcu w hospicjum. Gapiłam się z reguły na ramy, by nie patrzeć na twarz mamy wykrzywioną bólem. Zapamiętałam każdy szczegół, każdy odprysk farby, wgłębienie i wypukłość. I co dziwne, właśnie wtedy dostrzegłam, że łóżka mogą być piękne. Przecież kryły w sobie cały mój świat. Byłam ja, mama i łóżko. Czasami też obok siedział tata, ale on z reguły długo nie wytrzymał. Uciekał. Potem przypadek sprawił, że po studiach dostałam zlecenie konserwacji zabytkowego łoża z szesnastego wieku i tak to się zaczęło. Wiesz... – zastanowiła się. – Myślę, że łóżko stało się dla mnie pomostem między światem realnym a przeszłością.

– Wzruszające. – Janka wymamrotała pod nosem. Zabrakło jej słów, by to skomentować. Historia kompletnie nie pasowała jej do wizerunku trochę chyba wyniosłej Lidii.

– Eee, nie ma co do tego wracać. Było, minęło. Dzisiaj już inaczej na to patrzę. Jestem zresztą zupełnie inną osobą niż wtedy. A łóżka tak jak każdy stary mebel mogą fascynować. Stanowią przecież część naszej historii. Lubię piękne przedmioty z duszą. I tyle.

– To widać w twoim mieszkaniu.

– Chodź, pokażę ci całe – powiedziała i wstała z fotela. Janka również próbowała się poderwać, lecz lekko zakręciło się jej w głowie. Chwilę trwało, zanim odzyskała równowagę i ruszyła za Lidią. Ta pokazywała różne sprzęty, określała ich styl i wiek. Miała w domu sporo zabytkowych mebli i bibelotów.

– A to moja sypialnia. – Uchyliła drzwi do niewielkiego pokoju. – Z prawie zupełnie tradycyjnym łóżkiem.

– Piękna – odparła Janka, wchodząc do środka. – Cudne łóżko. – Podeszła. Pogłaskała błyszczącą politurę wysokiej ramy. Potem dotknęła tkaninę znajdującą się na stylowym zagłówku. Przyjemnie połaskotała opuszki palców. Na każdym ze



słupków ściągnięta została zwiewna tkanina, która służyła za baldachim. Przewiązано ją w rogach złotymi sznurami. A siedem poduszek ułożonych bardzo starannie w wezłowniu kuśiło miękkością.

– Zobacz, jakie wygodne – zachęciła Lidia. Sama zajęła miejsce z brzegu i poklepała dłonią kapę obok siebie.

Jance przyjemnie szumiało w głowie, a Tirelli wzbudzała zaufanie. Wokół niej była jakaś tajemnicza aura, która całą mocą przyciągała Jankę. Usiadła obok gospodyni, jednak wzrok wbiła w podłogę wyłożoną miękką białą wykładziną. Czuła, że Lidia na nią patrzy, ona jednak nie chciała odwzajemniać spojrzenia. Nie była skrępowana. Raczej przyczajona czekała na jakiś ruch lub słowo. Wstrzymywała oddech, żeby nie spłoszyć chwili. Miała wrażenie, że jeżeli nic się nie wydarzy, to straci oddech. I wtedy Lidia delikatnie musnęła jej dłoń. Jakby poraziła ją prądem. Żołądek przeszył przyjemny skurcz. Janka lekko się przygarbiła. Przez jej głowę próbowały przebiegać przeróżne myśli, jednak alkohol zdecydowanie tłumił zdrowy rozsądek. Zmysły były niezwykle wyostzone, każdy bodziec przyjmowały z ogromną intensywnością.

Lidia pogłaskała ją palcami po szyi. Janka wyprostowała się i w końcu odważyła się spojrzeć w oczy kobiecie siedzącej tak blisko. Czuła ciepło jej ciała i zniewalający zapach. Nie wiedziała, czy tak pachnie skóra, czy perfumy.

Dłoń Lidii znalazła się na jej policzku.

– Masz rumieńce – szepnęła, a Janka przez chwilę nie potrafiła zrozumieć prostego zdania. Wreszcie kiwnęła głową. Wszystko w niej zaczynało drzeć i płonąć, jakby za chwilę miała się rozsypać popiołem. – Jesteś niezwykła – dodała.

Wściekły wsiadł do auta. Kilka razy uderzył dłonią o kierownicę. Nie pomogło to jednak rozładować emocji. Zaklął kilka razy, ale i to nie przyniosło ulgi. Wiedział, co musi zrobić, więc ruszył z parkingu. Po kilkunastu minutach wjeżdżał na chodnik przed domem. Potem nerwowo naciskał dzwonek przy furtce.

– Łukasz? Coś się stało?

– Muszę panu o czymś powiedzieć.

– Coś z Janką? – Mężczyzna spytał z przerażeniem i zaprosił go gestem do środka.

– Tak. Jest pana żona? Wolałbym, żeby oboje państwo byli przy tej rozmowie.

Jak na zawołanie zaraz zza ściany pokoju wychyliła się głowa pani Laudowicz.

Usiedli przy stole. Rodzice Janki mieli grobowe miny. Wiedzieli przecież, że córka nie spotyka się już z Łukaszem, więc jedyne, co w tym momencie przychodziło im do głowy, to że musiało się stać coś złego.

– Mów – ponagliła kobieta.

– Pewnie państwo wiecie, że wasza córka mnie rzuciła – zaczął szorstkim to-

nem. – Myślałem, że ze mną jest coś nie tak, ale okazało się, że ona jest lesbijką! Nakryłem ją, jak całowała się z jakąś babą!

– Co?!

– No tak. Tak pięknie wychowaliście córkę.

– Jaką lesbijką? – szepnęła matka Janki. – To nieprawda!

– Prawda! I raczej radzę zastanowić się nad dobrym oddziałem psychiatrycznym dla tej lesby!

– Wypraszam sobie! – krzyknął pan Laudowicz wyprowadzony z równowagi. – Proszę nam nie mówić, co mamy robić. Nie widzę również powodu, by pan nadużywał naszej gościnności! Po co pan tu w ogóle przyszedł?!

– Jak to po co? To psychiczna baba. Trzeba ją do wariatkowa wsadzić.

– Wsadzę to ja panu zaraz śrut z dubeltówki w sam środek du...

– Stasiu...

– Dom wariatów! – krzyknął Łukasz i skierował się do wyjścia. – Jaki ojciec, taka córka! – pokrzykiwał.

– Won!

Kiedy Łukasz przekroczył próg, cały czas ciskając w powietrze przekleństwa, pan Stanisław z hukiem zatrzasnął za nim drzwi. W jego ramiona natychmiast wpadła żona, zanosząc się szlochem.

– Stasiu, Stasiu – dukała. – O co... mu... chodziło? Ty coś rozumiesz? O, Boże. Jaka lesbijka? A ja się zamartwiam, że ona nie ma dzieci... – chlipała w ramię męża. Ten mocno ją przytulał i starał się zachować odrobinę zdrowego rozsądku.

Przecież to absurdalne, myślał. Janka zmieniała chłopaków od czasu do czasu, jednak zawsze jakiegoś miała. Nigdy nie zauważyli, żeby interesowały ją kobiety. A może było inaczej? Może to jego wina? Zawsze tak bardzo pragnął mieć syna! Zastanowił się. Może za bardzo chciał mieć chłopca i dlatego z Janką coś się pokręciło.

Pani Helena jakby czytała w jego myślach. Nagle oderwała się od męża i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Stasiu, a jeśli on mówił prawdę? – spytała z przerażeniem. – Może to nasza wina, co? Może to przez pracę. A mówiłam ci, żeby miała bardziej kobiecy zawód. Kto to widział kobietę przy maszynach! – Znow zaniósł się płaczem. – Stasiu, my musimy coś z tym zrobić!

– Uspokój się. Najpierw ustalimy fakty.

– Jezu, co powie nasza rodzina, gdy się to rozniesie? – lamentowała.

– A nasz proboszcz? Przecież nas wszyscy palcami będą wytykać.

– Przestań! – zdenerwował się. – Ten cały Łukasz mógł to wszystko zmyślić. Zerwała z nim, to się teraz mści!

Kiedy Laudowicze zastanawiali się nad prawdopodobieństwem tego, co

przed chwilą usłyszeli, Łukasz z piskiem opon odjeżdżał sprzed ich domu. Był wściekły, bo nie tak wyobrażał sobie reakcję ojca Janki. Chciał się zemścić na tej wrednej suce za to, że porzuciła go jak psa, ale ciągle coś szło nie tak. Nie czuł pełni satysfakcji. Wiedział, że trzeba było wreszcie zamknąć ten rozdział życia, ale drzwi ciągle się nie domykały. Może czas najwyższy potraktować je kopniakiem. Wtedy zatrzaskną się na zawsze. Na szczęście jako kropka nad i dzisiejszego dnia została mu jeszcze Krystyna.

Janka spała twardym snem. Nic nie majaczyło się w jej głowie. Palce u stóp miała ciepłe. Otulał ją błogi spokój, więc gdy zadzwonił budzik, z trudem otworzyła oczy i próbowała zrozumieć, co się wokół niej dzieje. Miała wrażenie, że ktoś uderza w drzwi. Wyciągnęła szyję, by zidentyfikować dźwięki. Dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, że naprawdę ktoś puka. Może trochę zbyt nerwowo i natarczywie, ale nie aż tak, by użyć dzwonka.

Leniwie zsunęła nogi z łóżka. Na boso przeszła do przedpokoju. Nie spodziewała się nikogo tak wcześnie. Spojrzała przez wizjer i szybko przekręciła klucz w zamku.

– Tata? – zdziwiła się. Odruchowo spojrzała na nadgarstek, ale nie miała przy sobie zegarka. – Mama?

Rodzice mieli zacięte miny. Od razu weszli do mieszkania, prawie potrącając Jankę tarasującą im przejście.

– Coś się stało? Bo ja zaraz idę do pracy.

– Stało się! – pisnęła mama i od razu zajęła krzesło w kuchni. – Oj, stało się.

– Jezu! – krzyknęła Janka. – Coś z dziadkiem?

– Nie – odparł tata. – Siadaj.

– Ale ja zaraz muszę do pracy – wymamrotała, choć widziała, że dzieje się coś złego. W przeciwnym razie rodzice nie wpadaliby do jej mieszkania tak wcześnie.

– Praca nie zajac. Słuchaj – zaczął ojciec. Janka posłusznie usiadła na krześle naprzeciwko mamy. Tylko pan Laudowicz stał, opierając się o kuchenny blat. Widać, że tak było mu wygodniej przeprowadzić poważną rozmowę. Mógł z góry patrzeć na swą jedynaczkę. – Był u nas Łukasz – wyjaśnił, a Jance zapaliły się w głowie zielone lampki. Wszystko powoli robiło się jasne. Nawet uśmiechnęła się lekko, ale po jednym rzucie oka na miny rodziców stłumiła ten grymas w zarodku.

– I co ten Łukasz wam powiedział? – spytała z ironią.

– Czyli wiesz – bąknęła mama. – Więc to prawda. – Od razu wyciągnęła chusteczkę i zaszlochała.

– Nic nie wiem. Oświećcie mnie.

– No to sprawa ma się tak – znów wtrącił ojciec, który wydawał się bardziej opanowany, a mimo wszystko niezręcznie było mu rozmawiać na temat preferencji seksualnych jego córki. – Powiedział nam, że... no że jesteś... to znaczy, że wolisz

kobiety – wydusił wreszcie.

Janka parsknęła śmiechem. Cała ta sytuacja była niedorzeczna. Rodzice robili jej nalot na mieszkanie prawie o świcie, by zapytać ją, czy woli dziewczynki!

– Dla ciebie to zabawne?

– Tak, bo macie miny, jakby ktoś umarł.

– Bo to tak, jakby umarł – zachlipała mama. – Czy my cię źle wychowaliśmy? To ja wypłakuję sobie oczy, bo nie mam wnuków, a ty się śmiejesz?

– Jezu, mamó – jęknęła Janka, bo zawsze każda rozmowa z matką sprowadzała się do jednego.

– Nie jezuj mi tutaj! Masz czterdzieści lat! A kobieta w tym wieku powinna mieć męża i dzieci!

– I pewnie kilka siniaków pod okiem, bo zupa była za słona, co?

– Janka! Jak możesz tak kpić?! Czy my z ojcem jesteśmy dla ciebie złym przykładem?

– Nie, no nie – odparła innym tonem.

– Janka, dziecko. – Ojciec znów zabrał głos. – Może ja zbyt duży nacisk na ciebie wywierałem, co? Może już dajmy spokój temu Gutenbergowi, bo to przez to. Może ty powinnaś faktycznie zająć się czymś innym.

– Czy wy siebie słyszycie? – Janka podniosła się z krzesła. – Jestem, jaka jestem. Moja praca to najlepsze, co mnie w życiu spotkało. Nie musicie sobie niczego wyrzucać. A to, czy wolę facetów, czy kobiety, chyba nie umniejsza mojej wartości, co? No chyba że postanowiliście mnie wykreślić z rodziny, bo już nie pasuję do waszego obrazka. – Janka coraz bardziej podnosiła głos, choć wszystkimi siłami próbowała zapanować nad emocjami.

– Córciu... – szepnęła matka. – My się martwimy o ciebie.

– O mnie? Na pewno? Na razie to ty się martwisz o to, czy będziesz miała wnuki, a ojciec o reportaż – wyrzuciła z siebie.

– Janka!

– Niestety tak to wygląda. Nie pytacie mnie, co czuję, co bym chciała, tylko ciągle przedstawiacie swoje plany na moje życie. A ja, jak słusznie, mamó, zauważyłaś, mam czterdzieści lat i chcę żyć po swojemu. Jeżeli będę miała ochotę, to będę spotykać się z kobietami. Jeżeli będę chciała, napiszę powieść z jakąkolwiek księgą w tle, bo nikt mi tego nie może zabronić – wylewała z siebie kolejne słowa, czując niezwykłą lekkość. Rodzice z szeroko otwartymi oczami patrzyli na nią, zastanawiając się, gdzie się podziała ich córka.

– Ale...

– Nie ma „ale”. Czas odciąć pępowinę – zakończyła Janka. – Koniec z dokarmianiem i niańczeniem. Dorosłam.

– Córciu, ale...

– My przecież wszystko dla twojego dobra. – Stanisław wyręczył żonę, która

prawdopodobnie nie wiedziała, co powiedzieć.

– Wiem. I dziękuję wam bardzo, ale teraz muszę zbierać się do pracy, więc gdybyście byli tak mili...

– Dobra. – Ojciec machnął ręką. – Chodź, Helu. Nic tu po nas. Nasza córka jest dorosła i wie, co robi. – Spojrzał uważnie na Jankę, która miała wrażenie, że ojciec zrozumiał. Nie miała pewności, ale wiedziała, że należał do osób, które muszą przespać się z problemem. Pewnie do tej rozmowy wrócą za jakiś czas, kiedy on sobie to wszystko spokojnie przetrawi. – Ale pamiętaj, że cokolwiek zrobisz, to cię kochamy – dodał miękko. Otworzył ramiona, a ona przytuliła się do niego i szepnęła mu do ucha „dziękuję”.

Pani Helena próbowała jeszcze coś dodać, ale słowa grzęzły jej w gardle, więc po chwili mąż poprowadził ją do drzwi. Pożegnali się krótko i wyszli. Janka przekręciła klucz w zamku. Wróciła do pokoju i opadła na łóżko.

– Nie wierzę – szepnęła do siebie. – Nie wierzę.

Nie wiadomo tylko, w co było jej trudniej uwierzyć. Czy w to, że rodzice wzięli ją za lesbijkę, bo tak powiedział im Łukasz, czy może w to, że w końcu powiedziała o tym, co leżało jej na sercu. Może faktycznie dojrzała i dorosła? W wieku czterdziestu lat w końcu mieć tego świadomość, to całkiem niezły wyczyn. Zaśmiała się pod nosem. Nie czuła z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Wręcz przeciwnie, dziwna lekkość ogarnęła jej ciało. Miała ochotę podskoczyć z radości.

Przez głowę Janki przemknęło wspomnienie wczorajszego wieczoru z Lidią. Ciarki przeszły jej po plecach, a w żołądku motyle zatrzepotały skrzydłami. Skurcz w podbrzuszu był tak silny, że skuliła się w kłębek. Objęła rękoma kolana. Jeszcze wczoraj w tych miejscach dotykała ją... kochanka. Westchnęła. Nie czuła wstydu, kiedy przypominała sobie własną nagość i pieśczęty, jakimi obdarowywała drugą kobietę.

Nagle zerwała się na równe nogi. Rzuciła okiem na zegarek i zakląła. Przecież auto zostawiła w centrum! Przyspieszyła ruchy. Szybka kąpiel, łyk kawy i pędziła na tramwaj. Trzeba było odebrać samochód. Podejrzewała, że już za wycieraczką czeka na nią świstek z wypisaną zmarzniętą dłonią parkingowego kwotą do zapłacenia za przedłużenie postoj.

Kiedy wrócił wieczorem, wyczuła w powietrzu zapach krwi. Wdychała słodkawo-mdłące powietrze zapowiadające zło. A jednak nie uciekła. Była niczym zwierzyna łowna. Krążyła na wyciągnięcie kłów drapieżnika.

Krystyna pierwszy raz widziała go tak rozwścieczonego. Nie chciał powiedzieć, co się stało, a jej po plecach szło jakieś niezidentyfikowane zimno.

– Przynies mi piwo! – wrzasnął, wyciągając nogi na ławę. Dzisiaj nie miała ochoty spełniać jego zachcianek, ale instynkt podpowiadał, że to nie najlepszy czas, by się zbuntować. Przyniosła więc butelkę. Otworzyła ją i wlała złocisty na-

pój do poką. Potem zeszła mu z oczu. Zamknęła się w jego sypialni pod pretekstem bólu głowy. Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła. Obudził ją nieprzyjemny ucisk na udzie i brzuchu. Ocknęła się. To Łukasz napierał na nią ciałem. Był pijany piwem i niezaspokojoną zemstą. Nawet przez chwilę miał wrażenie, że to Janka leży obok skulona w swojej skrusze. Szarpnął więc ją, przyciągnął do siebie i wszedł z siłą. Próbowwała go odepchnąć, ale doskonale wiedział, jak złapać dłonie nad głową, by unieruchomić nieposłuszny kadłub.

– Bądź grzeczna – warknął, a jej ciało pod nim przestało się prężyć. Podała się. Poczłł niezwykle podniecenie. Wbijał się więc w nią z satysfakcją zwycięzcy. Raz, drugi, trzeci... Niech wie, suka jedna, kto tu rządzi.

– To boli – jęknęła. – Puść.

Szarpnął mocniej. Znów wbił się w wijące się pod nim ciało. Wreszcie fala spełnienia spowodowała zastygnięcie w bezruchu. Potem opadł na poduszkę obok i gęęboko oddychał.

– Co to było?! – krzyknęła mu w ucho, aż przeszył go ból w skroniach.  
– Odbiło ci?!

Podniósł się i wyszarpał ją z łóżka. Co ona wie o bólu?

– Wynoś się, suko! – wrzasnął.

– Co?! – krzyknęła, a jego palce mocniej zacisnęły się na jej ramieniu.

Zabolało. Próbowwała się wyrwać. Lewą dłonią uderzyła go w pierś. Jak dziecko broniące się przed razami. Pchnął ją na łóżko. Nachylił się tak, że poczuła chmielowy oddech tuż nad swoją twarzą. Potem się zamachnął. Wrzasnęła, kiedy jego ręka z siłą zatrzymała się na jej policzku.

– Zamknij mordę!

– Łukasz! Co ci?! – płakała, kiedy poprawił w drugi policzek.

Szarpnął ją i pchnął na podłogę niczym worek śmieci.

– Głupie suki! Dlaczego wy jesteście takie głupie, co?!

Próbowwała podnieść się z podłogi, jednak on skutecznie ją blokował. Kiedy tak leżała u jego stóp i wydzieraa się wniebogłosy, czuł się panem sytuacji. Tak właśnie być powinno. Właśnie tak. Niech skamle. Niech prosi i wyje!

Krzyczała. A on znów miał ochotę wbić się w jej podłe ciało. Chciał poczuć, jak się pod nim wije, i słuchać tego wrzasku, który stanowił idealne tło do jego nienawiści. Tak właśnie było po tej stronie granicy.

Nagle rozległo się łomotanie do drzwi. Krystyna z nowym haustem powietrza wołała o pomoc. Łukasz przez chwilę stał, nie wiedząc, skąd dochodzi wrzask. Czy to matka woła? Nie, matka przecież krzyczała tylko na początku. Potem zawsze niczym kamień znosiła wszelkie uderzenia rozwścieczonego ojca. Musiał to robić, bo spaliła mu koszulę, rozsypała cukier, kupiła zepsute mleko, nie wytarła kurzu z monitora... Musiała ponieść karę. Musiała! A mały Łukasz stał oparty o futrynę i patrzył, nienawidząc jej za to, że tak niemo znosi cierpienie.

– Policja! Proszę otwierać!

Krystyna dobiegła do drzwi. Trzęsącymi dłońmi niezdarnie przekręcała zamlocki. Mężczyzna stał w pokoju, patrząc na swoje ręce zwisające wzdłuż ciała. Coś zepsuło się dzisiaj.

– Cześć, ludziom pracy! – krzyknęła od progu. – Przepraszam za spóźnienie!

– A ty co? Znowu zabalowałaś? – spytał Antek. – Jednak single to mają dobrze – westchnął. – Ich życie to ciągła zabawa. Nie muszą się użerać z problemami dzieciaków.

– Coś z dziećmi?

– Z Olką – odparł. – Ciągłe zakochana. Buntuje się. Późno wraca. A przecież ona ma dopiero czternaście lat!

– Moja chrześnica sprawia kłopoty? – zaśmiała się. – To niemożliwe. W dodatku po takich idealnych rodzicach?

– Kpij, kpij. Odbiję sobie, gdy ty będziesz miała dzieci.

– Tylko proszę cię, chociaż ty nie zaczynaj.

Antek spojrzał na nią zza biurka. Zdjął okulary i zmarszczył się. Inteligentna brzydota naznaczyła jego czoło. Niewątpliwie myślał.

– A co? Mama?

Janka kiwnęła głową.

– Dzisiaj z rana wpadli do mnie, ubolewając nad moim życiem seksualnym.

– A ty masz jakieś życie seksualne po Łukaszu? – zdziwił się Antek.

Janka od razu zaróżowiła się podejrzanie. W pierwszym odruchu miała zaprzeczyć, ale przecież przyjaciela się nie okłamuje, więc kiwnęła nieśmiało głową.

Antek podszedł szybko do jej biurka. Przysunął sobie krzesło i szeptem nakazał spowiedź. Janka właśnie za to go uwielbiała. Tosiek zawsze wysłuchał. Czasami dał po łbie, ale zawsze można było z nim pogadać.

– Nie ma co opowiadać. To krępujące.

– Co to za facet?

Janka momentalnie zrobiła się jeszcze bardziej czerwona. Czowała, że skóra na policzkach ją pali tak, że za chwilę zajmie się żywym ogniem.

– A może... – szepnął, widząc jej reakcję. – To nie facet!

Janka przytaknęła i od razu położyła palec na ustach. Nie chciała, żeby współpracownicy poznali historię jej życia intymnego. Antek obejrzał się za siebie, ale wciąż byli sami, a drzwi od maszynowni zostały wcześniej zamknięte. Dochodziły stamtąd hałasy, więc praca szła w swoim tempie i raczej wątpliwe, żeby Ryśiek z panią Stasią siedzieli pod drzwiami ze szklankami w dłoniach i nasłuchiwali.

– Nie facet – odparła cicho.

– Tirelli?

Janka kiwnęła głową.

– Tak. – Ledwie przeszło jej przez gardło. – Jezu, wiem, jak to wygląda, ale

było tak cudnie. Ta kobieta przyciąga mnie do siebie jak magnes. Nigdy mi się to nie zdarzyło, żeby aż tak zafascynować się drugim człowiekiem.

– A jak to wygląda? – zdziwił się. – Widzę podekscytowaną i szczęśliwą współpracowniczkę, więc chyba jest dobrze, co?

– Nie wiem. To wszystko jest dziwne, ale żebyś ty, Antoś, wiedział, jak to jest z kobietą...

– No, chyba wiem – zaśmiał się. – I powiem ci w sekrecie, że nie mam punktu odniesienia, bo całe życie robię to z tą samą, ale jest cudnie. To mogę potwierdzić.

– Racja – parsknęła. – Kurczę, Antoś, wy z Kaśką to chyba jesteście ostatnim bastionem normalności.

– To zależy, jaką matrycę się przyłoży.

– Mieściecie się w jednej przegródce kaszty – zażartowała. – Cztery czcionki: ty, Kasia i dzieciaki.

– Tylko „O” nam ciągle wyskakuje.

– Ola się uspokoi, sam wiesz, jak trudno mieć kilkanaście lat.

– Zgadza się, ale boję się, żeby nie narobiła głupot, za które przyjdzie jej płacić w przyszłości – westchnął.

– Będzie dobrze. – Poklepała go po dłoni.

– U ciebie też. Tylko nie daj się skrzywdzić, bo mnie ta Tirelli już się nie podoba.

– Okej – odparła. – A teraz do roboty, bo na bruku wylądujemy.

Janka jednak trudno się było skupić na pracy. Cały czas wracała myślami do wczorajszego wieczoru. Na samą myśl o dotyku Lidii dostawała przyjemnych skurczów podbrzusza. Chyba nawet policzki miała zaróżowione. Dawno nie czuła takiej ekscytacji. Nie widziała, czy mogła to uczucie nazwać szczęściem, ale było bardzo przyjemne i nie chciała się go pozbyć. Nawet gdy Rysiek wszedł do biura, rzucając przekleństwami, nie podniosła głowy znad komputera. Słyszała, jak wrzeszczał, że zepsuła się oklejarka. Wiedziała jednak, że w pobliżu jest Antek, który coś zaradzi. I faktycznie tak było. Po chwili Tosiek krzychał w słuchawkę do serwisanta, bo przecież niedawno oklejarka była naprawiana, a zapowiadało się, że to ta sama awaria co ostatnio. Janka miała stuprocentowe poczucie, że jej drukarnia jest w dobrych rękach, mogła więc przez chwilę skupić się na własnych emocjach.

– Telefon! – Usłyszała nagle nad sobą głos Ryśka. – Telefon ci dzwoni!

Na jej biurku podskakiwał aparat wprawiony w wibracje. Janka spojrzała na wyświetlacz, ale nie знаła numeru. Odebrała i rzuciła w słuchawkę rozanielonym głosem:

– Słucham?

– Cześć, tu Paweł Laskowski. Słuchaj, sprawa jest taka... – zatrzymał się na chwilę. – Jeżeli chodzi o twój reportaż, to wiesz, on jest trochę niszowy, więc nie



zdecydujemy się puścić tego na nasz koszt. Obawiam się, że nie będzie na niego zbyt wielu chętnych.

– Kurczę – stęknęła bardzo rozczarowana. W wyobraźni zobaczyła minę dziadka i ojca. – A gdyby dać z moim finansowaniem? Pięćset sztuk. My oczywiście zajmiemy się drukiem i składem, Antka może poproszę, żeby zrobił okładkę – wyrecytowała. Przełknęła gorzką ślinę. Niedawno kpiła z self publishingu, a dziś sama dała się złapać w sidła.

– Słuchaj, możemy dogadać się w takim razie tak, że pokryjesz koszty całego opracowania, a my weźmiemy na siebie dystrybucję. Pasuje ci taki układ?

– Jasne.

– Antek da radę z okładką?

– Myślę, że da, tylko muszę go jeszcze do tego przekonać. – Uśmiechnęła się do słuchawki. Akurat wspólnik zniknął w maszynowni, więc nie mógł oponować.

– Dobra, w takim razie jesteśmy dogadani. Po redakcji prześlę ci tekst do sprawdzenia. Będziemy w kontakcie. A jak czuje się dziadek? – zapytał na koniec.

– Dziękuję, różnie z tym bywa. Wiesz, jak to w tym wieku.

Janka pożegnała się krótko. W sumie podejrzewała, że nie będzie łatwo znaleźć wydawcę, który zdecyduje się na opublikowanie książki na swój koszt. Doszła do wniosku, że zaproponowany układ jej odpowiada. Zadowolona wróciła do pracy. Telefon od Pawła odciągnął ją od tematu Tirelli. Teraz myślami błędziła po Gaju Gutenberga, a po chwili jechała z dziadkiem pociągiem z Tczewa, wioząc w walizce bezcenną księgę.

Po południu drzwi drukarni otworzyły się, uruchamiając dzwoneczek, który sygnalizował wejście klienta. Janka podniosła wzrok i znieruchomiała z wrażenia.

– Nie, to nieprawda – szepnęła.

– Prawda, prawda.

– Nie.

– Tak, Jasiu, stęskniłam się.

Do biura weszła Honorata, ciągnąc za sobą nieodłączny atrybut w postaci różowej walizki.

– Mam *déjà vu*?

– Oj, przestań! Musiałam przyjechać, ale nie martw się, bo w niedzielę wyjeżdżam. Robota czeka. – Honorka zamknęła za sobą drzwi. Postawiła walizkę w kącie i opadła na krzesło. – Ale się zmachałam.

Janka w myślach dokonała analizy dni tygodnia. Spojrzała dla pewności w kalendarz. Nie ulegało wątpliwości, że był czwartek, więc będzie niańczyć Honorkę przez trzy dni i – co gorsza – znów będzie leczyć jej złamane serce. Westchnęła.

– Nic sobie nie przeszkadzaj. Pracuj, pracuj, a ja się tu rozgoszczę i poczekam, aż skończysz. – Zdjęła płaszcz i odwiesiła go do szafy. Po chwili chwyciła

czajnik i poszła do toalety po wodę.

– O! – Pojawił się Antek. – Mamy gościa?

– Niestety, ja mam, ale jeśli chcesz, to mogę go odstąpić – burknęła.

– No nie wiem, co na to Kaśka – zaśmiał się. – Ty – ściszył głos – a ona niedawno u ciebie nie była?

Janka kiwnęła głową. Potem wzruszyła ramionami i zakręciła palcem w okolicy skroni. Antek się zaśmiał i wrócił do pracy za biurkiem. Przyglądał się od czasu do czasu krzątającej się Honoracie, która zalała kawę, a po chwili wyciągnęła z torebki kanapkę zrobioną z chrupkiego pieczywa. W pokoju rozległy się odgłosy towarzyszące zagryzaniu. Plusem tej sytuacji niewątpliwie było to, że Honorata nie domagała się konwersacji. Przyczyny jej przyjazdu Janka miała poznać w domu.

Kilka minut po szesnastej oznajmiła kuzynce, że ma się szykować do wyjścia. Honorka podskoczyła z radości, bo już prawie zasypiała na krześle. Kilka razy skomentowała, że gdyby miała tak nudną pracę, to z pewnością skoczyłaby z mostu. Nawet dla rozrywki próbowała układać sobie czcionki w kaszcie, ale co chwilę coś jej nie wychodziło. Zniecierpliwiona więc oddała się czytaniu kolorowego czasopisma, które kupiła, wsiadając do pociągu.

– Nareszcie! – zawołała z entuzjazmem, kiedy znalazły się w mieszkaniu Janki. Walizka od razu powędrowała do pokoju gościnnego. Tym razem dziewczyna nawet nie pytała, czy może się tam rozpakować.

Janka wyciągnęła z zamrażalnika nuggetsy, wrzuciła je na blaszkę, którą wstawiła do piekarnika, a na niższą półkę rozsypała frytki.

– Jezu – jęknęła Honorata z przerażeniem. – Ty się tak żywisz?

– Jeśli nie chcesz, możesz nie jeść. Możesz też ugotować pyszny domowy obiadek.

– I po co ta ironia? – spytała lekko naburmuszona.

– Dobra, mów, co się stało tym razem. – Janka usiadła przy kuchennym stole.

– Aaa... – Honorata się zmieszala. – Nic. Tak przyjechałam. Bo wiesz – mówiła, jakby szukała w głowie dobrego powodu. – Jarek do mnie wrócił! – rzuciła nagle. – Tak. Jarek wrócił i chciałam ci o tym powiedzieć – zakończyła zadowolona, jakby nagle trafiła na żyłę złota.

– Ściemniasz. – Janka zaczęła się jej podejrzliwie przyglądać. Była pewna, że kuzynka kłamie.

– Serio. Wrócił do mnie.

– A to ty zapomniałaś, że istnieje coś takiego jak telefon i można dzięki niemu przekazać każdą wiadomość, nawet tę radosną?

– Wiem, ale stęskniłam się. Chciałam zobaczyć, co u ciebie słychać. Jak się mają sprawy... Wiesz, no tak sobie.

Janka nagle doznała olśnienia. Pacnęła się w czoło.

– Jezu, przecież ciebie pewnie moi rodzice nasłali!

Honorata najwyraźniej się zmieszała. Uniknęła spojrzenia Janki. Wstała. Na-  
lała wodę do czajnika. Odszukała kubki i przez cały czas ignorowała to, co kuzyn-  
ka wydedukowała.

Janka podeszła do niej i odwróciła ją do siebie.

– Spójrz na mnie i powiedz prawdę. Nasłali cię?

Honorata kiwnęła głową.

– Ale nie denerwuj się – zaczęła się tłumaczyć. – Oni martwią się o ciebie  
i chcieli, żebym cię wybadła.

– Wybadła? A co ja ginący gatunek jestem? Jak to wybadła?

– No, normalnie. Żebym ciebie wypytała, co i jak z tą kobitką robiłaś, co cię  
podobno Łukasz namierzył.

Kuzynki usiadły. Janka podparła dłońmi głowę i westchnęła.

– Masakra. Dzisiaj rano zrobili mi nalot. Kiedy zdążyli wszcząć alarm w ro-  
dzinie?

– Wczoraj – bąknęła, nieśmiało spoglądając na kuzynkę. – Ale ja od razu  
wzięłam wolne i wsiadłam do pociągu. Bo wiesz, ja się martwię o ciebie, więc gdy  
masz kłopoty, to jestem, nie?

– Ale ja nie mam żadnych kłopotów! – odezwała się Janka z rezygnacją.  
– Największy mój kłopot to wtrącająca się rodzina. To moje życie i mogę sobie  
z nim robić, co chcę.

– No, nie do końca, nie? Rodzice ci je dali, więc się mają prawo pomartwić.

– Honorka, czy ty siebie słyszysz?

– No dobra – westchnęła. – Przyjechałam, bo mnie prosili, ale też sama  
umieram z ciekawości, co się u ciebie dzieje, bo w sumie chyba będziesz pierwszą  
taką osobą w naszej rodzinie – trajkotała.

– Taką? Czyli jaką? – Janka powoli traciła cierpliwość.

– No homo, nie?

– Jezu, trzymajcie mnie, bo ja zaraz cię własnymi rękoma rozszarpię, a po-  
tem wywożę do zoo i rzucę lwom na pożarcie!

– Oj, przestań. Opowiadaj.

– Teraz to będziemy jeść – zdecydowała. Wyłożyła na talerze chrupiące  
przysmaki. Postawiła też na stole słoik z marynowaną papryką.

– Poczekaj – powiedziała Honorata i pobiegła do pokoju. Po chwili wróciła  
z dwiema butelkami wina.

– Jezu, ja codziennie piję – jęknęła Janka, ale po chwili już otwierała butel-  
kę.

– Na trzeźwo pewnie się nie da.

– Ale tylko po lampce, bo potem uciekam do pracy.

– Przypomnę ci, że masz gościa, a obowiązkiem...

– Stop! Gość niech uważa, żeby nie nadużyć gościnności, bo gospodyni nie była szczepiona na wściekliznę.

– Dobra, już dobra. Teraz opowiadaj.

Janka pokrótce starała się streścić najważniejsze zdarzenia. Wybierała jednak tylko takie, o których miała ochotę mówić. Nie czuła się zobowiązana do spowiadania się przed całą rodziną. Doskonale wiedziała, że to, co powie Honorce, będą zaraz wiedzieli nie tylko rodzice, lecz także wszystkie ciotki i pociotki.

– No dobra, ale ty jesteś homo, czy nie jesteś? – spytała na koniec Honorka. Widocznie to właśnie stało się dla niej najważniejszą sprawą. Emocje Janki znalazły się na drugim biegunie ciekawości kuzynki.

– Zwariowałaś?! – krzyknęła. – Jaka homo?!

– Nie, no bo... wiesz, to wszystko dziwne. Z facetami ciągle ci się nie układało, a teraz jakieś obściskiwanie z babką. Janka, nie widzisz, że tu coś nie halo?

– Widzę – powiedziała już spokojniej. – Myślisz, że ja to rozumiem?

– A może się tak okazać, że nagle sta... – zawahała się – ...dojrzała kobieta stwierdza, że jest homo? – spytała z niepokojem w głosie. – A może jeszcze to jest dziedziczne, kurde.

– Jezu! Uspokój się! Z facetami mi nie wyszło, bo na dupków trafiałam. Łukasz był tego najlepszym przykładem. To on pobiegł do moich rodziców na skargę, że go rzuciłam dla jakiejś babki.

– Janka, bo ty za bardzo samodzielna jesteś. Facet to wiesz, lubi, gdy kobieta jest słaba, gdy mdleje w jego objęciach, gwoźdźnia nie potrafi wbić. A ty? W przeciąganiu liny z pewnością byś się tak zaparła, żeby wygrać. A oni tego nie lubią.

– Co ty mi pieprzysz o przeciąganiu liny? Jakiej liny?

– Przenośnia taka – oburzyła się, że kuzynka nie odczytała należycie podanego przykładu. – Bo przecież czym jest związek? Przeciąganiem liny, nie? Ty w jedną, on w drugą, każdy chce postawić na swoim.

– Przestań! Ja z nikim nic nie przeciągałam.

– No oczywiście, że nie, bo zaraz cała lina była po twojej stronie. Nawet nie dałaś facetowi szans, by się posiłował.

– Dobra – machnęła ręką. – Dajmy spokój tym metaforom. Jestem taka, jaka jestem. Chyba nie każdy facet lubi różowe landrynki, które mdleją mu w objęciach.

– Uwierz mi... każdy.

– No to nic dziwnego, że poszłam do łóżka z kobietą.

– A! – krzyknęła Honorka. – A! Wiedziałam! Naprawdę się z nią przespałaś?

Fuj!

– Nie takie fuj, jakby się wydawało. – Janka uśmiechnęła się na wspomnienie wczorajszego wieczoru. Aż przeszły ją dreszcze, gdy jej skóra przypomniiała sobie delikatne muśnięcia dłoni Lidii.

– Opowiadaj!

- Przestań. Nie będę ci opowiadać o intymnych sprawach.
  - No weź, nie bądź taka.
  - Będę i nie opowiem. Jedyne, co mogę ci zdradzić, to że z kobietą jest inaczej. Wiesz, z facetem to jest jak burza. Zagrzmi, błysnie, grzmotnie i po wszystkim. A z kobietą to tak, jakbyś stała w upalny dzień na dworze, a twoje ciało pokrywały krople ciepłego, delikatnego deszczu... – rozmarzyła się.
  - Eee tam. Ja chyba wolę, jak mnie grzmotnie – zaśmiała się.
  - Ja niby też tak wolałam, ale do wczoraj. To było niezwykle uczucie.
  - To jesteś homo, czy nie? – spytała, przywracając Jankę do rzeczywistości.
  - Nie!
  - No to kim ty jesteś?
  - Nie wiem. Jest jeszcze opcja bi, ale nie wydaje mi się. Może to taka jednorazowa fascynacja? Takie rzeczy chyba się zdarzają, nie?
  - Chyba tylko w twoim świecie, bo w moim jest po bożemu. Facet z babką. Potem dzieci. A właśnie, co z dziećmi? Czy ty zamierzasz mieć z nią dzieci?
  - Honorka! – Janka parsknęła niekontrolowanym śmiechem. – Czy ty siebie słyszysz? Co ty za głupoty wygadujesz?
  - Dobra! – Zapaliła się nagle. – Mam pomysł. Poczekaj. Jest dziewiętnasta. Ubieraj się. Dzwonię po taksówkę.
  - Zwariowałaś?
  - Nie. Dawaj. Ubieraj się. Mam pomysł. Przeprowadzimy eksperyment.
- Janka popukała się w czoło, jednak posłusznie ubrała kurtkę i buty. Być może alkohol lekko ją zniewolił, że zechciała po ciemku włączyć się z Honorką po mieście.
- Kiedy zeszły na dół, przed blokiem stała już taksówka. Janka nie korzystała jeszcze z usług tej korporacji. Spojrzała więc z ciekawością na numer i znak firmowy. Zdziwiło ją obeznanie Honorki, bo przecież kuzynka mieszkała we Wrocławiu, a mimo to doskonale wiedziała, pod jaki numer zadzwonić. Z drugiej strony jednak była tak częstym gościem w Gdańsku, że może nie należało się dziwić. Jeszcze trochę i zamieszka z nią na stałe, jeżeli nie znajdzie się jakiś zdesperowany facet, który weźmie ją sobie za żonę.
- Wsiadły do samochodu. Honorata zajęła miejsce z przodu, obok kierowcy.
- Bałtycka, poproszę – rzuciła, a Janka ze zdziwieniem stuknęła ją w ramię.
  - Co ty, na zakupy mnie wiesz o tej porze?
  - Spokojnie, zobaczysz. Mam plan, a tymczasem niech pan nas wiezie do Galerii Bałtyckiej i nie zważa na moją kuzynkę.
  - Robi się – burknął taksówkarz. Nie podjął tematu i nie zabawiał kobiet rozmową. Skupiony był na drodze. Wyprzedzał umiejętnie inne auta, wbijał się w rząd samochodów, by wreszcie skrócić w prawo i zająć w zatoczkę autobusową.
  - Dwadzieścia cztery złote – powiedział, podając Honorce paragon. Ta wy-

grzebała z portfela pieniądze i podsunęła je kierowcy, zabierając pokwitowanie.

– I co teraz? – spytała Janka. Szczelniej owinęła się kurtką i ciaśniej zawinęła szalik. Zimne powietrze przenikało jej ciało. Resztki wina momentalnie wyparowały z głowy. Poczowała się rześko.

– Chodź – komenderowała Honorka. Pociągnęła kuzynkę za rękaw i skierowała w stronę drzwi. Tutaj też zachowywała się, jakby doskonale wiedziała, dokąd idą. – Tu będzie dobrze – stwierdziła, kiedy stanęły naprzeciwko wejścia do pijalni czekolady.

– Honorka – stęknęła Janka. – Co my tu robimy? Na czekoladę cię wzięło? O tej porze?

– Ano tak – odparła, sadowiąc się przy jednym ze stolików. – Tu będzie doskonały widok.

– Widok? Na co?

– Siadaj – powiedziała konspiracyjnie i dopiero gdy Janka znalazła się obok niej, dodała: – Zobacz, widzisz tych spacerujących ludzi? – Honorata jednak nie skończyła, bo w tej chwili podeszła do stolika kelnerka i podała dwie karty. Zaproponowała coś do picia i zapaliła świeczkę na stoliku.

– Dwie czekolady poprosimy – rzuciła Honorata, odkładając karty na bok. – Zwyczajne, tradycyjne z odrobiną bitej śmietany.

– Jak panie sobie życzą. – Kelnerka uśmiechnęła się i zniknęła za kontuarem.

– No mów, po co mnie tu targałaś.

– Patrz na tych ludzi. Zobacz, jakie fajne chłopaki. – Honorata pokazała palcem w kierunku dwóch mężczyzn. Kurtki trzymali w dłoniach, łatwo więc było ocenić ich sylwetki. Janka w duchu przyznała, że byli całkiem przystojni. Szczególnie ten po prawej. Miał zadbaną brodę. W ogóle ostatnio stwierdziła, że faceci z zarostem wyglądają bardzo seksownie. Nie lubiła typów metroseksualnych, zbyt delikatnych i filigranowych.

– Widzę. I co?

– No – szepnęła Honorka. – Podobają ci się?

– Jasne. Przystojni są.

– Dobra, a teraz patrz na tamte babki. – Honorka pokazała brodą w kierunku idących z naprzeciwka kobiet. Jedna z nich ubrana była w sportowe buty i kurtkę jak na narty, druga natomiast miała na sobie elegancki płaszcz i długie skórzane kozaki sięgające do kolan.

– Co te babki? – zdziwiła się Janka, bo kompletnie nie rozumiała, o co chodziło jej szalonej kuzynce.

– Podobają ci się?

– Kobiety jak kobiety, trudno powiedzieć.

– Ha! – krzyknęła Honorata, ale po chwili złapała się za usta i rzuciła przeprosiny w kierunku kelnerki, która ustawiała właśnie dwie filiżanki czekolady.

Odczekała w milczeniu, aż na stoliku znajdą się naczynia ze smakołykiem, i odezwała się dopiero wtedy, gdy znów zostały same. Sytuacja wydawała się jej niezwykle ekscytująca. Nie знаła nikogo o odmienniej orientacji seksualnej, a już na pewno nie spodziewała się kogoś takiego w swojej rodzinie. Idealnie się złożyło, bo w modzie był *outing*. Ciągle ktoś w telewizji odkrywał przed światem swoją seksualność. Honorka nie mogła się doczekać, kiedy wróci do Wrocławia i opowie o wszystkim koleżankom.

– Honorka, to jakaś paranoja. Wypiję czekoladę i jadę do domu.

– Przestań. Popatrz na tych ludzi. I co?

– I gówno – odparła Janka ze złością.

Po chwili jednak uśmiechnęła się do siebie, kiedy jej usta zanurzyły się w kremowym płynie. Oblizła wargi. Przyjemna słodycz polechtała podniebienie.

– No, popatrz. Co ci szkodzi.

– Patrzę. I co z tego? Codziennie przecież patrzę na ludzi.

– I co czujesz?

– Irytację. Ty chyba naprawdę nie masz mózgu – westchnęła. – Czy ty się podniecasz na widok obcych?

– Nie, na widok mamusi – zakpiła. – Przecież jak już, to tylko na widok obcych facetów! – wyraźnie zaakcentowała ostatnie słowo.

– No to jesteśmy z innej gliny, bo ja się podniecam dopiero, jak kogoś poznam. Nie słyszałaś nigdy, że najseksowniejszy organ to mózg?

– Jasne, przecież nieprzypadkowo mózg faceta wiadomo, gdzie się mieści – parsknęła śmiechem. – To na pewno podniecające.

Janka też zaczęła się śmiać, choć Honorata irytowała ją jak mało kto. Czasami zastanawiała się, czy ciotka jej nie adoptowała. Przecież to niemożliwe, żeby miały wspólne geny. Jednak w pamięci miała obraz brzemiennej siostry mamy. Opowiadano jej wtedy o małej fasolce w brzuchu ulubionej cioci. W tym momencie coś w niej złośliwie zachichotało, bo fasolka skojarzyła się jej z mózgiem Honoraty. Być może od czasów płodowych jego wielkość nie uległa spektakularnym zmianom.

– No, ale powiedz, żadna z tych babek, które tutaj łażą, cię nie kręci? – nalegała kuzynka.

– Żadna. Zapewniam cię. – W myślach miała ochotę dodać, że żaden facet również, ale się powstrzymała, bo to mogłoby oznaczać, że Honorata dalej będzie drażnić i przeprowadzać eksperymenty.

– Uff – odsapnęła kuzynka, biorąc łyk czekolady. – Czyli wszystko w porządku.

– Ty, zobacz – wtrąciła nagle Janka, przyglądając się idącemu z prawej strony mężczyźnie. Pod rękę trzymała go niewysoka blondynka o krwistoczerwonych ustach. – To nie jest ten Patryk z naszej podwójnej randki?

Honorata natychmiast spojrzała we wskazanym przez kuzynkę kierunku. Przyjrzała się uważnie i faktycznie rozpoznała w mężczyźnie Patryka, przed którym Janka skompromitowała się wręcz koncertowo. Niewiele myśląc, zupełnie spontanicznie podniosła się z krzeselka i zaczęła machać.

– Patryk! Patryk!

Mężczyzna rozejrzał się. Wreszcie trafił na wyginającą się Honoratę. Potem przeniósł spłoszony wzrok na siedzącą obok niej Jankę. Odwrócił głowę w przeciwnym kierunku. Pokazał coś palcem swojej partnerce. Podniósł nerwowym ruchem kołnierz płaszcza i szybkim krokiem przeszedł kilka metrów przed stolikiem zdziwionych kuzynek.

– Widziałas?! – oburzyła się Honorata. – Ale dupek! Udawał, że nas nie widzi!

– No. – Janka zaśmiała się. – Chyba mu zrobiłaś zły pijar przed tą laską, która szła uwieszona na jego ramieniu.

– Ty – zastanowiła się nagle Honorata. – A jeśli to była jego żona?

– To byłby niezły numer – parsknęła.

– Nie. – Kuzynka odgoniła tę myśl. – Na pewno nie. Przecież dobrze mu z oczu patrzyło. To niemożliwe, żeby kłamał. Taki przystojniak? Niemożliwe. – Na chwilę się zamyśliła. – Ale on to ci się trochę podoba, nie?

– Taaa... bardzo – zakpiła. – Czy możemy już zakończyć twój genialny eksperyment i wrócić do domu?

– Płacisz za taksówkę. No chyba że skoczmy tramwajem.

– Okej, zapłacę. Chcę jak najszybciej być w domu.

Honorata podeszła do kontuaru i poprosiła o rachunek. Kelnerka wbiła na kasę odpowiednie cyferki, a po chwili wymieniła kwotę i przyjęła pieniądze.

Kobiety wyszły z galerii. Janka ponownie opatulila się szalikiem i szczerze zapięła kurtkę. Szły w stronę postoju taksówek. O tej godzinie nie powinno być problemów ze złapaniem wolnego kierowcy. Honorata cały czas coś paplała, jednak Jasia wyłączyła się i nie miała ochoty angażować się w jej wynurzenia. Kuzynka jednak szturchnęła ją w bok.

– Słyszysz?

– Nie i nie chcę dziś już nic słyszeć.

Następnego dnia Janka kilkanaście godzin przesiedziała w drukarni, by jak najbardziej ograniczyć kontakt ze swym gościem.

Janka nie mogła spać. Przewracała się z boku na bok. Bolał ją kręgosłup, myśli nie dawały się wyciszyć. Ostatnia rozmowa z Honoratą niby otarła się o granice absurdu, a jednak gnioła i nie dawała spokoju. Kobieta włączyła laptop i ułożyła go wygodnie na kolanach. Odnalazła plik z reportażem o dziadku. Przed ostatecznym drukiem chciała go jeszcze raz przeczytać. To pozwoliło oderwać myśli od Lidii i upierdliwej Honoraty. Czytając, zastanawiała się, które wątki z tej historii



mogłaby wykorzystać w powieści. Już po rzuceniu okiem na dwie pierwsze strony poczuła wewnętrzny spokój. Świat, który doskonale znała, pozwalał zapomnieć o rzeczywistości. Tu nie musiała z nikim przeciągać żadnej wirtualnej liny. Co też tej Honoracie strześliło do głowy z tym porównaniem! Przecież ona nigdy z nikim niczego nie przeciągała. To nieprawda, że miała dominujący charakter. Wręcz przeciwnie, czasami czuła się zagubiona w związkach. Nie zawsze radziła sobie w bliskich relacjach. Wygodniej jej było samej ze sobą, w sieci misternie wplecionych zdarzeń. Tu wszystkie oczka idealnie do siebie pasowały. Nic się nie puło.

Od patrzenia na litery układające się w monotonne węże Janka zaczęła mruczyć oczy, żeby po chwili osunąć się w ramiona przyczajonego za słowami Morfeusza.

Z trudem podniosła powieki, które sprawiały wrażenie ołowianych. W pierwszej chwili nie mogła też ruszyć ręką. Mięśnie ścisnął skurcz. Dawno nie zdarzyło się jej, by zasnęła na krześle. Teraz z trudem rozprostowywała skulone w niewygodnej pozycji ciało. W pamięci miała jeszcze senne omamy. Widziała szczury! Próbowwała odgonić obraz kaprawych oczek, ale ciągle w wyobraźni pojawiał się jej szczurzy pysk nerwowo poruszający wąsami. Przeszły ją ciarki. Skurcz powoli odpuszczał. Rozmasowała nogę. Wygięła kręgosłup w jedną i drugą stronę. Poczowała się lepiej. Wtedy dopiero rzuciła okiem na monitor i migający kursor. Musiała zasnąć podczas pisania. Nigdy wcześniej się jej to nie zdarzyło.

– Jasia! – Usłyszała z korytarza. – Jaśka! Śpisz?

Podeszła do drzwi, z trudem sobie przypominając, że przecież gości u siebie Honoratę. Ciężko zresztą było to nazwać gością. Honorka na zlecenie rodziców przeprowadzała u niej akcję ratunkową.

– Nie drzyj się tak – parsknęła, mijając ją w przedpokoju.

– A ty nie idziesz dziś do pracy? – spytała. Jednak po chwili sama stuknęła się w czoło, wyręczając w tym Jankę. – No tak. Jest sobota.

– Ale miałam wstrętny sen – powiedziała Janka z obrzydzeniem i aż się wzdrygnęła na wspomnienie paskudnych gryzoni.

– A co ci się śniło? Seks z babką? – zażartowała Honorata.

– Rozumiem, że sprawdzasz moją cierpliwość – burknęła w odpowiedzi. – Szczury mi się śniły.

– O, szczury to źle chyba, nie? No, ale u ciebie tyle ostatnio się dzieje, a w dodatku trudno mówić, żeby dobrze się działo... Jemy śniadanie? – zmieniła temat.

– Jemy. Idę się odświeżyć.

Janka zniknęła za drzwiami łazienki. Honorata przeszła do kuchni i wpatrywała się we wnętrze lodówki. Szału nie było, ale przeżyją. Wyciągnęła dwa jogurty truskawkowe. Znalazła też całe opakowanie parówek. Sprawdziła daty ważności wszystkich produktów i nastawiła wodę w garnku.

Kiedy posiłek stał już na stole, a z kubków parowała aromatyczna herbata z cytryną, Janka wyszła z łazienki.

– Kiedy jedziesz do domu?

– Jutro. Ale słuchaj. Wczoraj poklikałam na Fejsie, pogadałam ze znajomymi i dowiedziałam się, że mój kolega, taki Mirek, który pracuje w warsztacie przy tej ulicy, gdzie...

– Honorka, ja cię proszę, leć na skróty.

– No to on miał dziewczynę, która potem okazała się bi – powiedziała z tryumfem.

– I?

– No i ona była z nim, a okazało się, że ma na boku kobitkę – odparła zadowolona. – A on naiwnie myślał, że to jej przyjaciółka.

– Nie widzę związku.

– Nooo bo chyba nie ma. Tak tylko cię chciałam poinformować.

– Dziękuję, od razu mi lepiej.

Janka włożyła do ust kawałek parówki zanurzonej w musztardzie sarepskiej.

– Bo ja... – zaczęła Honorata.

– I koniec tematu – ucięła Janka zdecydowanie.

W tym momencie zadzwonił jej telefon, więc wyszła z kuchni, by mieć odrobinę intymności podczas rozmowy. Kuzynka niezadowolona pokręciła głową. Cio-cia i wujek kazali jej wypytać Jankę o orientację seksualną, ale dziewczyna poruszała się w temacie jak słoń w składzie z porcelaną. Było to co prawda ekscytujące, bo faktycznie w rodzinie wszyscy byli nudni, a Janka wносиła odrobinę świeżości i można było się pochwalić lekko zboczoną kuzynką wśród znajomych, ale Honorka ciągle czuła niedosyt w zaspokajaniu własnej ciekawości.

– Słucham? – Janka rzuciła w słuchawkę. Na ekranie wyświetlił się obcy numer.

– Cześć – padło po drugiej stronie.

Od razu coś ścisnęło ją w żołądku.

– Cześć – odpowiedziała, przechodząc do swojego pokoju, bo nie chciała, żeby Honorata słyszała jej rozmowę.

– Co robisz?

– Jem śniadanie z kuzynką. A ty? – zapytała z nutą podniecenia w głosie.

– Piję kawę – odparła rozmówczyni. – Masz może ochotę na małą czarną?

– Masz plasterki cytryny?

– Znajdzie się.

– To z przyjemnością.

– O której wpadniesz?

– Będę za godzinę.

– Czekać z niecierpliwością.

Janka się pożegnała. Oparła się o drzwi. Uspokoila oddech. Była zdenerwowana jak przed egzaminem. Zrobiła kilka wdechów i wydechów, dotknęła dłońmi policzków i wróciła do kuchni.

– Kto dzwonił? – spytała kuzynka.

– Koleżanka – rzekła niedbale.

– Ta koleżanka? – Honorata zaakcentowała pierwsze słowo.

– Tak, ta – odparła, wkładając do ust ostatni kawałek zimnej już parówki.

– I mam zamiar za chwilę wyjść.

– Przypominam ci, że masz gościa – zapiszczała Honorata.

– Wiem, ale gość sobie świetnie poradzi sam. W dodatku będzie miał czas skoczyć do cioci i wujka, by zdać im relację ze swojego dochodzenia.

– Nie bądź złośliwa.

– A jaka mam być? Przyjeżdżasz nagle, by węszyć i donosić moim rodzicom! Myślisz, że mi jest łatwo z tym wszystkim? Mam czterdzieści lat i nagle odkrywam, że może kręca mnie kobiety! Ja nie wiem, kim jestem, rozumiesz? A wy nie dajecie mi spokojnie zastanowić się i sprawdzić, tylko od razu atakujecie ze wszystkich stron i chcecie mnie wrzucić w jakieś utarte schematy, by nie daj Boże nie wyściubić poza nie nosa, bo co ludzie powiedzą. A ja ludzi mam w dupie! Rozumiesz? Głęboko w dupie!

– Ups – szepnęła Honorka i zaraz łzy napłynęły jej do oczu. – Nie krzycz na mnie, co? Gdyby moja matka dzwoniła do ciebie i lamentowała, że trzeba mnie ratować, bo wnuki, bo dziecko, bo ludzie, bo tragedia rodzinna, to co byś zrobiła?

– Powiedziałabym, że ma się nie wtrącać!

– Łatwo ci powiedzieć, bo ty inna jesteś!

– No właśnie, inna. I mam zamiar dowiedzieć się w końcu, co ta moja inność oznacza. A do tego potrzebny mi spokój!

– Dobra, dobra. Idź sobie do niej. Idź. Ja tu poczekam. Nie powiem nic twoim rodzicom.

– No! – odpowiedziała Janka z satysfakcją. – I o to właśnie chodzi. Sama im powiem, dobra? Jak już będę wiedzieć.

– Okej – zachlipała dziewczyna. – Ale to nie ja zaczęłam, tylko ten twój Łukasz rozpętał aferę.

– I z nim też się policzę – warknęła gospodyni. Ku pamięci od razu wybrała jego numer. Nie odebrał, więc spróbowała jeszcze raz.

Honorata teatralnym gestem ocierała łzy z policzków, dając kuzynce do zrozumienia, że czuje się głęboko urażona. Była prawie pewna, że na Jance nie robi to najmniejszego wrażenia. Wiedziała, że kuzynka wykrzyczałaby jej to samo jeszcze raz, a najchętniej wystawiłaby jej różową walizkę za drzwi.

Kiedy Łukasz się nie odezwał, nagrała się na automatyczną sekretarkę:

– Słuchaj, pieprzony dupku! Nie życzę sobie, żebyś wtrącał się w moje ży-

cie! Zrozumiano? Jeżeli zrobisz to jeszcze raz, to zgłoszę na policję, że mnie nękaś, bo to już pod stalking podchodzi. Gdzie się obróć, to widzę twoją wredną mordę! – powiedziała i natychmiast się rozłączyła. Nie interesowały ją jego tłumaczenia. Miała ochotę wygarnąć mu to, co leżało jej na wątrobie. Wiedziała jednak, że Łukasz tak łatwo nie odpuści, choć kompletnie nie rozumiała, do czego zmierzał. – No – odetchnęła. – Teraz mogę iść.

Ledwo to powiedziała, zadzwonił telefon. Nie zdążyła rzucić okiem na wyświetlacz, bo automatycznie odebrała połączenie. Przez chwilę miała wrażenie, że źle zrobiła. Usłyszała jednak głos nieznamnej kobiety. Brzmiała niepewnie, jakby czegoś się bała.

– Kim pani jest? – spytała Janka, nie bardzo rozumiejąc, co ona mówi.

– Spotykałam się z Łukaszem... Mam... przy sobie jego telefon... – odparła.

– Wzięłam go niechcący... w panice – tłumaczyła nerwowo. – Ale odniosę. Na pewno. Wrzucę do skrzynki... – mówiła bez ładu i składu. Janka pokazała na migi kuzynce, że dzwoni jakaś wariatka, ale słuchała dalej. – Bo pani przed chwilą do niego dzwoniła... I ja podejrzewam, że pani jest...

– Mam na imię Janka – przerwała jej. – Jeżeli pani jest jego nową dziewczyną, to proszę mu przekazać, żeby się ode mnie odpieprzył, bo podam go na policję.

– No, to już zrobione – jęknęła. – Aresztowali Łukasza.

– Co? – Janka zastygła z telefonem przy uchu. – Aresztowali? Za tę szybkość, co mi wybił?

– Jaką szybkość? Nie wiem o żadnej szybie. On... on... był bardzo agresywny. Czy wobec pani... Przepraszam, nie wiem, dlaczego zadzwoniłam. – Rozpląkała się. Drżała jej dłoń. Nie miała pojęcia, czego oczekiwała od tej Janki. Wsparcia? Potwierdzenia naiwności? A może usprawiedliwienia tego, że była taka ślepa?

– Nic nie szkodzi. Niech pani nie płacze. Nie warto. – Janka powiedziała łagodnie. – Nie wiedziałam, że Łukasz jest zdolny do takich rzeczy. Pobił panią? – Krystyna kiwnęła głową. Rozmówczyni nie mogła widzieć tego ruchu, ale doskonale wiedziała, że kobieta po drugiej stronie słuchawki cierpi, gdyż to na niej skupiła się agresja tego drania. – Bardzo mi przykro. Niech pani nie wycofuje oskarżenia. Jakby co, to mogę zeznawać przeciwko niemu – odparła. – I niech pani będzie dzielna. Bardzo mi przykro – powtórzyła bezradnie, a po drugiej stronie nagle rozległ się głuchy sygnał. Krystyna się rozłączyła.

– Co się stało? – spytała Honorka. – Masz minę, jakby kogoś zamordowano.

– Łukasz pobił swoją nową dziewczynę.

– A to sukinsyn!

– No – bąknęła. – Byłam z nim prawie rok. Rozumiesz? Rok. Czasami był dziwny, miał takie odruchy, jakby chciał mi przywalić, ale nigdy, przenigdy nie podniósł na mnie ręki.

– Odbiło mu.

– Policja go zatrzymała. Może to go otrzeźwi – stwierdziła i zamyśliła się.  
– Dobra, nie ma co gadać. Lecę. Szkoda tej dziewczyny.

– A kiedy wrócisz? – spytała Honorka.

– Nie wiem, ale nie czekaj na mnie ani z obiadem, ani z kolacją.

– To ja mam tu siedzieć sama?!

– Masz przecież znajomych w Gdańsku. Zadzwoń do tego... Jak mu tam było? – Zaczęła szukać w zakamarkach pamięci imienia mężczyzny, z którym Honorata ostatnio się spotykała. Ostatecznie jednak machnęła ręką i poszła do łazienki. Pragnęła chwilę zostać sama, bez telefonów i bez Honorki. Czuła, jak schodzą z niej złe emocje, ustępując miejsca podekscytowaniu z powodu nadchodzącego spotkania z Lidią.

Do centrum pojechała swoim samochodem. Przez piętnaście minut jednak kluczyła wąskimi uliczkami w poszukiwaniu miejsca parkingowego. W końcu zdecydowała się na strzeżony parking w pobliżu kościoła św. Brygidy. Z trudem, ale udało się zostawić auto w bezpiecznym miejscu. Do mieszkania Tirelli miała stąd niedaleko. Szła pchana niezwykłą energią. Nie słyszała odgłosów ulicy i nie widziała ludzi, za to czuła każdy milimetr swojego ciała, które z jakąś nienazwaną tęsknotą pchało ją w kierunku domu Lidii. Kiedy uświadamiała sobie, co czuje, ogarniały ją wątpliwości, bo kompletnie nie rozumiała swoich reakcji. Wiedziała doskonale, że nie jest to zakochanie, bo wtedy niepokój stałby się silniejszy, ale z pewnością był to jakiś niezwykle rodzaj fascynacji.

Kiedy znalazła się przy wejściu do kamienicy, w której mieszkała miłośniczka starych łóżek, z lekką nieśmiałością nacisnęła przycisk domofonu. Usłyszała zgrzyt zamka, który wywołał szybsze bicie serca. Nie wiedziała, czy to trema, czy podniecenie. Pchnęła ciężką bramę. Uderzył ją dziwny zapach unoszący się w holu. Weszła do środka. Drzwi od mieszkania Tirelli były lekko uchylone. Zapraszały do środka, choć właścicielki nie było widać.

– Halo? – Janka przekroczyła próg. Rozejrzała się. Dopiero po chwili z głębi usłyszała głos Lidii.

– Wchodź! Już idę.

Weszła nieśmiało do pokoju. Nie zdejmując kurtki, usiadła w fotelu. Czekala, aż wreszcie pojawi się pani domu.

– Rozbieraj się. – Usłyszała nieoczekiwanie. – Napijesz się kawy?

– Chętnie.

Tirelli podeszła do Janki i musnęła jej policzek. Kobieta zadrżała pod wpływem delikatnego dotyku, jednak nie dała tego po sobie poznać. Zdjęła kurtkę i przewiesiła ją przez stojące niedaleko krzesło. Wróciła na fotel i czekała, aż gospodyni pojawi się z kawą.

– Pomóc ci? – krzyknęła do niej.

– Nie, dziękuję. Już idę.

Po chwili wreszcie wyłoniła się z kuchni z tacą, na której stały kubki wypełnione parującą kawą. Ustawiła je na stoliku. Janka przyglądała się jej, podziwiała idealne rysy twarzy oraz starannie dobrany strój. Czarne spodnie opinały pośladki Lidii, a kusa bluzka odsłoniła szczupłe plecy. Na stopy kobieta nasunęła błyszczące klapki z różowymi pomponami. Janka uśmiechnęła się na ich widok, bo idealnie pasowały do Tirelli. Były jakby z innej epoki. Delikatny obcasik dodawał jej centymetrów, ale i gracji podczas chodzenia.

– Z cytryną, tak?

Janka potwierdziła cicho, gdyż nie chciała zbędnymi słowami przerywać tej chwili. Przyglądała się, jak Lidia ruchami baletnicy zestawia kawę z tacy. Potem siada w fotelu naprzeciwko, uśmiechając się z wdziękiem, chwyta swój kubek, oplata go dłońmi. Po chwili, pijąc, w charakterystyczny sposób odgina mały palec. Każdy jej ruch był jakby specjalnie wyćwiczony na tę okazję. Powietrze zgęstniało, zapachy się wymieszały. Przyjemnie drażniły zmysły Janki. Czuć je było niemalże na podniebieniu. Drażniące jak słodycz wywoływały niezwykłą podniecie. Janka chłonęła ten moment, zapisywała w pamięci każdy szczegół. Dopiero po chwili zanurzyła usta w gorzko-kwaśnej kawie. Uśmiechnęła się. Smak zdominował chwilę.

– Cisza – szepnęła Lidia, ale jej głos niczego nie zakłócił. Zadrżał w powietrzu niczym membrana potrącona skrzydłem kolibra.

Janka znów zanurzyła usta i delikatnie oblizwała wargi. Nic nie powiedziała. Delektowała się spojrzeniem kobiety. Ta jednak nie przyglądała się jej długo. Wstała z fotela i powolnym ruchem podeszła do kochanki, jakby bała się, że gwałtowność zniszczy to, co właśnie od kilku minut budowały. Podała jej dłoń. Zacisnęły się na niej palce. Uścisk, ciepły i przyjemny, przeszedł zgodnym dreszczem ciała kobiet. Pociągnęła ją delikatnie i zanurzone w ciszy ruszyły w głąb mieszkania.

– Chodź – powiedziała Lidia prawie niesłyszalnie. Weszły do pokoju, gdzie na samym środku stało doskonale znane Jance dębowe łóżko z baldachimem, z którego miękko zwisała delikatna tkanina, sprawiając wrażenie, jakby to miejsce pograżyło się we mgle spóźnionego poranka. Janka musnęła dłonią kapek, prawie nie czując materii. Miała wrażenie, że pograża się we śnie. Nie mogła czynić gwałtownych ruchów, by nie zburzyć chwili.

– Piękne – powiedziała bezgłośnie, pomimo że widziała już ten mebel. Jednak tym razem niezwiązany w rogach tiul dodawał temu miejscu nieopisanej lekkości.

Okrążyła łóżko. Dotykała dłonią rzeźbionego drewna. Było tak samo ciepłe, jak powietrze wokół. Każde żłobienie domagało się uwagi i dotyku. Delikatny baldachim muskał ją po twarzy.

Tirelli podeszła do Janki. Objęła ją od tyłu i przytuliła do niej policzek. Wdychała jej zapach. Kochanka odwróciła się do niej twarzą. Ciepły oddech i dłoń elektryzowały intensywnością. Po chwili opadła na miękkie materac, naru-

szając idealnie płaską powierzchnię pościeli.

I wtedy usłyszała skrzypnięcie podłogi. Raz, drugi, potem ciężki krok i westchnięcie. Jednak wszystko to rozgrywało się gdzieś daleko poza Janką. Nawet zabrzmiało znajomo, jak odgłos anioła z któregoś snu. Kobieta otworzyła oczy i spojrzała przez mglistą materię.

– Łaaa! – pisnęła, wyskakując z łóżka. Napięcie chwili eksplodowało krzykiem i przyspieszonym ruchem. – Tu ktoś jest! – krzyczała, jedną ręką próbując się zasłonić, drugą, szukając bluzki.

– Spokojnie – odpowiedziała Tirelli. Położyła jej dłoń na ramieniu. – To tylko mój mąż. On lubi...

– Co?! – krzyknęła osłupiała Janka. Zawstydzona wciągnęła bluzkę. Potem z trudem zapięła spodnie, wpychając stanik do kieszeni.

Wybiegła z pokoju.

– Poczekaj! Janka!

– Jesteś chora! – krzyknęła. Wsunęła buty na gołe stopy, chwyciła kurtkę i wybiegła przed kamienicę. Ledwo łapała oddech. Oparła się rękoma o kolana. Zemdliło ją, ale nie zwymiotowała. Usłyszała zbliżające się kroki. Uciekła.

Skryła się za kierownicą w swoim samochodzie, choć nikt już jej nie gonił. Lidia wyszła przed dom, ale nie pobiegła za nią. Rzuciła w powietrze „wariatka” i wróciła do siebie. Rozczarowany Tirelli nalewał sobie kolejnego drinka.

Janka wpadła do domu. Rzuciła kurtkę na podłogę w przedpokoju i zatrzasnęła się w łazience. Nie dała szansy Honoracie zorientować się w sytuacji.

– Ej! – Kuzynka uderzała pięścią w drzwi. – Dobrze się czujesz?

– Wyśmienicie! – płakała. Miała ochotę wrzeszczeć, kopać i gryźć. Spróbowała na wannie, ale stopa już po pierwszym uderzeniu zabolęła.

– Jasia! Co jest?!

– Nic. Odejdź!

Honorata jednak nie dała się tak łatwo zbyć. Nie po to jechała do Gdańska, żeby teraz siedzieć przed drzwiami i nasłuchiwać wycia kuzynki. Obiecała jej rodzicom, że pomoże, więc nie zamierzała odpuszczać. Kiedyś, gdy była małą dziewczynką, Janka często zamykała się przed nią w łazience. Już wtedy zawsze znajdowała sposób, by dostać się do środka. Wystarczyło mieć płaski i wąski przedmiot, którym można odblokować zamek. W drzwiach na szczęście tkwił mechanizm starego typu, więc łatwo było go przekręcić nożem albo śrubokrętem od zewnątrz.

Kiedy weszła do łazienki, zobaczyła obraz nędzy i rozpaczy. Janka siedziała na podłodze, wciśnięta pomiędzy umywalkę i muszlę klozetową. Rozwijała papier toaletowy i wycierała nim zasmarkany nos. Na widok Honoraty rzuciła rolką. Dziewczyna zrobiła unik i papier poturlał się do przedpokoju.

– Wynoś się!

– Nigdzie nie wyjdę, jeśli nie powiesz, co się stało. – Usiadła na muszli klo-

zetowej.

– Nie chcę! Wyjdź! Wynoś się! Słyszysz?!

– Tak, słyszę – odpowiedziała cierpliwie. – Ale najpierw powiedz, co się dzieje, a ja to przemyślę i może wyjdę.

– Spadaj! – Janka ryknęła nową falą płaczu.

– Już drugi raz słyszę, jak wyjesz – podsumowała Honorata. – To całkiem niezły wynik jak na ten miesiąc.

– I dobra! Nic ci do tego! Wynocha!

– Ej, co jest?

Honorata położyła dłoń na jej głowie. Janka poddała się dotykowi i po chwili przytuliła się do uda dziewczyny.

– Nienawidzę siebie! Jaka ja jestem głupia! – krzyczała, a łzy wsiąkały w spodnie kuzynki.

– Mów!

– Szkoda słów. Jestem skończoną idiotką!

I kiedy Janka prawie już zaczęła opowiadać o dzisiejszym spotkaniu, zadzwonił telefon. Z trudem wygrzebała go z kieszeni. W pierwszym odruchu miała go wyłączyć, bo wydawało się jej naturalne, że to dzwoni Tirelli, by wyjaśnić sytuację. Zdumiona spostrzegła, że na wyświetlaczu pojawił się napis „tata”.

– Daj, odbiorę – powiedziała Honorata, zaglądając kuzynce przez ramię.

Janka posłusznie oddała aparat i znów pogрузzyła się w swojej rozpacz. Starała się jednak płakać na tyle cicho, by nie usłyszał jej tata.

– O, w mordę! – szepnęła z przerażeniem Honorata. – Zaraz będziemy.

– Szybko się rozłączyła. Szturchnęła kuzynkę w ramię i nakazała się zbierać.

– To niestety nie koniec atrakcji. Dawaj! Szybko!

– Nigdzie nie idę.

– Z twoim dziadkiem jest źle!

Janka smagnięta słowami Honoraty zerwała się na równe nogi. Rękawem otarła twarz i już po chwili ponagliła kuzynkę, bo chciała zamknąć drzwi mieszkania na klucz i zbiec czym prędzej na parking, a ta wciąż jeszcze zbierała podręczne klamoty.

Samochód zawarczał i ruszył z impetem.

– Co tata powiedział? – dopytywała Janka, jednak Honorata za wiele nie wiedziała. Powtarzała tylko, że jest źle. Wyobraźnia iskrzyła, podpowiadając najczarniejsze scenariusze.

– Co tak cuchnie? – Honorata zaczęła obwąchiwać powietrze wokół. – Czujesz? Normalnie jakby ktoś się zesrał.

– Przestań! – krzyknęła Janka. – Z dziadkiem źle, a ty mi o gównie gadasz.

– O, fuck! – jęknęła Honorka. – Wdepnęłam w psią kupę.

– I myślisz, że teraz to jest najważniejsze? – Janka krzyczała. Uderzyła dło-



nią o kierownicę. Potem ostro weszła w zakręt. Łzy powodowały, że od czasu do czasu obraz się jej lekko rozmazywał. Zaciśnęła powieki, jakby chciała nimi zata-  
mować słone krople. Potem znów spojrzała na drogę. Widziała trochę lepiej. Samo-  
chody przed nią niemilosiernie się wlokły. Do tego co rusz trafiało się czerwone  
światło.

– Jezu, moje nowe buty – stękała Honorata.

Janka nie komentowała jej jęków. Starła się ich nawet nie słyszeć. Uwagę  
skupiała na drodze i nie pozwalała myślom zabarwić się na czarno. Przecież będzie  
dobrze! Musi być! Zawsze było! Z dziadkiem będzie dobrze! Musi przeczytać re-  
portaż! Miała ochotę walnąć się jakimś obuchem. Zamiast skupić się na reportażu,  
dokończyć jego wydanie, to dała się uwieść niczym nastolatka jakiejś rozkapry szo-  
nej bogatej damulce!

– Uwważaj! – krzyknęła Honorata i odruchowo złapała się kokpitu. – Chcesz  
nas zabić?!

– To by było jakieś rozwiązanie – mruknęła Janka, gwałtownie hamując. Na-  
stępnie już spokojnie skręciła w lewo i po chwili znalazły się przy domu rodziców.  
Kobieta, nie czekając na Honoratę, wyskoczyła z samochodu, by jak najszybciej  
znaleźć się przy bliskich.

– Poczekaj! – krzyczała kuzynka, lecz nie zwracała na nią uwagi i już otwie-  
rała furtkę, która złowieszczo zgrzytnęła. A może zawsze wydawała takie odgłosy,  
lecz tylko dzisiaj brzmiały one nieprzyjemnie?

Janka nacisnęła klamkę. Po chwili w progu pojawiła się mama. Miała pod-  
krążone zapłakane oczy. Od razu rzuciła się córce na szyję.

– Co się dzieje?

– Jest źle – bąknęła. – To chyba koniec.

– Dzień dobry, ciociu – odezwała się Honorata.

– Dziadek w swoim pokoju?

– Tak, chodźcie.

Kobiety gęsiego szły po schodach na piętro tak wolno, jakby każda chciała  
odwlec moment spotkania z umierającym człowiekiem.

– Ja chyba nie powinnam wchodzić – szepnęła Honorata. – To przecież nie  
mój dziadek.

Odpowiedziała jej cisza i skrzywienie podłogi uginającej się pod ciężarem  
kroków. Helena delikatnie pchnęła drzwi. Na łóżku pod oknem leżał staruszek.  
Miał zapadnięte policzki i przymknięte powieki. Szara twarz budziła skojarzenia  
z figurą woskową. Jakby nagle uwięziony został w tym bezwładnym ciele. Janka  
przyjrzała się kołdrze na wysokości klatki piersiowej. Delikatnie się unosiła. Z ulgą  
stwierdziła, że dziadek żyje. Podeszła na palcach, żeby nie zbudzić śpiącego. Sta-  
nęła obok krzesła taty. Położyła dłoń na przygarbionych plecach rodzica. Pod pal-  
cami poczuła szorstki sweter. W pokoju z niewiadomego powodu unosił się zapach

lukrecji pomieszany z jakimiś medykamentami.

- Lekarz był przed chwilą – szepnął Stanisław. – Dał zastrzyk.
- Nie zabrali go do szpitala?
- To nic już nie da. Nie chcę, żeby odchodził od nas w szpitalu.
- Zaraz przyjdzie ksiądz – dodała mama.

Janka przycupnęła na brzegu łóżka. Dotknęła pomarszczonej dłoni staruszka. Zaczęła ją gładzić, a z każdą chwilą z jej oczu płynęło coraz więcej łez.

Honorata z Heleną stały nieruchomo. W pokoju panował lekki półmrok. Zaślony wpuszczały niewielką ilość światła. Gdzieś widać było tylko nieśmiały promyk słońca przypominający świetlny wskaźnik, który stróżką wlewał się do mieszkania i zaznaczał punkt na przeciwległej ścianie.

Dziadek powoli podnosił powiekę. Wydał z siebie jakiś trudny do zidentyfikowania pomruk. Spojrzał na wnuczkę.

- Jasia?
- Tak, dziadku. To ja. – Otarła łzy wierzchem dłoni. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.
- Będzie – szepnął. – Już tam Jadzia na mnie czeka.
- Dziadku, musisz jeszcze wytrzymać tu z nami. Za kilka dni będzie reportaż – wyrzucała z siebie pozornie zwyczajne słowa.
- Jaki reportaż? – spytał, błędząc wzrokiem po obecnych.
- O tobie. Pamiętasz, jak kiedyś jechałeś pociągiem z Tczewa? Spotkałeś wtedy...

– Jakim pociągiem? – przerwał jej.

Janka spojrzała bezradnie na ojca. Jak to możliwe, żeby dziadek nie pamiętał? Jeszcze kilka dni temu mówił tylko o tym!

- Dziadku – powiedziała płacząco, a głos grzązł jej w gardle.
- Jadzia? – spytał nagle, jakby przytomniej patrząc na Honoratę. – Jadzia?

Dziewczyna nerwowo poruszyła palcami. Poprawiła włosy, chcąc zająć czymś ręce, i pytająco spojrzała na ciotkę.

– Dziadku, wytrzymaj jeszcze kilka dni. Proszę – mamrotała Janka, ale dziadek jakby nie słyszał. Znów przymknął powieki. Kołdra na klatce piersiowej unosiła się w powolnym rytmie. Janka buchnęła nową falą płaczu.

– Chodźcie, niech dziadek odpoczywa – powiedziała Helena i zabrała ze sobą Honoratę. Janka chciała jeszcze chwilę zostać, jednak ojciec poprosił ją, żeby wyszli.

- Wrócimy tu później. Dostał zastrzyk, więc będzie teraz spał.

Rodzina przeszła do kuchni. Usiedli na twardych krzesłach, a Helena podała gorącą herbatę. Przez kilka minut milczeli, ocierając ukradkiem łzy.

- I co teraz? – spytała Honorata.
- Nic – westchnął ojciec. – Taka kolej rzeczy. Wiedzieliśmy przecież, że

dziadek jest chory. Nagle mu się pogorszyło. Wezwaliśmy pogotowie. Lekarz twierdzi, że nic już nie da się zrobić.

– Ale jeszcze kilka dni – szepnęła Janka. – Kilka dosłownie. Reportaż jest już u wydawcy. Niedługo będzie. Już niedługo.

– Przestań z tym reportażem! – fuknęła matka. – Dziadek już nie wie, co się dzieje, a ty ciągle o jednym. Tak jak twój ojciec!

– Bo to było ważne! – odpyskował Stanisław. – On czekał tyle lat, aż któreś z nas to opisze! A my ciągle mieliśmy jakieś wymówki. Ciągle!

– To trzeba było pisać, kiedy był czas, a nie Jance zawracać dupę i teraz w ostatniej godzinie tylko o tym gadać!

– To ja poproszę cukier – wtrąciła Honorata, która od początku wiedziała, że ten cały Gutenberg to jedna wielka bzdura. Same kłopoty przez niego, bo przecież Janka, zamiast wyjść jak człowiek za mąż i mieć dzieci, ślęczała w drukarni, jakieś czcionki przekładała i żyła mrzonkami o księżce! Honorata nie odważyła się jednak głośno wypowiedzieć swojego zdania. Przyklaskiwała w myślach ciotce, bo jako jedyna w tym domu potrafiła zachować zdrowy rozsądek. Reszta rodziny zafiksowała się na punkcie starej księgi i nie szło im wytłumaczyć, że takie głupoty nikogo nie obchodzą.

Helena postawiła cukiernicę na środku stołu. Zderzenie z blatem ściągnęło wzrok wszystkich na fajansowe naczynie. Honoracie zadrżała dłoń, kiedy nabierała cukier. Wyraźnie czuła wzrok rodziny wbity w swoją rękę. Cukiernica stała się nagle główną bohaterką zdarzenia. Przykrywka spoczęła z boku. Jej uszczerbiona część zwróciła uwagę Honoraty. Miała ochotę zeskrobać skryształizowany cukier z jej obrzeży, ale spojrzała na ciocię Helenę, która bacznie obserwowała ruch siostrzenicy. Dziewczyna nie chciała, by jej zachowanie zostało źle odebrane. Wsypana białe kryształki do kubka z herbatą i bezdźwięcznie zamieszała płyn.

– Muszę zdążyć z tym reportażem – powtarzała Janka.

– Dobrze by było, żeby dziadek go zobaczył przed śmiercią – westchnął Stanisław i mimo że nie słodził herbaty już od wielu lat, wsypał do swojego kubka dwie łyżeczki cukru.

– Może mu się polepszy, co?

– A ci swoje – załamała dłonie Helena. – Jak katarynki. Dziadek jedną nogą w zaświatach, o teściowej tylko gada, a ci się zacięli na reportażu.

– Na pewno mu się polepszy. – Stanisław ożywił się i spojrzał z nadzieją na Janke. – Na pewno. Córeczko, zrób coś.

– Zrobię, tato. Zrobię. A wy nie dajcie dziadkowi odejść i w razie czego dzwońcie. Jadę do wydawnictwa, by pogadać z tym znajomym. Może uda się wszystko przyspieszyć.

– Poczekaj – rzuciła Honorata, kiedy zauważyła, że Janka jest już gotowa do wyjścia. – Jadę z tobą.

– A ty po co?

– Jadę – odpowiedziała zdecydowanym głosem.

Kiedy wyszły z mieszkania, Stanisław po cichu wszedł do pokoju ojca. Usiadł na krześle i wyciągnął kartki, które niedawno zabrał z mieszkania Janki. Położył je z namaszczeniem na kolanach. Wygładził dłonią.

– Poczytam ci, tato – powiedział przyciszonym głosem. W gardle miał ogromną gulę wzruszenia. Odczekał więc chwilę, a potem z drzeniem zaczął czytać fragmenty reportażu. Jego ojciec jednak ani razu nie podniósł powieki. Spał. A w rytm jego oddechu pokój wypełniały słowa.

– Gdzie ty jedziesz? – spytała Honorata, z przerażeniem obserwując irracjonalne zachowanie kuzynki.

Ta ruszyła z piskiem opon, ledwo wyrobiła się na zakręcie i o mały włos nie przejechała na czerwonym świetle. Nerwowo kręciła kierownicą, jakby siedziała przy symulatorze, a nie w prawdziwym samochodzie.

– Do wydawnictwa.

– Okej – odparła. – Ale wiesz, że dzisiaj jest sobota, tak?

– *Fuck!* – krzyknęła, uderzając dłonią o kierownicę. Na najbliższym skrzyżowaniu zawróciła. Dwóch kierowców nie wytrzymało nerwowo jej pirackich wybryków i zatrábiło.

– Zabijesz nas! Gdzie ty teraz jedziesz?

– Do Antka – rzuciła. Z zaciętością zmieniła bieg i wcisnęła mocniej pedał gazu. Pasażerkę wcisnęło w siedzenie. Miała ochotę przeżegnać się, bo jazda autem z roztrzęsioną emocjonalnie Janką zapowiadała kłopoty.

Przed blokiem Antka Honorata nie zdążyła podziękować Bogu za ocalenie życia, kiedy kuzynka już ją poganiała, by wysiadła i nie guzdrała się jak ta ostatnia oferma.

Inwektywy puściła mimo uszu. Niech tylko opadnie ten kurz, a nawtyka jej i wypomni obrażanie. Na razie jednak postanowiła nie drażnić kuzynki. Miała ochotę stać się niewidzialną ciszą.

– Idziesz? – Janka krzyknęła ponagłająco. Honorata wreszcie wygramoliła się z auta i zatrzasnęła drzwi. Ledwo piknął dźwięk zamka centralnego, a kobieta już pędziła do wejścia i nerwowo naciskała przycisk domofonu.

Honorata usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio się tak spieszyła. Nie pamiętała, ale doznała *déjà vu*. Już to kiedyś przeżyła. Teraz obraz ledwo zamajaczył we mgle wspomnień. Nie było jednak czasu, by go przywoływać. Ruszyła po schodach. Pomyślała, że jeszcze kilka dni z kuzynką, a z pewnością kondycja będzie jak ta lala.

– Jezu! Coś się stało? – Antek zdębiał na widok gościa.

– Tak – odpowiedziała zdyszana Janka. – Daj mi wody.

– O, i jeszcze ty – zdziwił się na widok Honoraty. – Wchodźcie do środka.

Kobiety rzuciły kurtki na szafkę stojącą w przedpokoju i przeszły do kuchni za gospodarzem. Usiadły przy stole. Janka nerwowo poprawiła włosy i oparła głowę na dłoniach.

– Wyglądasz jak upiór. Mów, co się stało.

Po chwili do kuchni weszła Kasia. Omiotła wzrokiem pomieszczenie. Pytając spojrziała na męża. Niewątpliwie coś złego się działo, bo Janka wyglądała, jakby ją kto spod ziemi wykopał. Honorata za to wciąż przypominała żarówkę fluorescencyjną. Odbijała się od kuzynki niczym różowa plama na tle szarości. Gospodyni nie skomentowała widoku. Nie wiedziała, po co Janka przytargała ze sobą tę plastikową lalę. Jak one w ogóle się ze sobą dogadują? Dwa skrajnie różne światy. Ale może tak to właśnie było, że w rodzinie te skrajności człowiek znosił z większą tolerancją, przemknęło Kasi przez myśl.

– Chodźcie do pokoju – zaproponowała. – Tutaj jest ciasno.

Antek, któremu ostatnio współniczka serwowała moc atrakcji, przestępował z nogi na nogę. Pracowali ze sobą blisko dwadzieścia lat, a nigdy jeszcze nie było takiego zawirowania. Zawsze ze spokojem znosiła wszelkie rozstania i zakończone związki. Jednak teraz, kiedy na nią patrzył, już sam nie wiedział, czy chodzi wyłącznie o uczucia.

– Musisz zrobić okładkę do reportażu – zaczęła. – I to najlepiej dzisiaj.

– Dzisiaj? – zdziwił się, bo do tej pory to nie była aż tak pilna sprawa.

– Tak. Dziadek jest umierający. – Janka mówiła bardzo szybko. Łzy pociekły jej po policzkach. Próbowwała je zatrzymać, cofnąć, bo nie dawały się skupić na tym, co teraz było najważniejsze, ale te siłą grawitacji ściekały aż do brody niczym rzeka wymoszczonym przez zmartwienia korytem.

– Przykro mi – szepnęła Kasia. – Bardzo mi przykro.

– I właśnie trzeba skończyć reportaż i wydać go zanim dziadek... No wiecie. Trzeba.

– No jasne. To zmienia postać rzeczy. Już nawet myślałem nad tą okładką. Chcę wykorzystać zdjęcie z Gaju Gutenberga, bo grafiki samodzielnie raczej nie zrobię w tak krótkim czasie.

– Zdjęcie będzie dobre. – Pociągnęła nosem.

Kasia podała jej papierową serwetkę. Niebieskie róże uśmiechały się kolorami, nie podejrzewając, że za chwilę zostaną zużyte do mniej szlachetnej czynności niż otarcie ust po sutym posiłku. Janka wysmarkała nos, nie zważając na to, by było elegancko. Honorata brała zaś ostatni łyk wody. Nikt na nią nie zwracał uwagi, więc mogła spokojnie ugasić pragnienie, bo u ciotki nie zdążyła wypić herbaty. Mogła też w pełni zrealizować plan bycia niewidzialną ciszą.

– Nie wiem, co mam robić – powiedziała Janka bezradnie. – Pierwszy raz w życiu nie wiem. Wszystko zważyło mi się na głowę. I jeszcze was w to wciągają.

– Przestań, takie sytuacje się zdarzają i nie ma się na nie wpływu. Książkę

szybko wydamy. Przyspiesz redakcję, a po niedzieli bierzemy się za drukowanie. Skład to ledwie kilka godzin pracy. Przysiadziemy i zrobimy to migiem.

– Wiem – westchnęła. – Zadzwoń do Pawła. Przepraszam, że tak do was wpadłam, ale roznosi mnie, jakby ktoś we mnie dwa granaty zdetonował, i nie wiem, co mam robić.

Honorata stuknęła szklanką o blat stołu, czym zwróciła na siebie uwagę. Uśmiechnęła się lekko. Nie chciała mącić tej chwili. Niech Janka się wygada, pozbędzie emocji. Najgorsze pewnie dopiero przed nią. Dziadek zbudował jej świat mitów z wielkim Gutenbergiem w roli głównej. Dał jej coś, co stanowiło przez lata azyl przed problemami i emocjami. Teraz to wszystko stało niczym kolos na glinianych nogach. Za chwilę rozleci się w pył.

Popatrzyła na kuzynkę ze współczuciem. Janka skubała serwetkę, w którą przed chwilą wysmarkała nos.

– Dobra, nie będę wam zawracać głowy. Nie wiedziałam, gdzie jechać. Wpadłam w panikę. Może powinnam zostać przy dziadku? Może tam wrócić? – wyrzuciła z siebie pytania bez odpowiedzi. A po chwili zawahania dodała już innym tonem: – Muszę jeszcze zadzwonić do Laskowskiego, powiedzieć mu, co się dzieje, by przyspieszył pracę nad książką.

– Dziadek był dla ciebie ważny, ale nie jesteś w stanie siedzieć tam całą dobę – wtrąciła Kasia.

– Dziadek spał – mówiła, jakby nie słysząc słów koleżanki. – Miał taką spokojną twarz. To pewnie przez ten zastrzyk, który dał mu lekarz.

– Pewnie tak.

– A wiecie... – zamyśliła się, a w jej oczach zaszklily się łzy. – Dziadek zawsze będzie dla mnie... legendą. Opowiadał, że kiedy spotkał księdza Liedtkego i ten zaczął mu mówić o księdze Gutenberga, uświadomił sobie, że w jego życiu słowo pisane zawsze odgrywało ważną rolę. Po wojnie nie wrócił jego ojciec. Jako dzieciak widział tylko jego nazwisko wykaligrafowane na liście, a obok czarny krzyżyk. Potem podobno przyszło oficjalne pismo. Powiedział kiedyś do mnie: „Wiesz, kiedy człowiek tak naprawdę zaczyna istnieć? Kiedy urzędnik wystuka na maszynie każdą literę jego imienia i nazwiska. Jeżeli nie ma tego w druku, nie istniejesz. Tak samo się umiera. Odchodzisz z tego świata, a ktoś zapisuje to w odpowiedniej księdze. To jak notowanie przychodów i rozchodów”. Śmiał się, kiedy to mówił, a ja długo nie rozumiałam, o co mu chodzi. Mówił, że ten dzień w pociągu uświadomił mu, jak wielkim odkryciem był druk. Przez ten polski egzemplarz Biblii zginęło wielu niewinnych ludzi, bo Niemcy bardzo chcieli go podczas wojny odzyskać. Dziadek był wniebowzięty, że mógł być świadkiem szczęśliwego finału tej historii. Wypożyczał książki na temat powstania pisma i druku, pasjonowały go litery i słowa. Kiedy więc mój tata skończył piętnaście lat i nie bardzo wiedział, co ma ze sobą począć, dziadek zapisał go do szkoły zawodowej. Miał zostać składa-

czem ręcznym, stemplarzem. Podobno codziennie po powrocie do domu opowiadał ojcu, czego się nauczył... – otarła łzy. – Dla mnie zawsze było oczywiste, że będę składać czcionki. – Zaszlochała. – Strasznie mi go będzie brakowało.

– Przestań, przecież dziadek jeszcze żyje – pisnęła Honorata.

Janka wstała od stołu.

– Jedziemy. – Użyła liczby mnogiej, więc kuzynka bezszelestnie podniosła się z krzesła i po chwili stała już w kurtce gotowa do wyjścia.

Dopiero za drzwiami zadecydowały, że wrócą do Janki, a wieczorem zadzwonią do rodziców i dowiedzą się, co i jak oraz czy ich w nocy zmienić przy łóżku dziadka.

W domu Honorata bez słowa postawiła butelkę wina na stole. Janka ciężko opadła na fotel. Czuła się dokładnie tak samo jak dawno temu, gdy miała dziesięć lat. Mała i bezbronna. Tata przyniósł na rękach ich psa. Z pyszczką sączyła mu się krew. Janka nie rozumiała wtedy, co się stało. Przecież wybiegł za tatą do ogrodu. Pięć minut temu brykał żwawo po domu, a teraz był bezwładny niczym pluszowy miś. Złapała go za łapkę i wołała do niego, by się obudził. Przecież miał otwarte oczy! Dlaczego spał?! Patrzył tymi pustymi i szklistymi paciorkami.

– Puszek się nie rusza! – krzyczała do taty, który przecież miał psa na rękach i doskonale wiedział, co się stało.

Widziała, jak po policzkach ojca spływają dwie ogromne łzy. Miała wrażenie, że można się w nich przejrzeć. Widziała swoją przestraszoną twarz, ale nie chciała zrozumieć, że psa przed chwilą potrafił samochód. Mężczyzna stojący za tatą powtarzał jak mantrę: „Wskoczył mi pod koła, wskoczył mi pod koła...”. Zakopali wtedy Puszek pod jabłonką. Potem nigdy już nie zjadła ani jednego jabłka z tego drzewa. Wyobrażała sobie, jak piły krew. Ich czerwień wywoływała łzy małej dziewczynki. A inne jabłka? Te w sklepie?

– Tato, dlaczego jabłka są czerwone? Wszystkie mają swojego Puszka? – pytała, a tata głaskał ją po głowie i tłumaczył, że to od słońca. Ale przecież to nieprawda! Wcześniej ich jabłonka nie miała tak intensywnie czerwonych owoców. To musiał być Puszek. Wybierała więc zawsze tylko żółte i zielone, z uporem maniaka oglądała na targu każdy owoc.

– Czerwone? – spytała nieobecny głosem, kiedy Honorata rozlała wino do lampek.

– Chyba powinniśmy pogadać, nie?

– Nie ma o czym.

– Janka, weź się w garść. Dziadek jest już stary, więc to oczywiste, że nie biega jak fryga, tak? Ma dziewięćdziesiąt lat. Ciesz się, że dożył tak pięknego wieku, a nie histeryzuj.

– No tak, to prawda. Piękny wiek – wymamrotała. – Skaczę z radości.

– Wiem, że chcesz zdążyć z tym reportażem. I zdążysz. Zobaczysz. Tylko

się opanuj. A myślisz, że dziadek spokojnie nie odejdzie, jeśli tego nie zobaczy, czy o co chodzi?

– Jezu, Honorka, jaka z ciebie jest głupia pinda. Normalnie głupia pinda.  
– Wypiła duszkiem wino. Kuzynka cierpliwie poczekała, aż ostatnia kropla spłynęła jej do gardła i znów napełniła kieliszek.

– Może i jestem głupia, ale ta sprawa z reportażem rozrosła się do jakiegoś pieprzonego mitu. To chore. Powiedz lepiej, jak było z tą babką od łóżek, bo po spotkaniu z nią wyglądałaś jak zombie.

– Jeszcze to – mruknęła Janka.

Lekko kręciło się jej w głowie. Nie jadła dziś nic prócz śniadania, a wino na pusty żołądek szybko uderzało do głowy. Czowała przyjemne wirowanie, jakby świat nagle stał się karuzelą. Szkoda, że nie dawało się z niej zsiąść, a trzeba było kręcić się wkoło aż do wymiotów.

– No mów i przestań udawać skrzywdzoną niewinność – warknęła Honorata.  
– Dorosła jesteś! Mów.

– Nie ma o czym mówić. – Zaśmiała się, biorąc kolejny łyk. – Ta moja dorosłość na nic się zdaje, bo głupia jestem jak but. Poszłam do niej, bo myślałam, że między nami jest jakaś magia, moc, przyciąganie, jakich nigdy wcześniej nie czułam. Bo wiesz, ja kobitka, ona kobitka, więc to raczej niezwykle, trochę wypaczony. Wiedziałam, że ma męża, nie? – Honorka kiwnęła głową. Nie chciała przerywać. Czowała, że jeśli się odezwie, to Janka znów się zatnie i nie będzie chciała opowiedzieć, co zaszło. – I wiesz co? Jak ta pierwsza lepsza polazłam. Pięknie było, a potem ta bańka nagle prysła mi mydlinami w twarz!

– Jakimi znów mydlinami? Ona pranie robiła? – Honorata z trudem łączyła różne wątki opowieści w całość.

– I kiedy my, no wiesz, tak w tej bańce rozkoszy się tarzałyśmy, okazało się, że to przedstawienie dla jej starego, który sobie kino ze szklanką jakiegoś whisky oglądał. Takie buty.

– Jezu, Janka, ja nic nie kapuję. Co tam robił jej ojciec?

– Mąż! Siedział i porno na żywo miał! – wrzasnęła. – Tak się bawią państwo Tirelli! – wybuchła.

– Kur... – wyrwało się Honoracie. – Kurrrka wodna, Jaśka, w co ty się wpakowałaś? A jeśli oni to nagrali i teraz w internet wpuszczą?

– A chuj z tym. – Machnęła ręką. Upiła spory haust wina.

– I co teraz? – spytała Honorata inteligentnie.

– Teraz to ja jestem skończoną idiotką.

– Ale hetero?

– Jeden czort wie. Idiotka to idiotka – bełkotała coraz bardziej, machając rękoma.

– Wszystko będzie dobrze – odparła Honorata. – Chodź, pomogę ci się prze-



nieść do łóżka. Pośpisz, a jutro obudzisz się w lepszym stanie, z jasną głową – mówiła. – Co prawda będzie ci pękać od wina, bo wytrąbiłaś prawie całą butelkę, ale co tam, dasz radę. Jutro będziesz jak nowo narodzona.

– I hetero! – krzyknęła Janka, wyciągając dłoń w górę jak na jakiejś manifestacji. – I mamusia będzie szczęśliwa! I narodzę jej całe stado wnuków, a niech ma, co ja będę jej żałować...

– Tak, tak, całe stado. – Honorata mówiła do niej uspokajająco, bo nagle Janka zaczęła niebezpiecznie machać rękoma i krzyczeć. – A teraz się wyśpij.

Z trudem zaciągnęła kuzynkę do łóżka. Ułożyła ją najwygodniej, jak tylko dała radę. Nakryła kapą, bo nie podniosła wcześniej kołdry, a teraz nie dało się jej wyciągnąć spod bezwładnego ciała.

– Śpij – powiedziała czule.

– Honororka... – Janka jakby ożyła. – Ja nie chcę mieć dzieci. Nie chcę. Rozumiesz?

– Rozumiem. Teraz śpij, bo rano trzeba wstać.

Honorata spojrzała na zegarek. Dochodziła dwudziesta. Była więc szansa, że Jasia zdąży do rana wytrzeźwieć i zawiezie ją na pociąg. Na wszelki wypadek sprawdziła, o której ma następny i podjęła decyzję, że wyruszy późniejszym, a wcześniej zajrzą do dziadka.

Zamknęła cicho drzwi do pokoju kuzynki. Odnalazła jej telefon w torebce leżącej na szafce w przedpokoju. Honorata nie czuła wyrzutów sumienia, naruszając prywatność Janki. Usprawiedliwiała się tym, że ona zrobiłaby dla niej to samo. Jeśli ciocia poprosiła ją o ratowanie córki, to trzeba się postarać. Może siostrzeńców z tego nie będzie, ale jakiś względny spokój w rodzinie tak.

Przeglądała spis telefonów. Szukała pod pierwszą literą imienia, potem nazwiska. Znalazła wreszcie w wiadomościach wizytówkę wysłaną przez Antka. Przeszła do kuchni i wybrała numer Tirelli. Kiedy tylko usłyszała jej głos w słuchawce, zdenerwowała się i w pierwszym odruchu chciała się rozłączyć.

– Słucham? – nerwowo powtórzyła Lidia. – Halo?

– Dzień dobry. – Honorata przedstawiła się jako kuzynka Janki. Po drugiej stronie dla odmiany nastąpiła chwila ciszy. Potem krótkie westchnienie, jednak Honorata szła za impulsem. – Chcę się z panią spotkać – rzuciła zdecydowanie. – Musimy porozmawiać.

– Przykro mi, ale dzisiaj nie mogę.

– Trudno, proszę się jednak postarać, bo ja mam czas tylko dzisiaj. A jeżeli pani nie znajdzie dla mnie chwili, może gorzko żałować – postraszyła ją, choć kompletnie nie miała planu.

– Dobrze. Proszę przyjechać do Pikawy przy Pivnej. Będę tam za pół godziny.

Honorata natychmiast się rozłączyła. Zdawała sobie sprawę z tego, że doje-

chanie do centrum zajmie jej trochę czasu. O tej godzinie tramwaje jeżdżą rzadziej. Upewniła się, że Janka śpi, i wyszła.

Do kawiarni dotarła pięć minut po czasie. Nie miała pojęcia, jak wygląda Tirelli. Rozejrzała się po wnętrzu, szukając samotnych kobiet. Na szczęście tylko jedna siedziała przy stoliku w rogu sali i rozglądała się, jakby na kogoś czekała.

– Pani Tirelli?

– Tak, a pani to kuzynka?

– Tak, Honorata.

– Spodziewałam się kogoś przypominającego Honoratkę z *Czterech pancernych*, a pani to raczej inna bajka. Współczesna bardzo.

– Nie wiem, o kim pani mówi. Nie znam żadnej innej Honoratki – odpowiedziała zezłoszczona, bo głos rozmówcy był wyniosły i mało przyjemny. Od razu wyczuła, że babsko chce zademonstrować swoją wyższość. – Za to doskonale znam Jankę.

– Ach tak. – Kobieta westchnęła teatralnie.

– Słuchaj, babo – Honorata nachyliła się nad stolikiem – albo przestaniesz ze mną odgrywać te swoje śmieszne rólki i zaczniesz normalnie rozmawiać, albo mnie popamiętasz! I zapewniam cię, że pożałujesz, że cię ręka boska nie bronila przed dotknięciem mojej kuzynki! – warknęła, choć oczywiście planu dalej nie miała. Oprócz improwizacji nic nie przychodziło jej do głowy.

Lidia na chwilę zaniemówiła, choć w pierwszym odruchu chciała wstać i wyjść. Co ta smarkata różowa landrynka mogła wiedzieć? Zaraz zacznie jej robić wymówki albo lać łzy nad biedną Janeczką, która nagle zaczęła udawać pruderyjną pannę.

– Czego chcesz? – Automatycznie przeszły na ty. Obyło się bez brudzia, całusa i podania ręki.

– Chcę wiedzieć, co dokładnie zaszło – odparła zdecydowanie. – Chcę wiedzieć, dlaczego moja kuzynka wróciła ze spotkania z tobą roztrzęsiona, a teraz leży pijana w sztok. Chcę wiedzieć, dlaczego poszła z tobą do łóżka, jeżeli całe życie była hetero.

– Widzę, że jesteś spragniona wiedzy. – Tirelli znów poczuła wyższość. Założyła nogę na nogę.

Kelnerka położyła przed nimi dwie karty i zapytała, czy podać coś do picia. Lidia zamówiła herbatę, Honorata poprosiła wyłącznie o wodę z gazem i cytryną.

– Jestem – odparła, kiedy znów zostały same. – I zrobię wszystko, by pomóc Jance. Jest dla mnie jak siostra. Innej nigdy nie miałam.

– Starsza siostra?

– Tak, starsza, ale wiek nie ma tu znaczenia. Kocham ją i nie pozwolę, żeby ktoś bawił się jej kosztem – odpowiedziała dobitnie, nie zważając, że właśnie kelnerka stawiała naczynia z napojami.

– Za późno. Ja już się zabawiłam – rzuciła Lidia i dystyngowanie chwyciła kubek z herbatą. Odgięła elegancko mały palec, jakby dodając sobie tym szyku. Zamoczyła delikatnie usta w gorącym napoju. Potem palcem wskazującym otarła kroplę z kącika ust.

– Dlaczego?

– Słuchaj, laluniu, zabawiłam się z Janką, to prawda. Nie chciałam jej jednak robić krzywdy. Źle oceniłam sytuację. Myślałam, że jest taka jak ja.

– Czyli jaka? Rozkapryszona, zimna suka?

– Nie ja to powiedziałam – zaśmiała się. – Tak oceniasz tę swoją kochaną siostrzyczkę?

– Ciebie tak oceniam.

– Moja wina – odparła trochę innym tonem. – Myślałam, że ona wie, w co włązi. Wyczuwałam pożądanie i ciekawość. Chciała tego co ja.

– A czego ty chciałaś?

– Tego, co zawsze. Dobrej zabawy, seksu, ekscytacji, pożądania i przyjemności.

– A twój mąż?

– Chce tego samego. Lubi popatrzeć, a ja lubię, gdy patrzy.

– I tyle? Skrzywdziłaś Jankę dla zabawy!

– Jeszcze raz powtórzę: nie wiedziałam, że ona to weźmie na poważnie. Myślałam, że też jest taka jak ja. Ta zabawa ze zdjęciami przecież ją podkreśliła. Niczego nie zrobiłam na siłę. Nie ja do niej przyszedłam, ale ona do mnie.

– Bo ją wmanipulowałaś. Ona jest zwykłą, normalną kobietą!

– Więc o to ci chodzi. O tę normalność. A czym jest normalność, co? Gówniara jesteś jeszcze. Co ty możesz wiedzieć o tym, co jest normalne, a co nie? Próbowalaś czegoś, co wykracza poza twoją mieszczańską normę? – ściszyła głos.

– A spróbuj, bo to bardzo odświeżające.

– Jesteś potworem.

– Może i tak. Ale nie chciałam skrzywdzić Janki. Samo wyszło.

– To teraz samo niech się naprawi! Ona przez ciebie nie wie, kim jest!

– Ona nie wie, czy ty i kochająca rodzinka nie wiecie? Tak się o nią martwisz? Na pewno o nią? – pytała, a Honorata czuła, jakby z każdym słowem ktoś wbijał w nią szpilki.

– Ona nie wie! – powtórzyła, na co Tirelli wybuchła śmiechem.

– Dziecinna jesteś. Po prostu wam Janka nie pasuje do rodzinnego obrazka. Nie da się już mnie wymazać gumką. Jestem. Zaistniałam w jej życiu. Może coś zburzyłam, a może jej po prostu otworzyłam oczy na to, kim jest.

– Skrzywdziłaś ją.

– Tego nie chciałam, ale możesz mieć pewność, że już nigdy jej nie dotknę – odparła z nagłą nostalgią w głosie. – Niech znów będzie normalna – powiedziała

z naciskiem na ostatnie słowo. – Niepotrzebne mi zresztą rozhisteryzowane kochanki. Seks to zabawa, gra, a ja gram tylko z tymi, którzy rozumieją reguły.

– Jesteś straszna – parsknęła Honorata. Chciała rzucić się na nią z pazurami, podrapać tę jej idealnie wymuskaną twarz!

– A ty zbyt młoda, zbyt różowa i zbyt plastikowa. – Uśmiechnęła się ironicznie. – Ale miło mi było cię poznać. Janka pewnie jest przeszczęśliwa, że ma taką kochającą rodzinę. Nawet w łóżko jej zaglądacie, by czasem nie wyszła poza ramki ustanowione przez wielką tradycję – kpiła.

– Masz się do niej nie zbliżać!

– Bo co? – rzuciła, ale zaraz dodała: – Nie bój się, nie zamierzam. A teraz, młoda damo, muszę cię opuścić. – Wstała, poprawiła marynarkę i sięgnęła po płaszcz wiszący za nią na wieszaku. – Miło było cię poznać.

Honorata nie odpowiedziała. Patrzyła, jak cyniczna Tirelli przechodzi przez salę. Nie mogła widzieć jej twarzy, więc nie spostrzegła uśmiechu zgaszonego niczym niedopałek papierosa.

Lidia poprawiła nerwowo grzywkę. Potem przetarła palcem prawą brew. Odeszła kilka metrów od drzwi kawiarni i przystanąła. Głęboko oddychała. Dała nieźle popalić tej małolacie, ale coś w sercu ją ukłuło. Może naprawdę nie chciała skrzywdzić Janki? Zresztą nie myślała, że do czegoś pomiędzy nimi dojdzie. Najpierw świetnie się bawiła, wodząc ją za nos zdjęciami, a potem wszystko samo się potoczyło dobrze utartym szlakiem. Miał być niezobowiązujący seks, dobra zabawa i tyle. Od Janki biło coś znajomego. Wydawała się w tym taka świadoma. Skąd ona mogła wiedzieć?

Wzięła głęboki wdech. Mocniej opatulila się płaszczem i ruszyła przed siebie. Chłodny wiatr smagał jej twarz, jakby sama Honorata lub Janka wymierzały razy. Zapragnęła skryć się wewnątrz swojej kamienicy, wrócić na planszę dobrze znanej gry.

Honorata jeszcze przez chwilę siedziała przy stoliku. Dopiła wodę. Smak cytryny nieco ją otrzeźwił. Nie miała ochoty wychodzić. Analizowała w myślach to, co powiedziała ta wredna, zimna suka. A co powiedziała? Najważniejsze, że obiecała dać Jance spokój. Stabilizacja i cisza pozwolą jej wrócić do normy. Znow zacznie żyć Gutenbergiem. Może to i dobrze, że miała tego fioła? Niech tam sobie składa te ołowiane czcionki, żeby tylko wreszcie wszystko wróciło do normy!

Dziewczyna zapłaciła i wyszła z kawiarni. Wolnym krokiem szła na przystanek tramwajowy. Obok niej stało sporo ludzi. Przyglądała się im z nikłym zainteresowaniem. Cały czas jej myśli zajęte były Janką. Honorata nie miała pojęcia, co chciała osiągnąć rozmową z Tirelli. Zadziałała impulsywnie, ale czuła wewnętrzną ulgę. Żadnych więcej spotkań z tą zбочoną babą!

Spojrzała na młodego mężczyznę, który właśnie zapalał papierosa. Zwróciła uwagę na jego dość przyjemną twarz. Miał zabawną czapkę nonszalancko osadzo-

na uszach, które odstawały, jakby szykowały się do lotu. Uśmiechnęła się do własnych myśli. Chłopak źle zinterpretował to podniesienie kącików ust.

– Zapalisz? – spytał.

Dopiero wtedy Honorata wyczuła, że wydychany dym jest zbyt słodkawy i mdły. Nieznajomy uśmiechnął się porozumiewawczo. Podsunął jej nadpalonego skręta.

– Nie... – zawahała się. – Chociaż w sumie... dzisiaj z chęcią.

– Zły dzień?

– Zły to mało powiedziane.

Przytknęła skręta do ust, w ogóle nie przejmując się tym, że miał na sobie resztki obcej śliny. Zaciągnęła się z przyjemnością. Zapomniane uczucie błogości wróciło. Dawno nie paliła. Kilka razy zdarzyło się jej na imprezie, ale bez szaleństw, bez nałogowej potrzeby, by to powtarzać w nieskończoność.

– To może masz ochotę na mały spacer? Do następnego przystanku? – zapytał. – Zdamy wypalić.

– Okej – zgodziła się, choć włączenie się po nocy z nieznajomym nie było najlepszym pomysłem. Honorata jednak nie była mistrzynią w planowaniu i podejmowaniu rozsądnych decyzji.

Przeszli więc na drugą stronę ulicy i ruszyli przed siebie. Chłopak zaciągnął się i znów podał jej skręta. Przyjęła go z ochotą.

– Jak masz na imię? – spytał.

– Ania – skłamała, choć kompletnie nie wiedziała dlaczego. – A ty?

– Rychu.

Lampy uliczne rzucały zimne światło na chodniki. Gdzieś tylko zauważali jakieś pospiesznie znikające cienie. Dzielnica miasta powoli się wyludniała.

Minęli kiosk krzyczący do nich kolorowymi tytułami zza szyby.

Cichy stukot jej obcasów i odgłosy wydychanego dymu, od czasu do czasu samochód, w oddali dźwięk klaksonu.

– Sama o tej porze łazisz po Gdańsku? – spytał chyba tylko po to, by zagaić rozmowę.

– Nie sama. Z tobą – zaśmiała się. – Miałam dziś ciężki dzień. Dużo spraw do załatwienia. A jutro wyjeżdżam do Wrocławia. Zresztą chyba w Gdańsku o tej porze zaczyna się życie.

– Sama jedziesz?

– Yhy – mruknęła. – Sama.

– Taka ładna dziewczyna i sama? – zdziwił się. – Może mogę cię wziąć za rękę? – spytał nagle. – Zimno ci, nie?

Honorata rzuciła niedopalek na chodnik i przydeptała go nogą. Rysiek złapał ją za ramiona w przyjacielskim geście i potarł, jakby chciał, by zrobiło się jej cie-

plej. Poczula się nieswojo, choć w głowie ciągle przyjemnie wirowało. Zaśmiała się głośno. Chciała znów iść przed siebie. Strącając jego ręce, poczuła zdecydowany opór.

– Podobasz mi się – powiedział, zaglądając jej w oczy. Nachylił się i pocałował ją w usta.

– Zwariowałeś? – krzyknęła. – Zostaw mnie!

– Przecież chcesz tego! – Nie puszczał jej, a jego uścisk zrobił się mocniejszy.

– Puść mnie!

– Znam takie jak wy! – rzucił i nagle ją puścił. – Ubierze się taka w kuszą kurteczkę. Dupę jej widać, gdy tylko lekko się schyli. Po gańdzię łapę wyciąga, a potem to zgrywa niewiniątko!

– Muszę cię pożegnać, bo widzę, że źle cię oceniłam.

Ruszyła gwałtownie przed siebie. Jak na złość przed nią na chodniku nie rysowała się żadna sylwetka. Szła szybkim krokiem. Zatrzymało ją nagłe szarpnięcie za prawe ramię.

– Anka! Nie udawaj świętej! – krzyknął.

– Puszczaj!

Szarpnął ją za kurtkę. Rozerwał zamek. Poczula zimne powietrze na skórze. Pchnął ją na ścianę budynku. Uderzyła głową w mur. Zaboląło. Rozległy się szybkie kroki i nastąpiła cisza. Dopiero kilka sekund później zaczął docierać do niej jakiś głos, jakby z innego wymiaru.

Otworzyła oczy. Była sama. Chłopak uciekł. Głowa bardzo ją bolała. Dotknęła dłonią potylicy. Coś lepkiego ciekło między palcami. Kurtki nie dało się dopiąć.

– Coś się pani stało? – spytał niespodziewanie kobiecy głos. – Pomóc? Za rogiem jest postój taksówek.

Krew z rozbitej głowy przypieczerowała wieczór Honoraty.

Kiedy dziewczyna bezpiecznie podjechała przed dom kuzynki, odetchnęła. Weszła po schodach totalnie wykończona. Marzyła tylko o tym, by zasnąć i przestać załatwiać czyjeś sprawy. To najlepszy czas, by wracać do Wrocławia. Na myśl o bezpiecznym mieszkaniu ogarnął ją spokój.

Janka twardo spała i nawet nie zauważyła, że kuzynka wyszła. Honoracie udało się być niewidzialną ciszą. Była z siebie dumna, choć pomieszało się to z jakąś niezidentyfikowaną goryczą.

Zrzuciła kurtkę i buty. W ubraniu ułożyła się na tapczanie. Zwinęła się w embrion i próbowała zasnąć. Rozpraszały ją łzy spływające po policzkach.

Sięgnęła po kapkę i naciągnęła ją mocniej na głowę. Starła się uciszyć dźwięk budzika. Do telefonu było zbyt daleko. Honorata odłożyła go wczoraj na szafkę, do której teraz trzeba było podejść, a na to nie miała siły. Głowę coś

w środku rozsadzało w rytmie skocznej melodyjki płynącej z aparatu.

– Jezu – jęknęła. – Dajcie żyć.

Nagle jednak zerwała się na równe nogi. Honorata! Miała odwiedzić kuzynkę na dworzec. Szybki rzut oka na zegar pozbawił ją wszelkich złudzeń, że zdąży. Dochodziła dziewiąta.

– *Fuck!* – krzyknęła, szukając kapci pod łóżkiem. Znów były rozrzucone. O mało nie przewróciła się na szarym dywaniku, który miał być ozdobą sypialni, a okazał się niebezpieczną pułapką. Z impetem wbiegła do pokoju gościnnego. Honorata spała ciągle zwinięta jak kociak. Wyglądała niewinnie. Kompozycję psuł jej różowy sweterek, który niewątpliwie w niczym nie przypominał pizamy w serduszka.

– Honorka! Honorka! – Szarpała ją za ramię, a dziwny niepokój kołatał się w jej sercu. – Wstawaj! Zaspałaś!

Kuzynka otworzyła najpierw jedno oko, a potem drugie. Nie zerwała się jednak, jakby była świadoma, że pociąg od godziny turlał się w stronę Wrocławia.

– Co? – burknęła wreszcie. – Co się drzesz jak opętana?

– Zaspałaś – powiedziała Janka z rezygnacją i usiadła obok niej.

– Wiem, pojedę popołudniu – odparła zupełnie spokojnie. – Jezu, jak mnie boli głowa.

– Mnie też. Za dużo wina. Normalnie staczamy się, siostra. Doimy do dna.

– Ty doisz, a ja tylko towarzyszę – odgryzła się.

– A co ty tu masz? – spytała Janka, dostrzegając poklejone włosy Honoraty. Brunatne coś oblepiało brzydko jej wypielęgnowane blond kosmyki. – Upaprałaś się czymś? – Dotknęła, a Honorata zasyczała z bólu.

– Zostaw – odtrąciła jej dłoń.

– To krew? Jezu, Honorka, co my wczoraj wyprawialiśmy? Ty masz skaleczoną głowę! Opatrzyłaś to?

– Nie – mruknęła, wstając z łóżka. – Idę się umyć.

– Co się stało? – spytała. – Tylko nie mów, że się pobiłyśmy!

– Nie, to nie ty – odpowiedziała i zniknęła za drzwiami łazienki.

– Jak to nie ja? To kto? Był tu ktoś wczoraj? Honorka! Był tu Łukasz?! – krzyczała do niej, ale za zamkniętymi drzwiami słychać było tylko lecącą wodę.

Honorata nie odpowiadała. Zmywała z siebie wspomnienia wczorajszego wieczora. Ponieważ nie było sensu rozmawiać z kłamką, Janka nastawiła wodę na kawę.

– Co się stało? – spytała, kiedy wreszcie Honorata wyszła z łazienki. – Mów, do cholery! Jeżeli to Łukasz, to trzeba zadzwonić na policję!

– Uspokój się. Nic mi nie jest. Po prostu uderzyłam się i rozciąłam skórę na głowie. Nic takiego – mówiła spokojnie, a Janka uważnie się jej przyglądała.

Nie miała powodu, by jej nie wierzyć, więc po chwili odpuściła to przesłu-

chanie. Machnęła ręką i zniknęła w łazience. Weszła do wanny i puściła na siebie strumień ciepłej wody. Kilka razy na przemian zimna, gorąca, zimna, gorąca, a potem ciepła otulała jej ciało. Na skórze miała ciarki, ale było przyjemnie. Jeszcze tylko kawa i będzie można zacząć dzień.

Honorata krzątała się po mieszkaniu. Włożyła chabrową bluzkę z jasnym kołnierzykiem wyhaftowanym na obrzeżach niewielkimi koralikami udającymi białe perły. Do tego nałożyła zbyt obcisłe dzinsy z dziurami na kolanach. Do całości nie pasował tylko różowy lakier na paznokciach, ale nie miała ochoty go zmywać. Nie było nastroju, a z niepomalowanymi czułaby się prawie naga, więc musiały zostać różowe. Uznała, że w podróży będą pasowały do walizki.

Poprawiła włosy. Udało się jej odmoczyć i zmyć skrzepniętą krew. Skóra na głowie trochę szczypała. Za późno było na dezynfekowanie rany, bo zrobił się już strup. Honorata po prostu spryskała ją drogimi perfumami. Mademoiselle od Coco Chanel jeszcze nikomu nie zaszkodziły.

– Od razu lepiej – westchnęła Janka. Usiadła w kuchni przy stole. Zamoczyła usta w gorącej kawie. – Powiesz wreszcie, co się stało?

– Szkoda gadać, uderzyłam się głową o kant stolika i tyle. Przestań mnie zdręzczać.

– Serio?

– Tak – skłamała, ale nie chciała jej opowiadać o wczorajszym wieczorze i własnej głupocie. Musiałaby wtedy wspomnieć o spotkaniu z Tirelli, a tego wolała unikać. Janka nie lubiła, gdy ktoś wtrącał się w jej życie, więc nie było sensu się narażać. – Pojedziemy do dziadka? – zmieniła temat.

– Jasne. Zjemy śniadanie i pojedziemy, a potem cię odwiozę na dworzec.

Honorata nie miała ochoty na jedzenie. Popijała kawę i patrzyła, jak Janka mieli w ustach czerstwy chleb z masłem.

– Wiesz... *à propos* tego twojego bi...

– Jezu! – Janka westchnęła. – Proszę cię, nie zaczynaj od nowa.

– W sumie to bądź sobie, kim chcesz. A twoi rodzice czy ja nie mamy prawa się w to mieszać – powiedziała z zupełnym spokojem.

Janka spojrzała na nią z niedowierzaniem. Dałaby sobie głowę uciąć, że w nocy musiało wydarzyć się coś, pod wpływem czego Honorata odpuszczała sobie krucznię i nawracanie.

– Dzięki – odparła. – Jesteś wspaniałomyślna.

– Nie kpij – rzuciła. – Mówię serio. Rodzice wpadli w panikę. Ja też się trochę zdenerwowałam, że będę mieć w rodzinie zboczucha, ale jak ci tak dobrze, to bądź sobie, kim chcesz. Tylko wiesz...

– Zamieniam się w słuch.

– Zastanawia mnie jedno. Czy jak ktoś jest bi, to znaczy, że musi mieć jednocześnie babkę i faceta? Czy może być z tym albo z tym. No wiesz, o co mi cho-



dzi.

– No wiem – odparła. Zastanowiła się przez chwilę. – Wydaje mi się, że to zależy od człowieka. Ja z pewnością jestem za monogamią.

– Czyli z tego wynika, że możesz być albo z babką, albo z facetem, ale nie z dwójką na raz? Tak?

– O ile jestem bi, to tak.

– Czyli, idąc dalej, jest duże prawdopodobieństwo, że w sumie będziesz z facetem.

– W sumie tak. Pięćdziesiąt procent – zaśmiała się. – Tylko wiesz, ja nie mam pewności, kim jestem – dopowiedziała. – Całe życie byłam hetero. Co prawda raz na studiach miałam przygodę z kobietą, ale to było po jakiejś imprezie, dla zabawy chyba. Potem nigdy się to nie powtórzyło. Nie wiem, być może zatarłam w sobie zainteresowanie kobietami i chciałam żyć jak inni, bo matka ciągle naciskała, że ślub i dzieci. Nie wiem. Ta sprawa z Tirelli wszystko skomplikowała. Jestem dorosłą kobietą, a jakby dopiero teraz dojrzewam i zastanawiam się nad tym, co człowiek z reguły ma przerobione do dwudziestki. Nie mam pojęcia, jak to wszystko działa.

– Domyślam się, że jest ci trudno.

– Cholernie, a wy tego nie ułatwiacie. Nagle poczułam się jak zwierzyzna łowna w potrzasku. Z jednej strony wy, z drugiej Łukasz, któremu nagle odbiło, z trzeciej jeszcze ta Lidia, która dosłownie na mnie zapolowała. – Honorata odstaawiła kubek po kawie do zlewu. Spojrzała pytająco na Jankę. Ta wstała od stołu i ją mocno przytuliła. – Jesteś najlepszą kuzynką na świecie – szepnęła jej do ucha.

– Ba! Oczywiście oczywiście.

Rodzice Janki mieszkali w odległej dzielnicy Gdańska, więc należało się pośpieszyć. Czas zawsze stanowił największy problem w każdej sprawie. Nie dało się go odkładać na potem, by z zapasów korzystać w kryzysowej sytuacji. Wtedy jak na złość zawsze się kurczył, powodując panikę.

Wjechały w małą uliczkę. Po obu stronach drogi spoglądały na nich okna starych kamienic, które kiedyś należały do mieszkańców Wolnego Miasta. Stare drzewa pamiętały jeszcze twarze innych ludzi chadzających po wybrukowanych uliczkach. Wysoko pochylały głowy, kłaniając się niebu i chmurom. Te niezmiennie trwały, wydawały się ciągle takie same – naznaczone ciszą błękitu i bieli.

Janka wjechała prawymi kołami na chodnik. Zaparkowała w tym samym miejscu, co zawsze. Kilkadziesiąt centymetrów od schorowanego kasztanowca. Późną jesienią było to niezauważalne, ale gdy tylko zacznie się lato, znów jego liście pokryją się rdzą. Nieśmiertelność tego drzewa została zachwiana przez niepozornego szkodnika.

Zamknęła drzwi i powolnym krokiem zbliżyła się do furtki. Za nią równie spokojnie szła Honorata. Matka nie wyjrzała przez okno ani nie stanęła w drzwiach

jak zawsze. Uchyliła je tylko i zniknęła w środku. Janka zadrżała. Zmiana zwyczajów nigdy nie wróżyła niczego dobrego.

– Chodźcie! – zawołała z kuchni.

Kobiety ściągnęły kurtki i buty. Weszły do środka i przywitały się pocałunkiem w policzek. Mama na dłoniach miała gumowe rękawice.

– Ty teraz sprzątasz? – oburzyła się Janka.

– Sprzątam – odparła. – A co mam robić? Siedzieć i czekać na nie wiadomo co? – rzuciła lekko poirytowana.

Mąż też ją strofował, że w takim momencie zabiera się za porządki. Ona jednak nie umiała inaczej. Musiała coś zrobić, czymś zająć ręce. Kiedy umierała jej mama, wysprzątała cały dom. Powyrzucała papiery i niepotrzebne graty ze strychu. Tak była zmęczona wieczorami, że o niczym nie myślała, tylko padała na łóżko i zasypiała.

– Jak dziadek?

– Bez zmian. Idź do niego. Zrobię wam coś do jedzenia.

Honorata usiadła przy stole i posłusznie czekała, aż ciocia coś przygotuje. Wiedziała, że Janka musi przez chwilę pobyć sama z dziadkiem. Należało to uszanować. Ona pożegna się później.

Janka cichutko zapukała do drzwi, ale nie czekała na zaproszenie do środka. Weszła. Jej ojciec siedział na krześle przy łóżku, głowę miał opartą o poręcz. Może spał? Miał zamknięte oczy. W pokoju panowały półmrok i grobowa cisza. Nie przerywały jej odgłosy oddechów. Nic. Janka z uporem maniaka przyglądała się kołdrze na piersiach dziadka. Uniosła się! Delikatnie, nieśmiało, jakby bała się zburzyć spokój starego człowieka. Potem opadła i znów powędrowała ku górze.

– Tato – szepnęła, trącając go w ramię. Ocknął się gwałtownie i spojrzał na córkę. Dopiero wtedy zauważyła, że obok niego na parapecie leżały kartki z fragmentami jej reportażu. Więc tata już dziadkowi przeczytał. – Idź odpocząć do sypialni, a ja tu przy dziadku posiedzę.

Ojciec bez słowa wstał. Uściskał córkę. Trochę zachwiał się na nogach, ale po chwili odzyskał równowagę i powolnym krokiem wyszedł z pokoju. Janka zauważyła, jak bardzo się zestarzał, przygarbił i poszarzał na twarzy. Zawsze był pełen energii, a teraz pod wpływem choroby swego ojca wyraźnie zmarniał. Dziadek przelał na niego wszystkie swoje pragnienia i pasje, które on z kolei pieczołowicie powierzył córce. I tak z pokolenia na pokolenie, po kres życia Janki, kiedy historia rodziny zostanie zamknięta.

Kobieta zajęła krzesło, które pamiętało jeszcze ciepło ciała jej ojca. Pogłaskała dłoń spoczywającą na kołdrze i wołającą o uwagę. Pomarszczona i chropowata skóra była przyjemna w dotyku.

– Dziadku – szepnęła, głaszcząc go delikatnie. Patrzyła, jak śpi, jak drgają mu powieki. Być może śni. Może właśnie stoi na peronie i obserwuje wsiadających

i wysiadających podróżnych. W oko wpada mu dwóch mężczyzn. Jeden z wielką skórzaną walizką. Nietypową, jakby szytą na miarę. Potem dziadek sprawdza im bilety. Patrzy na nazwisko podróżnego wypisane na adresowniku umieszczonym przy walizce. I tak zaczyna się podróż do innego świata.

Janka otarła łzę spływającą natrętnie po policzku.

Poczuła, jak jeden z palców dziadka lekko unosi się w jej dłoni.

– Ja... sia...? – wyszeptał tak cicho, że Janka nie była pewna, czy się jej nie zdawało.

– Tak, dziadku, to ja.

– Ja... sia... – westchnął.

– Dziadku, wytrzymaj jeszcze trochę. Napisałam ten reportaż, wiesz? Dla ciebie.

Dziadek jednak nie odezwał się już ani słowem. Wrócił do wagonu i do podróżnego, który opowiadał niezwykłą historię. Zagrał Niemcom na nosie, nie dał skraść najcenniejszej księgi świata. A teraz on, prosty kolejarz, podawał mu dłoń i dziękował.

Honorata, jadąc pociągiem, powoli oddalała się od problemów kuzynki. Zmierzała do swojego świata. Mieszkała na przedmieściach Wrocławia, na nowym osiedlu w czteropiętrowym bloku na parterze pod numerem trzydzieści jeden. Poważna dwucyfrowa numeracja wydawała się jej bardzo elegancka. To nie była pospolita jedynka, o nie!

Nowoczesna zabudowa miała wiele plusów. Winda, płot otaczający osiedle, strażnik przy bramie. I wcale nie czuła się tu jak w więzieniu. Tutaj była wolna. Taki świat się jej podobał. Miała sąsiada informatyka, który od czasu do czasu wpadał do niej na piwo. Obok mieszkało młode małżeństwo z dwójką dzieci. Było tak, jak być powinno. I praca, która dawała nieograniczony dostęp do kosmetyków, i dobre zarobki, bo w markowych drogeriach pracownice były dobrze opłacane i szkolone. A ona przecież znała się na swoim fachu jak mało kto. Lubiła kontakt z klientami, a panowie zawsze o pomoc zwracali się właśnie do niej.

Na wrocławskim peronie czekał na nią Jarek. Wiedziała, że tu będzie, bo dzwoniła do niego z pociągu. Długo jej nie widział. Odkąd poprzednio wyjechała, zmienił zdanie na temat ich związku. Uznał, że Honorka jednak wcale nie jest głupia. Po prostu jest jeszcze trochę dziecinna i naiwna. W sumie to właśnie dodawało jej uroku. Czule objął ją na powitanie. Potem zapakował do auta jej różową walizkę i ruszyli do domu, zostawiając w tyle świat Janki, która właśnie w tej chwili siedziała pochylona nad zeszytem dziadka.

Czytała wycinki z gazet. Dotykała starej strony „Dziennika Bałtyckiego”, uśmiechała się do pożółkłego papieru. Na żadnej z tych kart wydartych przez dziadka w pięćdziesiątym dziewiątym roku nie było o nim najmniejszej wzmianki, a traktował je jak rodzinną pamiątkę, największy skarb. Janka uporczywie skupiała

uwagę na notatkach dziadka, nie chciała myśleć o jego śmierci, nie chciała myśleć o sobie. A jednak siłą cisnęły się jej natrętne pytania: Kim jestem? Kim? Czy istnieją testy, by sprawdzić, kim się jest?

Położyła się i zaczęła obserwować sufit. Jego biel dawno temu została złamana kurzem. Czas go pomalować. Westchnęła. A czy da się tak zmienić barwy w życiu? Bach, jest taka, bach, teraz inna. Zamknęła oczy. Chcąc nie chcąc, porównywała Łukasza i Lidię. Niewiele się od siebie różnili. Płeć nie miała znaczenia. Nie chciała być zabawką w rękach ani jednego, ani drugiego. Zamyśliła się. Może najpierw należy dostać od życia obuchem w łeb, a dopiero potem można spoglądać w gwiazdy i planować dalszą podróż? Pytania piętrzyły się przed nią, a ona wciąż nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

Sięgnęła po krówkę leżącą obok na łóżku. Odwinęła papiera. „Tęsknię za tobą”, przeczytała. Słodycz leniwie ogarnęła kubki smakowe. Potem drugi cukierek i to samo zdanie. Podwójne wrażenie słodkości aż zemdlilo. Dziś nie był dobry czas na słodczy. Czasami potrafiła zjeść sześć na raz, teraz po dwóch miała zdecydowanie dość.

Od wyjazdu Honoraty minęło pięć dni. Janka żyła jak w amoku. Każdy dzień planowała z kartką w dłoni, by wycisnąć go jak cytrynę. Rano biegła do pracy, tam zajmowała się wszystkim, czym tylko mogła, żeby Antek spokojnie robił okładkę. Zajęło mu to dwa dni. Efekt był zadowalający nawet bardziej, niż się spodziewała. W tym czasie tekst wrócił do nich po redakcji. Janka rzuciła się do korekty autorskiej, ale nie była pewna, co czyta. Litery przesuwały się jej w rzędach i nie potrafiła się skupić. Wreszcie przeczytał go Antek i zaproponował kilka zmian. Na drugi dzień mogli już składać. Mieli wszystko: numer ISBN od wydawcy, własny projekt okładki, *blurb* napisany przez redaktorę, jak się okazało, również miłośniczkę starodruków. Papier i maszyny czekały w pogotowiu. Jeszcze chwila i wszystko ruszy z taśmy. Janka była tym niezwykle podekscytowana. Czekwała na dzień, kiedy pobiegnie do dziadka ze świeżym pachnącym jeszcze egzemplarzem.

Ze staruszką nie było ani gorzej, ani lepiej. Jakby trwał w zawieszeniu, czekając na rozstrzygnięcie ważnej sprawy. Pomiędzy życiem a śmiercią.

– Mamy zaległości z innymi zleceniami – powiedział Rysiek. – Może jednak w czymś pomogę, co? – zwrócił się do Janki.

– Nie, dzięki. Ja to wszystko ogarnę. Naprawdę. Drukujcie reportaż, a reszta poleci z górki. Dogadałam się z naszymi klientami. Jak na złość dwie książki są w kolejce, ale autorzy poczekają.

– A pudła dla tego wypacykowanego gościa, który u nas był kilka dni temu?

– Tego, po którym musieliśmy wietrzyć biuro? – zaśmiała się, bo faktycznie facet wylał na siebie cały flakon perfum.

– No.

– Załatwione. Przełożyłam termin. Rysiu – spojrzała na niego – jeszcze

chwila cierpliwości, proszę cię. Wytrzymajmy to.

– Okej, tylko przypominam, żeby coś nie uciekło, bo widzę, że Antosia nam całkiem wyłączyłaś.

– Przepraszam, ale to już końcówka – powiedziała. Przez chwilę nie wiedziała, czy to końcówka związana z drukiem reportażu, czy z dziadkiem. Coś boleśnie zakłuło ją w sercu. Wzięła głęboki oddech. Nie można teraz się rozklejać.

Czas mijał. To uwierało najbardziej. Nie marnowała więc go na nic innego niż praca. Rozważania nad sobą spoczyły w zakamarkach głowy, tak jak krówki odsunięte w głąb szuflady. Ostatnio ją od nich mdliło.

– Proszę bardzo! – krzyknął Antek, wpadając do biura. – Proszę!

– Jezu! – krzyknęła. Wstała z krzesła i z egzemplarzem swojego reportażu podskakiwała w miejscu. Potem rzuciła się wspólnikowi na szyję i wycałowała go. – Jesteś wielki!

– Wiem – odparł z radością i ogromną ulgą, bo w końcu jest szansa, że od jutra wszystko wróci do normalności. Skupią się na zleceniach i zarabianiu pieniędzy.

– Ależ się cieszę!

Po chwili do biura wszedł Ryszard, dźwigając karton z książkami. Janka szybko odgarnęła ręką to, co stało na stoliku. O mało nie wylała czyjejs herbaty.

– Masz. Zabieraj to i leć do dziadka.

Prószył śnieg. Jego drobne płatki wirowały w świetle lamp ulicznych. Poczuli się jak przed gwiazdką. Jak kiedyś, gdy była małą dziewczynką. Dziadek trzymał ją na rękach i razem obserwowali srebrzyste drobinki. Wiał wtedy wiatr i wydawało się, jakby tańczył z białym puchem w świetle jupiterów.

– Pomogę ci to zanieść do samochodu – zaofiarował się Rysiu. – Żebyś się nie zabiła, bo ślisko, a to ciężkie jednak.

– A byłbyś taki kochany?

– Czego nie robi się dla szefowej.

– Obiecałabym ci w zamian podwyżkę, ale na razie dryfujemy na granicy zysku.

– Wiem, wiem – zaśmiał się. – Kiedyś dasz mi premię.

– Wszystkim nam dam, bo się przecież należy.

Gdy wychodzili, trochę śniegu wpadło do środka. Zapięła się i szczerzej zacisnęła szalik. Przepuściła Rysia z kartonem. Poprawiła mu kaptur, wprawiając go w jeszcze lepszy humor. Uśmiechnął się do niej. Zapomniał, jakie to uczucie, gdy ktoś z troską poprawia mu ubranie. Jego matka zmarła kilkanaście lat temu, a żona nie należała do opiekuńczych osób.

Janka wsiadła do samochodu. Powoli ruszyła przed siebie. Skręciła w prawo, wbiła się w główną drogę i pojechała wprost do rodziców. Była podekscytowana. W drodze wybrała numer do Honoraty. Kiedy kuzynka odbierała rozmowę, Janka

przejechała na pomarańczowym świetle.

– Mam dobrą wiadomość.

– No?

– Właśnie wyszłam z drukarni! Mam reportaż. Rozumiesz? Jadę do dziadka!

Zdążyłam!

– Super! – odparła, a Janka miała wrażenie, że nie słyszy w jej głosie entuzjazmu. – A dziadek jak? Bez zmian?

– Bez – westchnęła.

Honorata nie miała złudzeń, że nie będzie gwałtownej reakcji ze strony dziadka. Od kilku dni tylko spał i niewiele jadł. Miał podłączone kroplówki, cewnik, ale ciągle był wśród bliskich. Wydawało się jej to trochę staroświeckie i chore, żeby tak patrzeć, jak człowiek w domu odchodzi na tamten świat. Uważała, że umierać powinno się pod okiem fachowców.

Drzwi wejściowe były otwarte. Janka wpadła jak huragan z trzema egzemplarzami książki w dłoniach. Dopiero zderzenie z obrazem matki siedzącej w sterylnej wysprzątanej kuchni ją zatrzymało. Helena płakała.

– Co jest? – rzuciła Janka z niepokojem. – Co jest? – powtórzyła. Nie czekała jednak na odpowiedź. Rzuciła się biegiem po schodach do pokoju dziadka. Z całej siły pchnęła drzwi. Uderzyły o coś i odbiły w stronę Janki. – Nie! – krzyknęła. – Nie! Nie! Nie!

Łóżko dziadka było starannie przykryte pościelą. Stanisław siedział na krześle i patrzył nieruchomo w miejsce, gdzie jeszcze niedawno znajdowała się głowa jego ojca. Jankę uderzył kwaśny zapach czegoś, czego nie starała się zidentyfikować.

– Gdzie dziadek? Tato?! – krzyczała.

– W kostnicy, córeczko – odparł bez emocji. – Dziadek zmarł dzisiaj rano.

– Cholera jasna! Tato! Jest szesnasta, a ty mi mówisz, że dziadek zmarł rano?!

– Zapomniałem – wydukał. – Nie miałem głowy. Zapomniałem.

– Zapomniałeś mi powiedzieć, że dziadek zmarł?! – wrzasnęła.

Opadła na kolana. Przyciskała do klatki piersiowej trzy egzemplarze reportażu pachnące jeszcze farbą drukarską! Płakała. Zatopiła się w rozpacz i wściekłości. Tak chciała zdążyć. Tak bardzo chciała pokazać dziadkowi to, co o nim napisała. Przecież postawiła mu pomnik trwalszy niż ze spiżu, niech zobaczy, niech dotknie!

– Córciu... – Ojciec podszedł do niej, uklęknął i zamknął ją w swoich ramionach. – Córciu – powtarzał.

Płakali oboje przyciśnięci do siebie mocno. Pomiędzy nimi tkwiły spóźnione książki, w których na zawsze już miała zostać skryta pamięć o skromnym konduktorze, który z pewnością wsiadał teraz do pociągu relacji Warszawa – Tczew. Ktoś

machnął lizakiem na pożegnanie, dał sygnał do odjazdu. Pociąg przecież nie mógł czekać w nieskończoność. Konduktor wrzucił służbową walizkę na półkę, zajął wolne miejsce i zagaił do podróżnych z przedziału. Naprzeciwko niego siedział szczupły ksiądz w okularach. Uśmiechał się przyjaźnie.

– Długo na pana czekaliśmy – powiedział.

– Przepraszam za spóźnienie, ale ja również czekałem. Na książkę – odparł.

– Nie ma pan lektury na podróż? – spytał pasażer uprzejmie. – To opowiem panu niezwykłą historię pewnej bezcennej księgi.

Na pogrzeb przyjechała cała rodzina. Pojawiła się również Honorata. Pod rękę trzymała Jarka. Na stypie chłopak bąknął Jance na ucho, że ma zamiar się oświadczyć. Ta jednak nie skakała z radości. Jadła rosół, wciągając głośno makaron. Wciąż była otępiąta, pomimo że od śmierci dziadka minęły trzy dni. Podczas pogrzebu zanosila się łzami. Kiedy podeszła do trumny, w której leżał ukochany staruszek, chciała mu jeszcze tyle opowiedzieć, bo przecież tyle słów cisnęło się na usta.

– Dziadku – zaczęła. Wielka gula w gardle ścisnęła struny głosowe. – To dla ciebie – wypowiedziała najbardziej banalne słowa i włożyła do trumny książkę. Wcisnęła ją z boku, tak żeby mógł sięgnąć. Pogłaskała go po dłoni, pocałowała w zimne czoło, skropiła twarz własnymi łzami. I koniec.

Kiedy zatraskiwano trumnę, załkała.

Dziadku, jesteś tu? Jesteś? Daj znać, jeśli jesteś. Proszę, błagała w myślach.

Dziadek jednak milczał przykryty twardym wiekiem drewnianej skrzyni. Janka patrzyła na wieńce z kondolencjami. Trumnę zalewały kolorowe kwiaty i biało-czarne szarfy. Zatrzymała się na jasnej spiralnie skręconej wstążce, która zwisała z jakiejś wiązanki. Nagle wstążka się poruszyła. Kobieta miała wrażenie, że ktoś pociągnął za jej koniec i gwałtownie ją puścił. Spojrzała na ojca, a on rzucił okiem na nią. Oboje to widzieli. Uśmiechnęli się do siebie.

Dziękuję, powiedziała w myślach do dziadka. Dziękuję za znak.

I jakby nagle zrobiło się odrobinę lżej. Można było się chwycić myśli, że dziadek to nie to zimne ciało zamknięte ciężkim wiekiem trumny, że dziadek to dusza, mgła lub tylko wspomnienie unoszące się nad nimi w kaplicy. Nie da się go zamknąć w dębowej skrzyni. Jeszcze raz uśmiechnęła się do dziadka i już spokojniejsza wyszła z kaplicy. Poszła bezwolnie za trumną do samego grobu. Rozmawiała z dziadkiem, opowiadała mu o tym, jak drukowali reportaży, jakie to było szaleństwo. Potem mu obiecała, że gdy zostaną sami, to mu opowie o Tirelli. Może on coś na to poradzi, by zrozumiała, kim jest.

Podczas stypy znów przyszło lekkie otępienie. Jak jeść po pogrzebie? Rodzina zjechała się z różnych stron Polski. Wszyscy wokół rozmawiali o dziadku, więc ona nie mogła już do niego mówić. Był za duży chaos. Patrzyła przed siebie i wciągała zbyt długie nitki makaronu. Gdzieś obok nad jej głową szczebiotała Honorata.

Na szczęście nie była dziś ubrana na różowo, co Janka zauważyła dopiero przy stole. W czarnym zdecydowanie nie było jej do twarzy. Wyglądała staro i smutno.

Wciągnęła resztki makaronu. Na dnie talerza zostało jeszcze sporo rosółu, ale nie miała na niego ochoty. Odstawiła naczynie i przyglądała się z zainteresowaniem Jarkowi, który nadszkwiał Honoracie. Widać, że od ostatniej ich kłótni sporo się zmieniło. Najwidoczniej kuzynka nauczyła się, jak pociągać za sznurki.

Potem Janka spojrzała w stronę ojca. Był pogrążony w rozmowie z wujem. Żywo gestykulowali. Ot, zwykła rodzinna uroczystość jakich wiele. Czarne krawaty zostały poluzowane. A za kilka tygodni lub miesięcy uczestnicy stypy nie będą tej chwili wspominać. Nie, nie zapomną o dziadku, ale ten dzień zatrze się w ich pamięci, wymiesza z innym.

Janka wygładziła dłonią śliską okładkę książki. Gutenberg na zdjęciu stał niewzruszony jak zawsze, dokładnie jak w swojej altanie w parku. Jedyne pewnik w jej życiu. Drzewa nad nim pochylały puste korony, zrzuciły już liście, złocąc ziemię na rudo. Rdzawy kolor wymieszał się z drobinami bieli. Spojrzała na swoje imię i nazwisko. Powinna być dumna. Janina Laudowicz. Czcionka pięknie się wkomponowała w grafikę. Tytuł *Konduktor* też nie pozostawiał żadnych wątpliwości, o kim jest książka, którą trzymała w dłoni.

Było zimno. Wiatr nieprzyjemnie smagał twarz. Janka szła wydeptaną latami ścieżką. Miała za chwilę ofiarować Gutenbergowi to, co najcenniejsze. Ścisnęła wolumin tak mocno, aż pobielają jej kłykcie. Czowała chłód lakierowanej okładki.

Z daleka zobaczyła pomnik. Śnieg lekko przyprószył altanę z jednej strony. Na tle ciemnego parku rysowała się sylwetka patrona drukarzy. Wszystko jakby maźnięte czarnym atramentem.

Podeszła bliżej. Nad sobą usłyszała złowieszcze krakanie. Znów ptaki rozmawiały z drzewami. Podniosła wyżej szalik, bo zrobiło się jej chłodno. Przetarła rękawiczką podest, na którym chciała ułożyć książkę. I kiedy zgarniała drobiny śniegu, ziemi i zgniłych liści, coś z prawej strony zabłyszczało przybrudzoną bielą. Schyliła się, sięgając po zdjęcie. Serce zabiło jej szybciej w doskonale znanym rytmie. Wiedziała, kto i dla kogo zostawił wiadomość. „Przepraszam”. Pismo było staranne, wypieszczone, jakby ktoś z wielką uwagą stawiał poszczególne litery. Odwróciła fotografię awersem do siebie. Łóżko. Egipskie. Pamiętała je dobrze. To ono znalazło się na okładce książki Tirelli. Pochodziło z grobu Tutanchamona. Wygładziła dłonią pomięte zdjęcie. Serce biło szybciej niż zwykle, coś też mocniej ścisnęło w żołądku. Zmięła fotografię w dłoni i schowała ją do kieszeni. Poprawiła czapkę i wreszcie ułożyła książkę, jak należało.

– To dla ciebie, staruszku – szepnęła i pogładziła mistrza po stopie. Przyjął pieszczotę chłodem kamienia.

Wychodząc z parku, minęła mężczyznę z dzieckiem. Ukłonił się jej i zniknął po chwili za drzewami. Może to on stanie się właścicielem książki? Mogłaby po-



dejrząc, czy zatrzyma się przy pomniku. Nie zrobiła tego jednak. Szła przed siebie. Chciała wrócić do domu.

Przed drzwiami jej mieszkania czekała Kasia. Miała rozpięty brązowy płaszcz i luźno puszczone gruby wełniany szalik. W dłoni trzymała czapkę. Nie miała torebki przewieszanej przez ramię, co Jankę bardzo zaniepokoiło. Sama nigdy nie ruszała się bez torby, więc takie szczegóły u innych dostrzegała od razu. Na wycieraczkę stała lniana siata. Z jej jasnego tła wybijał się napis „torba ekologiczna”, jakby trzeba było nazywać rzeczy po imieniu, podpisywać dla pewności. Janka wiedziała, że słowa mają wielką moc. Potrafiły zaklinać rzeczywistość.

– Przyszłam pogadać – rzekła Kasia na jej widok.

– Stało się coś?

– Nie, ale myślałam, że ty chcesz pogadać. Antoś mówi, że się tłuczysz jak marek po piekle. – Uśmiechnęła się.

– Wchodź. – Janka otworzyła drzwi i wpuściła Kasię do środka.

– Zrób herbatę. Prowiant mam ze sobą. – Podniosła lnianą siatę do góry. Jance aż zaburczało w brzuchu. Od śniadania w pracy nic nie jadła.

– To tym bardziej witaj – zaśmiała się.

Pachniało genialnie. Janka wystawiła talerzyki i znalazła butelkę białego wina.

– Mam trochę problemów z Olką – powiedziała Kasia, kiedy już obie siedziały przy stole. – Buntuje się. A ja zachodzę w głowę, czy wszystkie nastolatki tak mają.

– Nie chcę cię martwić, ale zdecydowana większość na pewno.

– Teraz się odchudza i obawiam się, że jak tak dalej pójdzie, to wpędzi się w anoreksję – powiedziała, wzdychając.

Potem temat ni stąd, ni zowąd przeszedł na Jankę. Kasia zapytała ją o historię z Lidią. Jedzenie było smaczne, wino orzeźwiający, więc Janka chętnie opowiedziała, co ją spotkało. Kasia milczała, słuchała z uwagą i zachęcająco kiwała głową. Zupełnie inaczej niż Honorata. Nie było hysterii, mowy o dzieciach, ślubach, rozstrzygnięciu tego, czy jest hetero, homo czy bi.

– Głupia sprawa, nie? – podsumowała. – Ona kompletnie wybiła mnie z rytmu. Całe życie wydawało mi się, że wiem, kim jestem, że robię to, co lubię, spotykam się z tym, z kim chcę, a teraz mam poważne wątpliwości. Naprawdę nie wiem.

– To trudne – odparła. – A co ci serce podpowiada?

– Nic. Pustka. Mam dość związków, dość intryg, nie chcę przerabiać wszystkiego po raz setny. Zazdroszczę, gdy patrzę na ciebie i Antka, bo też bym tak chciała. Tak na spokojnie, z jednym człowiekiem, żeby wiedziała, że mogę się na nim wesprzeć, że zawsze mnie zrozumie. – Machnęła ręką. – Ale czasami myślę, że mam po prostu taką miłość, na jaką zasłużyłam, czyli żadną.

– Może masz to, na co sobie pozwalasz? Może celowo wchodzisz w jakieś

toksyczne układy, bo wiesz, że to nie będzie nic trwałego? Może ty się boisz właśnie stabilizacji?

– Nieee. – Janka pokręciła głową. – Chyba nie. Ja bym nawet chciała, żeby było stabilnie, jakoś tak odtąd dotąd, ale w sumie bez granic – dodała. Parsknęła śmiechem. – Brzmi to niedorzecznie, wiem.

– Janka – Kasia położyła dłoń na jej ręce – pozwól sobie być po prostu sobą. Dla mnie i Antosia to nie jest ważne, kim jesteś, dla twoich rodziców tak samo. Ważniejsze, żebyś odnalazła spokój.

– Oj, to nie znasz moich rodziców.

– Wszyscy rodzice są tacy sami. A ponadto – starała się dobrać odpowiednie słowa – nie myśl sobie, że jak uległaś pokusie i poszłaś do łóżka z kobietą, to coś z tobą jest nie tak. Ona kusila cię tajemnicą, wykorzystwała twoje pasje. Każdy by się dał na to złapać. Po prostu wiedziała, jakiego robaka nałożyć na haczyk – zaśmiała się.

– No i tak szybko tą wędką szarpnęła, że o mało się nie udusiłam.

Chichotały. Jadły pyszną kolację, piły wino i wspaniale się czuły w swoim towarzystwie. Janka była spokojna. Widać, potrzebowała rozmowy z kobietą w swoim wieku, a nie z taką podfruwajką jak Honorata. Rozsądek i doświadczenie Kasi dały jej ukojenie. Może nie znalazła odpowiedzi na pytanie, kim jest, ale pierwszy raz od dawna nie robiła sobie wyrzutów.

Telefon Janki zawibrował, więc odczytała wiadomość i spojrzała na nadesłane zdjęcie. Damska dłoń, a na serdecznym palcu pierścionek jednoznacznie wskazujący na to, że to dłoń narzeczonej.

– Honorata, ta moja różowa kuzynka, zaręczyła się – powiedziała.

– No to teraz tylko czekać na małe landrynki. – Kobiety zaniósły się śmiechem. – A tak na poważnie, co czułaś, będąc z Lidią? To jest inaczej niż z facetem?

– Inaczej. Choć może nie powinnam porównywać, bo do tej pory chyba miałam nieodpowiednich facetów. Ona... Jakby to powiedzieć... Ona wywołała we mnie jakieś dziwne, niezidentyfikowane uczucie. Nie umiem tego nazwać, ale poczułam się z tą kobietą bezpiecznie i sama też miałam ochotę się nią opiekować. Nie wiem, jak to określić.

– A może kobieta budzi instynkt macierzyński?

– Nie mam pojęcia. Coś może w tym jest – zamyśliła się. – Jest krucha w dotyku, inaczej niż facet.

– No, tylko ta Tirelli to jednak okazała się zimną i wyrachowaną babą, a nie kruchą istotką.

– Niestety. A ja byłam głupią i naiwną zabaweczką w jej dłoniach – westchnęła.

Nie czuła złości. Stwierdziła, że to dobrze, że zanim się coś zaczęło, rozsypano się w drobny mak. Nie tego przecież szukała w życiu. Pragnęła się na czymś

oprzeć, szukała bezpieczeństwa podobnego do tego, jakie czuła, ślęcząc nad historią Gutenberga czy legendą polskiego egzemplarza jego Biblii. Czuła się wtedy jak mała dziewczynka. Siedziała na kolanach dziadka i słuchała niezwykłych opowieści. Potem sama wycinała literki z kartek i udawała, że jest drukarzem. Czasami tata dał jej poskładać prawdziwe czcionki w wierszownikach. Była wtedy taka ważna i dorosła. Wiedziała, że to jej świat – dobrze znany, bezpieczny i przewidywalny. Można było pomylić literę, ale zawsze dało się to naprawić. Tego właśnie oczekiwała od życia. Porządku. Ciasno poskładanych czcionek.

Ten wieczór spędzony z Kasią był dla Janki jednym z najspokojniejszych i najprzyjemniejszych, jakie przeżyła od dłuższego czasu. Odpisała Honoracie, że cieszy się razem z nią i życzy im szczęścia, ale jeśli myśli, że zrobi z niej druhnę w różowej kiecce, to się myli.

Wygodnie rozsiadła się na łóżku. Postawiła na kolanach laptopa. Otworzyła nowy dokument w Wordzie i wpisała u góry strony roboczy tytuł *Kod Gutenberga*. Nadszedł czas na realizację własnych pragnień.

## **Epilog**

Janka siedziała przy wysokim kontuarze. Nogi oparła na poprzeczce krzesła. W klubie panował półmrok, gdzieś z boku błyskało kolorowe światło, a w tle leciała przyjemna muzyka. W torebce miała pachnący farbą drukarską egzemplarz swojej powieści nadesłanej przez wydawcę. Rozpierała ją niezwykła duma. Nawet tata ze wzruszenia, kiedy zobaczył dzieło córki, uronił łzę. Za to mama wzięła wolumin do ręki i spytała łamiącym się głosem, czy to jej dziecko. Janka potwierdziła z lekkością w sercu, bo nie słyszała w głosie rodziców żadnych pretensji. Jutro pokaże swoją powieść dziadkowi, opowie mu, o czym napisała. Potem pójdzie do Gaju Gutenberga i pierwszy raz zostawi tam książkę, która nie wyszła z jej drukarni.

Przyglądała się niewidzącym wzrokiem butelkom stojącym na półkach. Od czasu do czasu mignął jej barman, który zakłócał widok i wprowadzał gwałtowny ruch.

– Wolne? – spytał niewysoki mężczyzna.

Janka spojrzała na niego. Kiwnęła głową. A kiedy usiadł obok, zahipnotyzowana tym momentem wpatrywała się w jego nos. Był dość spory, z boku wydawał się lekko garbaty. Nie mogła oderwać wzroku od tego niezwykłego elementu ludzkiej twarzy. Nos. Wielki męski nos. Kodowała w głowie wszystkie wrażenia. Mężczyzna odwrócił się do niej. Pewnie wyczuł jej natrętne spojrzenie. Uśmiechnął się, a Janka wciąż się patrzyła. Nie wiedziała, dlaczego gapi się jak sroka w gnat, ale w kształcie tego nosa było coś, co ją obezwładniło.

Zamówił piwo. Barman postawił przed nim pokal na korkowej podkładce z reklamą znanego browaru. Mężczyzna prawie natychmiast wypił dwa hausty. Janka odwróciła wzrok. Wyobraziła sobie, że piana zostawiła mu zabawny ślad na

ustach. Zauważyła, że gdy lekko się odchyli w jego stronę, to widzi jego odbicie w lustrze znajdującym się za butelkami. Widziała, jak otarł brodę. Wyglądał na zmartwionego. Być może przyszedł tu wypić piwo, którego sam nawarzył albo zrobił to ktoś na jego konto.

Nagle szturchnięcie w lewy bok wyrwało ją z zamyślenia. Obok na krzesło barowe wspinała się drobna kobieta. Janka od razu oceniła jej nos. Malutki punkcik na środku twarzy. Symetryczny, delikatny i jakby szyty na miarę.

Znów przeniosła wzrok na prawo.

– Coś nie tak? Znasz mnie? – spytał mężczyzna.

Janka speszona zaprzeczyła i teraz ukradkiem przyglądała się już tylko kobiecie obok. Ta drobna osoba zamówiła sześć wściekłych psów i dwa pierwsze wypila od razu. Ewidentnie zalewała troski.

– Coś ci nie pasuje? – spytała. Widać przeszkadzało jej, że jest obserwowana.

– Przepraszam.

Janka znów spoglądała na butelki ustawione równiutko na półkach. Niektóre były prawie puste, a inne sprawiały wrażenie nienapoczętych. Gdzieś tam pomiędzy nimi migały jej twarze mężczyzny i kobiety. Obie wykrzywione grymasem niezadowolenia. Przez moment poczuła się jak radosna boja dryfująca w morzu rozpaczy. Po obu jej stronach próbowano topić smutki. Na szczęście Janka miała przy sobie własną powieść, która niczym koło ratunkowe pozwalała jej unosić się na powierzchni radości.

Wokół niej panował gwar, w tle grała muzyka i było niezwykle przyjemnie. Czowała, jak od czasu do czasu z jednej strony niechcący dotyka ją mężczyzna, a z drugiej zupełnie przypadkowo muśnie ją kobieta. Czowała też niewyraźnie dwa zapachy perfum. Mieszały się gdzieś obok niej. Przez moment była jak mała dziewczynka, która stoi przed witryną cukierni i nie wie, na które ciastko się zdecydować. Wszystkie wydawały się pyszne, ale trzeba było wybrać jedno. Po dwóch bolałby ją brzuch.

– Sama jesteś? Napijesz się ze mną?

– Jasne, czemu nie – odparła.

## Od autora

Wydarzenia przedstawione w książce w większości są fikcją literacką. W tle jednak pojawiła się postać księdza Antoniego Liedtkego, który w 1939 roku uratował polski egzemplarz Biblii Gutenberga przed wywiezieniem w głąb Trzeciej Rzeszy. Duchowny opisał te wydarzenia w *Sadze Pelplińskiej Biblii Gutenberga* wydanej w 1983 roku. Zamówił skórzaną walizkę u miejscowego rymarza, zapakował do niej dwa tomy wielkiej księgi i taksówką pojechał z Pelplina do Tczewa. Stamtąd pociągiem ruszył do Warszawy. Dzięki niemu udało się ocalić Biblię. Ostatecznie księga trafiła do Kanady. Do Polski wróciła wraz z innymi skarbami dopiero w 1959 roku. Znow ksiądz Liedtke wiózł ją pociągiem, tym razem z Warszawy do Tczewa.

Obecnie polski egzemplarz Biblii Gutenberga (a zachowało się ich na świecie czterdzieści osiem) znajduje się w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie, niedaleko Starogardu Gdańskiego. Polska księga została odbita na papierze i wyróżnia się tym, że na stronie czterdziestej szóstej ma niewielką plamę farby – ślad po czcionce, która prawdopodobnie wypadła zecerowi z dłoni.

Konduktor, który pojawił się w powieści, jest już jednak postacią fikcyjną.

Przedstawione w powieści miejsca pamięci Gutenberga są oczywiście prawdziwe. Kamienice w Skarszewach, w Łodzi i Toruniu to faktycznie były drukarnie, których właściciele darzyli ogromnym szacunkiem mogunckiego złotnika. W Gdańsku istnieje Gaj Gutenberga, gdzie podobno odbywają się chrzty adeptów sztuki drukarskiej. A przy ulicy Mariackiej od niedawna można wypić kawę w Drukarni, to jest w kawiarni, która powstała w miejscu prawdziwej drukarni niegdyś należącej do Milskiego.

## Podziękowania

Nakońcu każdej książki umieszczam podziękowania skierowane do osób, które dołożyły jakąś cegiełkę do tego, bym mogła cieszyć się wydaną powieścią. Jak zwykle więc dziękuję mojemu mężowi Sławkowi, który cierpliwie woził mnie we wszystkie miejsca opisane w powieści i ze spokojem znosił mojego drukarskiego bzika.

Dziękuję za pomoc w zdobywaniu materiałów prasowych Milenie Dudzińskiej.

Dziękuję Kamili Paszelke za profesjonalną pomoc psychologiczną podczas konstrukcji bohaterów.

Dziękuję pierwszym czytelniczkom: Małgorzacie Skupień, Kasi Wieczorkiewicz, Żanecie Michalskiej, Izie Smycz i Kasi Grzyb.

Jest też jedna osoba – Maria Misiura – której pragnę podziękować szczególnie. Majko, bez Ciebie nie poznałabym odpowiedzi na dręczące mnie pytania, nie zrozumiałabym Janki.

Oczywiście dziękuję Czytelnikom moich książek za wsparcie i motywację. Pisałam tę powieść w trudnym pod względem zdrowotnym momencie, dlatego każda pozytywna energia w tym czasie była na wagę złota.

Jak zawsze nieocenioną rolę podczas pracy nad książką odegrali również mój Wydawca oraz redaktor Justyna Nosal-Bartniczuk. Wszystkim pięknie się kłaniam.

Zapraszam na strony na Facebooku: [www.facebook.com/sakowiczniedomowienia](http://www.facebook.com/sakowiczniedomowienia) (tutaj będzie można obejrzeć zdjęcia wszystkich miejsc wspomnianych w powieści) oraz [www.facebook.com/Anna-Sakowicz](http://www.facebook.com/Anna-Sakowicz).

## **Przypisy**

- 1 „Dziennik Bałtycki” 04.02.1959, s. 1.
- 2 „Trybuna Ludu” 04.02.1959, s. 1.
- 3 „Trybuna Ludu” 03.02.1959, s. 1.
- 4 Tamże, s. 3.

